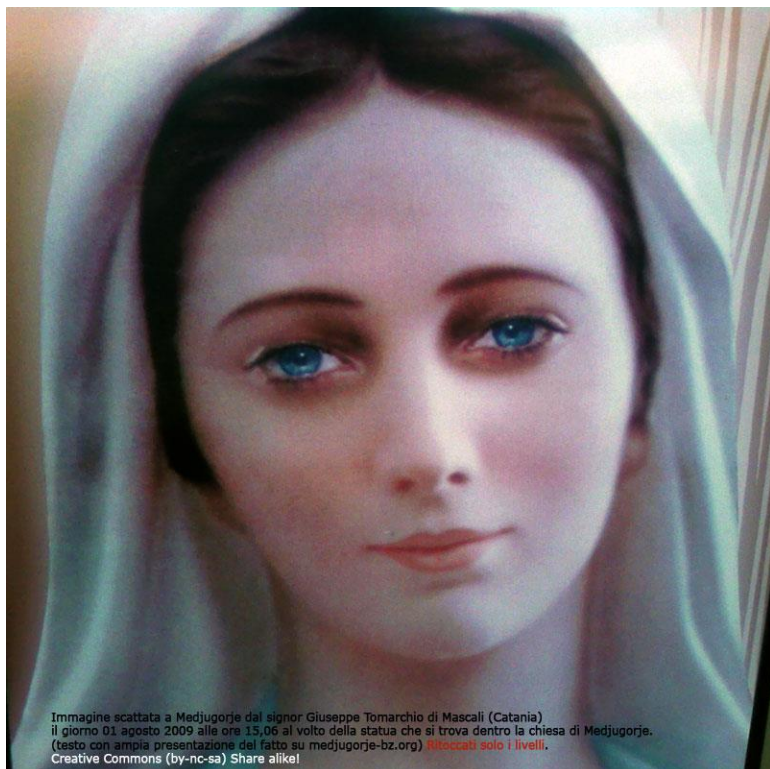


NAJŚWIĘTSZA MARYJA PANNA



KRÓLOWA I HETMANKA POLSKI

Szkic polemiczno – refleksyjny

Andrzej Leszczyński
Listopad 2010 r.

	Strona
<u>NAJŚWIETSZA MARYJA PANNA – KRÓLOWA I HETMANKA POLSKI</u>	4
<u>I. MARYJA - KRÓLOWA POLSKI</u>	5
a) wersja "poprawna" historycznie, politycznie i kościelnie	5
b) wersja polemiczna:	
- Matka Boża - Królowa Polski i Ojciec Mancinelli	6
- Wybrany naród	6
- Więcej faktów o historii kultu Maryi Królowej Polski	9
- W koronie na głowie i z berłem w dłoni	11
Refleksje	12
<u>II. MARYJA - HETMANKA WOJSKA POLSKIEGO</u>	16
<u>a) wersja "poprawna" historycznie, politycznie i kościelnie:</u>	16
Bitwa pod Grunwaldem	16
- „Nasz Dziennik” o „Bitwie pod Grunwaldem”	16
- Kazanie śp. ks. Biskupa Polnego WP gen. broni Tadeusza Płoskiego	18
- Refleksje	20
Obrona Jasnej Góry	20
- Refleksje	21
Na ratunek chrześcijańskiej Europie. Wiktoria Wiedeńska	22
- Refleksje	24
Cud nad Wisłą. Diabelska nawałnica nad Polską:	24
- Przykład Błękitnego Generała	24
- Ksiądz ich prowadził	25
- Maryja broni swoje dzieci	26
- Kazanie ks. prałata płk. Sławomira Żarskiego	27
Refleksje	28
<u>b) wersja polemiczna:</u>	29
Homilia ks. arcybiskupa Stanisława Gądeckiego	29
Refleksje	32
Adam Śmiech: Artykuł „W trosce o prawdę historyczną” (13.08.2009)	33
Refleksje	34
Ks. dr Józef Maria Bartnik SJ „Zjawienie się Matki Bożej podczas „Bitwy Warszawskiej” w 1920 roku, czyli Cud nad Wisłą” (książka)	35
Refleksja	36
Jak doszło do „Cudu nad Wisłą”	37
Klęska Powstania Warszawskiego. Zagłada Warszawy. Dlaczego Maryja tym razem nie pomogła? Dlaczego taki okrutny los spotkał naszą stolicę w 1944 roku?	41
Przyczyna klęski Powstania i zagłady Warszawy	44
„Ojciec” „Cudu nad Wisłą” – Marszałek Józef Piłsudski	45
Refleksje	46
O Józefie Piłsudskim w Dzienniczku św. Siostry Faustyny Kowalskiej	50
Refleksje	50
Z ostatniej chwili	51
Inne zwycięskie bitwy Hetmanki Oręża Polskiego	51
Bitwa pod Beresteczkiem (1651 r.)	52
Bitwy pod Chocimiem (1621 r. i 1673 r.)	56
Bitwa pod Kłuszynem (1610 r.)	60
Bitwa pod Kircholmem (1605 r.)	61

Refleksje	62
Maryja – Królowa i Hetmanka, Pośredniczka i Orędowniczka	70
Pomoc Maryi – Królowej Polski i Orędowniczki narodowi polskiemu	70
Myśli Różańcowe naszej Królowej i Królowej Różańca Świętego	73
Najświętsza Maryja Panna – Hetmanka w Cerkwi Prawosławnej	74
Refleksje	76
O św. Serafinie Parowskim, wielkim świętym Rosji	77
Uzupełnienie – o księdzu płk. S. Żarskim – raz jeszcze	79

Najświętsza Maryja Panna - Królowa i Hetmanka Polski

- Szkic polemiczno – refleksyjny -

„Jasnogórska Pani, Tyś naszą Hetmanką Polski Tyś Królową i najlepszą Matką”

Ta piękna pieśń zawiera ogrom treści zaledwie w dwóch pierwszych wersach! Godne największej czci tytuły Maryi: Pani, Królowej, Hetmanki, Matki (naszej i Matki Boga) stanowią przedmiot obszernych opracowań, przybliżających nam Jej Majestat i Jej niezwykłą, nieustanną w 1000-letniej historii opiekę nad narodem polskim i pomoc w zwycięstwach oręża polskiego, gdy byliśmy zmuszeni bronić naszej wolności czy też wiary chrześcijańskiej w Ojczyźnie i w Europie przed atakami pogan.

W opracowaniu niniejszym skupimy się nad dwoma tytułami naszej Pani Częstochowskiej: KRÓLOWEJ i HETMANKI. Najświętszej Maryi Pannie poświęcono dotąd wiele publikacji, przybliżających Ją nam jako Królową Polski lub Hetmankę Wojska Polskiego. Najczęściej opracowania te opisywały tylko jeden z tytułów Maryi – tylko jako Królowej lub tylko jako Hetmanki. Wydaję się, że mówienie o Maryi - Hetmance Wojska Polskiego powinno samoistnie wynikać z Jej Królewskiego tytułu, jako naszej Królowej. Król (Królowa) jest przecież Naczelnym Wodzem wojska. Jest to jeden z atrybutów władzy królewskiej. Tak samo jak obecnie, Prezydent państwa jest Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych.

Wydaję się też, że historiografia polska obszerniej przedstawia rolę NMP jako naszej Królowej w dziejach narodu polskiego w porównaniu z rolą, jaką odegrała w zwycięskich bitwach oręża polskiego. Może spowodowane jest to nastawieniem piszących do roli kobiet w dziejach świata – jakby mniejszej w stosunku do roli, odgrywanej przez mężczyzn. Widać to wyraźnie już w Nowym Testamencie (nie wspominając o Starym), w którym bardzo skąpo przedstawiona jest rola Bogurodzicy. Poza Magnificat i pomocą nowożeńcom na weselu w Kanie trudno znaleźć w Nowym Testamencie chwalebne teksty, sławiące udział Maryi w zbawczym Dziele Jej Syna. Przyczyną tego zapewne była tradycja żydowska, umniejszająca znaczenie kobiet (miały nawet w świątyni osobne miejsce, oddzielone od mężczyzn). A w historiografii polskiej może też miał wpływ protestancki Zachód, gdzie rola Maryi jest negowana lub pomijana. Nie ma tam kultu Matki Bożej, nie ma Jej obrazów. Nie do pomyślenia jest mówienie w kościołach protestanckich o Maryi jako Pośredniczce, Orędowniczce i Współodkupicielce. Jakże często również historycy starają się umniejszyć rolę NMP w zwycięskich bitwach oręża polskiego, przypisując cudowne, niezwykle zwycięstwa w bitwach geniuszowi dowódców wojskowych (a więc mężczyzn - silnych, dzielnych, znających się na strategii i taktyce prowadzenia walk i wojen), nie wspominając niejednokrotnie ani słowem o roli naszej Królowej i Hetmanki w tych zwycięskich bitwach.

Od jakiego tytułu należałoby zacząć? Wydaję się, że od tytułu Królowej Polski, gdyż tytuł Hetmanki jest, jak wspomniano wyżej, wtórnym w stosunku do tytułu Królowej.

Równocześnie spróbujmy w skrócie przedstawić historię tych dwóch tytułów Matki Boskiej na podstawie opisów historycznych Dziejów Polski, powszechnie umieszczanych w podręcznikach, książkach, encyklopediach i dziełach naukowych jako gruntownie i ostatecznie przebadane fakty historyczne, które mają być tymi jedynie prawdziwymi. Można by o nich powiedzieć, że są one „poprawne” pod względem historycznym, politycznym, a nawet kościelnym. Wszelkie inne publikacje czy badania, przedstawiające te „niezmiennie”, raz na zawsze ustalone opisy w innym świetle, były i są często zwalczane, usuwane, krytykowane, przeinaczane, wyśmiewane i nie są brane pod uwagę.

Podejmiemy zatem próbę, aby poza tymi „poprawnymi” opisami faktów historycznych, podać również inne, mało znane fakty, tzw. polemiczne, które zmuszają do refleksji, przemyśleń, a nawet zmiany naszego spojrzenia na wydarzenia z przeszłości Polski. Stąd i nazwa szkicu : polemiczno – refleksyjny. Zamieścimy te mało znane fakty historyczne zarówno w części dotyczącej Królowej Polski jak i

Hetmanki Wojska Polskiego. Nie można dopuścić, aby uległy one całkowitemu zapomnieniu. Tym bardziej, że już od wielu lat fakty te stara się usunąć z archiwów, bibliotek i in. zbiorów. Wspominamy o tym w części, dotyczącej Królowej Polski, gdy znany historyk Feliks Konieczny nie mógł znaleźć materiałów na temat Intronizacji Maryi na Królową Polski zarówno w Krakowie jak i w Neapolu (chodzi o Ojca Juliusza Mancinello). Od setek lat największy wróg Maryi – szatan poprzez ludzi prowadzi walkę z naszą Królową, starając się pomniejszyć Jej cześć, godność w sercach wierzących, zanegować Jej rolę i pomoc w zwycięskich bitwach naszego narodu, a nawet posuwa się do Jej ośmieszania, poniżania i wyszydzania (przykładem niech będzie masońska droga krzyżowa „Golgota Beskidów” czy drzwi w kościele Matki Boskiej Łaskawej w Warszawie – opisane dalej w szkicu).

Cesarz Napoleon powiedział, że: „Historia – to uzgodniony zestaw kłamstw”. Może jest w tym trochę prawdy. Wydaje się, że do historii należy podchodzić z pokorą i być otwartym na wszelkie dowody i fakty, w tym nowe i nieznanne, chociaż by nieraz były one niekorzystne dla ostatecznie ustalonych i „poprawnych” prawd. Pozostaje jednak problem: jak potem te „nowe” (odgrzebane ze starych archiwów, zakonnych bibliotek, zbiorów watykańskich, starych wydawnictw – „białych kruków”) włączyć do „poprawnych” opracowań historycznych, podpisanych wielkimi nazwiskami? Oto jest pytanie... Kto takie publikacje wyda drukiem? Kto je nagłośni i rozkolportuje? Z wielkim trudem będą docierać do rąk czytelników.

Zacniemy od przypomnienia, jak doszło do wybrania Maryi – Królowej Wszechświata, Królowej Nieba i Ziemi na Królową Polski. Oczywiście, oprzemy się tylko na opracowaniach i źródłach katolickich, ponieważ tylko w nich jeszcze pozostawiono ślady opisów ingerencji Boga czy Jego Matki, Maryi. Inne opracowania historyczne, pisane przez historyków – ateistów, masonów i im podobnych „autorytetów naukowych”, nie były brane pod uwagę z prostej przyczyny: wszyscy oni odrzucają Boską ingerencję w historię Polski, a odniesione zwycięstwa przypisują wyłącznie czynnikowi ludzkiemu. Stare historyczne fakty, przedstawiające pomoc Nieba narodowi polskiemu w tych zwycięstwach uznaje się za pozbawione zdrowego rozsądku, wręcz jako zabobon średniowieczny. Stąd szkic ten na pewno jest stronniczy. Ale też jest przeznaczony tylko dla czytelnika, wierzącego w Boga i naszą Najlepszą Matkę – Królową i Hetmankę Polski.

I. MARYJA – KRÓLOWA POLSKI

a) wersja „poprawna” historycznie, politycznie i kościelnie

Tytuł Matki Bożej jako Królowej narodu polskiego sięga drugiej połowy XIV wieku: Grzegorz z Sambora nazywa Maryję Królową Polski i Polaków. Teologiczne uzasadnienie tytułu "Królowej" pojawi się w XVII wieku po zwycięstwie odniesionym nad Szwedami i cudownej obronie Jasnej Góry, które przypisywano wstawiennictwu Maryi. Wyrazicielem tego przekonania Polaków stał się król Jan Kazimierz, który 1 kwietnia 1656 roku w katedrze lwowskiej przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej obrał Maryję za Królową swoich państw, a Królestwo Polskie polecił jej szczególnej obronie. W czasie podniesienia król zszedł z tronu, złożył berło i koronę i padł na kolana przed wielkim ołtarzem. Zaczynając od słów: "**Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico**" ogłosił Matkę Bożą szczególną Patronką Królestwa Polskiego. Przyrzekł szerzyć Jej cześć, ślubował wystarać się u Stolicy Apostolskiej pozwolenie na obchodzenie Jej święta jako Królowej Korony Polskiej, zająć się losem ciemiężonych pańszczyzną chłopów i zaprowadzić w kraju sprawiedliwość społeczną. Po Mszy świętej, w czasie której król przyjął również Komunię świętą z rąk nuncjusza papieskiego Piotra Vidoniego, przy wystawionym Najświętszym Sakramencie odśpiewano Litanię do Najświętszej Maryi Panny, a przedstawiciel papieża odśpiewał trzykroć, entuzjastycznie powtórzone przez wszystkich obecnych po raz pierwszy nowe wezwanie: "**Królowo Korony Polskiej, módl się za nami**".

Choć ślubowanie Jana Kazimierza odbyło się przed obrazem Matki Bożej Łaskawej we Lwowie, to jednak szybko przyjęło się przekonanie, że najlepszym typem obrazu Królowej Polski jest obraz Pani Częstochowskiej. Koronacja obrazu papieskimi koronami 8 września 1717 roku ugruntowała przekonanie o królewskości Maryi. Warto dodać, że Jan Kazimierz nie był pierwszym, który oddał swoje państwo w szczególną opiekę Bożej Matki. W roku 1512 gubernator hiszpański ogłosił Matkę Bożą szczególną Patronką Florydy. W roku 1638 król francuski, Ludwik XIII, osobiście i uroczyście

ogłosił Matkę Bożą Niepokalanie Poczętą Patronką Francji. Również król Portugalii ogłosił Maryję Królową Portugalii.

Niestety, śluby króla Jana Kazimierza nie zostały od razu spełnione. Dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. Episkopat Polski zwrócił się do Stolicy Apostolskiej o wprowadzenie święta dla Polski pod wezwaniem "Królowej Polski". Papież Benedykt XV chętnie do tej prośby się przychylił (1920 r.). Biskupi zaproponowali Ojcu Świętemu dzień 3 maja, aby podkreślić łączność nierozzerwalną tego święta z sejmem czteroletnim, a zwłaszcza z uchwaloną 3 maja 1791 roku pierwszą konstytucją polską. Przed II Wojną Światową w Polsce, podobnie jak i obecnie, w dniu 3 maja obchodzono Święto Konstytucji 3 Maja oraz Święto NMP Królowej Polski. Podczas okupacji niemieckiej obchody tych Świąt były zabronione. Również obchody ich były zabronione podczas 44 lat panowania reżimu komunistycznego, zastąpiono je Świętem 1-go Maja. Po upadku ustroju komunistycznego w 1989 roku, Święta 3 Maja i NMP Królowej Polski są obchodzone od 1990 roku.

Dnia 31 października 1943 roku Papież Pius XII dokonał poświęcenia całej rodziny ludzkiej Niepokalanemu Sercu Maryi. Zachęcił równocześnie wielki Papież, aby tegoż aktu oddania się dopełniły wszystkie chrześcijańskie narody. Episkopat Polski uchwalił, że dnia 7 lipca 1946 roku aktu poświęcenia dokonają wszystkie katolickie rodziny polskie; dnia 15 sierpnia - wszystkie diecezje, a dnia 8 września tegoż roku cały naród polski. Na Jasnej Górze zebrało się ok. miliona pątników z całej Polski. W imieniu całego narodu i Episkopatu Polski akt poświęcenia się i oddania Bożej Matce odczytał uroczystie kardynał August Hlond. Ponowił też złożone przez króla Jana Kazimierza śluby. W przygotowaniu do tysięcznej rocznicy chrztu Polski (966-1966), w czasie uroczystej "Wielkiej Nowenny", na apel Prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego, cała Polska ponownie oddała się pod opiekę Najświętszej Maryi, Dziewicy - Wspomożycielki.

26 sierpnia 1956 roku Episkopat Polski dokonał aktu odnowienia ślubów, które przed trzystu laty złożył król Jan Kazimierz (*śluby jasnogórskie*). Prymas Polski był wtedy w więzieniu. Symbolizował go pusty tron i wiązanka biało-czerwonych kwiatów. Po sumie pontyfikalnej odczytano przez Prymasa ułożony akt odnowienia ślubów narodu. W odróżnieniu od ślubowań międzywojennych akt ślubowania dotyczył bołaczek narodu, które uznał za szczególnie niebezpieczne dla jego chrześcijańskiego życia.

5 maja 1957 r. wszystkie diecezje i parafie oddały się pod opiekę Maryi. Finałem Wielkiej Nowenny było oddanie się w święte niewolnictwo całego narodu polskiego, diecezji, parafii, rodzin i każdego z osobna (1965 r.), tak, aby Maryja mogła rozporządzać swoimi czcicielami dowolnie ku ich większemu uświęceniu, dla chwały Bożej i dla królestwa Chrystusowego na ziemi. Dnia 3 maja 1966 roku Prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński, w obecności Episkopatu Polski i tysięcznych rzesz oddał w macierzyńską niewolę Maryi, za wolność Kościoła, rozpoczynające się nowe tysiąclecie Polski.

W 1962 r. Jan XXIII ogłosił Maryję Królową Polski główną patronką kraju i niebieską Opiekunką naszego narodu.

b) wersja polemiczna

Warto pochylić się dokładniej nad wydarzeniami, związanymi z ogłoszeniem Maryi Królową Polski. Jak doszło do tego, że Król Jan Kazimierz zdecydował się we Lwowie ogłosić Ją Patronką Królestwa Polskiego. Czy wyszło to z Jego własnej inicjatywy, tak jak wtedy, gdy Król Ludwik XIII ogłosił NMP Królową Francji, czy król Portugalii Królową jego kraju?

Matka Boża - Królowa Polski i o. Mancinelli

Śluby Lwowskie Jana Kazimierza rozpowszechniły tytułowanie Maryi Królową Polski. Kult ten znany był jednak wcześniej, od objawień o. Mancinello. Minęło właśnie w 2010 roku 400 lat od chwili, kiedy Matka Boża po raz pierwszy ogłosiła na polskiej ziemi, przy grobie św. Stanisława - 8 maja 1610 r. - że jest Królową naszego kraju i narodu.

W Neapolu na przełomie XVI i XVII w. żył o. Giulio (po polsku Juliusz) Mancinelli, jezuita, (1537-1618), bliski przyjaciel polskiego króla - Zygmunta III Wazy. Był on wielkim misjonarzem. Apostołował w Europie, pieszo przeszedł sporą część Azji i Afryki. Miał opinię proroka i cudotwórcy. Zakładał wiele dzieł miłosierdzia, a tam, dokąd przybywał, stwierdzano liczne nawrócenia. Kapłan ten odznaczał się wielkim nabożeństwem do Niepokalanej i świętych polskich, szczególnie zaś czczył św.

Stanisława biskupa i św. Stanisława Kostkę. Modlił się też często za Polskę. Odznaczał się on niezwykłą świętością życia, wielką czcią do Najświętszego Sakramentu i Matki Bożej, troską o dusze w czyśćcu cierpiące. W swoich modlitwach usilnie prosił Niepokalaną, by mu objawiła, jaki jeszcze tytuł chciałaby mieć w Litanii Loretańskiej.

14 sierpnia 1608 r. o. Mancinelli po wieczornych modlitwach powrócił do swojej celi i zatopił się w medytacji Litanii Loretańskiej. Przypomnił sobie również, że w dniu tym przypada 40. rocznica śmierci jego współbrata z nowicjatu - św. Stanisława Kostki. Gdy zegar na wieży kościelnej przy klasztorze Gesù Nuovo, należącym do Towarzystwa Jezusowego, wybił godzinę 21.00, o. Giulio wyjrzał przez okno w kierunku morza i zobaczył zbliżającą się w wielkim majestacie postać Matki Bożej z Dzieciątkiem. Była okryta królewską purpurą. U Jej stóp klęczał piękny młodzieniec w aureoli i jezuickim habicie - Stanisław Kostka. Na ten widok o. Mancinelli zawołał: **"Królowo Wniebowzięta, módl się za nami"**, na co Matka Boża odpowiedziała: **"Dlaczego nie nazywasz mnie Królową Polski? Ja to królestwo bardzo umiłowalam i wielkie rzeczy dla niego zamierzam, ponieważ osobliwą miłością do Mnie płoną jego synowie"**. Po tych słowach o. Giulio zakrzyknął: **"Królowo Polski Wniebowzięta, módl się za Polskę!"**. Wówczas Maryja miłosiernie spojrzała na klęczącego przed Nią Stanisława Kostkę, potem na o. Mancinellogo i powiedziała: **"Jemu tę łaskę dzisiaj zawdzięczasz, mój Giulio"**. Radość niezwykła napełniła serce zakonnika po tym widzeniu. Od tej chwili modlił się: **"Królowo Polski, módl się za nami"** i wielokrotnie powtarzał: **"Matka Boża wielkie rzeczy dla Polaków zamierza"**.

Wybrany naród

O swoim widzeniu o. Mancinelli powiadomił władze zakonne. Pytał też współbraci, gdzie jest to królestwo, którego Matka Boża zechciała być Królową. Władze kościelne powołały komisję do zbadania objawienia. Po roku wydała ona orzeczenie - objawienie jest prawdziwe.

Za zezwoleniem swych przełożonych, którzy zbadali to objawienie, o. Mancinelli opowiedział o nim swojemu przyjacielowi, jezuitcie, o. Mikołajowi Łęczyckiemu. Za jego pośrednictwem wiadomość o objawieniu dotarła do króla Zygmunta III Wazy, który wspólnie z ks. Piotrem Skargą i całym zakonem jezuitów szybko rozgłosił, że sama Bogarodzica raczyła nazwać się i ogłosić Królową Polski i że "wielkie rzeczy dla nas zamierza". Entuzjazm w naszej Ojczyźnie był nie do opisania. Przekazywano sobie tę wspaniałą wieść o tym, że Matka Boża wybrała na swe narzędzie włoskiego kapłana, by nikt nie mógł Polakom zarzucić, że sami to wymyślili. Żeby nie posądzono narodu polskiego o nacjonalizm i wywyższanie się nad inne narody. Wiadomość o cudzie szybko obiegła całą Europę.

W 1610 r. o. Juliusz wybrał się pieszo do Polski jako pielgrzym. Chciał ujrzeć państwo, które jest Królestwem Maryi. Mając 73 lata, podjął długą, pełną niebezpieczeństw drogę z Neapolu do Krakowa.

Gdy 8 maja 1610 r. zjawił się w Krakowie, pierwsze swe kroki skierował do katedry wawelskiej. W czasie celebrowania Mszy Świętej za pomyślność naszego królestwa, ukazała mu się ponownie Maryja w olśniewającym majestacie i powiedziała te słowa:

"Ja jestem Królową Polski. Jestem Matką tego narodu, który jest Mi bardzo drogi, więc wstawiaj się do Mnie za nim i o pomyślność tej ziemi błagaj nieustannie, a Ja będę ci zawsze, tak jak teraz, miłościwą".

Dni pobytu o. Mancinellogo w Krakowie były dla miasta czasem szczególnego uniesienia religijnego. Pamięć o pątniku, spieszącym do Polski z dobrą nowiną przetrwała długo. Proces beatyfikacyjny o. Juliusza nie został doprowadzony do końca, ponieważ na przeszkodzie stanęła kasata zakonu jezuitów.

Odkąd Maryja objawiła się o. Juliuszowi Mancinellemu, wzrosła w naszym Narodzie cześć oddawana Matce Bożej. Królowie, hetmani, rycerze, mieszczanie i cały lud często oddawali się Jej jako słudzy i niewolnicy. Poprosiła również, aby w Krakowie, na znak, że jest Królową, ustanowić widzialny symbol Jej królowania. W uroczystość Wniebowzięcia NMP w 1628 r., w dziesiątą rocznicę śmierci o. Mancinellogo, Polacy spełnili tę prośbę. Kraków przyozdobił iglicę wieży kościoła Mariackiego połączoną królewską koroną. W ten sposób jako pierwszy dał zewnętrzny wyraz wierze w królowanie Maryi nad Narodem. W 1666 r. - w dziesiątą rocznicę ślubów Jana Kazimierza - założono nową, okazalszą. Z Krakowa o. Giulio Mancinelli udał się jeszcze do Lwowa, by potem

powrócić do Neapolu, gdzie zmarł 14 sierpnia 1618 r. Rok wcześniej ponownie objawiła mu się Matka Boża, zapowiadając, że zabierze go do siebie.

W XVII w. wiele burz przeszło nad Polską, ale i danych jej było wiele znaków specjalnej opieki Królowej. Maryja wciąż czekała na ofiarowanie jej państwa i całego Narodu.

Jesienią 1655 r., cała Polska zajęta była przez Szwedów, broniła się tylko Jasna Góra. Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w klasztorze już nie było. Był z królem Janem Kazimierzem i garstką rycerstwa w Prudniku na Śląsku Opolskim (tam, gdzie 300 lat później był więziony Prymas S. Wyszyński). Król napisał błagalny list do Papieża: **"Zginiemy, jeśli Bóg nie zlituje się nad nami"**. Papież Aleksander VII przypomniał mu pisemnie w odpowiedzi: **"Nie! Maryja was wyratuje! Dlaczego zwracasz się o pomoc do mnie, a nie zwracasz się do Tej, która sama chciała być Waszą Królową?. Toć to Polski Pani. Jej się poświęćcie, jej się ofiarujcie, ją ogłoście Królową, przecież Sama tego chciała"**. Wtedy papieństwo również przeżywało trudne czasy i papież z żadną pomocą nie mógł pośpieszyć. Papież znał i pamiętał objawienia O. Mancinello, polski król zapomniał o nich i szukał ludzkiej pomocy. Po tym liście król zrozumiał, że jedyną osobą, która może mu pomóc, jest Maryja, Królowa Polski. Podjął więc wewnętrzne postanowienie, że gdy tylko jakkolwiek skrawek Polski będzie wolny, on tam przybędzie i dokona ślubów z ogłoszeniem publicznym, że Matka Boża jest Królową Polski. Wkrótce też Opatrzność Boża dała królowi okazję spełnienia przyrzeczenia: w marcu 1656 r. Szwedzi właściwie bez powodu wycofali się ze Lwowa.



Matka Boska Łaskawa ze Lwowa
(oryginał w skarbcu katedry wawelskiej,
a tzw. wierna kopia w katedrze we Lwowie)



Matka Boska z katedry w Lubaczowie
(tzw. wierna kopia obrazu ze Lwowa)

Król Jan Kazimierz bezzwłocznie udał się do tego miasta w towarzystwie dwóch chorągwi husarskich i w Katedrze Lwowskiej, przed obrazem Matki Bożej Łaskawej, 1 kwietnia 1656 r. w atmosferze powszechnego wzruszenia wiernych, otoczony biskupami i senatorami w obecności legata papieskiego, urzędowo i uroczysto ogłosił Maryję Królową Polski. Chwiejącą się na głowie ostatnich królów koronę przeniesiono na skronie Matki Zbawiciela. Wtedy to po raz pierwszy podczas publicznego odmawiania Litanii Loretańskiej przez nuncjusza papieskiego padło wezwanie: "Królowo Korony Polskiej".

Tysięczne rzesze rycerstwa, mieszczaństwa i chłopstwa padły na kolana, wypowiadając słowa modlitwy "Pod Twoją obronę". Na tron polski wstąpiła na wieki królująca Narodowi Bogarodzica Dziewica Maryja! Rzym i całe chrześcijaństwo radowało się tym faktem, a kult Matki Bożej zaczął się szerzyć. Od tej chwili, gdy król złożył obiecane śluby i koronował wizerunek Matki Bożej, ogłaszając Ją Królową Polski, losy wojny się odwróciły - Szwedzi zaczęli ponosić klęski.

Więcej faktów o historii kultu Maryi Królowej Polski

- Naród polski od wieków wyjątkowo czcił Maryję jako swoją Matkę i Królową.
- Bolesław Chrobry miał wystawić w Sandomierzu kościół pod wezwaniem Matki Bożej.
 - Władysław Herman, uleczone cudownie, jak twierdził, przez Matkę Bożą, ku Jej czci wystawił okazałą świątynię w Krakowie "na Piasku".
 - Król Zygmunt I Stary przy katedrze krakowskiej wystawił kaplicę (Zygmuntowską) ku czci Najświętszej Maryi Panny, która jest zaliczana do pereł architektury renesansu.
 - Bolesław Wstydlivy wprowadził zwyczaj odprawiania Rorat w Adwencie.
 - Jan Sobieski jako zawołanie do boju pod Wiedniem dał wojskom imię Maryi.
 - Na tę pamiątkę - Papież bł. Innocenty XI ustanowił święto Imienia Maryi (obchodzone do dziś 12 września w rocznicę Wiktorii Wiedeńskiej).
 - Maryja była także Patronką polskiego rycerstwa. Stefan Czarniecki przed każdą bitwą odmawiał Zdrowaś Maryja.
 - Tadeusz Kościuszko szablę swoją poświęcił w kościele Matki Bożej Loretańskiej w Krakowie.
 - Na palcu hetmana Stanisława Żółkiewskiego w czasie badania grobu znaleziono po wielu latach pierścień z napisem: Mancipium Mariae (własność Maryi).
 - Bardzo często także mieszczanie zdobili swoje kamienice wizerunkami Matki Bożej, by mieć w Niej obronę. Figury i obrazy ustawiano na murach obronnych, jak to jeszcze dzisiaj można oglądać w Barbakanie Krakowskim.
 - Pod figurą Matki Bożej Niepokalanej, która stała we Lwowie nad Bramą Krakowską, był napis: Haec praeside tutus (pod Jej opieką bezpieczny).
 - Bardzo wiele przydrożnych kapliczek poświęcano Maryi.
 - Lud polski na Gromniczną święcił świece. Święto Zwiastowania nazywał Matką Bożą Wiosenną; w majowych nabożeństwach wypełniał kościoły; Matkę Bożą Wniebowziętą nazywał Zielną, bo niósł wtedy do poświęcenia dożynkowe wieńce ziela; siewy rozpoczynał z Matką Bożą Siewną (Narodzenie Matki Bożej). W wigilie, poprzedzające święta Matki Bożej - pościł. Na piersiach noszono szkaplerz lub medalik Matki Bożej. Tyle pieśni religijnych ku czci Matki Bożej nie ma żaden naród w świecie, co naród polski.

Także polscy święci uznawali Maryję za swą szczególną Opiekunkę. Św. Wojciech uratowany jako dziecko z ciężkiej choroby za przyczyną Matki Bożej został ofiarowany na służbę Panu Bogu. Znana jest legenda o św. Jacku (+ 1257), jak wynosząc z Kijowa Najświętszy Sakrament przed Tatarami usłyszał głos z figury: "Jacku, zabierasz Syna, a zostawiasz Matkę?". Figurę tę pokazują dzisiaj w Kościele Dominikanów w Krakowie. Ze śpiewem na ustach Salve Regina zginęli od Tatarów bł. Sadok i jego 48 towarzyszy (1260). Bł. Władysław z Gielniowa napisał Godzinki o Niepokalanym Poczęciu i kilka pieśni ku czci Matki Bożej. Bł. Szymon z Lipnicy miał według podania umieścić w swojej celi napis: "Mieszkańcze tej celi, pamiętaj, byś zawsze był czcicielem Maryi". W grobie św. Kazimierza znaleziono kartkę z własnoręcznie przez niego napisanym hymnem nieznanego autora *Omni die dic Mariae* (Każdego dnia sław Maryję). Św. Stanisław Kostka, zapytany z nagłą, czy kocha Matkę Bożą, zawołał: "Wszak to Matka moja!". Chętnie o Niej mówił, Ona to zjawiła mu się w Wiedniu, dała mu na ręce Dziecię Boże i uzdrowiła go cudownie. Śmierć jego poznano po tym, że się nie uśmiechnął, kiedy wetknięto mu w ręce obrazek Matki Bożej. Uprosił sobie u Matki Bożej, że przeszedł do nieba z ziemi w samą Jej uroczystość, podobnie jak św. Jacek.

- Na terenie Polski znajduje się kilkadziesiąt dużych i znanych sanktuariów maryjnych.
- Bardzo często Maryi poświęcano utwory literackie. Jako pierwszy utwór w języku polskim podaje się hymn Bogarodzica, napisany według większej części krytyków w wieku XIII, a według niektórych wywodzący się nawet z czasów św. Wojciecha.
- Od wieku XIV pojawiają się także w muzyce polskiej tłumaczenia sekwencji, hymnów i innych utworów gregoriańskich, liturgicznych. Powstają pierwsze pieśni w języku polskim. Od wieku XV pojawia się w Polsce muzyka wielogłosowa (polifonia).
- Od tego też wieku znamy kompozytorów, którzy pisali utwory ku czci Matki Bożej. Najdawniejsze polskie wizerunki Matki Bożej spotykamy już od wieku XI (Ewangeliarz Emmeriański, Ewangeliarz Pułtuski i Sakramentarium Tynieckie; figury i płaskorzeźby w kościołach romańskich).

- Największym i szczytowym arcydziełem rzeźby poświęconym Maryi jest ołtarz Wita Stwosza z lat 1477-1489, wykonany dla głównego ołtarza Kościoła Mariackiego w Krakowie pt. „Zaśnięcie Matki Bożej”. Jest to arcydzieło na miarę światową, należące do unikalnych.
- W wielu polskich miastach istnieją kościoły zwane mariackimi - a więc poświęcone w sposób szczególny Maryi.[1]
- Po objawieniu Matki Bożej 14 sierpnia 1608 r. ojcu Juliuszowi Mancinellemu w Neapolu, któremu poleciła nazywać Ją Królową Polski i po powtórny objawieniu 8 maja 1610 r. w Krakowie w katedrze na Wawelu, w którym znów nazwała się Królową Polski i Matką polskiego narodu, który jest Jej bardzo drogi, rozpoczęło się szerzenie kultu Królowej Polski Wniebowziętej. Trzecie objawienie miało miejsce 15 sierpnia 1617 w Neapolu. Treść tych objawień rozprowadzał m.in. kanclerz wielki litewski Albrecht Stanisław Radziwiłł z Nieświeża, gdzie wspomagał go św. Andrzej Bobola, późniejszy autor tekstu ślubów lwowskich, który niedopuszczony do ślubowań kapłańskich potrafił docenić konieczność ślubowań całego narodu.
- 1635 r. – Albrecht Stanisław Radziwiłł z Nieświeża ogłosił światu, że Matka Boża według objawień jednego jezuita pragnie zostać Królową Polski. W książce pt.: „Dyskurs nabożny z kilku słów wzięty o wysławianiu Najświętszej Panny Bogurodzicy Mariej.” na 250 str. powołuje się na osobistą znajomość z o. Juliuszem Mancinellim SJ i potwierdza, że właśnie jemu Maryja kazała nazywać się Królową Polski. W tym starodruku nawiązuje do objawień w Neapolu dn. 14-VIII-1608 i 15-VIII-1617 we Wniebowzięcie NMP, oraz w Krakowie 8-V- 1610 r. a dotyczących Polski. Wtedy dosłownie została nazwana: „KRÓLOWA POLSKI WNIEBOWZIĘTA”.
- Po Neapolu i Krakowie, Wilno było wtedy jezuicko-europejskim centrum rozgłaszania w/w godności. Obraz Matki Bożej Ostrobramskiej — 1620 r. stał się pierwszym wcielonym skutkiem objawień.
- 1640 r. - cystersi z Bledzewa (koło Międzyrzecza) podarowali cysterkom w Marienstern na Łużycach obraz Matki Bożej z godłem królów polskich na piersi.
- 27 czerwca 1651 r. - król Jan Kazimierz otrzymał dzień przed wielką zwycięską bitwą pod Beresteczkiem obraz Najświętszej Maryi Panny Łaskawej od nuncjusza papieża Innocentego.
- 1655 r. - obrona Jasnej Góry przed Szwedami dokonała się według ówczesnej opinii katolickiej za sprawą Maryi. Odejście Szwedów od Jasnej Góry, o którym król Jan Kazimierz dowiedział się w Krośnie, wpłynęło na nazwanie Matki Bożej Królową Polski.
- 1 kwietnia 1656 r. król Jan Kazimierz w katedrze we Lwowie złożył swe śluby przed obrazem Matki Bożej Łaskawej i uroczystie ogłosił Maryję Królową Korony Polskiej. Wtedy też po raz pierwszy, podczas publicznego odmawiania litanii loretańskiej przez nuncjusza papieskiego Piotra Vidoniego, padło trzykrotnie powtórzone wezwanie: „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami”.
- 1671 r. - król Michał Korybut Wiśniowiecki umieścił godło Polski na cudownym wizerunku Matki Bożej z Rokitna w miejscowości Gołab w woj. lubelskim.
- 8 września 1717 - koronacja koronami papieskimi obrazu Matki Bożej Częstochowskiej jako pierwsza na prawach papieskich poza Rzymem.
- Sejm z 1764 roku w swoich ustawach nazwał Matkę Bożą Częstochowską Królową Polski.
- 29 listopada 1908 Pius X pozwolił na wpisanie do Litanii Loretańskiej stałego wezwania "Królowo Korony Polskiej" dla diecezji lwowskiej i przemyskiej.
- 18 marca 1909 na prośbę św. Józefa Bilczewskiego Pius X wydał dekret, w którym potwierdził kult, pozwolił obchodzić święto NMP jako Królowej Korony Polskiej i ustanowił liturgiczne święto Królowej Korony Polskiej dla archidiecezji lwowskiej i diecezji przemyskiej, wyznaczając je na pierwszą niedzielę maja na pamiątkę ślubów Jana Kazimierza. W 1910 ogłosił Matkę Bożą Królową Korony Polskiej główną patronką archidiecezji lwowskiej.
- 22 maja 1910 - druga koronacja koronami papieskimi - Piusa X
- 1914 - obchody zostały przeniesione na dzień 2 maja.
- 14 stycznia 1920 po dwukrotnych prośbach episkopatu Polski, papież Benedykt XV rozszerzył na całą Polskę wezwanie Królowo Korony Polskiej w Litanii Loretańskiej.
- 27 lipca 1920 episkopat Polski wobec najazdu sowieckiego 1920 ponownie wybiera Maryję na Królową Polski
- 12 października 1923 Kongregacja Obrzędów wyznaczyła święto Matki Bożej Królowej Polski na 3 maja, a do litanii loretańskiej oficjalnie dołączono wezwanie Królowo Polski.

- 1925 - Pius XI rozszerzył święto NMP Królowej Polski na wszystkie diecezje w Polsce.
- W 1926 pielgrzymka polskich kobiet w podzięcie za "Cud nad Wisłą" ofiarowała Matce Bożej na Jasnej Górze berło i jabłko, jako znak królewskiej godności.
- 15 stycznia 1930 papież Pius XI podniósł święto do rangi I klasy z oktawą w diecezji lwowskiej, przemyskiej i częstochowskiej, które też otrzymało własny formularz mszalny i oficjum, a w pozostałych diecezjach było świętem II klasy.
- 16 maja 1956 r. w dniu św. Andrzeja Boboli, ks. kard. Stefan Wyszyński internowany w Komańczy, napisał ponowienie ślubów lwowskich, które wpłynęło znacznie na odnowę w Polsce.
- 26 sierpnia 1956 Episkopat Polski dokonał aktu odnowienia ślubów lwowskich, które 300 lat wcześniej dokonał król Polski Jan Kazimierz.
- W 1962 Jan XXIII ogłosił NMP Królową Polski główną patronką Polski, a święto NMP Królowej Polski stało się świętem I klasy we wszystkich diecezjach polskich.
- 1969 - Paweł VI na prośbę prymasa Stefana Wyszyńskiego podniósł święto do rangi uroczystości.
- 1 kwietnia 2005 Jan Paweł II ofiarował i poświęcił nowe złote korony dla obrazu Matki Bożej Królowej Polski.

W koronie na głowie i z berłem w dłoni

Resztę znamy, chociaż może nie o wszystkim pamiętamy lub nie wszystkie fakty kojarzymy, bo przecież 227 lat później w małej warmińskiej wsi - Gietrzwałdzie, dwóm dziewczynkom, które zdały egzamin dopuszczający je do Pierwszej Komunii świętej, objawiła się Matka Boża, i to aż 160 razy. Siedziała na tronie, w koronie na głowie i z berłem w dłoni. Powiedziała, że jest Królową Polski. Nie znamy żadnego innego narodu lub państwa, któremu Matka Boża objawiłaby się jako Królowa, mimo że są takie państwa i narody, które same wybrały ją na Królową, np. Portugalia, Francja. Z tymi objawieniami wiąże się jeszcze jedno znaczące wydarzenie. Otóż Prusy w drugiej połowie XIX w. postanowiły przeznaczyć duże środki na walkę z Kościołem katolickim i germanizację polskich ziem, które dostały się im po rozbiorach. Jednak dzięki objawieniom w Gietrzwałdzie przedsięwzięcia te zakończyły się fiaskiem. Przyznał to nawet sam minister policji, który - zapewne celem usprawiedliwienia się - skierował do Żelaznego Kanclerza sprawozdanie ze stwierdzeniem, że niepowodzenie kulturkampfu było wynikiem objawień w Gietrzwałdzie, gdzie Matka Boża mówiła po polsku, co pobudziło bardzo żywioł polski. Na sprawozdaniu tym Otto von Bismarck odnotował: **"Widzimy, że te objawienia są zjawiskiem nadprzyrodzonym, z którym walczyć nie możemy, jedynie co możemy, to wszystko przemilczeć"**. To milczenie objęło oba objawienia. W obu bowiem Matka Boża przedstawiła się jako Królowa Polski. Do tej pory są one bardzo słabo znane przez Polaków. Zmowa milczenia to jakby realizacja zalecenia Bismarcka...

Kult Maryi jako Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski wyróżnia Kościół katolicki spośród innych wyznań chrześcijańskich w Polsce. Kult ma charakter ogólny i występuje w Polsce oraz w polskich parafiach przy skupiskach Polonii. Tytuł NMP Królowej Polski ma dla polskich katolików szczególne znaczenie. Mówi on o obecności NMP w historii polskiego narodu. Jan Długosz nazwał Maryję Panią świata i naszą. Według katolików, uznać Maryję za Królową oznacza przede wszystkim żyć na Jej wzór. Jest w tym wezwanie do kształtowania autentycznej miłości do Ojczyzny, która przejawia się w prawym sumieniu, rzetelnym wypełnianiu obowiązków swego stanu, w miłości Boga i bliźniego.

A więc pamiętajmy oraz uwielbiamy naszą Wniebowziętą Królową Polski. Zwracajmy się do Niej tym tytułem jak najczęściej. Uczcijmy też należycie 400-lecie objawień Matki Bożej, która przy grobie św. Stanisława pierwszy raz na ziemi polskiej ogłosiła, że jest Królową Polski. Pamiętajmy o tym! Jest jeszcze jeden aspekt tych objawień i nie tylko tych. Objawienia w Neapolu (ojcu Juliuszowi Mancinelli, w Gietrzwałdzie, objawienia pilotowi Władysławowi Polesińskiemu - prekursorowi Apelu Jasnogórskiego, a także 12-letniej Władzi Papis (pierwsze - 3 maja 1943 r. na Siekierkach) rozpoczynały się o godz. 21.00. W związku z tym należy rozumieć, że z woli Matki Bożej jest to wyjątkowa godzina dla Polaków, w której powinniśmy się wszyscy modlić. Łączmy się więc codziennie o tej porze duchowo z Jasną Górą i Gietrzwałdem, z modlitwą apelową w sercu i na ustach.

Refleksje:

1. *Nieprawdą więc jest, że król Jan Kazimierz, z własnej woli, ogłosił Matkę Boską Królową Polski. To Ona sama po raz pierwszy w dziejach Kościoła w 1608 i 1610 roku ogłasza się Królową wybranego przez siebie narodu, Polski. Poleca w objawieniu ojcu Mancinellemu, aby tym tytułem odtąd Ją nazywał. Dotąd królowie prosili Matkę Bożą, aby została królową ich krajów. Król polski tylko ogłosił to, co przed prawie 50 laty było znane całemu ówczesnemu światu (i w Polsce również).*
2. *To św. Stanisław Kostka uprosił Maryję, aby została Królową Polski. Fakt ten jest zupełnie nieznany i pomijany w historiografii.*
3. *Mimo ogromnego entuzjazmu i radości całej Polski po ogłoszeniu życzenia Maryi zostania Królową Polski w 1610 r. koronacji nie dokonano. Dlaczego? Ciekawy temat dla badaczy. Masoneria przecież jeszcze nie przeszkadzała. Pierwsza loża masońska powstanie dopiero po 107 latach (w 1717 r.). Prawdopodobnie, jak zwykle, o Bogu pamięta się tylko w chwilach zagrożenia („jak trwoga – to do Boga”). Gdy zagrożenia mijają, o Bogu się nie pamięta, o jego Matce również.*
4. *Z koronacją zwlekano 46 lat. Król Jan Kazimierz nie znał lub zapomniał o objawieniach Maryi ojcu Mancinellemu. Dopiero Papież Aleksander VII przypomniał królowi, gdy ten błagał go o pomoc, obietnicę Matki Bożej, że Polska nie zginie, jeżeli ogłosi Ją swoją Królową, ponieważ to Ona sama pragnie zostać Królową Polski. Polska była w tym czasie w zasadzie cała, za wyjątkiem małego skrawka, podbita przez nieprzyjaciół, przede wszystkim Szwedów.*
5. *Tekst Ślubów Lwowskich napisał św. Andrzej Bobola. Ten, który miał wielkie trudności z nauką w seminarium i przy święceniach kapłańskich, dostąpił zaszczytu sporządzenia Aktu Intronizacji Matki Boga na Królową Polski. Rok później (16.5.1657 r.) już nie żył, poniósł okrutną, męczeńską śmierć z rąk kozaków. Odszedł do Nieba odebrać nagrodę od Jej Syna, Jezusa Chrystusa.*
6. *Zwlekanie z koronacją NMP jest podobne do czasów współczesnych, gdy już ponad 70 lat Pan Jezus czeka na Intronizację Go na Króla Polski. Również jak Jego Matka wyraził życzenie zostania Królem Polski. Niestety, Aktu tego Polska dokona prawdopodobnie dopiero wtedy, gdy nadejdą czasy ogromnych cierpień i zniszczeń w wyniku katastrof i wojen.*
7. *Nieznana jest prawda w narodzie katolickim o historii, związanej z objawieniami Maryi, których doznał o. Mancinelli. Osnuta jest ona pasmem zakłamań, niedomówień, aż po ohydne oszczerstwa oskarżające o. Mancinello o opętanie!!! Ale co robi ówczesny świat?! Dokonuje wielkiej pracy zakłamania historii, aby Naród Polski wybrany sobie przez Matkę Bożą, o tym zapomniał i jako bezpański i ogłupiony, stał się igraszką w ręku wroga.*
8. *Ks. Piotr Skarga, świadek wydarzeń w Katedrze wawelskiej, został podstępnie pozbawiony chwały świętości, bo to, co ujrzał w Katedrze stało się zwieńczeniem jego – całego pełnego cierpień i utrapień życia. To on wcześniej urzędowo z polecenia władz Kościoła autoryzował wobec naszego króla Zygmunta III Wazy, wcześniejsze ogłoszenie się Matki Bożej Królową Polski w Neapolu, wieczorem 14-VIII-1608 r. Od niego cały zakon Jezuitów przyjął Nabożeństwo do Królowej Polski roznosząc je na cały Świat. Ks. Skarga został potem oczerniony i pozbawiony dobrego imienia przez wrogów Polski i Kościoła Św., którzy wmówili światu, że ks. Skarga został pochowany za życia (w letargu), że bluźnił Panu Bogu, czego świadectwem miały być ślady drapania o wieko trumny. Ta potworna mistyfikacja trwa do dzisiaj. Zaniechano przez to procesu beatyfikacji tego wybitnego dla Kościoła i Polski świętego kapłana. Kiedy my wreszcie, Polacy, otrząśniemy się z tego letargu i powiemy wrogom NIE?*
9. *Niemym świadectwem wydarzeń, związanych z koronacją Maryi, są wszystkie obrazy Matki Bożej z Orłem Białym na piersi! Pierwszym był obraz Matki Bożej w Bledzewie, gdzie Cystersi oddając hołd Bogarodzicy, malują obraz wzorowany na wizerunku MB z Guadelupe uznając, że nic lepiej nie oddaje wizerunku naszej Królowej jak ten właśnie, namalowany w sposób nadprzyrodzony, bez udziału ludzkiej ręki wizerunek Bogarodzicy wraz z jej symbolem gwiazd na płaszczu i że tylko takie formy można uznawać za prawdziwe, a nie jakieś symbole szatana 5, czy 6 - ramienne odciski jego stopy – jego znamię! Po Bledzewie wzór podjęło Wilno – gdzie podwójnie ukoronowano Matkę Bożą. Gdzie jedna korona przypomina nam, że jest Ona Królową Nieba i Ziemi, a druga, że Królową Polski – oczywiście razem z Litwą.*
10. *Kult obrazów Maryi –Królowej Polski z Białym Orłem na piersi związany jest z Licheniem. Na polach bitwy pod Lipskiem w 1913 roku Matka Boska objawiła się polskiemu żołnierzowi Tomaszowi Kłossowskiemu z okolic Lichenia. Gdy umierając modlił się o pomoc do Najświętszej Maryi Panny,*

nagle ujrzał Ją idącą przez pobojowisko. Na głowie miała królewską koronę, a do piersi tuliła białego orła. Pochyliła się nad rannym i obiecała ratunek, polecając mu jednocześnie, by odnalazł podobny do niej wizerunek i umieścił go w swoich rodzinnych stronach. Kłossowski przeżył, a przez kolejnych dwadzieścia kilka lat poszukiwał odpowiedniego obrazu. Kiedy znalazł go w Lgocie w okolicach Częstochowy, najpierw powiesił w swoim domu, a potem w lesie w podlicheńskim Grąblinie. To właśnie tam po kilku latach doszło do znanych objawień Matki Boskiej, w konsekwencji których w Licheniu powstało jedno z największych w naszym kraju sanktuariów maryjnych. Najważniejsze jest to, że Najświętsza Maryja Panna nie tylko objawiła się z białym orłem, ale i nakazała uwielbianie Jej w takim właśnie wizerunku. A skąd takowy wziął się na ziemi małopolskiej? Tego nie dowiemy się zapewne nigdy. Nie jest jednak tajemnicą, że równoległe z objawieniami o Mancinelliego, a zatem od początków XVII w., rozpoczął się w Polsce kult obrazów Matki Boskiej z białym orłem na piersiach.

11. Ksiądz. Wilczyński odkrył mnóstwo patriotycznych kopii obrazów związanych – z naszym Godłem na Jej piersiach, tak związanych najpierw z Jej oryginałem, obecnym najpierw w cysterskim opactwie Bledzew, a potem od 1669 r. przeniesionym do pobliskiej filii w Rokitnie, gdzie jest do dzisiaj, a w międzyczasie, tj. od marca do października 1671 r. był w kaplicy zamku królewskiego w Warszawie. Paradoksalnie pierwszorzędnym symbolem Matki Bożej jako Królowej Polski jest Jej wizerunek ostrobramski w Wilnie, której car nadał tytuł Miłosiernej w 1823 r., automatycznie wyciszając Jej godność jako naszej Królowej.

Za swą benedyktyńską pracę w odkrywaniu i popularyzowaniu prawdy o Intronizacji i Koronacji Maryi na naszą Królową Polski we Lwowie, o związkach Polski z Ojcem Juliuszem Mancinellim, o historii Maryjnych obrazów ten wspomniały ksiądz został 23.10.2010 roku w bestialski sposób pobity przez nieznaną sprawców przed kościołem. Wybito mu zęby, stracił przytomność, znalazł się w szpitalu. Na szczęście przeżył. To nie był napad rabunkowy, sprawcy nic nie zabrali.

12. Wiele dokumentów związanych z w/w Bledzewem i Rokitnem opublikował np. Arno Giese, Niemiec, szukający prawdy, zwłaszcza w IV i IX tomie serii pt. „Królowa Narodu” wydawanej w Pelplinie. Współcześnie w Bledzewie, jest jedna z najstarszych kopii związanych właśnie z Bledzewem, która wcześniej była w pobliskim, też cysterskim kościele, w Zemsko, a obecnie jest na plebanii. Dlaczego więc, w Rokitnie wmówiono nam, że tam jest tylko Matka Cierpliwie Słuchająca? Któż odpowie na pytanie: czy abp. Michalik wraz z Prymasem Polski kard. Glempem 19-VI-1989 r. mieli kanoniczne prawo zmienić DEKRET kard. Hlonda z 19 Marca 1947, nadający Matce Bożej w Rokitnie tytuł: **Królowa Polski i Ziemi Odzyskanych!**? Dekret ten ma rangę równą Papieżowi, bo taką władzę obdarzył Prymasa Polski sam Papież! A od 19-VI-1989 r. mamy tamże tylko **Matkę Bożą Cierpliwie Słuchającą**. Zaborca rosyjski zmienił tytuł naszej Pani Ostrobramskiej z **Królowej Polski** na **Miłosierną** (niby jest to logiczne, bo na mapach świata Polski wtedy nie było), ale polscy pasterze Kościoła pozbawili Maryję tytułu Królowej Polski i odzyskanych ziem piastowskich sami, bez presji okupanta czy zaborcy; tytułu, nadanego przez polskiego Prymasa na MB Cierpliwie Słuchającą. Po śmierci ks. Prymasa Hlonda Rokitno popadło w trudną do zrozumienia nielaskę kościelnych decydentów, a miejscowemu proboszczowi nakazano nawet zwrócenie nowo wyrobionych parafialnych pieczętek. Dziś sanktuarium nosi zawezwanie Matki Boskiej Cierpliwie Słuchającej, a kościół – Matki Boskiej Rokitniańskiej. Po tytule Królowej Polski nie ma już śladu! Tak się boją tytułu „**Królowa Polski**”? Ten sam strach nie pozwala im, aby dozwolili na używanie w Polsce tytułu „**Jezus Król Polski**”. Niech będzie On Królem Wszechświata, Nieba i Ziemi, ale nie Królem Polski...

13. Walka z Królową Polski i Jej ludem, przybiera formy wprost niebywale. Oto już pod koniec XIX wieku nawet najslawniejszy polski historyk prof. Feliks Koneczny, w swym dziele „Święci w dziejach Narodu Polskiego” nie spotkał się już w archiwach z o. Mancinellim w Krakowie, ani w Neapolu! Ktoś wykonał potężną pracę, usuwając całą historię objawień. Pracę, której celem była walka z Bogiem i Matką Bożą.

14. Wymazano nam z naszej pamięci narodowej cudowny ratunek Króla Zygmunta III Wazy przed rokoszem, który zebrał taką potęgę przeciwko prawowiernemu królowi, że tylko cud mógł króla uratować. I cud się stał. Cud ten jest zapisany w dokumentach Watykańskich, ale kto o tym wie?! To fakty wymazane z tablicy Pamięci Narodu Polskiego. Działo się to 5 Lipca pod Guzowem roku 1607, kiedy to Mikołaj Zebrzydowski na czele ówczesnych modernistów podniósł rękę na prawowitą władzę w Królestwie i podjął rokosz na czele wielkiej siły. Znowu Niebo wysłuchało próśb Króla, wiernych i Świętych w Niebie, aby rokoszan ukarać i tak się też stało, czego świadectwo znaleźć można w opisie

życia niejakiego Bł. Bartłomieja Salutiusza, który wpadłszy w zachwyt podczas Mszy Św. dzień przed ustaloną bitwą, ujrzał przed tronem Bożym wielkie świętych polskich zgromadzenie i krzyknął: „O Polonia quantum habes Patronas!” (O Polsko! Jakże wielu masz Patronów). Pod wpływem wstawiennictwa **Królowej Polski** wraz z orszakiem Świętych Polskich, Opatrzność Boża wydała wyrok na rokoszan, ratując Króla i Naród. Kto zna te fakty?! Są one zawarte w dokumentach rangi procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Któż je obalić może?

15. Krótką okazała się ta nasza wdzięczność Matce Bożej. Złożone Królowej Polski obietnice odeszły w niepamięć. Najpierw zaowocowało to stopniowym upadkiem obyczajów, rozluźnieniem moralnym i ochłodzeniem gorliwości religijnej Polaków, a chwilę później utratą tego, co dla każdego narodu jest najcenniejsze: wolności. Tak rozpoczął się nowy, długi etap królowania Najświętszej Maryi Panny wśród zniewolonego ludu. Jej korona pozostała jedynym atrybutem legalnej władzy na terenie wszystkich trzech zaborów! I jeszcze jeden fakt, szczególnie bolesny. Dopiero tuż po ślubach lwowskich, złożonych 1 kwietnia, zaczęto upowszechniać w Polsce tzw. *prima aprilis*, znany w Europie już od VII w. jako „Dzień Głupców”. Komuś musiało bardzo zależeć na ośmieszeniu tak brzemienne go w skutkach wydarzenia i sprowadzeniu jego znaczenia do poziomu najzwyczajszej błazenady.

16. Kto się boi Pani ze Lwowa? Pozostał ślad po lwowskim obrazie Matki Boskiej Łaskawej, tym samym, u stóp którego śluby w imieniu polskiego narodu składał król Jan Kazimierz. Gdy faktem stała się granica na Bugu, ten historyczny wizerunek Bogarodzicy wywieziony ze Lwowa długo tułał się po prywatnych kaplicach polskich biskupów, by wreszcie w 1974 r. trafić do głównego ołtarza lwowskiej konkatedry w Lubaczowie. Niedługo jednak odbierał tam publiczny kult. Gdy w czerwcu 1983 r. obraz wyjeżdżał na Jasną Górę w celu ukoronowania go przez pielgrzymującego po Polsce Jana Pawła II, nikt z lubaczowskich parafian nie podejrzewał, że jest to tak naprawdę jego nie czasowe, ale ostateczne pożegnanie. Natychmiast bowiem po uroczystej koronacji obraz Matki Boskiej Łaskawej przewieziono do Krakowa, do skarbcza katedry wawelskiej, w którym – mimo upływu ponad ćwierćwiecza – pozostaje do dziś. Konia z rzędem temu, kto potrafi wskazać choć jedną obiektywną przesłankę tłumaczącą tę okoliczność. Jeśli nie uda nam się znaleźć takiej przesłanki, to staniemy przed równie trudnym zadaniem prawidłowego zdefiniowania procederu, który uniemożliwia rozwój żywego od kilku stuleci kultu cudownego wizerunku Matki Boskiej Łaskawej, uczestnika niezwykle ważnych wydarzeń historycznych.

17. A kto się boi naszej Pani z Gietrzwałdu? „Ty w Gietrzwałdzie po polsku mówiłaś...”. W dziejach związku narodu polskiego ze swoją Królową zagadka goni zagadkę. Na kolejną natrafiamy w Gietrzwałdzie, gdzie doszło do jedynych uznanych przez Kościół objawień Maryjnych w Polsce. Wydawać by się mogło, że miejsce to winno dorównywać popularnością Fatimie, Lourdes, La Salette, czy choćby belgijskiemu Banneux. Nic z tych rzeczy. Bismarckowska cenzura zbiera do dziś swoje obfite żniwo. Czy jednak tylko bismarckowska? Nie miejsce tu na szczegółową relację wydarzeń z 1877 roku. Wystarczy zauważyć, że z główną ideą naszych dociekań koresponduje kilka faktów: podczas swoich objawień na ziemi warmińskiej Matka Boska po polsku wyrażała swoją troskę o nas, Polaków. I jeszcze jedno, równie ważne. Kilkakrotnie czyniła to zasiadając na tronie wśród aniołów, trzymających koronę nad Jej głową. Ta ostatnia okoliczność dziwnie regularnie jest pomijana przez nielicznych współczesnych komentatorów gietrzwałdzkich wydarzeń. Dlaczego? Może dlatego, że tron, korona i język polski mogą kojarzyć się z... Królową Korony Polskiej? A tytuł ten i jego konsekwencje dla dziejów państwa i narodu polskiego, jak już zdążyliśmy się przekonać, u wielu wzbudzały i nadal wzbudzają negatywne emocje. A o tym, że są to osoby bardzo wpływowe, najlepiej świadczy znikoma ilość pielgrzymek organizowanych do Gietrzwałdu.

18. Kto odrąbał ręce Matce Bożej Łaskawej? Walka i nienawiść do Niepokalanej stają się dziś coraz brutalniejsze. Kto nie wierzy, niech uda się na warszawskie Stare Miasto i wstąpi do kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Łaskawej, a dokładniej – niech zatrzyma się przed wiodącymi do niej tzw. „anielskimi drzwiami”. Lojalnie ostrzegamy wiernych z nadciśnieniem lub chorobami serca: widok będzie ekstremalny. Oto w erotycznym pląsie z drzwi wylania się pozbawiona rąk i nóg postać... Maryi Dziewicy. Konia z rzędem temu, kto teologicznie uzasadni tę niedwuznaczną pozę, bo reszta jest aż nadto czytelna: skoro Niewiasta pozbawiona jest nóg, to w żaden sposób nie zdepcze głowy węża i nie odniesie zapowiadanego w Piśmie Świętym zwycięstwa nad Szatanem. A brak rąk? Aby i tę zagadkę rozwikłać, musimy przypomnieć sobie, czyj to wizerunek króluje w głównym ołtarzu rzeczono go kościoła. Obraz Matki Boskiej Łaskawej, bo o nim tu mowa, został przywieziony do Warszawy w 1651

r. przez nuncjusza apostolskiego arcybiskupa Jana de Torrez wraz z błogosławieństwem Ojca Świętego Innocentego X dla króla Jana Kazimierza, który szykował się właśnie do wyprawy przeciw sojuszowi kozacko-tatarskiemu, zajadłemu wrogowi Kościoła i Polski. Przedstawiona na obrazie Maryja trzyma w obu rękach pęki połamanych strzał, biorąc w ten sposób pod swoją ochronę wszystkich do Niej się uciekających. Rozwój wypadków szybko potwierdził prawdziwość idei malowidła: wspaniałe zwycięstwo pod Beresteczkiem zapisało się złotymi zgłoskami w historii polskiego oręża. Kilkanaście lat później oddanie się Warszawian pod opiekę Matki Boskiej Łaskawej czczonej w cudownym obrazie położyło kres epidemii dziesiątkującej mieszkańców stolicy, a o „Cudzie nad Wisłą” 1920 r. słyszeli dziś już chyba wszyscy. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Pozbawiona rąk postać Maryi z „drzwi anielskich” (dzieło światowej sławy „rzeźbiarza” Igora Mitoraja) wysyła nieprawdziwy, ale zarazem bardzo sugestywny komunikat do wszystkich przybywających do świątyni: nie mogę już połamać strzał, wysyłanych przez Mojego i waszego wroga, nie mogę już zdeptać jego głowy, jestem bezradna wobec waszych problemów, porzućcie więc wszelką nadzieję wy, którzy szukacie u mnie ratunku! Ile jeszcze wytrzymają skolatanie serca czcicieli Niepokalanej?. Czyciele Maryi sfinansowali ze swoich rent, emerytur i marnych zarobków te szatańskie „anielskie drzwi”, proboszcz zlecił wykonanie, wysoki pasterz poświęcił...

19. *Najświętsza Maryja Panna a Golgota Beskidów.* Uroczyste poświęcenie interesujących nas drzwi z kościoła oo. jezuitów miało miejsce 12 września 2009 r., a więc w przypadające w tym dniu Święto Najświętszego Imienia Maryi! Przypadek? A może zadziałała tu ta sama metoda urągania Maryi, którą przed wiekami stosowali Krzyżacy? Jest to tym bardziej prawdopodobne, że dokładnie w tym samym dniu, na przekór licznym protestom ze strony wiernych, w miejscowości Radziechowy poświęcono tzw. „Golgotę Beskidów” – przykościelną drogę krzyżową naszpikowaną mnóstwem symboli antychrześcijańskich o proveniencji masońskiej i okultystycznej. Przykłady? Jest ich wiele. Skoro szczególnie interesuje nas tematyka Maryjna, kilka słów o wielowątkowo zrealizowanej Stacji IV. Cóż w niej nas zaskakuje? Chciałoby się rzec: wszystko. Zasygnalizujemy tylko koszmarną scenę zwiastowania, podczas której anioł (?) zaopatrzony w gadzie (!), agresywnie sterczące skrzydła, nerwowo wskazuje palcem na wystraszoną kobietę rozlewającą w tej samej chwili zawartość niesionego dzbana. Jakże różne jest to wyobrażenie zwiastowania od tego, które znamy z klasycznej ikonografii sakralnej, gdzie Archanioł Gabriel z wielkim nabożeństwem przykłęka przed Niewiastą spolegliwie przyjmującą Boży wyrok. Jak zatem rozumieć to, czym poraża nas „Golgota Beskidów”? Kluczem może okazać się rozlana woda, symbolizująca zaistnienie szkody niemożliwej do naprawienia. Zacytujmy Pismo Św.: *Wszyscy bowiem umrzemy z pewnością, i [jesteśmy] jak woda rozlana po ziemi, której już zebrać niepodobna, Bóg jednak nie zabiera życia w ten sposób.* Czyż beskidzka wizualizacja nie sugeruje nam rzekomej grzeszności Maryi, do której z misją „ostatniej szansy” przybywa posłaniec? Wpisuje się w to jeszcze jedna, niezwykle istotna, grubymi nićmi szyta mistyfikacja. Otóż Kościół katolicki przyjął do tej pory cztery dogmaty Maryjne. Daty ogłoszenia trzech z nich zostały upamiętnione na interesującej nas IV stacji drogi krzyżowej. Czwartej daty zabrakło. Której? Tej symbolizującej dogmat o Maryi Zawsze Dziewicy! Zamiast niej pod sceną quasi-Zwiastowania pojawiła się ni stąd ni zowąd data 955, data wyboru Papieża Jana XII, znanego z wyjątkowego upodobania do wszelkich form rozpusty seksualnej. Czy trzeba jeszcze bardziej czytelnej aluzji do tak czczonej przez nas, katolików, niczym niezmqconej czystości Niepokalanej? I na koniec tego wątku jeszcze jedna, nie mniej frapująca obserwacja. W innym miejscu tej samej stacji drogi krzyżowej widzimy Matkę Boską – Królową Ziem, stojącą na kuli ziemskiej. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że świat triumfalnie opleciony jest przez węża. A przecież ten winien kończyć swój marny los pod stopami Maryi.

Paradoksalnie cześć i honor Matki Boskiej zagrożone są w obszarze, który przez wieki służył ich uwzniośleniu – sztuce sakralnej! Tak, tej, z którą na co dzień obcujemy w naszych świątyniach i innych miejscach kultu. Mimo dość rygorystycznych przepisów kościelnych, wierni coraz częściej narażeni są na kontakt z artystycznymi realizacjami, nie sprzyjającymi modlitewnej kontemplacji, a nawet próbującymi świadomie sprowadzić ją na duchowe manowce. Najsmutniejsze jest to, że wierni Kościoła Chrystusowego finansują te diabelskie wizje artystyczne, jak „anielskie drzwi”, czy Golgota Beskidów (kosztowała 1 milion zł).

W opracowaniu tej części korzystano z następujących źródeł:

1. ILG – Internetowa Liturgia Godzin - Czytelnia
2. „<http://pl.wikipedia.org/wiki/>”
3. adonai.pl - St. Krzemiński „Królowa Polski”
4. Nasz Dziennik 8-9.5.2010 r. - ks. Wilczyński – Jubileusz objawień Maryjnych słudze bożemu Ojcu Juliuszowi Mancinellemu SJ w Neapolu
5. <http://www.zenobiusz.wordpress.com/maryjanasza-krolowa/>
6. blog<krolowapolski.pl> z 6.8.2010 r. Krzysztof Zagozda - „Kto się boi Królowej Polski”
7. Internetowa Gazeta Katolików
<http://www.krajski.com.pl/> s. Maria K. Kominek – „Drzwi Anielskie”
8. Niepokalana Królowa Polski
<http://www.mariateresa.pl/ksiazki/62-niepokalana-krolowa-polski>
9. Broń Krzyża (napad na księdza Ks. Wilczyńskiego) - „Grypa666’s Blog
10. Napad na księdza
<http://www.gazetaslupecka.pl/?p=3966>
11. Blog Sursum Corda – Najświętsza Maryja Panna 400 lat temu ogłosiła się Królową Polski

II. MARYJA - HETMANKA WOJSKA POLSKIEGO

a) wersja historycznie, politycznie i kościelnie „poprawna”

Od pierwszych chwil istnienia państwa, ochrzczony naród polski związał swe losy z Najświętszą Maryją Panną. Bogurodzica Dziewica, której imię wychwalane jest w najstarszej znanej pieśni polskiej, stała się prawdziwą Hetmanką Narodu. Ta Przczysta Panna błogosławiła Piastom i Jagiellonom ilekroć Królestwo Polskie było wierne Jej i Chrystusowi Panu. Wielokrotnie ochraniała swym macierzyńskim płaszczem uciekających się pod Jej obronę Polaków. W miesiącu sierpniu winniśmy w sposób szczególny pamiętać i dziękować za wielkie zwycięstwa, których dostąpił nasz kraj za sprawą Królowej Korony Polskiej i prosić, aby zechciała ustrzec nas od grożących niebezpieczeństw.

W dziejach wojen, które przyszło prowadzić państwu polskiemu w ciągu jego ponad tysiącletniej historii, wiele było bitew zwycięskich. Niektóre opromieniły oręż i żołnierza polskiego szczególną chwałą, a to z racji ich znaczenia dla całej Europy. Oblicze dzisiejszego świata wyglądałoby zupełnie inaczej, gdyby nie zawzięta aż do zwycięskiego końca obrona chocimskich szanów przed turecką nawałą w roku 1621 oraz ocalenie chrześcijańskiej Europy w bitwie z Turkami na obcej ziemi, pod Wiedniem w 1683 roku. A w 1920 roku zniszczona Wielką Wojną i targana konfliktami społecznymi Europa stanęła w obliczu bolszewickiego najazdu. Po raz kolejny Polacy obronili cywilizację zachodnią, a zwycięstwo w bitwie nad Wisłą wydawało się tak nieprawdopodobne, że przez wielu zostało nazwane cudem. Pierwszą jednak bitwą, która uzmysłowiła Europie, że na arenie politycznej pojawiło się nowe mocarstwo militarne, było starcie armii polsko - litewskiej z całą niezwyciężoną potęgą Krzyżaków - Zakonu Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego.

Na początku zamieścimy wyjątki z artykułów „Naszego Dziennika” o zwycięskiej Bitwie pod Grunwaldem oraz szkicu homilii śp. ks. biskupa polowego Wojska Polskiego gen. broni Tadeusza Płoskiego, napisanej 7 kwietnia 2010 r. w Warszawie, która miała być wygłoszona 15 lipca 2010 r. podczas Mszy Świętej polowej w 600-rocznicę wielkiego zwycięstwa Polski pod Grunwaldem.

Natomiast opisy trzech zwycięstw wojska polskiego: Obrona Jasnej Góry, Wiktoria Wiedeńska i Cud nad Wisłą – Bitwa Warszawska w 1920 r. zdecydowano przedstawić prawie bez zmian zgodnie z treścią artykułu z 14.8.2009 r. z katolickiego blogu <piotrskarga.pl>.

Bitwa pod Grunwaldem

„Nasz Dziennik” o Bitwie pod Grunwaldem:

U stóp Polaków legła krzyżacka pycha

O bitwie pod Grunwaldem mówią przede wszystkim cztery teksty źródłowe o charakterze mniej więcej kronikarskim. Po pierwsze, tzw. Cronica conflictus, tekst powstały być może już w 1411 roku, będący swoistym skrótem innego, obszerniejszego, przygotowanego w celu wygłoszenia uroczystego kazania w rocznicę grunwaldzkiej bitwy. Po drugie, relacja Jana Długosza zawarta w jego "Rocznikach" powstałych w drugiej połowie XV wieku. Po trzecie, tzw. kontynuacja "Kroniki pruskiej" Jana Posiłgego z pierwszej połowy XV w. oraz, po czwarte, powstały w drugiej połowie XVI wieku tzw. Latopis Bychowca. Żadne z nich nie przedstawia jednak grunwaldzkiej bitwy w sposób wyczerpujący, jednoznaczny i bezsporny. Oznacza to, że wiele szczegółów (nawet tych bardzo istotnych dla przebiegu bitwy) do dzisiaj nie jest nam znanych i podejmowane przez historyków próby odtworzenia wydarzeń tamtego dnia mają raczej charakter hipotetyczny.

Do wojny dojść prędzej czy później musiało. Korona Polska dla swego rozwoju gospodarczego niezbędnie potrzebowała ujścia Wisły i gdańskiego portu, które od stu lat pozostawały w rękach krzyżackich. Litwa była z kolei celem nieustannych, wyniszczających i coraz dla niej groźniejszych najazdów wojsk zakonnych. Dla Krzyżaków wojna z Litwą - wciąż pogańską, jak twierdzili - była podstawą istnienia. Ponieważ zaś Jagiełło, litewski książę na polskim tronie, dłużej ataków krzyżackich na Litwę tolerować nie mógł, wybuch wojny był nieunikniony.

O świcie 15 lipca Roku Pańskiego 1410 na lekko pofałdowanej równinie opodal wsi Grunwald (Tannenberg) stanęły naprzeciwko siebie dwie armie. Według najnowszych szacunków historyków, wojska zakonne wsparte przez książąt śląskich i pomorskich oraz ochotników z Europy Zachodniej liczyły około 25 tysięcy ludzi, w tym około 15 tysięcy świetnie uzbrojonej ciężkiej konnicy. Naprzeciw nich stanęły liczące w sumie około 35 tysięcy wojowników chorągwie polskie, mazowieckie, litewskie, żmudzkie, ruskie, tatarskie i czeskie. Wyraźną przewagę liczebną armii polsko - litewskiej osłabiał fakt, że tylko nieliczne doborowe oddziały dorównywały uzbrojeniem rycerstwu zakonemu.

Król polski Władysław Jagiełło okazał się świetnym taktykiem wojskowym. Nie dał się wciągnąć w zasadzkę, planowaną przez Wielkiego Mistrza. Rozpoznał zamiary Krzyżaków. Ustawił swoje wojska w lesie i przeciągał rozpoczęcie bitwy aż do godzin południowych. Niektórzy jego rycerze już nie wytrzymywali tylu godzin napięcia. A wojska krzyżackie stały na równinie, na słońcu, na koniach, w ciężkich zbrojach. Zamiast iść do boju, Jagiełło postanowił pasować rycerzy! Zniecierpliwieni do granic wytrzymałości rycerze z niedowierzaniem przekazują sobie wiadomość: ktoś powiedział, że tych do pasowania jest około tysiąca! Święty Stanisławie, miej nas w swojej opiece! W samo południe Jagiełło, siedząc na bojowym rumaku, spowiada się przed swoim podkanclerzym Mikołajem Trąbą.

Wielki Mistrz wysłał dwóch heroldów z mieczami. Obrażliwymi słowami wzywają polskie i litewskie wojska do bitwy. Wreszcie rycerze zaczynają śpiewać „Bogurodzicę”, po której król wydaje rozkaz do walki. Opis bitwy - w artykule „Naszego Dziennika”: „Z Bogurodzicą do zwycięstwa” – 15.7.2010 r.

Wieczorem walka się skończyła: na polu bitwy legł kwiat rycerstwa zakonnego, niemal wszyscy komturowie i sam wielki mistrz Ulryk von Jungingen. Nad jego skrwawionymi zwłokami podniesionymi z pola bitwy król Jagiełło wyrzekł słowa przekazane nam przez Jana Długosza: *"Oto ten, który wczoraj tyle królestw i państw swojemu przeznaczał panowaniu, któremu zdawało się, że w potęgze nie miał sobie równego, leży pozbawiony wszelkiej swoich pomocy, nędznie zabity, okazując swoim upadkiem, o ile duma niższa jest od pokory"*.

Po grunwaldzkiej wiktorii wojna toczyła się przez następny rok ospale, bez żadnych praktycznie sukcesów. I choć polskie oddziały wdarły się nawet w obręb murów Malborka, nie zdobyto ostatecznie ani krzyżackiej stolicy, ani żadnego z miast i zamków, choć uciskana ludność Prus z radością poddawała się Polakom. Ostatecznie jedynym polskim zyskiem terytorialnym stały się...

dwa młyny na Drwęcy. I - jak napisał Długosz - "sławne owo i pamiętne pod Grunwaldem zwycięstwo na nic prawie, owszem na sromotę wyszło, gdy żadnej Królestwu Polskiemu nie przyniosło korzyści; Litwa tylko znakomite zebrała z niego plony".

Militarna potęga zakonu została złamana, przestał on stanowić śmiertelne zagrożenie dla Litwy, która odzyskała Żmudź i uwolniła się od siejących grozę krzyżackich najazdów. Polska, której wkład w wojnę był najbardziej znaczący, nie wyciągnęła ze zwycięstwa niemal żadnych korzyści, pominawszy nałożoną na zakon kontrybucję. Tak bardzo potrzebne dla rozwoju gospodarczego i politycznego Korony Pomorze Gdańskie pozostało w rękach krzyżackich przez następne pół wieku. Kwestia, dlaczego Korona nie potrafiła wyciągnąć żadnych korzyści ze swego wielkiego zwycięstwa, dlaczego pozwoliła, by jej wróg odzyskał siły na tyle, że niespełna 50 lat później trzeba było ponownie, tyle że olbrzymim kosztem i aż przez 13 lat toczyć boje o to, co w 1410 roku było praktycznie w polskich rękach, do dziś budzi spory historyków.

Bezsporne jest natomiast znaczenie grunwaldzkiej wiktorii dla powstania i rozwoju poczucia narodowej tożsamości. Wraz z innymi osiągnięciami - nie tylko militarnymi - była źródłem dumy i siły, gdy potężna niegdyś Rzeczpospolita chyliła się ku upadkowi. Szczególną moc Grunwald zyskał w okresie zaborów. Pamięć o pełnych pychy niemieckich zakonnikach leżących w prochu i pyłe u stóp zwycięskich Polaków miała istotne znaczenie dla woli walki o polskość i zachowanie narodowej tradycji, zwłaszcza na ziemiach, które dostały się pod władanie Prus, a potem Cesarstwa Niemieckiego. Pamięć tę i tradycję można było manifestować tylko w cieszącej się autonomią Galicji. Tam właśnie Jan Matejko namalował swój olbrzymi obraz ukazujący bitwę pod Grunwaldem i upadek wielkiego mistrza. I nie miały znaczenia błędy kompozycji czy brak wierności epoce. Ważne były uczucia i wzruszenie widzów. Podobnie rzecz się miała z powieścią Henryka Sienkiewicza "Krzyżacy". Patriotyczne uczucia kulminację swą znalazły w 1910 roku, gdy w pięćsetną rocznicę bitwy w Krakowie odsłonięto pomnik Grunwaldzki. Ze znaczenia bitwy pod Grunwaldem jako fragmentu polskiego mitu narodowego doskonale zdawali sobie sprawę Niemcy. Klęska zakonu krzyżackiego doznana z rąk polskich i litewskich mocno przeszkadzała w budowaniu przekonania o wyższości rasy germańskiej nad Słowianami. Gdy we wrześniu 1914 roku wojska niemieckie rozgromiły w szeregu bitew nad jeziorami mazurskimi armie rosyjskie, propaganda niemiecka okrzyknęła to zwycięstwo rewanżem za Grunwald. Podobnie w 1940 roku: dążąc do zatarcia pamięci o polskim zwycięstwie, a germańskiej klęsce, niemieccy okupanci kopie zdobytych pod Grunwaldem krzyżackich chorągwi uroczystie przenieśli z Wawelu do Malborka.

Zmienia się świat, Europa i Polska. Dziś podobno bardziej są w cenie osiągnięcia ekonomiczne, techniczne czy polityczne niż militarne. Narody jednak nie zapominają o bitwach, i tych wygranych, i tych przegranych, gdyż i jedno, i drugie stanowią część historii. A przeszłość stanowi część teraźniejszości. I dlatego dobrze, że pamięć o Grunwaldzie jest w Polsce wciąż żywa.

Prof. Tomasz Panfil

Autor jest kierownikiem Katedry Nauk Pomocniczych Historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

Dr Piotr Plisiecki

Autor jest adiunktem w Katedrze Historii Średniowiecznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

Śp. ks. Biskup Polowy Wojska Polskiego gen. broni Tadeusz Płoski o Bitwie pod Grunwaldem

W szkicu homilii, napisanej 7 kwietnia 2010 r. w Warszawie, która miała być wygłoszona 15 lipca 2010 r. podczas Mszy Świętej polowej w 600-rocznicę wielkiego zwycięstwa Polski pod Grunwaldem, ks. biskup powiedział m.in.:

... „600. rocznica wiekopomnego zwycięstwa pod Grunwaldem 15 lipca 1410 roku to wyjątkowa okazja do refleksji nad dziejami w ogóle, a nad chwałą oręża polskiego w szczególności. Bitwa pod Grunwaldem była jedną z największych w dziejach średniowiecznej Europy. Była zarazem jedną z trzech najważniejszych i decydujących bitew w całej historii Polski - oprócz Odsieczy Wiedeńskiej 1683 r. oraz Cudu nad Wisłą w 1920 roku. Pod Grunwaldem rycerstwo polskie walczyło w słusznej sprawie i w sprawiedliwej wojnie, dokładnie tak samo jak kilkaset lat później żołnierze polscy pod Wiedniem i nad Wisłą.

Już w 1410 roku bezpośrednio po bitwie została ona określona jako Sąd Boży, sprawiedliwość dziejowa i "sprawiedliwe zwycięstwo". Tak właśnie charakteryzował starcie polsko-niemieckie książdź

kanonik Jan Długosz, wielki historyk, humanista i patriota, a pod koniec życia biskup Lwowa. W swym monumentalnym dziele, jakim są "Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego", opisuje Długosz szczegółowo poselstwo krzyżackie, które bezpośrednio przed bitwą wręczyło Jagielle dwa nagie miecze jako symbol wyzwania na pojedynek, na Sąd Boży. Ten Boży Sąd nie między dwoma rycerzami, ale pomiędzy dwiema armiami, zakończył się zwycięstwem Polaków, a klęską Niemców, bo sprawiedliwość była po polskiej stronie, jak podkreśla Jan Długosz. **Przypisuje też zwycięstwo patronowi Polaków świętemu Stanisławowi, który wyjednał u Boga sprawiedliwy wyrok w słusznej sprawie.**

Od 600 lat Wojsko Polskie odwołuje się do tradycji grunwaldzkich, do wielkiej chwały i sławy oręża polskiego. Do tych najważniejszych należą dwa obnażone miecze jako wyraz agresji i krzyżackiej pychy; miecze, które Niemcy cisnęli pod nogi polskiego króla. Te dwa miecze nie przypadkiem są wykute w kamieniu na portalu Grobu Nieznanego Żołnierza, który symbolizuje wszystkich bohaterskich żołnierzy polskich poległych w ciągu wieków za Ojczyznę, także w 1410 roku pod Grunwaldem.

Nade wszystko do symboli i tradycji zwycięstwa pod Grunwaldem należy pieśń "Bogurodzica", którą rycerze śpiewali bezpośrednio przed rozpoczęciem boju. Odnotował to po łacinie kronikarz Jan Długosz, a za nim opisał w "Krzyżakach" Henryk Sienkiewicz.

W krytycznym, kulminacyjnym momencie wielkiej grunwaldzkiej bitwy wojownicy polscy również odwoływali się do Maryi - Hetmanki Żołnierza Polskiego. Pięknie i sugestywnie opisał to za "Kroniką" Jana Długosza znakomity nasz pisarz Henryk Sienkiewicz w końcowym fragmencie powieści "Krzyżacy":

Ruszyli. By zaś iść krokiem równym i nie łamać szeregów, poczęli wszyscy razem powtarzać:

- Zdro-waś-Ma-ry-ja-Łas-kiś-peł-na-Pan-z-To-bą!...

I szli jak powódź. Szły pułki najemne i pacholkiwie miejscy, kmiecie z Małopolski i Wielkopolski i Ślązacy, którzy przed wojną schronili się do Królestwa, i Mazury spod Elku, którzy od Krzyżaków uciekli. Zajaśniało i rozbłysło od grotów na oszczepach i od kos całe pole...

Nie sposób mówić i pisać o bitwie grunwaldzkiej 15 lipca 1410 roku bez przypomnienia genezy i pośredniej przyczyny wielkiego zwycięstwa. Tą przyczyną była unia polsko-litewska zawarta w Krewie w 1385 roku. Doprowadziła ona poprzez ślub młodej królowej Jadwigi z wielkim księciem Jagiellą do chrztu Litwy przez Polskę. Do tego momentu Litwa pozostawała ostatnim pogańskim państwem w chrześcijańskiej Europie, co dawało Krzyżakom wygodny pretekst, aby pod pozorem nawracania najeżdżać Litwę ogniem i mieczem. To do tych właśnie dziejowych wydarzeń nawiązał Ojciec Święty Jan Paweł II w swej homilii wygłoszonej w czasie Mszy kanonizacyjnej 8 czerwca 1997 roku w Krakowie:

"Kanonizacja królowej Jadwigi jest jak gdyby dopełnieniem Milenium chrztu Polski. Jest dopełnieniem także i dlatego, iż przez dzieło królowej Jadwigi ochrzczeni w X wieku Polacy po czterech wiekach podjęli misję apostołską i przyczynili się do ewangelizacji i chrztu swoich sąsiadów. Jadwiga miała świadomość tego, że jej posłannictwem jest zanieść Ewangelię braciom Litwinom. I dokonała tego wraz ze swoim małżonkiem, królem Władysławem Jagiellą. Nad Bałtykiem powstał nowy kraj chrześcijański, odrodzony w wodzie chrztu świętego, tak jak w X wieku ta woda odrodziła synów i córki narodu polskiego".

W dalszej części historycznej homilii kanonizacyjnej Jan Paweł II charakteryzował politykę świętej królowej Polski. Papież szczególnie podkreślał, jak w historycznie ważnej epoce, zwanej złotą jesienią średniowiecza, na przełomie XIV i XV wieku Jadwiga swoją działalnością doprowadziła do umocnienia państwa polskiego w Europie:

"Duch służby ożywił jej społeczne zaangażowanie. Z rozmachem zagłębiała się w życie polityczne swej epoki. A przy tym ona, córka króla Węgier, potrafiła łączyć wierność chrześcijańskim zasadom z konsekwencją w bronienu polskiej racji stanu. Podejmując wielkie dzieła na forum państwowym i międzynarodowym, niczego nie pragnęła dla siebie. Wszelkim materialnym i duchowym dobrem hojnie ubogacała swą drugą Ojczyznę. Biegła w kunszcie dyplomatycznym, położyła podwaliny pod wielkość XV-wiecznej Polski. Ożywiła religijną i kulturalną współpracę między narodami, a jej wrażliwość na krzywdy społeczne wielokroć była sławiona przez poddanych".

Warto w nawiązaniu do tych słów Jana Pawła II przypomnieć, iż to nie kto inny, tylko właśnie królowa Jadwiga wielokrotnie ostrzegala Krzyżaków, że nie wypełniają swej chrześcijańskiej misji, że

zaborczość, podboje, potęga i pycha, że całe krzyżackie państwo zakonne jest tej misji zaprzeczeniem. 17 maja 1398 roku, na 12 lat przed bitwą pod Grunwaldem, święta Jadwiga przepowiedziała klęskę krzyżacką. Było to w Inowrocławiu w kościele farnym. Jadwiga i Jagiello na specjalnej audiencji przyjmowali poselstwo wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego. Na czele poselstwa stał komtur Johann von Sayn i to jemu w trakcie prowadzonych pertraktacji **królowa Polski prosto w oczy zapowiedziała rychłą klęskę Krzyżaków, jeżeli Zakon nie zaprzestanie swej polityki agresji i wojny przeciwko chrześcijańskiej od wieków Polsce i ochrzczonej przez Polskę Litwie.**

...

Do bohaterskiej polskiej tradycji rycerskiej nawiązał Marszałek Piłsudski, ustanawiając tuż przed wielkim zwycięstwem 15 sierpnia 1920 roku Krzyż Walecznych, na którym widnieje znamieny napis: "Walecznym na Polu Chwały". Pamiętamy i przypominamy te historycznie i pryncypialne pojęcia właśnie teraz, w 600. rocznicę wiekopomnego zwycięstwa pod Grunwaldem. Grunwald to nie tylko wielka bitwa, to nie tylko dziejowe pole chwały. Grunwald to bardzo ważny fragment tego, co Ojciec Święty Jan Paweł II nazywał polską pamięcią i tożsamością."

Grunwald - sprawiedliwe zwycięstwo
Nasz Dziennik, 2010-06-03

Refleksje dot. „Bitwy pod Grunwaldem”

1. *Katolicki „Nasz Dziennik” ani słowem nie wspomina o udziale i pomocy św. Stanisława, biskupa i męczennika w zwycięstwie Bitwy Grunwaldzkiej. Dlaczego?. Nie wiadomo.*
2. *Nie wspomniał też ten dziennik o chlubie narodu polskiego, o obrazie „Bitwa pod Grunwaldem” genialnego malarza Jana Matejki. A na tym obrazie jest uwidoczniiony na obłokach św. Stanisław. I to jemu wojsko polskie i naród polski obok naszej Matki Bogurodzicy, Hetmanki Maryi zawdzięczają zwycięstwo nad Krzyżakami.*
3. *Nie wykorzystano okazji, aby spróbować omówić samą Bitwę pod Grunwaldem, jako bitwę dwóch państw w zasadzie chrześcijańskich, którzy podjęli ze sobą walkę na śmierć i życie i którzy mieli za Patronkę tę samą Niepokalaną Maryję. Wojsko polskie pod Grunwaldem śpiewało piastowską „Bogurodzicę”, z Jej Imieniem szli wojowie do boju i do niej zanoszono modły, które wysłuchała. Natomiast Krzyżacy ponieśli sromotną klęskę, mimo że nosili nazwę „Zakon Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego”. Niezwykły temat do większego opracowania. Ale w czasach obecnych może byłby on tematem „niepoprawnym” politycznie, bo jakże by to wyglądało, gdybyśmy wytykali tę prawdę zachodnim sąsiadom i szczylicili się, że to nas wybrała Matka Boska, a nie ich i nam pomogła odnieść wsłaniałe zwycięstwo.*
4. *Natomiast wiele słów uznania i podziękowania trzeba złożyć śp. ks. gen. broni Tadeuszowi Płoskiemu za słowa, prawdziwie przedstawiające tę bitwę. Wspomniał On i o roli św. Stanisława w zwycięstwie i o proroczych słowach Królowej Jadwigi o klęsce Zakonu Krzyżackiego i o przepięknym opisie przebiegu bitwy, przedstawionym w „Krzyżakach” przez Henryka Sienkiewicza. Jakże mizernie wygląda w porównaniu z tym szkicem homilii śp. Generała T. Płoskiego tekst homilii ks. płk. Żarskiego (być może Jego następcy), w którym usiłował przybliżyć wydarzenia z Bitwy Warszawskiej 1920 roku.*

Obrona Jasnej Góry

"Gdy Bóg najwyższy postanowił ukarać Polaków, w dobroci swojej zesłał wpierw ku opamiętaniu rozmaite przepowiednie i znaki, przysłał klęskę zwiastujące (...) Roku więc następnego, niby bicz Boży, przeciwko Polakom wyruszył z północy Karol Gustaw, królem szwedzkim wybrany (...) - od tych słów zaczyna swój "Pamiętnik oblężenia Częstochowy" ks. Augustyn Kordecki. W 1655 roku w całej Polsce szalała już niczym nie powstrzymana nawałnica szwedzka. Płonęły kościoły, zamki i miasta, a wróg Ojczyzny i Kościoła niszczył wszystko z barbarzyńską bezwzględnością.

Prorocze słowa ks. Piotra Skargi, który zapowiadał, że za grzechy narodu spadnie kara Boża, spełniały się. Po kolei padały i poddawały się największe miasta polskie pod miazdzącym naciskiem wojsk szwedzkich i przy współpracy zdrajców - Warszawa, Poznań, Toruń i Kraków. Król Jan

Kazimierz schronił się na Śląsku, gdy wielu wołało wejść w zdradzieckie układy z królem szwedzkim Karolem Gustawem.

Ale to protestanckim Szwedom nie wystarczało. Zapragnęli dopaść i splądrować najświętsze miejsce dla Polaków - Jasnogórskie Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny. Tu schroniły się resztki obrońców - u stóp Pani Jasnogórskiej. Wszystkich, którzy byli wtedy w klasztorze było około 280, w tym 160 żołnierzy, którymi dowodził zacny Czarniecki, 50 szlachty z rodzinami i służbą oraz 68 zakonników. Wszyscy pod wodzą o. Augustyna Kordeckiego, przeora klasztoru na Jasnej Górze. Jednak ich obrona z niewątpliwie cudowną opieką Matki Bożej w 1655 r. jest do dzisiaj wspaniałym dowodem Jej wstawiennictwa za Polską.

Wojsko szwedzkie pod murami Jasnej Góry stanęło dnia 18 listopada 1655 roku. Dziesięć tysięcy zbrojnych nieprzyjaciół (według niektórych danych było ich 1500) z działami ogromnymi, jak na taką twierdzę, z której sami Szwedzi kpili, nazywając klasztor kurnikiem. Zdawało się niepodobieństwem bronić w warunkach, gdy nie można było oczekiwać z zewnątrz żadnej pomocy. A jednak, o dziwo! O. Kordecki postanowił się bronić, ufny w pomoc Królowej Polski, której ciągle wzywał pomocy. Przez 6 tygodni odpierane są ataki wroga; nie ustaje oblężonych odwaga, wzmagana modlitwą, podsycana duchem pobożności i czci dla Maryi; mury, choć kruszone i puste, nie upadają, ogień nie pali świętego przybytku, hymn Bogurodzicy nie ustaje we dnie i w nocy. Załoga odpierała ataki, naprawiała ciągle uszkodzone mury, gasiła pożary, które wybuchały na skutek spadającego gradu szwedzkich pocisków, a paulini odprawiali procesje z Najświętszym Sakramentem, wszystko zawierając Maryi.

Szwedzki generał Burchard Mueller z coraz większym zdziwieniem patrzył na tę heroiczną obronę jasnogórskiej warowni. Mimo wielokrotnych prośb i nalegań oraz obaw i zwątpień wśród samych obrońców, o. Augustyn Kordecki twardo stanął w obronie powierzonego mu świętego miejsca. Nie dawał się zastraszyć szwedzkim groźbom wysyłanym za pośrednictwem wielu poselstw, ani też kupić licznymi obietnicami. Do końca zaufał Maryi i wierzył w Jej opiekę nad tym miejscem.

Ojciec przeor swoją nieugiętą postawą wpływał na wszystkich obrońców, którzy dzięki niemu jeszcze mężniej stawali do walki w obronie sanktuarium. Wreszcie z Bożą pomocą przyszedł kres oblężenia. Szwedzi zmuszeni zostali odstąpić od oblężenia w upokorzeniu. Stało się to tuż po Bożym Narodzeniu, w nocy z 26 na 27 grudnia 1655 r. Od Jasnej Góry rozpoczął się wielki odwrót wojsk szwedzkich, a upokorzony Karol Gustaw musiał zostawić Koronę Polską w spokoju. Zwyciężyła Królowa Polski! Dowiedział się o tym naród cały; cudowny zapał, którego ognisko w sercu i opiece Maryi, ogarnął i podniósł serca; wojsko nasze rosło w odwagę i siłę; Czarniecki chlubnymi zajaśniał zwycięstwami, odzyskano ziemie, stolicę - i ocalał naród z państwem, zdobywając sobie w lat niewiele potem, ręką Jana III, najwspanialszą w dziejach zasługę obrony chrześcijaństwa i cywilizacji.

Jednak długo jeszcze po opuszczeniu Częstochowy opowiadali Szwedzi o niezwykłych wydarzeniach, jakie towarzyszyły oblężeniu.

Jak sami mówili, widzieli wówczas postać kobiecą w niebieskiej szacie, przechadzającą się po murach. Jej widok budził paniczny lęk w szeregach szwedzkiego wojska. Innym razem ukazywała się im osoba w białej szacie, która trzymała w ręku miecz. Kiedy przystępowali do ostrzału armatniego, owa tajemnicza postać otaczała mgłą Jasną Górę. Niekiedy wystrzelone kule armatnie odbijały się od murów i wpadały z powrotem do obozu szwedzkiego, czyniąc w nim zamęt i spustoszenie. Opowiadano, że dowódcom szwedzkich oddziałów ukazała się niewiasta o boskim obliczu i nakazała pozostawienie klasztoru w spokoju.

Za to cudowne ocalenie Jasnej Góry dziękował król Polski Jan Kazimierz, który powierzył Koronę Polską Najświętszej Maryi Pannie i w złożonych ślubach przed Jej wizerunkiem we Lwowie ogłosił Królową Polski.

- "Wielka Boga - Człowieka Matko, o Przczysta Panno! Ja, Jan Kazimierz, z łaski Twego Syna Króla Pana mojego i z Twojej łaski król, u stóp Twoich Najświętszych na kolana padając, obieram Cię dziś za Patronkę moją i moich państw Królową i polecam Twojej szczególnej opiece a obronie siebie samego i moje Królestwo Polskie z księstwami: Litewskim, Ruskim, Pruskim, Mazowieckim, Żmudzkiem, Inflanckim, Czernichowskim, jako też wojska obydwu narodów i wszystkich mój lud. Wzywam pokornie

w tym oplakany i zamieszany królestwa mego stanie. Twego miłosierdzia i pomocy przeciw nieprzyjaciółom świętego rzymskiego Kościoła".

Refleksje dot. „Obrony Jasnej Góry”

1. Z wielką przyjemnością czyta się opis obrony Jasnej Góry, przedstawiony w pamiętniku ojca Augustyna Koreckiego, dowódcy obrońców tego świętego dla Polaków miejsca. Jakże odmienny on jest w porównaniu z innymi opisami historycznymi, w których historycy starali się, jeżeli nie usunąć, to umniejszyć rolę Nieba w osiągniętych zwycięstwach.

2. W żadnym już innym późniejszym zmaganiu bitewnym w historii Polski nie zarejestrowano tak wielkiego osobistego zaangażowania Matki Bożej w obronie ukochanego przez Nią skrawka ziemi. W tym przypadku jest to miejsce, które jest Jej Stolicą, Stolicą Królowej Polski, gdzie znajduje się Jej tron. Miejsce, do którego biegną myśli i modlitwy milionów Polaków. Miejsce, w którym bije serce Polski, tak drogie narodowi polskiemu. Miejsce, które jest też duchową stolicą Polski.

3. W porównaniu do innych wielkich bitew, z udziałem setek tysięcy walczących, obrona Jasnej Góry była tylko maleńkim epizodem wojennym. Ale znaczenie obrony Jasnej Góry ma niezwykle dla Polaków znaczenie. Od tego wydarzenia zaczęły się klęski i odwrót Szwedów.

Na ratunek chrześcijańskiej Europy. Wiktoria Wiedeńska

"...Był rok 1683. Na Wschodzie wyrosło potężne imperium osmańskie. Wielki Kara Mustafa z 230000 armią Turków, wynajętych Kozaków, Mongołów i dzikich janczarów stanął pod Wiedniem, aby stąd ruszyć już na podbój reszty Europy. Sytuacja więc była bardzo niebezpieczna, a cesarz Leopold opuścił Wiedeń i schronił się w pobliskim spokojnym Linzu. Papież wołał wtedy do władców Europy. Wołał i do polskiego króla - Jana III Sobieskiego: *Królu, ratuj Europę! Ratuj Europę, znaczący wtedy to samo, co ratuj chrześcijaństwo!*

Król Polski Jan III Sobieski na prośbę papieża Innocentego XI i na mocy zobowiązań Świętego Przymierza, wyruszył z dwudziestotrzytysięczną armią w maju 1683 r. z Wilanowa w kierunku Wiednia. Modlił się nasz Monarcha w Puszczy Mariańskiej, w Nowym Mieście nad Pilicą, Studziannie, Piekarach, w Krakowie. Modlił się Godzinkami: *Przybądź nam, Miłościwa Pani ku pomocy, a wyrwij nas z potężnych nieprzyjaciół mocy!*

Codziennie król przystępował do Komunii Świętej. Mądry król, pobożny, rozważny i odpowiedzialny wódz. Armia polska była dobrze przygotowana. Husaria była bardzo nowoczesną formacją wojskową. Umiłowaną Królową Marysienkę pożegnał król w Tarnowskich Górach. Dowództwo nad rozdzieloną taktycznie armią zlecił doświadczonym i mądrym hetmanom: Jabłonowskiemu i Sieniawskiemu. Jabłonowski prowadził wojsko przez Morawy, Sieniawski przez Śląsk. Nad Dunajem, po tamtej stronie, Książę Lotaryngii - naczelny wódz armii cesarskiej powitał Króla Polski z honorami. Po nakreśleniu strategii odsieczy Wiednia, dowództwo nad sprzymierzonymi armiami przekazał Książę Królowi Polskiemu - Janowi III Sobieskiemu. A wielki wódz Kara Mustafa - pasza po kilku miesiącach oblężenia Wiednia był już pewny, że stąd ostatnim uderzeniem odniesie zwycięstwo.

Turcy zbliżyli się do Wiednia 13 lipca, okrążyli miasto i zaczęli oblężenie. Kiedy informacje te doszły do króla Jana, wzniósł serce do Nieba i modlił się: *„Błogosławiona Dziewico Częstochowska, pozwól mi doświadczyć dwóch cudów: że ci, którzy trwają w Wiedniu wytrzymają oblężenie do września i że my zdążymy tam na czas, aby ich uwolnić.”*

Chociaż liczyła się każda minuta, król Polski i jego doradcy pojechali na Jasną Górę, aby się modlić przed wizerunkiem Czarnej Madonny. Po czterech dniach modlitw, kiedy król był już gotowy opuścić sanktuarium, kapłan podał mu obraz Madonny zawieszony na złotym łańcuchu. Król z wdzięcznością go przyjął, wsunął na głowę i razem z około 23 tysiącami zbrojnego polskiego wojska rozpoczął wymarsz.

Dwudziestu pięciu książąt Rzeszy Niemieckiej czekało pod Wiedniem na posiłki polskie. Król w niedzielę 12 września 1683 kazał odprawić mszę św. na dwie godziny przed wschodem słońca. Odprawiał ją słynny papieski dyplomata, Marek d'Aviano, który najeździł się sporo po Europie za ligą przeciw Turcji, spisał się doskonale, a był tylko skromnym mnichem kapucyńskim. Asystował przy tej mszy św. bł. Stanisław Papczyński, a służył do niej sam Jan III. Jest legenda, że Aviano zakończył tę

mszę zamiast "Ite missa est" całkiem mimo woli, nieświadomie, słowy "vinces Johannes" (zwycięzysz Janie). Król Jan pomodlił się, wznosił w górę obraz Matki Bożej Częstochowskiej i dał sygnał do ataku. Mówi się, że jego żołnierze, ścierając się z Turkami w zacieklej walce, mieli na ustach okrzyk: „**Maryjo, pomóż!**”. Zaraz po mszy pięć wystrzałów armatnich dało hasło do boju.

Zawrzała bitwa, jedna z najważniejszych w historii powszechnej. W razie wygranej miało jedno wojsko sułtańskie ruszyć spod Wiednia przez Bawarię i Czechy w głąb Niemiec, a drugie w przeciwnym kierunku, na południe, do Włoch; nietrudno też domyśleć się, że i o Polsce sułtan nie zapominał. Chodziło tedy naprawdę o ocalenie chrześcijaństwa i każdy żołnierz polski wiedział o tym doskonale.

Jan III objął naczelne dowództwo także nad niemieckimi wojskami. Sam wykonał główny atak na równinie, gdzie dziś stoją dzielnice wiedeńskie Hernals i Meidling. Najważniejszy moment bitwy nastąpił, gdy król wydał rozkaz Zygmuntovi Zbierchowskiemu, chorążemu łomżyńskiemu, żeby w 200 koni ciężkobrajnej husarii, całym pędem starał się dotrzeć wprost do namiotu wezyra. Uważano powszechnie, że chorągiew ta posłana jest na stracenie, byle tylko wyłom zrobić w obozie tureckim. A oni nie tylko dotarli, ale też - wielki łuk dalej zataczając - wrócili. Bohaterski to był rozpęd! W pierwszym szeregu pędził Andrzej Biesiekierski, skarbnik bydgoski. Ten porwał główny sztandar sułtański, zielony sztandar Mahometa i wręczył go następnie królowi. Mnóstwo było przykładów nadzwyczajnego męstwa, o czym król pisał w liście do królowej te krótkie a wymowne słowa: "O naszych niektórych nad wszystko na świecie podziwienie trzeba by cudowne rzeczy pisać". Ale bo też jakichże "cudownych" miał żołnierzy! A "najcudowniejszy" chyba, wojak zawodowy z dawnych lat, Wojciech Rubinkowski, husarz w pułku królewicza Jakuba, liczył lat 95, a jednak - jak zobaczymy - nie był jeszcze bynajmniej starcem.

Tego dnia, o godzinie 18.00, piechota armii sprzymierzonych przełamała linię okopów, odsłaniając drogę do artylerii, wspieranej przez polską husarię. Husarię prowadził generał Marcin Kącki. Rozproszyły się oddziały janczarów, odsłaniając pole namiotów Wielkiego Wezyra.

Bitwa zakończyła się niespodziewanie wcześniej tego dnia. Wiktoria! Po zwycięstwie, Jan III Sobieski, król Polski, oświadczył: **Veni, vidi, Deus vicit!**"(...). „Przybyłem, zobaczyłem, a Bóg zwyciężył.”

Na drugi dzień odbyło się w katedrze Świętego Szczepana w Wiedniu nabożeństwo dziękczynne z kazaniem w języku łacińskim, niemieckim i polskim. Kazanie polskie wygłosił bł. Stanisław Papczyński. Wielką chorągiew osmańską, zdobytą przez Biesiekierskiego przekazał Król Jan III Sobieski Papieżowi Innocentemu XI z listem, który zaczynał się właśnie od tych słów: „**Przysliśmy, zobaczyliśmy, a Bóg zwyciężył!**”.

Dzień zwycięstwa upamiętniono ogłoszeniem 12 września dniem Wspomnienia Najświętszego Imienia Maryi.

Czy Niemcy okazywali na wyścigi polskiemu królowi wielką wdzięczność? Ależ skąd! Nawet biskup wiedeński nie uważał za stosowne podziękować, lub choćby przedstawić się wjeżdżającemu do Wiednia zbawcy. Przykład grzeczności szedł z góry. Sam cesarz, Leopold I, rycerzem nie był, w bitwie nie brał udziału, bo zawczasu zbiegł daleko na zachód od Wiednia (do miasta Linz). Teraz powracał, ale ledwie raczył zobaczyć się z tym, któremu zawdzięczał ocalenie tronu. A ceremoniał spotkania układali urzędnicy cesarscy mozolnie przez kilka dni, żeby zaś cesarz nie wydał się za mały przy tym królu naprawdę wielkim!

A potem działy się rzeczy niesłychane! Nie chcieli cesarscy urzędnicy dostarczać wojsku polskiemu niczego, chorzy, ranni "na gnojach leżą niebożęta postrzeleni", a król nie może się doprosić "szkuty jednej", żeby ich przewieźć Dunajem łodziami do miasta Preszburga i tam leczyć własnym kosztem. "Wozy nam rabują, konie gwałtem biorą" - skarżył się król Marysieńce.

Krótko zabawiwszy pod Wiedniem, wybrał się Jan III na Węgry, żeby stamtąd Turków wyrzucić. Słynie w historii wojen tamtejsza wielka bitwa pod Parkanami. Pierwszego dnia bitwy źle obsłużony i zmylony przez wywiady niemieckie, doznał Sobieski klęski, lecz nie opuścił miejsca i na trzeci dzień odniósł tryumfalne zwycięstwo, które on sam cenił wyżej od wiedeńskiego. Brał w tej bitwie udział Rubinkowski, i tam dopiero został ranny po raz pierwszy w życiu, i w jednym dniu otrzymał trzy rany. Wrócił jednak do Polski zdrów, otrzymał od króla starostwo kamienieckie i spełniał usługi obywatelskie jeszcze przez kilka lat, nie odczuwając ciężaru starości.

12 września tego roku połączone siły polskie, cesarskie i książąt Rzeszy odniosły wspaniałe zwycięstwo nad armią osmańską. Głównym autorem zwycięstwa był bezsprzecznie król polski, który po mistrzowsku, ze znakomitym wykorzystaniem warunków topograficznych zaplanował i przeprowadził decydujący atak husarii ze szczytów podwiedeńskich.

Zwycięstwo wiedeńskie przyniosło Janowi III i orężowi polskiemu wiekopomną chwałę i odbiło się głośnym echem w całej Europie. Jednakże złamanie potęgi ofensywnej Turcji i związanie się następnie z Habsburgami, Wenecją i papieństwem tzw. "Ligą Świętą" (1684) nie przyniosło Polsce właściwie żadnych korzyści. W toku dalszej wojny z Turkami oręż polski ponosił coraz więcej porażek, blask zwycięstwa wiedeńskiego bladł z roku na rok, z miesiąca na miesiąc. Bladła też aureola polskiego władcy. W roku 1686 Polska zmuszona została, z znacznym stopniem pod wpływem sojuszników Ligi, pójść na ustępstwa wobec Rosji i zawrzeć z nią niekorzystny pokój, tzw. pokój Grzymułtowskiego.

Refleksje dot. Wiktorii Wiedeńskiej

1. Nie byłoby zwycięstwa Króla Sobieskiego pod Wiedniem w 1683 roku, a cała Europa (może i Polska) byłaby podbita przez wyznawców Allacha, gdyby nie błogostawiony o. Papczyński. W czasie gdy Sejm (17-118 kwietnia 1683 r.) ani słuchać nie chciał by pójść pod Wiedeń na pomoc – zawsze niewdzięcznym i butnym austriackim Niemcom, którzy Polsce nigdy dobrze nie życzyli i nie spieszyli jej z pomocą, jak również Król Jan Sobieski nie miał chęci ruszać z pomocą do Wiednia, to właśnie o. Papczyński, widząc posła cesarskiego na klęczkach i posła papieskiego w proszącej postawie przed królem Sobieskim, jego duchownym synem, poszedł po radę do Maryi, a Królowa Polski ukazawszy się znów Słudze Bożemu o pewnym zwycięstwie go zapewniła go i pod Wiedeń iść kazala! I wtedy to mąż Boży wobec Legata i senatorów zdecydował o losach Wiednia, a w konsekwencji i Polski w chwili, gdy już, już stanowcza odmowa króla i senatu zapaść miała, a to tymi słowami: „Zapewniam cię, królu, imieniem Dziewicy Maryi, że zwyciężysz i okryjesz siebie, rycerstwo polskie i Ojczyznę nieśmiertelną chwałą”. I wyruszył Jan III pod Wiedeń w asyście O. Papczyńskiego, O. Marka Daviano i O. Stanisława Dominikanina obserwanta, to jest w asyście trzech świętych zakonników. Że pod Wiedniem 12 września zwyciężył Jan III – wie świat cały, ale o tym, że to moralnie sprawił święty Marjanów Zakonodawca, jak i tym, że za Jego natchnieniem i na Jego do króla prośby, ustanowił Innocenty XI, Papież, święto Imienia Maryi – kto wie dzisiaj i kto temu Słudze Bożemu dziś za to jest wdzięczny?.

2. Ojciec Papczyński założył Zakon Marianów Białych, który roznosił cześć Maryi – Królowej Polski, niósł skuteczny ratunek duszom czyścowym, szczególnie poległym za Wiarę i Ojczyznę lub zmarłym w nędzy. Nieustannymi misjami nawracał błądzących, uczył kochać i siebie i innych. Naprawiajmy to, a co prędzej, podpierajmy Zakon, przez Sługę Bożego ustanowiony, a przez wrogów Kościoła i Polski zniszczony oziębłością dziwną, a obecnie należycie nie ratowany.

3. Podobnie jak przy wielu innych zwycięstwach oręża polskiego również Wiktorii Wiedeńskiej nie wykorzystano do całkowitego złamania potęgi tureckiej. Przyczyniła się do tego postawa sojuszników oraz Litwinów, którzy byli bardzo nielojalni wobec swego Króla, chcąc usunąć go z tronu i posadzić swego kandydata.

Cud nad Wisłą. Diabelska nawałnica nad Polską

W 1920 roku nad młodą Rzeczpospolitą zgromadziły się czarne chmury. Bardzo realnym stało się rozszerzenie na Polskę zarazy antychrześcijańskiego i bezbożnego bolszewizmu. Rewolucyjni wodzowie: Dzierżyński, Marchlewski, Próchnik i Tuchaczewski pisali wówczas w odezwie do czerwonarmistów: **"Towarzysze! Runął Bóg, ten największy ciemiężca proletariatu. Legli nasi wrogowie. Wy teraz wolni, ale oto tam, na Zachodzie ciemiężona i krępowana brać Wasza ręce ku nam wyciąga... Po trupie Polski wiedzie droga do światowej rewolucji. Idźcie i we krwi zmiażdżonej armii polskiej utopcie zbrodnicze rządy Polaków. Na Wilno, Mińsk i Warszawę - marsz Towarzysze!"**

Do proletariatów Europy pisali: **"Towarzysze, już pochwyćcie władzę w swoje ręce i wyjdźcie na spotkanie Czerwonej Armii Wyzwoleńczej!"** Warszawa miała być zaledwie wstępem do rewolucji światowej, po niej miał być Berlin, Paryż i cały świat.

Przykład Błękitnego Generała

W samej Warszawie już od 6 do 15 sierpnia modlono się o cud. Kapłani udzielili wszystkim rozgrzeszenia generalnego przed spodziewaną rzezią Warszawy.

W tym czasie sowieckie dowództwo stacjonowało już na plebanii w Wyszkanie. W procesji na Plac Zamkowy wyniesione zostały relikwie św. Andrzeja Boboli i bł. Władysława z Gielniowa. "Huk armat spod Radzymina mieszał się z modlitwą. "Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny... Od powietrza, głodu, ognia i wojny! Zachowaj nas, Panie!". Na Placu Zamkowym przed Panem Jezusem w Najświętszym Sakramencie klęczał Nuncjusz Apostolski Achilles Ratti i kardynał Aleksander Kakowski.

- "...Noc z 12/13 VIII (1920) spędziłem w Rektoracie Politechniki Warszawskiej. Po przeczytaniu raportów wieczornych zasnąłem z modlitwą na ustach, z wiarą w pomoc Bożą i z wizją obrony Częstochowy z Jasnogóorską Królową Polski, Matką Bożą, której Wniebowzięcie się zbliżało" - napisał w swoim pamiętniku generał Józef Haller, w tym dramatycznym momencie polskiej historii, kiedy do Warszawy zbliżała się niczym nie powstrzymana nawałnica bolszewicka. Tylko cud mógł uratować Polskę, a z nią całą Europę przed barbarzyńską rewolucją.

Generał Haller, twórca Błękitnej Armii (nazwa od koloru mundurów), która tak zasłynęła w czasie walk o odzyskanie niepodległości Polski, był człowiekiem bardzo pobożnym. Jego wiara przepojona była nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. Dla Niej właśnie wstąpił do Sodaliczki Mariańskiej. Generał i jego żołnierze należący do Związku Hallerczyków umieścili na swoich sztandarach wizerunek Matki Bożej Jasnogóorskiej Królowej Polski i napis: "**Dla ciebie Polsko. Dla twojej chwały**". Na rok przed wojną polsko - bolszewicką generał wziął udział wraz ze swoimi żołnierzami w pielgrzymce na Jasną Górę. Mówił wówczas: "*U stóp Jasnej Góry winny zespolić się wszystkie dążenia Polaków, którzy w wolności przodować będą innym narodom*". Kiedy podczas Mszy Świętej modlił się wraz ze swoimi oficerami i żołnierzami w strugach ulewnego deszczu, wzbudzał podziw zebranych. Na zakończenie tej pielgrzymki, członkowie organizacji młodzieżowych złożyli generałowi w darze ryngraf z wizerunkiem Matki Bożej Jasnogóorskiej.

Jego szczególna cześć do Jasnogóorskiej Pani była znana. Ta postawa zjednywała mu sympatię i uznanie Polaków. W litanii, którą sam ułożył do "Bł. Jadwigi Królowej, czcicielki Matki Bożej Jasnogóorskiej" umieścił m. in. wezwanie: "**Abyśmy czcili i szanowali Najświętszą Maryję Pannę jako Matkę Bożą i Królową Polski uproś nam u Boga**".

Rok po tej pielgrzymce na Jasną Górę, gdy u wrót stolicy stanęli bolszewicy, na prośbę generała Józefa Hallera w kościele Zbawiciela w Warszawie przy ołtarzu Matki Bożej Jasnogóorskiej rozpoczęto modlitewną nowennę dla żołnierzy w intencji Ojczyzny. W modlitwie wziął udział również sam jej inicjator. Na twarzach uczestniczących w nowennie żołnierzy widać było głębokie skupienie, przedstawiciele różnych grup społecznych leżeli krzyżem na posadzce kościoła. Przebywający wówczas w Polsce francuski generał Weygand relacjonował później, że nigdy nie widział tak żarliwie modlących się ludzi, jak w owych dniach, gdy nad Warszawą zawisła groźba wkroczenia Armii Czerwonej.

Ksiądz ich poprowadził...

W lipcu 1920 roku młody prefekt szkół warszawskich ks. Ignacy Skorupka zwrócił się do kardynała Kakowskiego o pozwolenie na wstąpienie do wojska. Wówczas kardynał uznał, że kapelanów jest już nadto i odmówił. Ksiądz Skorupka prosił wówczas biskupa polowego Stanisława Galla, który mianował go lotnym kapelanem garnizonu na Pradze. W ten sposób trafił do 236. Pułku Ochotników.

Jakże prorocze były słowa tego młodego księdza w kazaniu wygłoszonym 31 lipca w dniu jego imienin: "*Nie martwcie się! Bóg ześle nam człowieka takiego jak Kordecki, jak Joanna d'Arc. Człowiek ten stanie na czele armii, doda odwagi i nastąpi zwycięstwo. Bliskim jest ten dzień. Nie minie 15 sierpnia, dzień Matki Boskiej Zielnej, a wróg będzie pobity*". **Wkrótce te słowa miały spełnić się na jego osobie.**

"...Świt 14 sierpnia 1920 roku, godzina 3 rano. Wigilia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W opłotkach wsi Ossów, 10 km od Warszawy, odpoczywa po forsownym marszu ochotniczy batalion młodzieży - ostatnia rezerwa walczących na tym odcinku oddziałów. Liczy około 800 młodych ludzi, wśród których są nawet chłopcy 16-letni, w większości harcerze... Kapelanem był

wyświęcony przed dwoma laty prefekt szkół warszawskich ks. Ignacy Jan Skorupka. Młodzi żołnierze mieli po raz pierwszy zetknąć się z wielokrotnie liczniejszym przeciwnikiem. W pobliżu chwilowego postoju batalionu toczyła się zacięta walka o wieś Leśniakowiznę. Bolszewicy wyparli z niej nasze oddziały i nad ranem uderzyli na Ossów. Sytuacja była tragiczna. Cofający się żołnierze i uciekające tabory spowodowały popłoch, który udzielił się batalionowi.

W tej niezwykle groźnej chwili włączył się do akcji ks. Kapelan. Porwany wewnętrznym nakazem, wznosząc w jednej ręce krzyż, drugą wskazując chłopcom kierunek natarcia, pobiegł naprzód.

Z mgieł rozsnutych nad rzeczką Strugą wylaniały się coraz liczniejsze szeregi wroga. Ksiądz biegł na ich spotkanie. Jego kapłańska stuła rozwinęła się jak archanielskie skrzydła. Niosły go one już nie po ścierniskach i brudach, po skrawku wieśniaczej roli, ale po całej polskiej ziemi. Biegł uzbrojony w krzyż przeciwko wszystkim mocom Antychrysta. Ogarniała go coraz bardziej, coraz zajadłej furia ognia świstem tysięcy kul. Co myślał, co czuł w tej chwili - Bogu tylko wiadomo. My możemy jedynie wyobrazić sobie, że wszystkie myśli księdza, napięcie jego woli, poryw serca, całe kapłańskie posłannictwo i złączona z nim polskość ześrodkowały się w jednym tylko pragnieniu: zatrzymać wroga! Ten krzyż, stuła mają dodać odwagi tym dzieciom, od których Ojczyzna zażądała wprost nadludzkiej ofiary. Chłopcy się cofają. Wykonanie rozkazu jest ponad ich siły. Ksiądz ich zna. Spowiadał ich wczoraj i umacniał Komunią św. Ale oni się boją. Ksiądz to rozumie. W Ogrójcu nawet apostołowie zawiedli. Zwykły ludzki strach. Tylko Jezus się nie uląkł i wyszedł na spotkanie wroga. Otrzeźwiło to spłoszonych uczniów. Ksiądz wie, że jego chłopcy też powrócą, tylko on musi dać im przykład, że śmierć nie jest straszna. W tej chwili zbliża się do niego złowrogim jazgotem kul...

Ksiądz nie słyszy i nie czuje tej, która uderzyła w kapłańskie czoło. Rozpościera szeroko ramiona, jakby chciał ogarnąć całą polską ziemię, umiłować ją, złączyć ją ze swym sercem na wieki. I tak legł na pobojuwisku, ciałem swoim zagradzając nieprzyjacielowi drogę... Chłopcy w zapamiętaniu uderzają na wroga, walczą obok swego poległego kapłana. To on już z zaświatów wspomaga ich, podtrzymuje, prowadzi. On daje rozkaz: **"Nie ustąpić! Zwyciężyć!"**

Wroga ogarnia lęk przed tymi strasznymi dziećmi, przed niepojętą siłą bijącą z oczu gorejących, twarzy pobladłych i zaciętych. Kładą się pokotem, jak zboże pod ostrzem kosy. Zalegają gęsto krwawe pola. Ginie ich dużo, bardzo dużo; z ośmiuset żołnierzy, trzystu zostało na pobojuwisku, ale wróg się cofa, ustępuje, wreszcie jego odwrót zamienia się w ucieczkę.

Komunikat Sztabu Generalnego z dnia 16 sierpnia roku 1920 podaje: *"Ze szczególnym uznaniem należy podkreślić bohaterską śmierć księdza kapelana Ignacego Skorupki z 8. dywizji piechoty, który w stule, z krzyżem w ręku przodował atakującym oddziałom"*.

Ks. Ignacy Skorupka w swoim testamencie napisał: *"Dług za szkołę spłacam swym życiem. Za wpojoną mi miłość do Ojczyzny - płacę miłością serca... Proszę mnie pochować w albie i stule..."*

Uroczysta Msza Święta żałobna za duszę bohaterskiego księdza odprawiona została 17 sierpnia. Cała Warszawa przyszła wówczas do katedry polowej przy ul. Długiej, pożegnać nowego ks. Kordeckiego, który poprowadził żołnierzy do walki w obronie Polski i zagrożonego Kościoła.

Podczas uroczystej liturgii, na której obok trumny kapłana stały dwie inne: kapitana Downar-Zapolskiego i podchorążego Józefa Lechowicza, kazanie wygłosił ksiądz kanonik Antoni Szlagowski (późniejszy biskup i rektor UW). Rozkaz Naczelnego Wodza odczytał generał Józef Haller: **"Księdza Skorupkę i kapitana Zapolskiego odznaczam pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari V klasy"**. Żołnierze oddali salwę honorową nad grobem Kapłana. Krzyż, stuła i order księdza Skorupki do dziś znajdują się w Muzeum Wojska Polskiego.

Maryja broni swoje dzieci

Jakże wielkie owoce przynosiło w historii Polski to głębokie zawierzenie naszych przodków Matce Najświętszej oraz wierna służba w obronie Krzyża Pana Jezusa i Świętego Kościoła.

Z drugiej jednak strony, nasza historia pełna jest dramatycznych przykładów kar, jakie spadały na nasz naród, kiedy sprzeciwiał się Panu Bogu i oddawał się tak społecznym jak i prywatnym grzechom. Warto pamiętać, że Ta, którą niegdyś król Jan Kazimierz obrał za Królową Polski, upomni się za swoim królestwem, jeśli ono sprzeniewierzać się będzie Jej woli. Pośród burz, zwątpień, publicznych zgorszeń, fali demoralizacji, apostazji i grzechów wołających o pomstę do nieba, których tak wiele dzisiaj w Polsce i na świecie, nasz wzrok i wola muszą zostać skierowane do Hetmanki Narodu

Polskiego, która jako Panna Wierna nigdy nie opuszcza wiernych Jej dzieci. Trzymajmy się rad, jakie zostawił doktor Kościoła św. Bernard z Clairvaux: *"O, ktokolwiek jesteś, jeżeli widzisz, że w biegu doczesnego życia wśród burz raczej i nawałnic się miotasz, aniżeli chodzisz spokojnie po ziemi, nie odwracaj oczu od blasku tej gwiazdy, jeżeli nie chcesz, by cię burze pochłonęły(...). W niebezpieczeństwach, w utrapieniach, w wątpliwości o Maryi myśl, Maryję wzywaj. Niech ci Ona nie schodzi z ust, niech nie odstępuje od serca; i żebyś mógł uprosić pomocnego Jej wstawiennictwa, nie spuszczaaj z oka wzoru Jej postępowania. Idąc za Nią nie zajdziesz na manowce; wzywając Ją, nie popadniesz w rozpacz; mając Ją na myśli, nie pobłędzisz"*.

Oprac. Sławomir Skiba

Wykorzystane materiały źródłowe:

- (1) Ks. Augustyn Kordecki, *Pamiętnik obłężenia Częstochowy 1655 r.*, Dom Wydawniczy "Ostoja", 2001, s. 103-104.
- (2) Fragment kazania wygłoszonego przez JE Ks. Bp. Józefa Zawitkowskiego 8 września 2002 na Kahlenbergu w 319. rocznicę Wiktorii Wiedeńskiej cyt. za str. internetową
- (3) <http://www.mateusz.pl/bpjz/ktos/31.htm>
- (4) Zachariasz S. Jabłoński OSPPE, *Jasnogórska Królowa Polski wpisana w życie i działalność generała Józefa Hallera*, [w:] Czesław Skonka, *Na szlakach Błękitnego Generała*, Gdańsk 2000 rok, s. 38-43.
- (5) <http://www.mateusz.pl/bpjz/ktos/31.htm>
- (6) Fragmenty książki S. Tworowskiego, *Krzyż Dowbora*, cyt. za Andrzej Leszek Szczęśniak, *Cud nad Wisłą*, Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne, Radom 2002, s. 21-23.
- (7) Feliks Konieczny – *Świeci w dziejach Narodu Polskiego*

Wydaje się, że dobrze będzie uzupełnić przedstawiony powyżej opis Bitwy Warszawskiej, jako jednej z największych bitew oręża polskiego Sławomira Skiby, skrótem homilii księdza płk. Sławomira Żarskiego z dnia 15.8.2010 r. wypowiedzi na temat Bitwy Warszawskiej. Z braku miejsca ograniczamy się tylko do tej bitwy, zwanej Cudem nad Wisłą, bo nie została ona jeszcze zapomniana w narodzie polskim. Pozostałe bitwy pomalą pokrywa już kurz historii, odchodzą do wieczności zwolennicy i antagoniści, wyciszają się emocje. Z upływem lat historia staje się bardziej prawdziwa i coraz mniejsze są kontrowersje w ocenie historycznych wydarzeń.

Kazanie ks. prał. płk. Sławomira Żarskiego

- zostało wygłoszone podczas Święta Wojska Polskiego w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w dniu 15.8.2010 r. (całość kazania podano w http://www.ordynariat.pl/pl/422_10409.html)

Ks. płk. S. Żarski na wstępie nawiązał do przedstawionych w Apokalipsie znaków Niewiasty i smoka.

„Wielki znak ukazał się na niebie: Niewiasta obleczona w słońce” (Ap 12,1).

Nie jeden znak ukazał się na niebie, ale dwa: znak Niewiasty obleczonej w słońce – to znak zwycięstwa, i drugi znak, to znak smoka. Te dwa znaki, to zapowiedź ścierającego się poprzez wieki dobra i zła. W ten sposób Księga Apokalipsy przedstawiła zapowiedź przyjścia na świat Niewiasty, która będzie Matką Boga i odniesie wielkie zwycięstwo.

*Doświadczał nasz Naród w ciągu wieków działania apokaliptycznego smoka. Jednym z jego znaków było zagrożenie w 1920 roku naszej Ojczyzny. Jego kulminacyjny moment to **Bitwa Warszawska – zwycięstwo Niewiasty obleczonej w słońce** (pogr. A.L.), pod której stopami księżyc i korona z gwiazd dwunastu.*

*To, co się wtedy wydarzyło nazwano „Cudem nad Wisłą”. **Zrodziło się przekonanie, że zwycięstwo przyszło za wstawiennictwem Matki Bożej** (pogr. A.L.). Była to jedna z najważniejszych bitew w polskiej historii - bitwa, w której starły się nie tylko wojska dwóch państw, ale też dwie, krańcowo różne ideologie, dwa sposoby pojmowania rzeczywistości - bolszewickie zniewolenie i polskie umiłowanie wolności. Bitwa z 15 sierpnia 1920 roku została uznana za jedną z 18 wielkich bitew, które wpłynęły na historię świata.*

Księżę Ignacy – kapelanie radzyńskiego przesilenia, popatrz! Po 90. latach od Twojej bohaterskiej śmierci współczesna Europa zapomina, kto ją osłonił przed bolszewicką zarazą. W Polsce po wojnie władzę oddano spadkobiercom idei Tuchaczewskiego, Dzierżyńskiego i Lenina. Dziś po tym smutnym dla Polski okresie moralnego i gospodarczego chaosu, chcemy na nowo Cię poprosić: „Weź krzyż w swą kapelańską rękę i poderwij nas jeszcze raz do duchowej walki: Za Boga i Ojczyznę!”.

Marszałek Józef Piłsudski już w 1923 roku ogłosił rocznicę „Cudu nad Wisłą” świętem państwowym i Dniem Żołnierza Polskiego. W rozkazie ministra spraw wojskowych, ustanawiającym to święto czytamy między innymi: „Dzień 15-go sierpnia jest Świętem Żołnierza. W tym dniu wojsko i społeczeństwo czci chwałę oręża polskiego, której uosobieniem i wyrazem jest żołnierz. W rocznicę wiekopomnego rozgromienia nawały bolszewickiej pod Warszawą święci się pamięć poległych w wiekowych walkach z wrogiem o całość i niepodległość Polski”.

Bitwa Warszawska rozstrzygnęła o losach naszej Ojczyzny, była jedną z najważniejszych batalii w dziejach świata. Śmiałe decyzje Marszałka Józefa Piłsudskiego, talent i dyscyplina dowódców, niezwykle poświęcenie polskiego żołnierza, zjednoczenie się całego społeczeństwa w ogromnym wysiłku obronnym - przyniosło nam zwycięstwo. Obroniliśmy Rzeczpospolitą, ocaliliśmy młodą suwerenność!

Powtórzmy dziś słowa Marszałka, skierowane do wojska w pamiętnym 1920 roku: „Żołnierze! Zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i swobodną. Możecie być dumni i zadowoleni ze spełnienia swego obowiązku” - mówił Marszałek. Oddajemy dzisiaj cześć bohaterom tamtych zmagania. Dziękujemy za ich miłość do Ojczyzny”.

.... Polscy żołnierze godnie kontynuują najchlubniejsze tradycje naszego oręża - nie tylko słowem, ale i czynem, właśnie czynem zaświadcza o wierności dewizie: „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Polska angażuje się w liczne misje pokojowe i stabilizacyjne. Jesteśmy w różnych miejscach świata. Obecność naszych Wojsk w różnych zakątkach świata jest istotnym wkładem w budowanie świata wolnego od strachu, nienawiści i przemocy. Ta obecność to nasza stała ofiara, danina składana Bogu, nasza pełna niebezpieczeństw droga do Pana. Tą drogą musimy do Niego kroczyć.

Chcemy wyrazić nasze wielkie uznanie polskim żołnierzom wykonującym teraz niebezpieczne zadania w ramach sił międzynarodowych. Pochylamy głowy na znak hołdu przed tymi, którzy zginęli na irackiej i afgańskiej ziemi. Oddali życie, broniąc pokoju, ładu i stabilności; oddali życie okazując solidarność w głęboko ludzkiej, wspólnej sprawie wolności. To błogosławieni bohaterowie naszych czasów, wprowadzający pokój, zaświadcza o nich, że nosić polski mundur - jest wielkim honorem.

Nie ma sensu dalsze cytowanie wyjątków z przemówienia ks. płk. S. Żarskiego. Dziękował on dalej polskim kryptologom za złamanie sowieckich szyfrów, dzięki czemu dowództwo polskie miało dobre rozeznanie sił i zamiarów przeciwnika (bez ich pracy nie było by zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej – uzasadniał). Wskazywał dalej na profesjonalizm i miłość do Ojczyzny, która się przejawiała w zespołowym działaniu podczas tamtej bitwy. Przypomniał o tragedii smoleńskiej z 10.4.2010 r., i dziękował wylewnie Prezydentowi RP za obecność na uroczystości. Zacytujmy jeden z trzech akapitów z przemówienia do Prezydenta:

Przejęcie zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi jest ostatnim symbolicznym znakiem przejęcia władzy w naszej Ojczyźnie. Poprzez ucałowanie sztandaru stanie się Pan odpowiedzialny za kształt i siłę polskiego oręża. Wierzymy, że duchowy most, jaki zbudował Pan między sobą a Polskim wojskiem, jeszcze jako Minister Obrony Narodowej, będzie trwał nadal.

*Modłę się wraz z kapelanami Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego do **Matki Bożej Hetmanki Żołnierza Polskiego** (pogr. A.L.) o siłę naszej armii. Niech Pana Bóg prowadzi!*

W ten sposób padło jednak po raz pierwszy i jedyny słowo „HETMANKA” w przemówieniu księdza pułkownika S.Żarskiego, ale nie zostało ono wypowiedziane i skierowane bezpośrednio do naszej Hetmanki, lecz wciśnięte pod koniec słów, kierowanych do Prezydenta RP.

A dalej była już tylko mowa o udziale żołnierzy polskich w siłach pokojowych, stabilizacyjnych i międzynarodowych w różnych krajach świata. Zacytowaliśmy powyżej 2 akapity przemówienia o tym udziale. Dziękował jeszcze za program przeobrażeń polskich sił zbrojnych i tworzenie nowoczesnej, dobrze uzbrojonej armii.

Refleksje dotyczące kazania ks. płk. S. Żarskiego:

I. Wydawać by się mogło, że kazanie Naczelnego Kapelana Wojska Polskiego w dniu Święta WP – 15.8.2010 r. najdokładniej i najszerzej przedstawi historię Cudu nad Wisłą i przesłanki, dzięki którym

dzień zaistnienia CUDU stał się świętem oręża polskiego. Nic z tego. Kazanie księdza Żarskiego jest po prostu jałowe i nudne, w najmniejszym stopniu nie oddaje znaczenia Bitwy Warszawskiej po 90 latach historii Polski. Ale jest poprawne politycznie i, niestety, kościelnie. A o historii może Polacy z czasem zapomną, szczególnie gdy nie będzie się o niej wspominać i mówić.

2. Skoro w drugim w/wym. akapicie Naczelny Kapelan WP przyznaje, że Bitwa Warszawska była zwycięstwem Niewiasty obleczonej w słońce, to dlaczego już w następnym akapicie pomniejsza to stwierdzenie mówiąc: „Zrodziło się przekonanie, że zwycięstwo przyszło za wstawiennictwem Matki Bożej”. Nie podaje jednak, jak się zrodziło to przekonanie (czyli może to być jakaś legenda ludowa, nie mająca oparcia w faktach historycznych), pod czym wpływem się zrodziła, gdzie (w Kościele, narodzie, wojsku?). Do końca przemówienia nie nawiązuje już do roli Matki Boskiej w „Cudzie nad Wisłą”. Ani słowa: na czym polegało to wstawiennictwo, w jakim znaku się przejawiało...

3. Dwa akapity przemówienia poświęca ks. płk. Żarski Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Marszałek nie podaje w tych dwóch swoich wystąpieniach z 1920 i 1923 roku ani jednego słowa uznania dla Hetmanki Wojska Polskiego i roli, jaką odegrała w zwycięskiej Bitwie Warszawskiej.

4. Ks. płk. Żarski zwraca się do bohaterskiego księdza Ignacego Skorupki z apelem, aby jeszcze raz wziął w swoją kapelańską dłoń krzyż i poderwał nas do duchowej walki za Boga i Ojczyznę. Nie sprecyzował jednak: z kim mamy walczyć w tej duchowej walce? Słowa, że Europa zapomniała już o jej ocaleniu przed bolszewicką zarazą, powinien odnieść przede wszystkim do Polski: do polskich rządów, sprawujących władzę, do hierarchii Kościoła.

5. Bez pracy polskich kryptologów nie byłoby zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej – to niezwykle odkrywcze stwierdzenie Naczelnego Kapelana Wojska Polskiego. A więc, gdyby nie kryptolodzy, to wojska sowieckie poszłyby dalej po trupie Polski w głąb Europy i ustrój komunistyczny zapanowałby w Europie, a potem w całym świecie. Teraz wiemy, komu Europa powinna dziękować przede wszystkim!

6. Dowodzenie, że udział polskich żołnierzy w siłach pokojowych, stabilizacyjnych i międzynarodowych – to danina składana Bogu, że jest to nasza droga do Pana i że tą drogą musimy kroczyć, zakrawa już na czystą brednię. Tak zwane międzynarodowe akcje pokojowe i stabilizacyjne i jak je jeszcze nazwiemy – są przecież zbrojnymi, agresywnymi aktami, kierowanymi przez rządców świata z NWO przeciwko takim wolnym, suwerennym krajom, jak Irak, Afganistan, Pakistan itd. Polska nigdy w ciągu 1000-letniej historii nie dokonywała agresji na inne kraje i nie prowadziła wojen zaborczych. Teraz to się nazywa daniną dla Boga i drogą do Niego. Dławienie cudzej wolności i niepodległości – to droga do Pana! (jakiż to „odrywcze” i smutne...). Zapomnieliśmy już hasło: „Za wolność naszą i waszą”. I drugie podobne do pierwszego: „Bóg, Honor, Ojczyzna” (wymienione przez ks. Kapelana WP). Trzeba nie mieć honoru, aby wypowiadać takie słowa. A czy Prymas, Episkopat oprotowali te słowa? Oglupiony naród polski nadal toleruje i akceptuje to bezprawie, udzielając poparcia rządzącym w kolejnych wyborach.

7. Ksiądz Kapelan mówi, że modli się do Hetmanki Żołnierza Polskiego o siłę polskiej armii. Tylko o siłę. Aby mogła ta armia skutecznie zniewalać inne narody? A Hetmanka i Królowa Polski ma pomagać w tym zniewalaniu?

8. Żołnierzy polskich, wysłanych bez wypowiedzenia wojny do okupowanych wolnych, suwerennych krajów nazywa ksiądz płk. Żarski „błogosławionymi bohaterami naszych czasów, wprowadzających pokój...”. Szkoda, że nie uświadomił ksiądz zebranych na uroczystości, kto błogosławi naszych żołnierzy w tych zaborczych, agresywnych wojnach, bo chyba nie miłujący pokój Bóg, który jest Miłością i Jego Matka.

9. Ksiądz Kapelan skierował do księdza Skorupki wezwanie o pomoc w walce duchowej, a do Hetmanki Oręża Polskiego podobnego apelu nie skierował, nie podziękował ani jednym słowem za Jej udział w zwycięskiej Bitwie Warszawskiej i innych bitwach Wojska Polskiego w historii Polski.

10. Jakże różne w treści jest to kazanie ks. płk. Żarskiego w porównaniu z homilią ks. abp. St. Gądeckiego, wygłoszoną przed 6 laty. Co prawda, później już nie znaleźliśmy podobnych w treści wystąpień dostojnika Kościoła w Polsce (patrz niżej).

b) wersja polemiczna

Zacznijmy od homilii księdza arcybiskupa Stanisława Gądeckiego z 15.08. 2004 roku, krótkiego artykułu Adama Śmiecha z 13.08.2009 roku i wywiadu „Naszego Dziennika” z ks. Józefem Bartnikiem, autorem książki o Cudzie nad Wisłą.

Homilia ks. arcybiskupa St. Gadeckiego

- została wygłoszona w kościele garnizonowym w Poznaniu w dniu 15 sierpnia 2004 roku (<http://www.archpoznan.pl>)

Siedmiokroć odpieraliśmy hordy bolszewickie i padliśmy u wrót Stolicy, a wróg odstąpił

Wyjątki z homilii:

...
Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny oraz „Cud nad Wisłą” od 84 lat związały się w Polsce ściśle ze sobą. Gdy po kapitulacji Niemiec na koniec I wojny światowej rząd radziecki unieważnił ustalenia pokoju brzeskiego i rozpoczął operację zbrojną, dla wszystkich było jasne, że Armia Czerwona ma wesprzeć ferment rewolucyjny ogarniający Europę Środkową. Akcja ta miała zapoczątkować rewolucję europejską i przynieść zwycięstwo komunizmowi. Nie w innym celu w Białymstoku został stworzony przez Marchlewskiego, Kohna i Dzierżyńskiego Tymczasowy Komitet Rewolucyjny, zapowiedź Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad. W odezwie do czerwonoarmistów czytamy: „Towarzysze! Runął Bóg, ten największy ciemieżca proletariatu. Legli nasi wrogowie. Wy teraz wolni, ale oto tam, na Zachodzie ciemieżona i krępowana brać Wasza ręce ku wam wyciąga... Po trupie Polski wiedzie droga do światowej rewolucji”. Na te wielkie wydarzenia dziejowe można dzisiaj patrzeć przez pryzmat podręczników lub encyklopedii, a więc raczej sucho. Można też sięgać do osobistych wspomnień, które wprawdzie fragmentarycznie i subiektywne, ale w sposób żywy ukazują to, co działo się w tamtym czasie przełomu.

... W tamtym czasie - poza planami zamierzonymi przed generałów obu walczących stron - działy się rzeczy do dziś nie wyjaśnione. Dotyczy to przede wszystkim zdarzeń, które miały miejsce w dniu i około 15 sierpnia 1920 r. Wśród tych niezamierzonych wydarzeń, które wpłynęły na polskie zwycięstwo w bitwie warszawskiej, wymienić należy przynajmniej dwa: uderzenie na Wólkę Radzymińską i atak na Ciechanów.

To pierwsze miało związek z utratą Radzymina. Gen. Haller wydał rozkaz uderzenia na Radzymin o świcie 15 sierpnia. Tymczasem 1 batalion 28 pułku Strzelców Kaniowskich, pod dowództwem por. Stefana Pogonowskiego, nie wiadomo do końca dlaczego, uderzył przedwcześnie na wroga (o godz. 1.00 w nocy) i rozbił sztab nieprzyjacielski w Wólce Radzymińskiej. Nastąpił popłoch wśród bolszewików, a por. Pogonowski padł śmiertelnie ranny, zwyciężając niewielkimi siłami wielokrotnie liczniejszego przeciwnika. Porucznik miał wtedy 25 lat. Pochodził z Kaliskiego. Był Dowborczykiem. Wedle przekonania wielu w tym miejscu odwróciła się karta wojny.

A tak opisuje w swoich pamiętnikach czyn ks. Skorupki kard. Kakowski: „Doniesiono mi, że Piłsudski upadł na duchu i że chce się ze mną widzieć przed wyjazdem na front. Udałem się do niego. ... Upadek ducha żołnierza i oficerów przypisywał beczynności kapelanów wojskowych. „Kapelanów, dobrych kapelanów dla armii”, wołał, „którzy by szli w szeregach razem z żołnierzem, w okopach podnosili go na duchu”. Spełniłem życzenie Piłsudskiego i ogłosiłem wezwanie do duchowieństwa. Usłuchano wezwania mojego i innych biskupów... Ks. Skorupka zwrócił się do mnie z prośbą, abym mu pozwolił pójść na front razem z batalionem młodzieży gimnazjalnej warszawskiej, w którym znajdowała się jego szkoła. „Zgadzam się, rzekłem, ale pamiętaj, abyś ciągle przebywał z żołnierzami w pochodzie w okopach, a w ataku nie pozostawał w tyle, ale szedł w pierwszym rzędzie”. „Właśnie dlatego, odrzekł, chcę iść do wojska”. W bitwie pod Ossowem młodociany żołnierz nie wytrzymał ataku i zaczął się cofać. Cofali się oficerowie i dowódca pułku. wtedy ks. Skorupka zebrał koło siebie kilkunastu chłopców i z nimi poszedł naprzód. Widząc cofającego się dowódcę pułku, krzyknął do niego: „Panie pułkowniku, naprzód! „A ksiądz?” - zapytał pułkownik. „Panie pułkowniku, za mną!”. „Chłopcy za mną!”. Poszli naprzód. Wielu poległo; padł rażony granatem i ks. Skorupka. Dlaczego tak podnoszą i gloryfikują śmierć ks. Skorupki przed wszystkimi ofiarami wojny? Chwila śmierci ks. Skorupki jest punktem zwrotnym w bitwie pod Ossowem i w dziejach wojny 1920 r. Do tej chwili Polacy uciekali przed bolszewikami, odtąd uciekali bolszewicy przed Polakami"...Szczegóły śmierci ks. Skorupki opowiadali mi młodzi żołnierze, których odwiedziłem w szpitalu, jako rannych. **Bolszewicy wzięci do niewoli opowiadali znowu, że widzieli księdza w komży i z krzyżem w ręku, a nad nim Matkę Boską. Jakżeż mogli strzelać do Matki Boskiej, która szła przeciwko nim”. (Kard. A. Kakowski, *Z niewoli do niepodległości*. Pamiętniki, Kraków 2000, s. 826-827).**

Tego samego dnia 15 sierpnia nastąpił zwrot w drugiej bitwie - nad Wkrą. Armia gen. Sikorskiego przystąpiła 14 sierpnia do działań zaczepnych, mających odciążyć Warszawę. Wtedy to śmiałym zagonem 203 Ochotniczy Pułk Ułanów obszedł nocą z 14 na 15 sierpnia Ciechanów i wczesnym rankiem zaatakował je z najmniej spodziewanego kierunku. Na skutek panicznej ucieczki bolszewików w ręce kaliskich ułanów wpadła kancelaria dowództwa i magazyny, ale najważniejszą rzeczą było spalenie przez Rosjan własnej radiostacji, będąca jedynym źródłem łączności z dowództwem frontu zachodniego. Tracąc kontakt ze sztabem armia Tuchaczewskiego nie przeprawiła się przez Wisłę i nie wzięła udziału w bitwie warszawskiej, przyczyniając się do ostatecznej klęski Rosjan. Wypowiadający się w tej kwestii zgodnie zauważają, że były to dwa wręcz irracjonalne wydarzenia, które wpłynęły na ostateczny przełom.

Można by powiedzieć, nie pierwsza to i nie ostatnia bitwa, w której ważyły się przyszłe losy stolicy. Ale przecież jej krwawym żniwem było ok. 4,5 tys. zabitych polskich żołnierzy, 22 tys. rannych i 10 tys. zaginionych. A jednak, mimo wszystko, ta właśnie bitwa przeszła do historii jako jedna z najważniejszych w historii świata. Dla Polaków był to bowiem bój o „być albo nie być” Polski. O prawo do własnej historii. O budowanie przyszłości we własnym, demokratycznym domu. Dzisiaj uświadamiamy sobie, że istniejemy jako naród dzięki tamtej ofierze żołnierza polskiego. Musimy do niej pamięcią wracać, aby oddać hołd bohaterom i ciągle uczyć się męstwa i roztropności. Przecież oni ocalili nie tylko Polskę, ocalili Europę od totalitaryzmu komunistycznego. Uratowali Europę niejako wbrew jej własnej woli.

Przywrócone w 1992 roku na pamiątkę tamtego zwycięstwa, święto Wojska Polskiego jest Waszym świętem, Drodzy Żołnierze. Świętem starszyny, która walczyła o wolność i cierpiała za nią. Świętem młodych żołnierzy, spadkobierców wielkiej tradycji, którzy stoją dzisiaj na straży pokoju ojczyzny, Europy i - służąc w misjach pokojowych w kilkunastu krajach w pewnym sensie - także na straży pokoju świata.

Jest to jednocześnie okazja by usłyszeć i przejąć się wczorajszym wołaniem Ojca świętego z Lourdes: „Proście wraz ze mną Maryję Pannę, by wyjednała światu upragniony dar pokoju”. - „Niechaj kwitną w sercach uczucia przebaczenia i braterstwa. Niech zostanie złożona broń a w naszych sercach zgaśnie nienawiść i przemoc. Niech każdy człowiek ujrzy w drugim człowieku nie wroga, którego ma zwalczać, lecz brata, którego ma przyjąć i kochać, aby budować razem lepszy świat. Wzywajmy razem Królową pokoju i odnowmy nasze zaangażowanie na służbie pojednania, dialogu, solidarności. W ten sposób zasłużymy na błogosławieństwo, które Pan obiecał „wprowadzającym pokój” (Mt 5,9)”.

"Cud nie powstaje z niczego, nie wyrasta na nieużytkach jałowych. Cud sierpniowy zrodził się pod opieką Boską, z męki samotnego Wodza i ze zbiorowego, krwawego, ofiarnego wysiłku żołnierza. Jest to istotnie cud niespożytej mocy ducha polskiego, mocy, która spętana w niewoli drzemala, a obudzona do życia piorunem spadła na ponawianą próbę narzucenia jarzma" (W. Pobóg-Malinowski).

W krytycznym dla Polski okresie Bitwy Warszawskiej centrum duchowym kraju była Jasna Góra. Pod koniec lipca zebrani tam biskupi ponowili akt oddania się Matce Bożej, Królowej Polski. 7 sierpnia rozpoczęto nowennę błagalno-pokutną a 12 i 13 sierpnia na placu pod Szczytem leżały krzyżem tysiące ludzi. Przez cały czas w modlitwnej łączności z jasnogórskim sanktuarium pozostawał generał Józef Haller, który gorąco wierzył w Bożą pomoc. Z jego inicjatywy w stołecznym kościele Zbawiciela rozpoczęto nowennę dla żołnierzy w intencji Ojczyzny przy ołtarzu Matki Bożej Częstochowskiej.

I oto 15 sierpnia, na zakończenie nowenny, zgromadzeni na Jasnej Górze usłyszeli radosną wiadomość: wróg został pokonany. Nikt nie miał wątpliwości, że to Matka Najświętsza wysłuchała błagań Polaków i odwróciła bieg zdarzeń. Czyż nie jest wymownym fakt, że dokonano się to właśnie w dniu święta Wniebowzięcia Maryi?

Przed ołtarzem Jasnogórskiej Hetmanki jest wiele znaków żołnierskiej wdzięczności za zwycięską bitwę warszawską. Najczęściej są to: ordery *Virtuti Militari*, krzyże *Walecznych* i pamiątkowe medale za wojnę 1918-1921. Oprócz tych prywatnych znaków żołnierskiej wdzięczności, poświęcenia i bohaterstwa, które składano od odzyskania niepodległości aż po ostatnie czasy, są również wota ofiarowane publicznie przez określone delegacje ogólnopolskie, jak np. złote berło i jabłko, pierwszy dar dziękczynny złożony przez kobiety polskie.

Ale 15 sierpnia 2000 roku przedstawiciele Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari złożyli także jubileuszowy ryngraf. Wpisana została weń wdzięczność Narodu za „cud nad Wisłą” - „Królowo Polski, Warszawa i Rzeczpospolita cała - pamięta, dziękuje”. Na rewersie natomiast umieszczono słowa z ostatniego meldunku, jaki na polu chwały pod Radzyminem złożyli Ojczyźnie jej najwierniejsi synowie: „14 sierpnia 1920 r. siedmiokroć odpieraliśmy hordy bolszewickie i padliśmy u wrót Stolicy, a wróg odstąpił...”

Czego uczy nas dzisiaj Wniebowzięcie w kontekście „Cudu nad Wisłą”? Otóż tego, że w życiu Maryi odzwierciedliło się jej pełne dążenie do tego, co nieskończone, do Życia samego. Wyraziło się w niej to, co dla każdego z nas pozostaje codziennym pragnieniem. Chwiejności religijnej współczesnego człowieka - którego egzystencjalizm skazuje na śmierć i nicność, a materializm skazuje na bycie tylko przemijającą komórkę społeczności - prawda o Wniebowzięciu przeciwstawia triumf Życia.

Zwycięstwo to było dziełem kobiety. Jak Ewa przyczyniła się kiedyś do śmierci, tak Maryja przyczyniła się do życia. Gdy we współczesnym niewolnictwie ludzie opętani żądzą pieniądza, posługują się ciałem kobiety, aby zniewolić człowieka i ciągnąć z niego zyski, Wniebowzięcie dowodzi, że Bóg może odwołać się do ciała kobiety, aby rozprzestrzenić świętość w świecie.

Maryja Panna zapoczątkowała dialog między Niebem i ziemią, który trwa w czasie po dziś dzień. Papież podkreślił w Lourdes, że dialog ten nie może się ograniczać do słów, lecz winien przekładać się na wspólną drogę z Maryją, w pielgrzymce wiary, nadziei i miłości (por. Przemówienie do uczestników procesji z pochodniami, 14.08.2004). Wniebowzięcie Maryi jest ukazaniem życia i szczęścia przeznaczonego dla nas w przyszłości. To także wizerunek Kościoła w chwale. W Maryi Kościół rozpoznaje doskonały obraz tego, czym spodziewa się stać, trwając przy Jezusie Chrystusie.

ZAKOŃCZENIE

Kiedy cały Kościół w duchu spogląda na Nią, widzi to, czym pragnie i spodziewa się być, a z jego ust wyrzywa się pełna ufności modlitwa: Boże zwycięstwa wesprzyj nas w naśladowaniu wiary, pobożności, wytrwałości i świętości tej, która była Twoją ludzką Matką. Daj nam oglądać wielu zwycięskich świadków na niebie, abyśmy mogli znaleźć odwagę i siły do walki na tym świecie. A Wniebowzięta niech wstawia się za nami u swego Syna, aby wszystkie narody, zarówno te, które noszą chrześcijańskie imię, jak i te, co nie znają jeszcze Zbawiciela, zespoliły się szczęśliwie w zgodzie i pokoju w jeden Lud Boży na chwałę Przenajświętszej i nierozdzielnej Trójcy.

Refleksje dotyczące homilii ks. arcybiskupa St. Gądeckiego:

*1. Ksiądz arcybiskup podaje przyjęte przez historyków dwa epizody Bitwy Warszawskiej, które miały mieć przełomowe znaczenie w zwycięstwie wojska polskiego: **po pierwsze:** atak porucznika Stefana Pogonowskiego na Wólkę Radzywińską o godz. 1.00 w nocy z 14 na 15 sierpnia, podczas którego rozbił on sztab nieprzyjaciela, **i po drugie:** atak pod Ciechanowem też w nocy z 14 na 15 sierpnia, podczas którego Rosjanie sami spalili radiostację (żeby nie wpadła w ręce Polaków?), pozbawiając się łączności.*

2. Po raz pierwszy w wystąpieniu wysokich przedstawicieli Kościoła lub Wojska Polskiego czy Rządu RP napisano o objawieniu się Maryi – Hetmanki na obłokach według opisu z pamiętnika arcybiskupa Warszawskiego kardynała A. Kakowskiego. Jak pamiętamy, Matka Boska ukazała się jako Matka Boska Łaskawa - Patronka Warszawy. Trzymała Ona w obu dłoniach pęki połamanych strzał.

*3. Naszym zdaniem, przełomem w Bitwie Warszawskiej należy nazywać właśnie moment ukazania się na jeszcze ciemnym niebie o godz. 3.00 nad ranem dnia 14 sierpnia postaci Matki Bożej dokładnie nad kontratakującymi młodymi żołnierzami, których prowadził ksiądz Ignacy Skorupka. Dlatego polscy żołnierze Jej nie widzieli, bo była dokładnie nad ich głowami, a tylko żołnierze bolszewicy. „**Widzieli księdza w komży i z krzyżem w ręku, a nad nim Matkę Boską. Jakżeż mogli strzelać do Matki Boskiej, która szła przeciwko nim**” – pisze kard. A. Kakowski. W sercach rosyjskich żołnierzy zrodził się niezwykle lęk. W ogromnej panice rzucali oni broń i uciekali na wschód. Matkę Boską na obłokach widziały dziesiątki tysięcy żołnierzy. Upadł duch walki, morale ich były zerowe, dowódcy przecież też widzieli Cud na Niebie i również w panice uciekali.*

Od tej chwili prawie przez całą dobę od godz.3.00 dnia 14 sierpnia do godzin nocnych dnia 15 sierpnia trwała paniczna ucieczka bolszewickich żołnierzy z pola walki. Ale faktu tego nie podnosi

żaden historyk w Polsce. Ustalono, że przełomem były ataki na Wólkę Radzymińską i pod Ciechanowem (patrz punkt 1 refleksji).

3. Z Ossowa do Warszawy było zaledwie 10 km. Były widoczne wieże kościołów i wyższe budynki. Warszawa była jak na dłoni. Tylko brać. Pokonanie 10 km dla atakujących żołnierzy sowieckich w sytuacji, gdy polscy żołnierze nieustannie uciekali, a sowieccy ich gonili, zajęło by kilka godzin czasu. Naprzeciw tej najlepszej, zaprawionej w walkach z białogwardzistami armii sowieckiej dowództwo polskiej armii postawiło młodych gimnazjalistów i studentów, którzy nie wachali jeszcze prochu, bo innych jednostek po prostu nie było. Spójrzmy na fakt, podany przez Kardynała Kakowskiego, który opisuje ucieczkę dowódcy pułku – pułkownika, a którego ksiądz Skorupka zawraca. Gdyby więc nad samym ranem 14.8. Matka Boska nie ukazała się Rosjanom, Warszawa była by po kilku godzinach przez nich opanowana i wszelkie uderzenia genialnych polskich dowódców po upływie całej doby, w dniu 15 sierpnia, były by „musztardą po obiedzie”. Dlatego zwycięskim Wodzem tej bitwy jest tylko Maryja! Nasza Hetmanka!

4. Znamiennym jest, że ksiądz arcybiskup ani razu nie wymienia w homilii z nazwiska Józefa Piłsudskiego, ani razu nie przypisuje zwycięstwa geniuszowi wojskowemu marszałka. Nigdy po 2004 roku nie wygłoszono już podobnej homilii. Szkoda.

5. Jakże inną w treści jest homilia arcybiskupa w porównaniu z kazaniem ks. płk. Żarskiego

Adam Śmiech: „W trosce o prawdę historyczną” (13.08.2009 r.)

http://www.jednodniowka.pl/readarticle.php?article_id=71

Mija kolejna rocznica zwycięstwa w 1920 r. pod Warszawą. Wydano kolejne książki, których autorzy głoszą chwałę Józefa Piłsudskiego, jako rzekomego zbawcy Ojczyzny w trudnych dniach sierpnia 1920 r. Na uwagę zasługuje zwłaszcza książka Janusza Ciska, która przy zachowaniu pozorów naukowości jest w istocie apologią Józefa Piłsudskiego. Już adnotacja na okładce mówiąca o istnieniu pokolenia JP I i nawiązująca w ten sposób do pokolenia JP II, czyli Jana Pawła II, wskazuje na apologetyczny i wręcz metafizyczny wydźwięk książki. Jeżeli już na okładce głosi się kult postaci, o której się pisze, to trudno spodziewać się, że będzie to pozycja historyczna. To w istocie książka głosząca kult Piłsudskiego, książka o kulcie, wreszcie, książka napisana przez jednego z wyznawców tego kultu. Dzieło Ciska reklamowane jest w mediach publicznych przez... Józefa Szaniawskiego, znanego nam ze swoich rusofobicznych wystąpień, który sam również jest jednym z najbardziej fanatycznych wyznawców kultu marszałka. Wobec sytuacji, z którą mamy do czynienia co roku, obowiązkiem naszym jest zawsze przypominać postać Tego, dzięki któremu zwycięstwo to stało się faktem, postać generała Tadeusza Jordan-Rozwadowskiego. Został On całkowicie i planowo zapomniany. Jeżeli wspomina się jego osobę, to tylko w kontekście przeczenia Jego zasługom. Tymczasem to On, obejmując funkcję Szefa Sztabu Generalnego WP 22.07.1920 r., tchnął nowego ducha w armię, cofającą się na wszystkich kierunkach, przygnębioną porażkami. W dramatycznych dniach sierpnia 1920 r., wyczerpując całą swoją wiedzę merytoryczną i wrodzony talent, przelał odważną myśl stoczenia walnej bitwy z bolszewikami w formie wielkiego zwrotu zaczepnego na język rozkazów dla całej armii polskiej. Wraz ze sztabem przygotował rozkaz nr 8358-III z 6 sierpnia 1920 r., który zakładał skoncentrowanie w jednym miejscu dużych sił polskich i wykonanie uderzenia na lewe skrzydło głównych sił bolszewickich idących na Warszawę. Zaproponował Piłsudskiemu, wówczas jeszcze Naczelnemu Wodzowi, dwa miejsca koncentracji polskiej grupy uderzeniowej, pod Garwolinem, bliżej Warszawy i koło Puław, dalej od stolicy. Piłsudski zdecydował się wybrać wariant koncentracji pod Puławami. Rozkaz został podpisany przez gen. Rozwadowskiego i płk Piskora i przekazany do realizacji. Po pewnym czasie okazało się, że bolszewicy mogą znać plan polski, w związku z czym Rozwadowski, już samodzielnie, wprowadził korekty do planu z 6 sierpnia i wydał 9 sierpnia nowy rozkaz pod fikcyjnym numerem 10000, napisany odręcznie przez Niego samego, który przekazał do wykonania wszystkim dowódcom z Piłsudskim na czele. Na rozkazie tym widnieje podpis Piłsudskiego jako przyjmującego do wiadomości nowe rozwiązanie. Polegały one na wzmocnieniu polskich sił na północnym odcinku frontu (V Armia gen. Sikorskiego), tak, aby mogły one wykonać równoległe uderzenie wraz z grupą znad Wieprza(koło Puław), tzw. manewr kannański (nazywany tak od manewru Hannibala pod Kannami). Właśnie wg tego rozkazu została rozegrana Bitwa Warszawska, a decydujące znaczenie na najważniejszym, właśnie północnym odcinku frontu (tam bowiem atakował

gros sił bolszewickich, zamierzających od północy obejść Warszawę i zaatakować ją od zachodu), miało uderzenie, rankiem 15 sierpnia, sił gen. Sikorskiego znad rzeki Wkry. Bolszewicy zostali zatrzymani, w krótkim czasie przeszli do odwrotu, ścigani przez Wojsko Polskie. Piłsudski, sprawiający wrażenie nie mającego pojęcia o tym, co się dzieje pod Warszawą, zwlekał z uderzeniem znad Wieprza. Kiedy w końcu uderzył, przez kilkanaście godzin atakował w próżni. Ostatecznie nawiązał kontakt z bolszewikami i pokonał ich słabe na tym kierunku siły, ale stracił szansę na okrążenie sił głównych i na dokonanie całkowitej zagłady Armii Czerwonej przez Wojsko Polskie. Tak wyglądała bitwa. Faktycznie, głównodowodzącym wszystkich polskich sił był w czasie jej trwania gen. Tadeusz Jordan-Rozwadowski. (Faktycznie, gdyż Piłsudski w najtrudniejszych dniach 13-15 sierpnia był nieobecny nie tylko w Warszawie, ale i w Puławach). Był też głównodowodzącym de iure, jako naturalny zastępca Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego, który 12 sierpnia 1920 r. złożył na ręce premiera Wincentego Witosa dymisję z funkcji Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Witos z oczywistych powodów nie podał informacji o tej dymisji do wiadomości publicznej, ale to w niczym nie zmienia mocy wiążącej samej dymisji. Piłsudski, na skutek ciągłych porażek, popadł w apatię i załamanie, nie rozumiał zamysłów Rozwadowskiego, był przerażony perspektywą klęski. Po dymisji, rankiem 13 sierpnia Piłsudski wyjechał z Warszawy do Puław, aby objąć dowodzenie grupą uderzeniową znad Wieprza, jednak zamiast do Puław pojechał do Bobowej pod Tarnowem, do majątku Wieniawy-Długoszowskiego, gdzie znajdowała się wówczas jego konkubina z dwiema córkami. Nadrobił przez to, w drodze do Puław, kilkaset kilometrów. Jest więc oczywistym, że mógł być w dowództwie grupy uderzeniowej najwcześniej 14 sierpnia po południu, a prawdopodobnie było to jeszcze później. Pierwszy rozkaz Piłsudskiego pochodzi z 15 sierpnia i nie ma podanej godziny. Dodatkowo istnieją dowody na to, że, tegoż 15 sierpnia, Piłsudski brał udział w chrzcinach w jednym z kościołów w Puławach, jako... ojciec chrzestny. Tak zachowywał się w, co powtarzam raz jeszcze, najtrudniejszych dla Ojczyzny dniach 13-15 sierpnia rzekomy autor planu polskiego i rzekomy Naczelnny Wódz armii polskiej. Po zwycięskiej bitwie, jak gdyby nigdy nic, Piłsudski przeszedł do porządku dziennego nad swoją dymisją, nad swoją mizerną rolą w bitwie i rozpoczął, wraz z gronem ślepo oddanych mu wyznawców, budowanie swojej legendy jako rzekomego zwycięzcy i męża opatrznościowego Ojczyzny. Co na ten temat należy sądzić najlepiej wyraził gen. Tadeusz Machalski w liście do Jędrzeja Giertycha (Rozważania o Bitwie Warszawskiej 1920-go roku, red. Jędrzej Giertych, Londyn, 1984, s.77): "(...) Opuszczenie pola bitwy jest największą hańbą dla żołnierza. Można jeszcze mieć pewne wyrozumienie dla Piłsudskiego, który pod ciężarem odpowiedzialności za katastrofę, którą ściągnął na kraj, załamał się duchowo, tracąc panowanie nad sobą, ale trudno wybaczyć mu jego zachowanie po wojnie, kiedy to zamiast nadać gen. Rozwadowskiemu Wielką Wstęgę Orderu Virtuti Militari i mianować go marszałkiem za wygraną bitwę, która uratowała kraj, wtrącił go do więzienia na Antokolu (...). Piłsudski nie mógł znieść tego, że obaj (Rozwadowski i Witos - przyp. mój - AŚ) widzieli go w chwili jego upadku i zamiast teraz okazać im swoją wdzięczność za wyratowanie go, mścił się bezlitośnie.

Dziś, kiedy piłsudczykowska wersja historii triumfuje, kiedy na jej usługach znajduje się cała szeroko rozumiana polska formacja chadecka, nie wyłączając także Radia Maryja i Naszego Dziennika, kiedy obchody zwycięskiej Bitwy Warszawskiej, Bitwy przygotowanej i dowodzonej przez gen. Rozwadowskiego, a przeprowadzonej w polu przez grono zdolnych dowódców (z generałami Hallerem, Sikorskim, Latinikiem, Zagórskim i innymi), stojących na czele niezłomnych oddziałów Wojska Polskiego, wspartych moralnie i duchowo przez większość Narodu, sprowadza się li tylko do oddania jakże niezasłużonej chwały Piłsudskiemu, niech ten krótki tekst będzie wołaniem o sprawiedliwość dziejową dla prawdziwych bohaterów, dla ich męstwa i dokonań, z największym z nich, gen. Tadeuszem Jordan-Rozwadowskim na czele.

Adam Śmiech

Refleksje dotyczące artykułu Adama Śmiecha z 13.08.2009 roku:

I. Artykuł „niepoprawny”, przedstawia historię Bitwy Warszawskiej w całości zupełnie odmiennie od przyjętych oficjalnie prawd, zarówno w wojsku, wśród polityków, ogromnej większości historyków i w Kościele. Ale autor przedstawia fakty, a z faktami walczyć trudno, bo trzeba mieć dowody, że te, niekorzystne dla ugruntowanej opinii fakty, są zmyślane czy też sfalszowane. Może wreszcie coś zacznie się zmieniać w przedstawianiu najnowszej historii Polski. Miejmy nadzieję.

2. Opisany przez autora przebieg „Cudu nad Wisłą” jest znany z kilku opublikowanych w ostatnich latach opracowaniach. Na szczęście, w Polsce powstają już książki i opracowania, oparte na faktach historycznych i danych, wyszperanych w archiwach. Oczywiście, publikacje te są przemilczane, nie są reklamowane, czasem wyszydzane.

Książka ks. dr Józefa Marii Bartnika SJ „Zjawienie się Matki Bożej podczas Bitwy Warszawskiej w 1920 roku, czyli „Cud nad Wisłą” (dotąd nie wydanej)

O tej książce można przeczytać interesujące informacje w wywiadzie przeprowadzonym z autorem przez dziennikarza „Naszego Dziennika” z dnia 14-15 8.2008 roku (www.naszdziennik.pl), który m.in. pyta księdza Bartnika:

Jakie były różnice między zatajaniem prawdy o objawieniu Matki Bożej przed II wojną światową a tym w czasach reżimu komunistycznego? I ksiądz odpowiada następująco:

- *W czasie międzywojnia prawda o zjawieniu się Matki Bożej była dla czynników oficjalnych nader niewygodna. W wolnej, rozwijającej się, postępowej i dążącej do nowoczesności Polsce fakt ten był nie do zaakceptowania! Tym bardziej, że jeśli rozeszłaby się wieść o tym objawieniu, to nieuchronnie nasunęłyby się konkluzja, że dla pokonania bolszewików waleczni Polacy musieli otrzymać pomoc z Nieba! Co by sobie Europa pomyślała o naszej armii i dowódcach, gdyby doszło do jej uszu, że w walkach z bolszewikami przyszła nam z pomocą sama Matka Boża? Już samo słowo "cud", które mogłoby sugerować nadprzyrodzoną interwencję w czasie walk o Warszawę, było cenzurowane i usuwane z prasy i wydawnictw sanacyjnych. Dla piłsudczyków żadnego cudu, a nie daj Boże, pojawienia się Najświętszej Dziewicy w czasie walk z bolszewikami, nie było i być nie mogło! W trzeciej, największej wygranej bitwie w historii polskiego oręża (po Grunwaldzie i Wiedniu), która uratowała Europę przed rewolucją bolszewicką, decydującej o losach Polski, Europy i świata, jedynym animatorem zwycięstwa miał być sam Marszałek Piłsudski, bez pomocy sił nadprzyrodzonych. Dlatego, pomimo setek relacji naocznych świadków, fakt ten zaliczono do pobożnych ludowych legend i nie dopuszczono, by został w jakikolwiek sposób nagłośniony. Sprawa zjawienia się Matki Bożej stała się tematem tabu. Efektem tej polityki było to, że relacje bolszewików, bezpośrednich świadków ukazania się Maryi, nie mogły być publikowane ani w prasie, ani w książkach wspomnieniowych. To wiekopomne wydarzenie nie zatarło się i nie znikło z pamięci Narodu, a to dzięki osobom, które posługiwały w obozach jenieckich i dalej kolportowały zasłyszane świadectwa. Bolszewicy chętnie dzielili się swoimi przeżyciami. Pamiętna noc z 14 na 15 sierpnia była najbardziej wstrząsającym momentem całego ich dotychczasowego życia: Na własne oczy ujrzeli Matier Bożiju!*

I może zacytujmy jeszcze jedno pytanie dziennikarza i odpowiedź księdza:

Ukazanie się Maryi na polach pod Radzyminem spowodowało, że oddziały bolszewików w nieopisanym popłochu i panice rzuciły się do ucieczki. Czy oddziały polskie również widziały Matkę Boga?



Matka Boska Łaskawa – Patronka Warszawy

- *Matka Boża, otoczona światłością, była doskonale widoczna na tle nocnego jeszcze nieba! Bolszewicy na ten widok uciekali w skrajnym przerażeniu, opuszczając ziemię radzymińską, która, wydawałoby się, już na zawsze miała pozostać w ich rękach!*

Odwrót bolszewików odbywał się w popłochu. Obozy uciekały wszystkimi drogami na przelaj, przez pola. Wozy łamały się, padały konie, którymi drogi były wprost usłane, pomimo że za dezercję groził sąd polowy i wyrok - rozstrzelanie!

Polscy żołnierze nie widzieli swojej Królowej i Hetmanki unoszącej się bezpośrednio ponad nimi. Jedynie ze zdumieniem obserwowali bezzasadną, bezprytmą, bezładną i paniczną ucieczkę czerwonych! Dopiero później dowiedzieli się od miejscowych, że przyczyną nieoczekiwanej rejterady bolszewików z pola walki było: zjawienie się Bogurodzicy!

Po II wojnie światowej, kiedy komuniści z Kremla sprawowali władzę w Polsce przez swoich agentów, określenie Cud nad Wisłą (synonim zwycięstwa nad bolszewią) było na indeksie. Zasadniczo pamięć o zwycięskiej bitwie 1920 roku miała być najpierw splugawiona, potem pogrzebana. W latach 50. propaganda komunistyczna określała wojnę 1920 roku najazdem jaśnie panów na kraj radziecki! W tej sytuacji nie trudno się dziwić, że wszystkie wypowiedzi nawiązujące do objawienia się Maryi były cenzurowane, rugowane i ośmieszane. Autorzy, nawet zawołowanych aluzji, stawali się obiektem ataków i niewybrednych drwin tzw. naukowej krytyki reżimowych publicystów. Niestety, do dziś nie nastąpił w tej materii żaden przełom. Temat jest konsekwentnie pomijany, co szczególnie bolesne, w homiliach wygłaszanych 15 sierpnia. Mam nadzieję, że moja książka, monografia zagadnienia, zmieni nastawienie duchownych i opinii publicznej w tej kwestii. Ponieważ: "Nie ma nic zakrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć!" (Ewangelia św. Mateusza 10, 26).

Według słów księdza Józefa Bartnika książkę miało wydrukować Wydawnictwo Fundacji „Nasza Przyszłość” w roku 2007 (była już wtedy we wrześniu gotowa korekta książki w wersji do druku). Jednak z powodu uzyskania nieznanymi nowych faktów, które ksiądz chciałby włączyć do książki, terminem ostatecznym przekazania przez niego książki do druku miał być październik 2008 roku. Niestety, minął rok 2008, 2009, mija rok 2010, a książki nie ma. Dlaczego? Niech za komentarz posłuży ta wyżej podana (i ta poniższa) wypowiedź księdza o jego zamiarze przełamania zmywu milczenia:

Ojciec Święty Jan Paweł II, modląc się w Radzyminie na grobach polskich żołnierzy poległych w Bitwie Warszawskiej 1920 roku, podkreślił, że wokół Cudu nad Wisłą przez całe lata trwała zмова milczenia. Czy bezpośrednim powodem napisania przez Księdza książki była chęć jej przerwania?

- Miałem dwa równie ważne powody. Pierwszym była potrzeba rozpropagowania wiekopomnego objawienia się Matki Bożej podczas walk na przedpolach Warszawy w 1920 roku z uwzględnieniem wszystkich okoliczności ukazania się Bogurodzicy. Drugim - potrzeba definitywnego wyjaśnienia i rozstrzygnięcia, spornej dotychczas kwestii, w jakim znaku (w jakiej postaci) Matka Najświętsza zechciała się ukazać. Abstrahując od politycznych przyczyn milczenia wokół tej sprawy, brak wyjaśnienia wszystkich okoliczności społecznych i historycznych tego faktu uniemożliwiał dotychczas przyjęcie go, zarówno przez historyków, jak i opinię publiczną. Dopiero całościowe, w ujęciu historycznym, naświetlenie zagadnienia pozwala zrozumieć opiekuńcze oddziaływanie Madonny na los stolicy Polski i na indywidualne losy jej mieszkańców.

Moim celem jest nagłośnienie tej sprawy i doprowadzenie do spóźnionego o 88 lat (wywiad był przeprowadzany w 2008 r.) dziękczynienia Matce Bożej w znaku, jaki sama wybrała, by ukazać się bolszewikom. Jesteśmy winni Bogurodzicy wdzięczność za spektakularną pomoc udzieloną naszej armii (fakt publicznego objawienia się Bogurodzicy setkom ateistów jest jedyny w świecie), która spowodowała ocalenie Warszawy, Polski i Europy w 1920 r. od rewolucji bolszewickiej. Przy tej okazji pragnę podkreślić, że fakt zjawienia się Najświętszej Dziewicy na polach Radzymina i Ossowa w niczym nie zmienia dotychczasowego postrzegania geniuszu strategicznego Marszałka Józefa Piłsudskiego, ofiarności jego sztabu, ani też nie umniejsza bohaterstwa polskiego żołnierza!

Refleksja:

Tylko jedna: Radość wypełnia serce na myśl, że wreszcie Polakom zostanie przedstawiony po 90 latach prawdziwy opis Cudu nad Wisłą i przebieg Bitwy Warszawskiej w 1920 roku. Jednak mimo zajęcia przez księdza Bartnika w pełni poprawnego stanowiska w sprawie „ojca” Cudu nad Wisłą”, podkreślającego, ... „że fakt zjawienia się Najświętszej Dziewicy ... w niczym nie zmienia dotychczasowego postrzegania geniuszu strategicznego Marszałka Józefa Piłsudskiego, ofiarności jego sztabu, ani też nie umniejsza bohaterstwa polskiego żołnierza!”, książki nadal nie ma. Wydawnictwo Fundacji „Nasza Przyszłość” na pytanie telefoniczne (z połowy miesiąca października tego roku) o przyczynę przeciągania się druku tej tak ważnej dla odkłamania historii Polski książki

oświadczyło, że spowodowane jest to wprowadzaniem nowych materiałów do jej treści i że trzeba po prostu cierpliwie czekać.... Można się obawiać, że zwolennicy genialnego Marszałka – „ojca” Cudu nad Wisłą zrobią wszystko, aby książka ta nie ujrzała światła dziennego lub czas jej ukazania się był przeciągany w nieskończoność.

Jak doszło do „Cudu nad Wisłą”

W żadnym momencie historii Polski niebezpieczeństwo totalnego zniewolenia nie było tak groźne jak tym razem. Modlitwy składane przez ręce Maryi, Patronki Stolicy i Królowej Polski, nigdy nie były tak gorące i powszechne jak w tamte sierpniowe dni 1920 roku. Oto jak wyglądał szturm modlitewny do Nieba w relacji księdza J. Bartnika w wywiadzie dla Naszego Dziennika” z 18.8.2010 r.:

...W obliczu nadciągającego nieszczęścia modlono się dosłownie wszędzie, nie tylko w kościołach, które nie mogły pomieścić wszystkich wiernych, choć otwarte były cała dobę. Od Starówki, siedziby Matki Bożej Łaskawej - Patronki Warszawy, aż do kościoła Świętego Krzyża tłum trwał na modlitwie, dzień i noc wzywając pomocy swojej Patronki i Królowej. Przed figura Najświętszej Panny znajdującej się na otwartej przestrzeni Krakowskiego Przedmieścia czuwano i modlono się bez przerwy. Przypominano Łaskawej Patronce Stolicy, że już raz złamała strzały Bożego gniewu i uratowała Warszawę przed czarną zarazą (epidemia cholery). Błagano, by zechciała uratować swój lud i swoje królestwo. Błagano, by zechciała zdusić czerwoną zarazę i zapobiegła rozniesieniu się krwawego bolszewickiego terroru, nie tylko w naszej Ojczyźnie, ale i w Europie.

... Tylko cud, tylko interwencja Niebios mogła powstrzymać ten nieubłagany, trwający od miesięcy zwycięski pochód Armii Czerwonej przez nasz kraj – w drodze na Zachód.

Wielokrotnie biskupi polscy zbiorowo lub indywidualnie zwracali się też do narodu, do swoich duchowych podopiecznych z troską o przyszłość społeczeństwa i państwa.

Episkopat wzywał do obrony Ojczyzny, do modlitw za zwycięstwo oręża polskiego, gorliwie wspierał poczynania władz cywilnych oraz wojska.

W liście z 7 lipca 1920 r. episkopat stwierdzał: *"Wróg to tym groźniejszy, bo łączy okrucieństwo i żądzę niszczenia z nienawiścią wszelkiej kultury, szczególnie zaś chrześcijaństwa i Kościoła...."*

List do wiernych kończy zarządzenie, by codziennie po Mszy św. a w niedziele i święta po sumie kapłan wraz z ludem odmawiał litanie do Najświętszego Serca Pana Jezusa, zaś w każdy piątek główna Msza odprawiana była przy wystawionym Najświętszym Sakramencie, a po Mszy odmawiany był akt poświęcenia się Sercu Pana Jezusa, natomiast w niedzielę po święcie Matki Boskiej Szkaplerznej, czyli 18 lipca, od sumy do zakończenia nieszporów miało miejsce wystawienie monstrancji z Sanctissimum, a wierni zostali zachęcani do adoracji, celem uproszenia błogosławieństwa dla ojczyzny i wojska, jak też kapłani zachęcali wiernych do częstszej Komunii świętej.

Na zakończenie listu episkopat polski zwrócił się wprost do Najświętszej Panny Maryi w imieniu własnym i swych diecezjan, wszystkich wiernych synów Polski, obierając ją „naszą Królową i Panią”.... ***"byś w ciężkiej kraju potrzebie przyszła nam z pomocą. Odrzuć wroga od granic naszej ojczyzny; wróć krajowi naszemu upragniony pokój, ład i porządek..."***

Niezależnie od listów całego episkopatu także poszczególni biskupi kierowali do wiernych listy i komunikaty; szczególnie ważne są epistoły kard. Aleksandra Kakowskiego, arcybiskupa warszawskiego.

9 lipca 1920 r. kard. A. Kakowski zwrócił się do duchowieństwa swojej archidiecezji domagając się od nich rygorystycznego wykonywania obowiązków duszpasterskich i obywatelskich. Poza zintensyfikowaniem życia religijnego, zarówno liturgicznego jak i społeczno-duszpasterskiego, arcybiskup oczekiwał od duszpasterzy wsparcia władz cywilnych organizujących życie w szczególnym czasie wojny. Poleciał powołać we wszystkich parafiach, zwłaszcza prowincjonalnych, komitety parafialne opieki nad rodzinami walczących na froncie rodaków. Oczekiwał wsparcia władz, propagowania odezw wojskowych (odezwa gen. Hallera „Do broni”), propagowania pożyczki Odrodzenia Polski i zastępowania w obowiązkach tych, co z bronią stanęli do walki z wrogiem.

31 lipca metropolita stołeczny zwrócił się do duchowieństwa swojej archidiecezji w sprawie mobilizacji religijno-patriotycznej ludności Warszawy w związku ze zbliżającą się nawałą

bolszewicką. Kakowski zarządził nabożeństwa błagalne za wstawiennictwem patrona Polski bł. Andrzeja Boboli i patrona Warszawy bł. Władysława z Gielniowa, wskazując świątynie i czas, gdzie mają odbywać się nowenny, adoracje i procesje. Pieniądze zebrane w kościołach na tacę w dniu 8 sierpnia *"winny być przeznaczone w całej archidiecezji na żołnierza polskiego. Pieniądze, złożone przez kapłanów, Kuria prześle do zarządu armii ochotniczej"*.

Nastrój panujący wśród mieszkańców Warszawy przekazał ówczesny premier Wincenty Witos: *"Celem podniesienia na duchu ludności Stolicy, wydały władze duchowne zarządzenie publiczne modłów we wszystkich kościołach. Olbrzymie tłumy ludności chodziły z procesją i chorągwiami przez dwa dni po ulicach Warszawy, śpiewając pieśni i prosząc Boga o zwycięstwo"*.

Kard. Kakowski nakazał proboszczom i rektorom kościołów warszawskich w czasie zagrożenia bolszewickiego trwać na stanowiskach. Mobilizował wszystkich do ofiarnego wysiłku na rzecz obrony ojczyzny. Czytamy w jego odezwie z 7 sierpnia 1920 r.: *"Nadeszła chwila, kiedy cały naród, a w szczególności m. st. Warszawy, ma zdobyć się na siłę, aby odeprzeć najeźdźców i spełnić święty względem ojczyzny obowiązek. W tym celu tymczasowa Rada Obrony Miasta wzywa do stworzenia batalionów ochotniczych, do których winien stanąć każdy, kto zdolny unieść broń. Kogo na siły nie stać, niech śpieszy do drużyn, które pracują około kopania okopów. Nie trwoga, nie zemsta pchać nas winna, lecz płomienne wołanie Matki Ojczyzny o pomoc i ratunek. Ze względu na ważność chwili i grożące miastu naszemu niebezpieczeństwo, praca około okopów w dni niedzielne i świąteczne jest dozwoloną ..."*

10 sierpnia kard. Kakowski wystosował do swoich księży apel o pozostanie na wyznaczonych im placówkach z wiernymi. W apelu tym pisał: *"Tylko najemnik, a nie pasterz, opuszcza owce swoje w chwili niebezpieczeństwa. Gdyby jednak, co nie daj Boże, najemnik taki się znalazł i z jakichkolwiek pobudek opuścił stanowisko, obciążam go „ipso facto” suspensą „ab officio et beneficio”. Przy czym dodaję, że zbiegły kapłan na dawne stanowisko nie powróci. (...)"*

W tym momencie nasuwa się refleksja, związana z ucieczką z kraju (dla wrażliwych czytelników może bardziej odpowiednie byłyby słowa: „opuścił terytorium kraju”) po 19 latach od tych pamiętnych dni sierpnia 1920 roku Prymasa Polski kardynała Augusta Hłonda (wrzesień 1939 roku). Pozostawił na pastwę losu swoje owieczki, a sam spędził całą wojnę we Włoszech i Francji (Lourdes). Na swoje dawne stanowisko powrócił po wojnie w 1945 roku. Druga refleksja wynika z faktu, że w 1943 roku nie było w Warszawie pasterza, który zarządziłby modły do Patronki Warszawy – Matki Boskiej Łaskawej, która prosiła o nie na 15 miesięcy przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Gdyby podjęto te modlitwy, może nie na taką skalę jak w 1920 roku, to z wielką pewnością można byłoby spodziewać zwycięstwa Powstania. Warszawa nie zostałaby zrównana z ziemią...

Polski Kościół katolicki nigdy nie wykazał się tak wielkim zaangażowaniem, jak latem 1920 r. - pisze prof. dr hab. Wiesław Jan Wysocki, kierownik Katedry Historii Najnowszej UKSW. (www.PiotrSkarga.pl 13 września 2010 r. Kościół polski w 1920 roku). oraz historycy.org>Matka Boska objawiła się Bolszewikom? http://ordynariat.wp.mil.pl/263_10375.html - opracowania

W samej Warszawie już od 6 do 15 sierpnia modlono się o cud. Kapłani udzielili wszystkim rozgrzeszenia generalnego przed spodziewaną rzezią Warszawy. W tym czasie sowieckie dowództwo stacjonowało już na plebanii w Wyszkowiu. W procesji na Plac Zamkowy wyniesione zostały relikwie św. Andrzeja Boboli i bł. Władysława z Gielniowa. "Huk armat spod Radzimina mieszał się z modlitwą. "Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny... Od powietrza, głodu, ognia i wojny! Zachowaj nas, Panie!". Na Placu Zamkowym przed Panem Jezusem w Najświętszym Sakramencie klęczał Nuncjusz Apostolski Achilles Ratti i kardynał Aleksander Kakowski.

- "...Noc z 12/13 VIII (1920) spędziłem w Rektoracie Politechniki Warszawskiej. Po przeczytaniu raportów wieczornych zasnąłem z modlitwą na ustach, z wiarą w pomoc Bożą i z wizją obrony Częstochowy z Jasnogóską Królową Polski, Matką Bożą, której Wniebowzięcie się zbliżało" - napisał w swoim pamiętniku generał Józef Haller, w tym dramatycznym momencie polskiej historii,

kiedy do Warszawy zbliżała się niczym nie powstrzymana nawałnica bolszewicka. Tylko cud mógł uratować Polskę, a z nią całą Europę przed barbarzyńską rewolucją.

Generał Haller, twórca Błękitnej Armii (nazwa od koloru mundurów), która tak zasłynęła w czasie walk o odzyskanie niepodległości Polski, był człowiekiem bardzo pobożnym. Jego wiara przepojona była nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. Dla Niej właśnie wstąpił do Sodalicii Mariańskiej. Generał i jego żołnierze należący do Związku Hallerczyków umieścili na swoich sztandarach wizerunek Matki Bożej Jasnogórskiej Królowej Polski i napis: "Dla ciebie Polsko. Dla twojej chwały". Na rok przed wojną polsko- bolszewicką generał wziął udział wraz ze swoimi żołnierzami w pielgrzymce na Jasną Górę. Mówił wówczas: "U stóp Jasnej Góry winny zespolić się wszystkie dążenia Polaków, którzy w wolności przodować będą innym narodom". Kiedy podczas Mszy Świętej modlił się wraz ze swoimi oficerami i żołnierzami w strugach ulewnego deszczu, wzbudzał podziw zebranych. Na zakończenie tej pielgrzymki, członkowie organizacji młodzieżowych złożyli generałowi w darze ryngraf z wizerunkiem Matki Bożej Jasnogórskiej.

Jego szczególna cześć do Jasnogórskiej Pani była znana. Ta postawa zjednywała mu sympatię i uznanie Polaków. W litanii, którą sam ułożył do "Bł. Jadwigi Królowej, czcicielki Matki Bożej Jasnogórskiej" umieścił m. in. wezwanie: "Abyśmy czcili i szanowali Najświętszą Maryję Pannę jako Matkę Bożą i Królową Polski uproś nam u Boga".(4)

Rok po tej pielgrzymce na Jasną Górę, gdy u wrót stolicy stanęli bolszewicy, na prośbę generała Józefa Hallera w kościele Zbawiciela w Warszawie przy ołtarzu Matki Bożej Jasnogórskiej rozpoczęto modlitewną nowennę dla żołnierzy w intencji Ojczyzny.

W modlitwie wziął udział również sam jej inicjator. Na twarzach uczestniczących w nowennie żołnierzy widać było głębokie skupienie, przedstawiciele różnych grup społecznych leżeli krzyżem na posadzce kościoła. Przebywający wówczas w Polsce francuski generał Weygand relacjonował później, że nigdy nie widział tak żarliwie modlących się ludzi, jak w owych dniach, gdy nad Warszawą zawisła groźba wkroczenia Armii Czerwonej.

<http://www.traditia.fora.pl/swieta-maryjne,40/hetmanka-narodu-polskiego-zwyciestwa-pokornej-maryi,2579.html>

W krytycznym dla Polski okresie centrum duchowym kraju była Jasna Góra.

27 lipca 1920 r. w jasnogórskim sanktuarium podczas konferencji episkopatu Polski hierarchowie dokonali podwójnego aktu religijnego: **poświęcenia narodu i kraju Najświętszemu Sercu Jezusa oraz ponownie obrali Matkę Bożą Królową Polski.**

7 sierpnia rozpoczęto nowennę błagalno-pokutną a 12 i 13 sierpnia na placu pod Szczytem leżały krzyżem tysiące ludzi. Przez cały czas w modlitewnej łączności z jasnogórskim sanktuarium pozostawał generał Józef Haller, który gorąco wierzył w Bożą pomoc. Z jego inicjatywy w stołecznym kościele Zbawiciela rozpoczęto nowennę dla żołnierzy w intencji Ojczyzny przy ołtarzu Matki Bożej Częstochowskiej.

7 lipca 1920 r. Episkopat wystosował list do papieża Benedykta XV, w którym wskazywał misję odrodzonej Polski jako obrończyni świata chrześcijańskiego.

"Ojcze Święty! Ojczyzna nasza od dwóch lat walczy z wrogiem Krzyża Chrystusowego, z bolszewikami. Odradzająca się Polska, wyczerpana czteroletnimi zmaganiem się ościennych państw na jej ziemiach, wyniszczona obecną wojną, zdobywa się na ostateczny wysiłek. Jeżeli Polska ulegnie nawałce bolszewickiej, klęska grozi całemu światu, nowy potop ją zaleje, potop mordów, nienawiści, pożogi, bezczeszczenia Krzyża.

Ojcze Święty, w tej ciężkiej chwili prosimy Cię, módl się za Ojczyznę naszą. Módl się, abyśmy nie ulegli i przy Bożej pomocy murem piersi własnych zasłonili świat przed groźącym mu niebezpieczeństwem..." – w imieniu biskupów polskich list tej treści podpisali: kard. Edmund Dalbor, metropolita warszawski kard. Aleksander Kakowski, biskup krakowski abp Adam ks. Sapieha, metropolita lwowski obrządku ormiańskiego abp Józef Teodorowicz, ordynariusz lubelski bp Marian Fulman i bp Henryk Przeździecki, rządcą na Podlasiu.

...Nie tylko więc miłość dla Polski, ale miłość dla Europy całej każe nam pragnąć połączenia się z nami wszystkich wiernych w błaganiu Najwyższego, aby za orędownictwem Najświętszej Dziewicy Opiekunki Polski zechciał oszczędzić Narodowi Polskiemu tej ostatecznej klęski, oraz by raczył odwrócić tę nową plagę od wycieńczonej przez upływ krwi Europy" – pisali biskupi polscy.

Ojciec Święty Benedykt XV, zwyczajem ówczesnej dyplomacji watykańskiej odpowiedział nie wprost, kierując 5 sierpnia 1920 r. list do Wikariusza Generalnego Stolicy Apostolskiej, kard. Bazylego Pompili, w którym m.in. pisał: *"Gdy wszystkie narody cywilizowane korzyły się w milczeniu przed przewagą siły nad prawem, jedynie Stolica Święta protestowała przeciw bezprawnemu podziałowi Polski i przeciw nie mniej niesprawiedliwemu uciskowi ludu polskiego. Obecnie wszakże chodzi o rzeczy o wiele poważniejsze: obecnie jest w niebezpieczeństwie nie tylko istnienie narodowe Polski, lecz całej Europie grożą okropności nowej wojny. Nie tylko więc miłość dla Polski, ale miłość dla Europy całej każe nam pragnąć połączenia się z nami wszystkich wiernych w błaganiu Najwyższego, aby za orędownictwem Najświętszej Dziewicy Opiekunki Polski zechciał oszczędzić Narodowi Polskiemu tej ostatecznej klęski, oraz by raczył odwrócić tę nową plagę od wycieńczonej przez upływ krwi Europy"*.

Papież z zadowoleniem akceptował ogłoszenie w rzymskim kościele jezuickim specjalnych modłów za „nieszczęsną” Polskę.

W liście „Do biskupów świata” z 7 lipca 1920 r. biskupi polscy pragnęli poruszyć sumienia i apelowali do międzynarodowej społeczności katolickiej uświadamiając niebezpieczeństwo, przed jakim stanąłby katolicyzm, gdyby Polska uległa bolszewickiej nawale.

... Zwracamy się przeto... z prośbą o ratunek; nie o pieniądze was prosimy, nie o amunicję, nie o wojskowe zastępy, nie prosimy was o to, zwłaszcza że nie wojny pragniemy, lecz jedynie pokoju, byleby tylko pokój ten nie był nowym u nas podbojem, a światu zagrożeniem. Pokoju pragniemy i o pokój się modlimy i was dlatego, najczcigodniejsi bracia, o broń prosimy pokoju, jaką jest modlitwa. Prosimy was dzisiaj o szturm modłów do Boga za Polską. (...)

Dyplomaci akredytowani w Warszawie ewakuowali się do położonych na zachód miejscowości, pozostał jedynie nuncjusz apostolski Achille Ratti, późniejszy Pius XI. Tę postawę nuncjuszowi pamiętano, nagrodzono orderem Orła Białego, a później – gdy stał się papieżem Piusem XI – uhonorowano tytułem „papieża polskiego”.

Wszystko to, co od momentu odzyskania niepodległości w 1917 roku przeżywała Polska, przewidziała Opatrzność Boża. Na 48 lat przed opisywanymi wydarzeniami sama Królowa Polski przygotowywała lud swojego kraju nie tylko na odzyskanie upragnionej niepodległości, ale także na to, co dzisiaj nazywamy wojną bolszewicko - polską (która nigdy oficjalnie nie została wypowiedziana). W Wielki Piątek 1872 r. Matka Najświętsza przekazuje mistyczce Wandzie Nepomucenie Malczewskiej (obecnie kandydatce na ołtarze) następujące słowa:

„Skoro Polska otrzyma niepodległość, to niezadługo powstaną dawni gnębiciele, aby ja zdusić. Ale moja młoda armia, w imię moje walcząca, pokona ich, odpędzi daleko i zmusi do zawarcia pokoju. Ja jej dopomogę”.

Rok później, w Święto Wniebowzięcia, Matka Boża mówi: ***„Uroczystość dzisiejsza niezadługo stanie się ŚWIĘTEM NARODOWYM was, Polaków, bo w tym dniu odniesiecie świetne zwycięstwo nad wrogiem, dążącym do waszej zagłady. To święto powinniście obchodzić ze szczególną okazałością”.***

(ksiądz prałat G. Augustynik, *Miłość Boga i Ojczyzny w życiu i czynach świętobliwej Wandy Malczewskiej*, wyd. VII, Arka, Wrocław 1998).

Na 46 lat przed odzyskaniem niepodległości Maryja - Królowa Polski informuje Polaków o przyszłym zwycięstwie Jej młodej armii nad gnębicielami narodu polskiego i zapowiada, że dzień zwycięstwa stanie się Świętem Narodowym. Czy ktoś pamiętał o tym proroctwie w tamtych dniach sierpniowych 1920 roku? (Może to przypadek: 46 lat również upłynęło od chwili, w której Matka Boska wyraziła w Krakowie chęć zostania Królową Polski – 1610 r. do czasu Jej Koronacji we Lwowie przez króla Jana Kazimierza na Królową Polski – 1656 rok).

A 31 lipca w swym dniu imienin ksiądz Ignacy Skorupka, przyjmując życzenia od podopiecznych zapewniał: *"Nie martwcie się. Bóg i Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej, nie opuści nas... Nie minie dzień 15-ty sierpnia, dzień Matki Boskiej Zielnej, a wróg będzie pobity"*.

12 sierpnia w Warszawie władze kościelne zorganizowały powszechne modły w intencji obrony stolicy. Przez dwa dni po ulicach miasta chodziły tłumy ludności w procesjach z chorągwiami. Procesje trwały całe dni, a uczestniczyło w nich po kilkadziesiąt tysięcy ludzi różnych zawodów. W tym czasie komendant miasta gen Latinik bezskutecznie nawoływał ludność do budowy urządzeń i

kopania rowów. Premier Witos próbował wraz z ministrem Skulskim doprowadzić do tego, żeby zamiast chodzić po ulicach, ludzie wzięli się do pracy przy obronie miasta. Jednak były to próby mało skuteczne. Władze kościelne stały na stanowisku, że Warszawę może ocalić tylko Bóg. Władze państwowe były zdania, że zamiast angażować Boga w kopanie okopów w Warszawie, lepiej zrobić to samemu.

Zaiste, nigdy potem już Kościół w Polsce nie zorganizował podobnych modłów dla ratowania Ojczyzny. Już nawet nie chodzi o skalę podejmowanych akcji modlitewnych do Pana Boga. Wszyscy pamiętamy, jak w bieżącym roku obecny Episkopat i biskupi polscy nie wystąpili do narodu z apelem o modlitwę do Boga i naszej Królowej, o ratunek w klęskach żywiołowych, przede wszystkim w czterech powodziach, które wystąpiły w 16-tu województwach na 17 w Polsce. Owszem, „Caritas” zbierał od wiernych ofiary dla powodzian. Ale władze państwa nie miały i nie mają zamiaru pomóc biednym powodzianom w odbudowie tysięcy zniszczonych powodziami domów. Na skutek utraty wiary w możliwość dopomożenia Maryi Królowej Polski swoim dzieciom, pasterze Kościoła nie podjęli ogólnonarodowej prześlągalno – pokutnej Nowenny o darowanie naszych grzechów i odsunięcie kataklizmów, nie zorganizowali nieustających modlitw – Jerycha, procesji... Przypomnijmy sobie, jak podczas beatyfikacji księdza Jerzego Popiełuszki nie padła z ust hierarchów ani jedna prośba o ratunek dla powodzian, prośba do tego nowego błogosławionego Patrona Polski.

Czy Niebo i nasza Królowa Polski, Matka Boska Łaskawa i Patronka Warszawy mogła pozostać w tamte sierpniowe dni 1920 roku obojętna na modły swego ludu? Oczywiście, że nie mogła. Modlitwa zjednoczonych serc całego narodu polskiego wyprasza cud – PRAWDZIWIY CUD – ukazanie się Najświętszej Dziewicy. Najświętsza Maryja Panna sama ukazała się na obłokach, a Jej widok wzbudził tak paniczny strach w sercach żołnierzy sowieckich, że nie byli oni zdolni do walki. Widok Maryi sparaliżował ich wolę walki, napełnił serca lękiem nie do opisania.

Przybliżmy sobie opis tego cudownego wydarzenia w relacji księdza Józefa Bartnika, autora wspomnianej wyżej książki o „Cudzie nad Wisłą”, relacji zamieszczonej w „Naszym Dzienniku” z dnia 18.8.2010 r. „Cudowna interwencja Maryi”:

Matka Boża ukazuje się w postaci Matki Bożej Łaskawej – Patronki Warszawy. Jest przecież z woli magistratu i ludu miasta tego Patronką – Tarczą i Obroną, od 1652 roku. Matka Łaskawa pojawia się na niebie przed świtem, monumentalna postać, wypełniająca swoją Osobą całe ciemne jeszcze niebo. Ukazuje się odziana w szeroki, rozwiany płaszcz, którym osłania stolicę. Zjawia się w otoczeniu husarii, polskiego zwycięskiego wojska, które pod Wiedniem z hasłem „W imię Maryi” przegnało pogańskie wojska. Matka Boża trzyma w swych dłoniach jakby tarcze, którymi osłania miasto Jej pieczy powierzone.

Postać Matki Bożej była widziana przez tysiące bolszewików, atakujących polskie oddziały w bitwie o dostęp do stolicy. To pojawienie się na niebie wywołało wśród żołdatów strach, przerażenie i panikę, której nie sposób opisać.

Naocznym świadkiem wydarzenia, zahartowani w boju, niebojący się ani Boga, ani ludzi, programowi ateści, na widok postaci Maryi, groźnej „jak zbrojne zastępy”, rzucali broń, porzucali działa, tabor, aby w nieopisanym popłochu, na oślepie, pieszo i konno, salwować się ucieczką. Przerażenie, jakie wywołało ujrzane zjawisko, i paniczny strach były tak silne, że nikt nie myślał o konsekwencjach ucieczki z pola walki – karze śmierci dla dezertów. Uciekinierzy poczuli się bezpieczni dopiero w okolicach Wyszkowa i stąd – od ich słuchaczy – pochodzą pierwsze relacje o tym wstrząsającym wydarzeniu.

Można ubolewać, że fakt cudownej interwencji, łaskawej pomocy Matki Niebieskiej, fakt oczywisty, znany i przyjmowany przez ludzi, a relacjonowany przez dorosłych, żołnierzy, konsekwentnie przemilczano zarówno w przedwojennej Polsce, jak i później, w czasach rządów komunistycznych.

Niestety, również i teraz fakt ten jest pomijany milczeniem, choć z zupełnie innych przyczyn. W sanacyjnej Polsce oficjalnie podawaną przyczyną Cudu nad Wisłą, czyli nagłego odwrotu zwycięskiej (do tej pory) Armii Czerwonej spod bram Warszawy, był tylko geniusz Marszałka Piłsudskiego.



Jerzy Kossak „Cud nad Wisłą”

Z kolei za rządów ateistycznych w komunistycznej Polsce nie do pomyslenia było nawet wspomnianie o prawdziwym scenariuszu wydarzeń. Ukazanie się Matki Bożej widziane i relacjonowane przez naocznych świadków, sowieckich żołnierzy, było przez historyków reżimu zaszufladkowane jako przypadkowa gra świateł na niebie, pobożna maryjna legenda, wymysł grupki pobożnych pań, a najczęściej w oficjalnych przemówieniach komunistycznych władz – pomijane całkowitym milczeniem.

Po wielkim modlitewnym zrywie sierpnia 1920 r., na skutek wspomnianych uwarunkowań politycznych (odsyłam do mojej książki „Matka Boska Łaskawa w Bitwie Warszawskiej”) Patronka Stolicy została zapomniana.

Ufundowane przez polskie kobiety wotum dziękczynne przeznaczone dla Matki Bożej za uratowanie stolicy i Polski od okupacji bolszewickiej – złote berło i jabłko, zostało przekazane na Jasną Górę. Patronka Warszawy – Matka Boska Łaskawa nie doczekała się od magistratu miasta i swojego ludu oficjalnego dowodu wdzięczności, dowodu pamięci. Propaganda władzy sanacyjnej udawała, że żadnego cudu, objawienia się Matki Bożej w Ossowie nie było, bo być nie mogło. Zwyciężył bolszewików swoim geniuszem militarnym Józef Piłsudski! Sam zaś Marszałek w słowach skierowanych do ks. kard. A. Kakowskiego powiedział: „Eminencjo, ja sam nie wiem, jak myśmy te wojnę wygrali” (sic!).

Mijają lata – zapomniana Matka Boska Łaskawa na Świętojańskiej w ukryciu patronuje stolicy. O tym patronacie wiedzą tylko czciciele staromiejskiej Madonny. Władysław z Gielniowa, drugi patron stolicy, staje się powoli w świadomości warszawiaków głównym patronem miasta, co zresztą trwa po dziś dzień.

Kłeska Powstania Warszawskiego. Zagłada Warszawy. Dlaczego Maryja tym razem nie pomogła? Dlaczego taki okrutny los spotkał naszą stolicę w roku 1944?

Na te pytania stara się odpowiedzieć we wspomnianym wywiadzie dla „Naszego Dziennika” (14.8.2009r.) ksiądz dr Józef Maria Bartnik:

- W 1920 roku pomimo przygnębiającej atmosfery, poczucia zbliżającej się nieuchronnie klęski, cały Naród, nie tylko Warszawa, solidarnie mobilizował siły duchowe. Ojczyzna została oficjalnie zawierzona Sercu Jezusowemu (19.06.1920 r.) z udziałem Naczelnika Państwa i najwyższych władz kościelnych i państwowych. Przed ostateczną konfrontacją z bolszewikami została podjęta Powszechna Krucjata Modlitewna. Biskupi inicjowali ogólnopolską nowennę za Ojczyznę, odprawianą od uroczystości Przemienienia Pańskiego (6.08) do święta Wniebowzięcia Matki Najświętszej (15.08). Ksiądz kardynał Aleksander Kakowski zarządził we wszystkich kościołach Warszawy całodzienną adorację Przenajświętszego Sakramentu, a generał Józef Haller - nowennę w intencji ocalenia Polski w stołecznym kościele pw. Świętego Zbawiciela. Te żarliwe modlitwy zobligowały niejako Matkę Bożą, Patronkę Warszawy i Strażniczkę Polski, do osobistej interwencji na przedpolach Warszawy, czego owocem był cud zwycięstwa w tej praktycznie przegranej wojnie. Bo bez Boga ani do proga!

Wybuchła druga wojna światowa. Mimo że miasto ma swoją Patronkę i wierną Opiekunkę, jednak w ferworze walk, konspiracji, koszarze okupacji lud Warszawy nie pamięta o tym, nie szuka u swej Patronki pomocy. Nikt oficjalnie nie powierza Matce Bożej Łaskawej wojennych losów stolicy. Okupowana Warszawa wierzy w swój spryt, waleczność, ufność pokłada w filipinkach, butelkach z benzyną, niezawodnym orężu. TARCZA i OBRONA ludu warszawskiego, sprawdzona w ciężkich chwilach stolicy, Matka Najłaskawsza, wierna Przyjaciółka warszawian nie jest wzywana. Indywidualna modlitwa grupki wiernych na Świętojańskiej to wszystko. O ile w 1920 roku całe miasto chroniło się pod płaszcz łaskawej opieki swej Patronki, o tyle w 1939 i 1944 roku o Matce Bożej nie pamiętano czy też nie chciano pamiętać, nie wzywano jej skutecznej opieki nad miastem. Nie zawierzano Tarczy i Obronie ludu warszawskiego losów stolicy i jej mieszkańców, co gorsza – nie pamiętano o zawierzeniu Powstania Warszawskiego.

Wybuch Powstania Warszawskiego w 1944 roku nastąpił po 15 miesiącach od pierwszego Objawienia się Bogurodzicy w warszawskiej osadzie Siekierki. Powstańcy ruszyli naprzeciw potęgze militarnej Niemców z gorącym sercem i z butelkami wypełnionymi benzyną, ale... Patronki Warszawy nie zaproszono do współpracy! Warszawa zachowała się tak, jak zachowują się przemądrzałe dzieci, które chcą wszystko robić same - bez pomocy Mamy! Dowództwo Armii Krajowej, przygotowując powstanie, nie wzięło najwidoczniej pod uwagę tego, że to, co dzieli zwycięstwo od klęski, to nie moc oręża, przeważające siły czy strategia, nawet genialnych dowódców, lecz wola Boga, który zawsze i wszędzie sam o wszystkim decyduje. Jedynie od Jego woli zależy, czy działania ludzkie zostaną uwieńczone sukcesem czy porażką. Dlatego tylko współpraca, zjednywanie Go dla swoich planów i podejmowanie wspólnego z Nim działania może doprowadzić do zwycięstwa.

Maryja na Siekierkach powiedziała: Jeśli wy jesteście ze mną, to i Ja jestem z wami i nic się Wam nie stanie! Nurtuje mnie pytanie: co w ciągu 23 lat, które upłynęły od Bitwy Warszawskiej, tak odmieniło serca i umysły mieszkańców stolicy, że zdecydowano bez Bożej i Maryi pomocy walczyć z przeważającym wrogiem i chciano własnymi, wątłymi siłami oswobodzić Warszawę? Gdyby orędzia Maryi przekazywane na Siekierkach zostały przyjęte i zainicjowano by powszechne, ogólnonarodowe modlitwy w intencji pokoju (jak to było w 1920 roku), a warszawianie zreflektowali się i zmienili swoje życie, sądzę, że powstanie zakończyłoby się zwycięstwem nad Niemcami i Warszawa by ocalała! Tak by się z pewnością stało, bo celem misji Maryi było uratowanie Warszawy! Powiedziała: jeśli będziecie ze Mną, to nic się wam nie stanie! Oczywiście, powstańcy indywidualnie zawierzali się Maryi, modlili na różańcu, przyjmowali sakramenty (co żywo wspomina w swojej książce "Przez Maryję wszystko dla Boga. Wspomnienia 1920-1948" siostra Maria Okońska), lecz oficjalnego, podobnego jak za Marszałka Piłsudskiego zawierzenia przez Armię Krajową działań zbrojnych Bogu i Jego Matce nie było!

Dlatego trudno się dziwić, że w sierpniu 1944 roku, w dniu święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi, nie pokonano i nie przepędzono Niemców ze stolicy! Powstanie poniosło druzgoczącą klęskę, a Warszawa została w odwecie spalona i totalnie zrujnowana, wręcz starta z powierzchni ziemi. Pół miliona warszawian straciło życie, tyłu, ile przed wojną zostało pomordowanych dzieci poczętych.

Dotarła do mnie wiadomość, którą intuicyjnie przeczuwałem i na którą, może niezupełnie świadomie, czekałem. Zastanawiałem się bowiem niejednokrotnie, jak mogło dojść do tego, że Warszawa, miasto, które w 1652 roku obrало na swoją patronkę Matkę Bożą Łaskawą, w dowód wdzięczności za cud uśmierzenia zarazy, miasto cudownie ocalone interwencją samej Matki Bożej w 1920 roku,

otrzymujące przez wieki tyle dowodów matczynej opieki swej Patronki, zostanie po Powstaniu Warszawskim w 1944 roku dosłownie zrównane z ziemią?

Przyczyna klęski Powstania i zagłady Warszawy, wypowiedziana przez księdza J. Bartnika:

Nie mogłem zrozumieć, dlaczego Najłaskawsza nie ocaliła Warszawy, miasta, któremu patronuje, przed zagładą! I oto dowiaduję się od ks. Jana Taffa, pijara, kustosa sanktuarium Matki Bożej na warszawskich Siekierkach, o objawieniach Maryi, jakie odbywały się tutaj w czasie wojny od 3 maja 1943 roku. Po zapoznaniu się ze wspomnieniami wizjonerki pani Eugenii Władysławy Papis (wydanymi przez sanktuarium w 60. rocznicę Objawień) odetchnąłem z ulgą! Otóż na 15 miesięcy przed Powstaniem Patronka Warszawy objawia się na Siekierkach, by przestrzec i ocalić lud stolicy przed groźącą katastrofą. Jak Jonasz ostrzegał Niniwę, tak i Maryja ostrzegała, że jeśli warszawianie nie zaczną respektować Praw Bożych, tj. Dekalogu, jeśli się nie nawrócą, to ich miasto spotka los Niniwy... Przypomniałem sobie, że przed II wojną światową Pan Jezus prosił Sługę Bożą Leonię Nastal, Sługę Bożą Rozalię Celakównę i Sługę Bożą Kunegundę (Kundusię) Siwiec o modlitwy za Warszawę! Stolica Polski była przed wojną siedliskiem rozpusty i dopuszczała się największej liczby aborcji w Europie. O morderstwach dzieci nienarodzonych tak powiedział przyszły Papież Jan Paweł II: Największą tragedią naszego narodu jest śmierć ludzi, którzy są poczęci. Jest rzeczą oczywistą, że nie może to minąć bez konsekwencji. Jakie miały być następstwa tych czynów, wiedziała Matka Boska Łaskawa! Dlatego przybyła z misją prorocką na ziemię warszawską, uprzedzając o groźącej miastu karze i nawołując do pokuty i wynagradzania.

Niestety, mimo wysiłków mieszkańców Siekierek treść orędzi nie została nagłośniona, głównie dlatego, że posługujący tu księża zakonnicy nie zrobili nic, by je przyjąć i rozpropagować. Nie podjęli wysiłku powiadomienia o objawieniach księży diecezjalnych, a co za tym idzie, orędzia nie były powszechnie głoszone ludowi stolicy. „Jeśli nie będziecie mi posłuszni, postępując według mojego Prawa, i jeśli nie będziecie słuchali słów moich proroków, to z tego miasta uczynię przekleństwo dla wszystkich narodów ziemi” (por. Księga Jeremiasza 26, 6). I tak jak z Jerozolimą, stało się z Warszawą. Niezwykle życzliwy ks. Jan Taff SP umożliwił mi spotkanie z wizjonerką, panią Eugenią Władysławą Papis, dlatego mogłem wyjaśnić wszelkie nurtujące mnie kwestie.

Uważam, że nadszedł czas, aby zwrócić uwagę opinii publicznej na ten fakt i jego tragiczne skutki. Zaniedbanie to jest tym dziwniejsze, że Polska od wieków jest Maryjna, a dowody opieki Matki Bożej nad naszym Narodem i Ojczyzną, poczynając od obrony Częstochowy, a na Cudzie 1920 roku kończąc, są tak oczywiste i niosące ufność w Jej niezawodną nieustającą pomoc.

Konsekwencja braku zawierzenia losów stolicy tej od wieków niezawodnej Tarczy i Obronie – Matce Łaskawej, była totalna klęska Powstania Warszawskiego, wykrwawienie Narodu, śmierć najwartościowszych synów tego miasta i w konsekwencji całkowite zburzenie i spalenie stolicy Polski.

Cóż, również i teraz historia się powtarza. Władze Warszawy usiłują sobie radzić bez pomocy i wsparcia jej Patronki. W każdym urzędzie miejskim króluje komputer wraz z wizerunkiem syrenki – herbem stolicy. Patronka miasta nie została zaproszona do współzrądków. Na marginesie warto wspomnieć, że Warszawa, dzieląca się dawniej na dwa miasta – Stare i Nowe, ma też dwa herby – Nowe Miasto (wokół kościoła Sióstr Sakramentek) ma w herbie Najświętszą Dziewicę, Stare Miasto zaś (od Barbakanu do placu Zamkowego) – mitologiczną syrenę.

Jest mi bardzo przykro, że Patronka Stolicy – Matka Boska Łaskawa, znana praktycznie od 1920 roku, nie jest kochana i publicznie czczona. Ubolewam, że prezydenci miasta z magistratem nie zawierają swej pracy Jej opiece. Że rektorzy wyższych uczelni, przedstawiciele policji, służb miejskich nie ślubują Jej służyc – nawet w kontekście tylko indywidualnego zawierzenia.

Od blisko dwóch lat w sanktuarium Matki Bożej Łaskawej na Starówce (ul. Świętojańska 10) w każdą pierwszą sobotę miesiąca podczas sprawowanej przeze mnie o godz. 8.30 Mszy Świętej dokonywany jest publicznie akt zawierzenia Matce Bożej. Przybywają na tę Mszę Świętą właściciele małych firm i dużych zakładów pracy. To tutaj Warszawskie Zakłady Kaletnicze „Noma” zawierzyły swoją działalność i wszystkich pracowników, fundując wotum – klęcznik do Komunii Świętej dla wiernych sanktuarium. Ciągłe przybywa nowych czcicieli Matki Łaskawej, bo jedni od drugich dowiadują się o błogosławionych skutkach tego pierwszosobotniego zawierzenia.

Kończąc, wyrażam nadzieję, że może pewnego dnia władze miasta – nawet incognito – przybędą na Świętojańską, nie tylko, aby się Matce Łaskawej pokłonić, ale też aby zaprosić Ją do współpracy.

„Ojciec” Cudu nad Wisłą – Marszałek Józef Piłsudski

Trudny jest to wątek. Trudny dlatego, ponieważ również oficjalna, katolicka historiografia nadal, tak jak za czasów sanacyjnych przed II wojną światową, gloryfikuje udział Marszałka w ocaleniu Polski i Europy, tylko jemu przypisując zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej. Historia poprawna: to Piłsudski był ojcem naszej niepodległości i ocalenia wolności. Nadal są powtarzane peany na jego cześć, a mówiący inaczej są wyśmiewani i poniżani, nawet w katolickim „Radio Maryja”. Tacy historycy, jak profesorowie Józef Szaniawski, Jerzy Robert Nowak i inni od lat prowadzący rocznicowe audycje, poświęcone „Cudowi nad Wisłą” w 1920 roku w „Radiu Maryja”, nie dopuszczają żadnej krytyki Marszałka Piłsudskiego, a ojcowie – redemptoryści wyłączają od razu mikrofon każdemu, kto usiłuje podać inne fakty, niż te jedynie słuszne, „prawdziwe” i ostateczne.

W tworzeniu kultu wielkości i niezwykłego geniuszu wojskowego Marszałka brali udział nie tylko piłsudczycy, ale i przywódcy Kościoła. Oto jedna z wypowiedzi: *“Zwycięstwami dnia 15 i 16 sierpnia 1920 roku stanął Marszałek Piłsudski w szeregu dziejowych obrońców wiary. Pod jego dowództwem zwycięski czyn bohaterskiej armii polskiej, zwany „Cudem nad Wisłą”, osiągnął znaczenie Lepanta i Wiednia. Za to należy się Józefowi Piłsudskiemu wieczna wdzięczność nie tylko obywateli polskich, ale całego chrześcijaństwa. Całego chrześcijaństwa!”* – tak głosił nad trumną Marszałka w 1935 roku Prymas Polski kardynał August Hlond.

Po zamachu majowym, czynnikiem oddziaływującym na życie społeczne kraju stało się wojsko, w szeregach którego kult Piłsudskiego był wyjątkowo silny. Dzień imienin marszałka został dla żołnierzy ustanowiony oficjalnie wolnym od zajęć. Odbywały się podczas tego dnia msze święte i akademie rocznicowe. Władze państwowe inspirowały też m.in. akcje wysyłania Piłsudskiemu kartek z życzeniami z okazji jego imienin. Podczas długiego urlopu w 1931, który marszałek spędził na Maderze, przysłano mu tam 1 mln 40 tys. kartek i listów z Polski.

Po śmierci Piłsudskiego zintensyfikowano jeszcze krzewienie kultu Piłsudskiego – na terenie wielu jednostek wojskowych pojawiły się jego pomniki, a osoba marszałka była centralnym motywem wszelkich szkoleń kulturalno-oświatowych, w których brali udział żołnierze.

12 maja 1935 prezydent Ignacy Mościcki wydał orędzie żałobne, w którym nazwał Piłsudskiego największym człowiekiem w historii Polski: *Wielkim trudem swego życia budował siłę w narodzie, geniuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli państwo wskrzesił...*

Tuż po zgonie marszałka, Roman Górecki pisał: *„Najukochańszy nasz Wódz, Największy Człowiek, jakiego Polska w ciągu dziejów wydała – odszedł na wieczność. Odszedł od nas Pierwszy Żołnierz Polski, niestrudzony Bojownik wolności, przez wieszczów narodu wyśniony, który wskrzesił Polskę do bytu niepodległego po wiekowej niewoli. Stworzył silną armię, która pod Jego dowództwem krwią i znojem żołnierza polskiego wyznaczyła granice Rzeczypospolitej. Geniusz – nieprzerwana praca i niezłomna wola Marszałka postawiła Polskę w rządzie mocarstw Europy”*.

Gdy ktoś zada sobie trud i sięgnie po artykuł prof. J. Szaniawskiego w „Naszym Dzienniku” np. z 14.8.2009 roku „Victoria Polska” 1920 roku (www.naszdziennik.pl), to przeczyta opis przebiegu Bitwy Warszawskiej, w której „pierwsze skrzypce gra” marszałek Piłsudski. W wywiadzie tym nie ma ani jednego słowa o objawieniu Maryi, dzięki któremu możliwe było zwycięstwo nad Armią Czerwoną, które później naród polski nazwał „Cudem nad Wisłą”. Ani jednego słowa o tym, że to Matka Boska Łaskawa, Patronka Warszawy była sprawczynią „CUDU”. Ani jednego słowa! Czy to nie zastanawia czytelnika czy słuchacza mediów katolickich?

Oto jeden akapit z artykułu, w którym po mistrzowsku profesor J. Szaniawski połączył określenia o uroczystości Wniebowzięcia NMP, uroczystości MB Zielnej, z Cudem nad Wisłą, Bitwą nad Wisłą i zwycięstwem marszałka.

... W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, czyli w polskiej tradycji w dzień Matki Bożej Zielnej – 15 sierpnia 1920 r., Wojsko Polskie ruszyło do uderzenia na Armię Czerwoną. Jej dywizje pewne były już pokonania Polaków, zdobycia Warszawy oraz dalszego marszu na Berlin,

Paryż i inne stolice Europy, według strategicznych planów podboju i dyrektyw rządu Rosji sowieckiej. W Bitwie Warszawskiej 1920 r., zwanej też Cudem nad Wisłą oraz Bitwą nad Wisłą, Wojsko Polskie na czele ze zwycięskim wodzem Marszałkiem Józefem Piłsudskim zatrzymało i zwyciężyło milionową nawałę Armii Czerwonej i uratowało nie tylko Polskę, ale i całą Europę przed niewolą oraz wprowadzeniem zbrodniczego sowieckiego totalitaryzmu i systemu komunistycznego. Było to nawiązanie do najwspanialszych tradycji Rzeczypospolitej, kiedy to Polska nazywana była powszechnie w krajach Zachodu przedmurzem chrześcijaństwa albo przedmurzem Europy, co było wówczas równoznaczne. Tak jak przed wiekami, w 1920 r. na terytorium Rzeczypospolitej toczyła się w rzeczywistości bitwa o losy Europy.

Na końcu artykułu autor proponuje, aby wypromować nazwę „Victoria Polska”. Bo np. Bitwy pod Wiedniem nie można nazwać Wiktoria Polska, ponieważ brały tam udział również inne wojska poza polskimi, natomiast w Bitwie Warszawskiej zwycięstwo odniosło wyłącznie wojsko polskie. Autor jest wykładowcą na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej. Jest autorem m.in. książek “Bitwa Warszawska 1920” , “Marszałek Piłsudski – w obronie Polski i Europy” oraz “Victoria Polska – Marszałek Piłsudski w obronie Europy”.

W części polemicznej II części o Maryi – Hetmance Polski zamieściliśmy:

- homilię ks. abpa Stanisława Gądeckiego z 15.8.2004 roku, w której nie ma ani jednego słowa o Józefie Piłsudskim (co prawda, podobnych homilii arcybiskupa nie można już znaleźć w późniejszych latach),
 - artykuł Adama Śmiecha z 13.8.2009 roku z krytyczną oceną udziału (a raczej zupełnego braku udziału) marszałka w Bitwie nad Wisłą,
 - wywiad z księdzem J. M. Bartnikiem, autorem książki o „Cudzie nad Wisłą”, objawieniu się Matki Boskiej Łaskawej i o tworzeniu mitu Józefa Piłsudskiego.
- Zamieściliśmy też krótkie refleksje dotyczące w/w homilii, artykułu i wywiadu.

Zachęcamy do dalszej lektury opracowań o Bitwie nad Wisłą 1920 roku, o udziale marszałka w zwycięstwie nad Armią Czerwoną i polecamy wydane w ostatnim czasie dwie książki, które na podstawie materiałów historycznych przedstawiają prawdziwie postać Marszałka Józefa Piłsudskiego:

Henryk Pająk – „Ponura prawda o Piłsudskim”

Ks. dr hab. Piotr Natanek – „Religijność Józefa Piłsudskiego”

Obie te książki są przemilczane w mediach, również katolickich i ośmieszane, wyszydzane przy różnych okazjach. A przecież zawierają fakty historyczne, które są znane z wielu innych publikacji. Dlaczego więc są tak zajadle zwalczane? Przyczyną tego jest to, że burzą ustaloną jedynie słuszną prawdę o wielkości i kulcie oraz w innym świetle przedstawiają rolę i udział Marszałka Józefa Piłsudskiego w przebiegu Bitwy Warszawskiej w 1920 roku.

Refleksje, dotyczące osoby Marszałka Józefa Piłsudskiego:

Przedstawimy w nich najważniejsze znane fakty z życia Józefa Piłsudskiego, które pozwolą chociaż w części na ocenę jego osoby i jego roli w zwycięstwie oręża polskiego w Bitwie Warszawskiej i budowaniu Polski międzywojennej.

1. Piłsudski nigdy nie służył we wojsku, nie miał nawet stopnia szeregowca, był kompletnym ignorantem w sprawach wojskowych, ale jako przywódca polityczny o silnym charakterze decydował często o podejmowaniu karkołomnych decyzji, chociażby o bezsensownej wyprawie na Kijów, która okazała się kompletnym niewypałem i kosztowała Polskę 200 000 poległych żołnierzy. Po dwudziestu kilku latach w 1943 roku nienawiść Ukraińców między innymi za tę kijowską wyprawę przejawiała się w masakrach i okrutnych rzeziach UPA setek tysięcy Polaków na Podolu, Wołyniu i Polesiu.

2. Po wyprawie kijowskiej wojska polskie zaczęły ponosić klęski i cofać się, szczególnie na kierunku warszawskim. W wyniku tych klęsk i niepowodzeń w chwili, gdy wojska sowieckie stanęły na przedpolach Warszawy, Piłsudski zrozumiał, jaki ogrom odpowiedzialności spoczywa na nim i wpadł w głęboką depresję i załamanie psychiczne.

3. Z tego powodu w dniu 10.8.1920 r. (wg niektórych źródeł 12.8), przybity i zrezygnowany Piłsudski, zaprosił na spotkanie premierów Witos i Daszyńskiego oraz ministra spraw wewnętrznych Skulskiego, na którym po krótkim przemówieniu wręczył premierowi Witosowi cztery kartki papieru, zawierające jego rezygnację ze stanowiska Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Witos schował dymisję do sejfu, a po powrocie Piłsudskiego po bitwie, oddał mu ją. Piłsudski był już wówczas nonszalancki i butny. Odbierając pismo rzucił uwagę, że zupełnie o nim zapomniał. Istniał odpis aktu dymisji, który zaginął po zamachu majowym 1926 roku. Wspomina o tej dymisji Witos w swoich pamiętnikach („Moje wspomnienia”, tom II, str.290-292). Wspomniani panowie przez wiele lat ten fakt utrzymywali w tajemnicy, aby nie doprowadzić do kompromitacji Marszałka, będącego w opinii wszystkich wielkim wodzem i zwycięzcą.
4. Po zrzuceniu z siebie obowiązków szefa państwa i wojska Piłsudski wyjechał do majątku Wieniawy Długoszowskiego w Bobowej, gdzie przebywała jego konkubina Aleksandra z córkami. Od 12.8. nie było go w Warszawie, na najważniejszym kierunku natarcia wojsk sowieckich. Wojskiem dowodził w tym czasie gen. Tadeusz Rozwadowski, Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.
5. W dniach 16 i 17.8. Marszałek przebywa wciąż na tyłach wojsk polskich. Wg jego relacji w swoich pismach pisze, że „...Dnia 16.8. rozpocząłem atak...; dzień 17.8. nie przyniósł mi żadnego wyjaśnienia tych zagadek...” Nie wiedział kompletnie, co się dzieje na frontach wojny. A przecież to właśnie w dniu 16.8 (a jeszcze wcześniej 14 i 15 sierpnia) nastąpiły wydarzenia, decydujące o zwycięstwie. W dniu 16. sierpnia w kościołach Warszawy odprawiane już były Msze św. dziękczynne za ocalenie Warszawy i Polski przed bolszewikami, bo od dwóch dni wojska sowieckie w popłochu i panice uciekali spod Warszawy (a Marszałek pisze, że „rozpoczął atak...”. Rozpoczął i przez kilkanaście godzin nie napotkał wroga, bo ten panicznie cofał się...). Kompletną niewiedzę geniusza wojskowego potwierdzają jego słowa, skierowane do ks. kardynała A. Kakowskiego: „Eminencjo, ja sam nie wiem, jak myśmy te wojnę wygrali” (!?). Ale obóz piłsudczyków wiedział: Bolszewików zwyciężył swoim geniuszem militarnym Józef Piłsudski!
6. Niektórzy historycy podają nawet, że był z wojskiem w dniu 15.8., co trzeba zaliczyć do czystej fantazji, albowiem zachował się akt chrztu dziecka w Puławach z dnia 15.8, w którym o godzinie 18-tej uczestniczył Piłsudski jako ojciec chrzestny. Chrzest otrzymał chłopiec, wpisany jako Józef Stefan Minkiewicz, urodzony 23.3.1919 roku w Puławach (akt chrztu nr 110 – fotokopia w książce księdza P. Natanka „Religijność Józefa Piłsudskiego”). Na akcie chrztu widnieje podpis Józefa Piłsudskiego.
7. Po zwycięskiej bitwie Marszałek wraz z gronem ślepo mu oddanych wyznawców rozpoczął budowanie swojej legendy, jako rzekomego zwycięzcy i męża opatrnościowego Ojczyzny. Nie znosił oponentów, opozycji. Już po 3 latach, w 1923 roku odsunął się od władzy i zamieszkał wraz z żoną Aleksandrą i córkami w Sulejówku, skąd czujnie obserwował wydarzenia polityczne i wpływał na ich przebieg. Zachowując funkcję nadawania odznaczeń wojskowych, mógł na bieżąco kontaktować się z swoimi zwolennikami i budować swój kult we wojsku.
8. W maju 1926 roku dokonuje zamachu i ustanawia dyktatorskie rządy. W wyniku bratobójczych walk zginęły setki żołnierzy. Zaczął się okres zemsty i czystek na wszystkich, którzy się sprzeciwiali Piłsudskiemu. Najgłośniejszymi przypadkami była śmierć gen. Zagórskiego i gen. Rozwadowskiego, którzy byli faktycznymi zwycięskimi dowódcami w Bitwie nad Wisłą. Do dzisiaj ich zgony nie zostały do końca wyjaśnione. Po wyjściu gen. Zagórskiego z więzienia na Antokolu w Wilnie wszelki ślad po nim zaginął. Premier Witos w swych pamiętnikach pisze, że: „...został zamordowany, a zwłoki, zmasakrowane i obciążone kamieniami, wrzucono do Wisły pod Wilanowem”. Generał Rozwadowski, faktyczny dowódca Bitwy Warszawskiej, po zamachu majowym opowiedział się za legalnym rządem, za co był więziony w więzieniach w Warszawie i Wilnie. W 1927 roku został otruty, a władze nie pozwoliły na przeprowadzenie sekcji zwłok. Również inni wysocy wojskowi byli prześladowani i więzieni. Ponurą sławę zyskała Bereza Kartuska, w której więził opozycjonistów, swoich przeciwników politycznych. W 1930 roku dokonano masowych aresztowań posłów opozycji, w tym Wincentego Witos, Wojciecha Korfatego i wielu innych, osadzając ich w twierdzy w Brześciu nad Bugiem, gdzie ich dręczono psychicznie i torturowano.
9. Piłsudski był wysokiego stopnia masonem. Do dziś są wśród historyków spory, czy był on masonem, czy tylko sympatykiem masonerii. Wiadomo, że wielu członków obozu piłsudczyków było masonami. Sami piłsudczycy prowadzili prożydowską politykę, która zezwalała żydowskim dywersantom na prowadzenie szkodliwej Polsce politycznej grze wewnątrzpaństwowej i zagranicznej. Jego drugą żoną

była kobieta żydowskiej narodowości, co sprawiało, że jako przywódca był wplątany w sieć żydowskich intryg i politycznych interesów. Dobry przywódca, stara się dbać tylko o własny Naród, przy zachowaniu własnej niezależności! Faktem jest, że na 16 zmian gabinetowych po maju 1926 roku tylko trzy miały premierów, nie związanych z masonerią. W artykule Henryka Pająka pt. „Pogrzeb Piłsudskiego – Rycerza Kadosz” z jego książki „Rosja we krwi i nafcie 1905 – 2005”, autor podaje za masonem- okultystą Chodkiewiczem relację z wydarzeń, które działy się w przyrodzie po śmierci Piłsudskiego. Opis tych niezwykłych zjawisk budzi zgrozę i jest zbieżny z opisem strasznych męczarni umierającej osoby, które opisane są w „Dzienniczku św. S. Faustyny” z 12 maja 1935 roku. Tam jest opis cierpień duchowych, a tu opis kataklizmu w przyrodzie po uwolnieniu żywiołów z nawałnicami, straszliwym deszczem, błyskawicami, łamaniem masztów z flagami państwowymi itp. po śmierci Marszałka. A trzeba takiej relacji wierzyć, ponieważ opisuje ją mason, wielbiciel Piłsudskiego. W tej wstrząsającej relacji stwierdza się, że Piłsudski był masonem 30-go stopnia, tzw. Rycerzem Kadosz. Broszura masona - okultysty Chodkiewicza pt. „Kraków – ognisko sił tajemnych” (Kraków, 1992) została usunięta z Internetu, jest niedostępna. Poza wymienioną książką Henryka Pająka, w której przedstawiony jest pogrzeb Józefa Piłsudskiego według relacji świadka i aktywnego uczestnika tego pogrzebu masona Kazimierza Chodkiewicza, również tygodnik „Tylko Polska” wydrukował artykuł pt. „Pogrzeb Piłsudskiego – Rycerza Kadosz”(nr 19(341) z 10.05-16.05.2007 r.).

10. Był okultystą i spirytystą. Spotykał się z okultystami i jasnowiedzami, uczestniczył w seansach wywoływania duchów (w książce polskiego jasnowiedza Ossowieckiego są liczne tego dowody, protokoły z seansów...). W 1926 r. opublikowano 600-stronicową książkę Norberta Okołowicza pt. „Wspomnienia z seansów z medium Frankiem Kluskim”. Okołowicz organizował seanse u Kluskiego z udziałem takich najwybitniejszych postaci II Rzeczypospolitej, jak np. Józef Piłsudski, Józef Beck, Marian Borzęcki – komendant główny policji, Bolesław Wieniawa Długoszowski, aktor Juliusz Osterwa, książę Stefan Lubomirski, Tadeusz Żeleński – Boy. Bywał także Józef Haller (tak - tak, ten świątobliwy „Niebieski General”). Księga zawiera protokoły z seansów, fotografie uczestników, zjaw i odcisniętych w parafinie kończyn. W seansach uczestniczyły 243 osoby i ukazało się 830 zjaw...

11. Religię traktował instrumentalnie. Kiedy był mu potrzebny rozwód z pierwszą żoną, przeszedł na luteranizm, a kiedy swój cel osiągnął, znowu powrócił do katolicyzmu. Zarówno przejście na luteranizm, jak i konwersja na katolicyzm były skrywane przez obóz piłsudczyków. Nie ma na te okoliczności żadnych dokumentów, podpisanych przez Piłsudskiego. W książce prof. W. Jędrzejewicza jest podana taka opinia Piłsudskiego o religii: „Religia jest dla ludzi bez rozumu” (na podstawie zapisków w dzienniku brata J. Piłsudskiego - Bronisława).

12. Marszałek żywił kult dla Matki Boskiej Ostrobramskiej, wpojony mu od lat dziecięcych przez jego matkę. Znane są przypadki jak klęczał i modlił się w Wilnie przed obrazem MB Ostrobramskiej, był obecny w Częstochowie w 1921 roku i we Wilnie 2 lipca 1927 r., podczas koronacji wizerunku Matki Bożej Ostrobramskiej. Nie możemy wątpić w kult Marszałka do Matki Bożej Ostrobramskiej. Ale cóż to za kult, jeżeli prawie natychmiast po Bitwie Warszawskiej zaczął ze swoim obozem, wojskiem i wielką częścią duchowieństwa budować tylko swój kult jako jedyne zwycięzcy w tej Bitwie?. Cóż to za kult, jeżeli Matce Bożej Łaskawej, Patronce Warszawy, którą na obłokach w dniu 14.8. widziały tysiące Polaków i żołnierzy sowieckich, wydarł zwycięstwo, zwane „Cudem nad Wisłą” i przywłaszczył je sobie.? Przecież to była ta sama Matka Boża, ta sama: z wizerunku w Ostrej Bramie, czy w Częstochowie, Warszawie czy dziesiątkach innych świątyń w Polsce!. A później przez 19 lat budowano kult Marszałka, usuwano wszelkie wzmianki o roli Maryi, Hetmanki oręża polskiego w zwycięskiej bitwie 1920 roku pod Warszawą. Pousuwano protokoły z przesłuchań jeńców sowieckich w obozach jenieckich (do niewoli wzięto 65 000 czerwonoarmistów), w których były zamieszczane ich świadectwa o objawieniu się „Bożej Materi”. W chwili obecnej i Internecie nie ma takich świadectw. W archiwach oraz starych wydawnictwach świadectwa takie na pewno zachowały się. Można mieć nadzieję, że przyjdzie czas, aż zostaną one wydobyte na światło dzienne. Daj Boże, aby znaleźli się dociekliwi historycy, którzy wypełnią tę białą kartę historii polskiej. W rosyjskich zbiorach internetowych również nie natrafiono na wspomniane świadectwa żołnierzy sowieckich.

13. Kult Józefa Piłsudskiego był budowany w dwudziestoleciu międzywojennym, a także po zakończeniu tego okresu historii Polski. Polegał on na przypisywaniu Piłsudskiemu cech genialnego dowódcy, wybitnego stratega i polityka oraz wizjonera.

Już podczas działalności w PPS i walki w Legionach, w otoczeniu przyszłego marszałka pojawiły się osoby fanatycznie mu oddane, podchodzące bezkrytycznie do jego osoby i poleceń przez niego wydawanych. Z tego środowiska wywodziła się grupa polityków rządząca II Rzeczpospolitą. Po odzyskaniu niepodległości popularność Piłsudskiego rosła, szczególnie w związku ze zwycięską wojną polsko-bolszewicką i nieudolnością kolejnych rządów. Przez swoich zwolenników był wówczas postrzegany jako jedyna osoba w Polsce, która jest w stanie wyprowadzić kraj z kryzysu politycznego i gospodarczego. Po zamachu majowym w 1926 i wprowadzeniu rządów autorytarnych kult Piłsudskiego stał się oficjalną ideologią państwową, której rozpowszechnianie nasiliło się jeszcze po jego śmierci w 1935. Portrety Piłsudskiego wisiały na ścianach w instytucjach i urzędach państwowych. Marszałek był głównym tematem wielu utworów literackich, widniał na obrazach, był honorowym członkiem wielu organizacji (w sumie - 45, w tym Związku Obrońców Lwowa, co jest kuriozalne, ponieważ Marszałek nie udzielił żadnej pomocy tzw. Orłom Lwowskim, którzy bronili Lwowa do ostatniego żołnierza: opisany jest przypadek walki 330-osobowego oddziału uczniów i studentów, podczas której zginęło ich 318), był obywatelem honorowym kilkudziesięciu miast i miejscowości (w sumie - 43), chociaż z wieloma z nich nie był w jakikolwiek sposób związany), jego imieniem nazywano instytucje, obiekty, statki, samoloty itd. W 1937 roku w Krakowie usypano Kopiec Piłsudskiego. Podobne kopce usypano jeszcze w Bieżewie na Polesiu, w Kępnie w Wielkopolsce i Zawadach na Podlasiu. Otrzymał 15 rodzajów orderów i odznaczeń polskich (w tym Order Orła Białego, Order Virtuti Militari kl. I, II, IV i V, Krzyż Walecznych – 4-krotnie, Złoty Krzyż Zasługi – 4-krotnie) oraz 19 odznaczeń zagranicznych. Kult osoby Piłsudskiego był ważnym elementem wychowania patriotycznego, jakiemu poddawane były dzieci i młodzież w szkołach. W 1938 Sejm uchwalił specjalną ustawę, która pod karą więzienia (5 lat) zakazywała szkalowania imienia Józefa Piłsudskiego.

14. Piłsudski był dzieckiem szczęścia, uratował się dzięki temu, że ludzie, z którymi współpracował w poczuciu odpowiedzialności za państwo nie wykorzystali okazji, by go zdyskredytować. Witos nie ogłosił jego dymisji, a gen. Rozwadowski tłumił krytykę Naczelnego Wodza w sferach wojskowych, milcząc latami na temat prawdziwego przebiegu bitwy. W maju 1926 roku, po zajęciu siedziby premiera, piłsudzycy pierwsze co zrobili, to włamali się do szafy pancernej Witososa w poszukiwaniu aktu dymisji Piłsudskiego z dnia 12 sierpnia 1920. A gen. Rozwadowskiego zwyczajnie, bez sądu, zamknięto w więzieniu. Miał tam gnić, bo – jak rzucił mu podczas ostatniej rozmowy Piłsudski: „Bitwę Warszawską wygrałem ja”. I nikt inny. I tak jest po dziś dzień.

15. Ciekawostka: Jakie są związki między „Bitwą Warszawską” a Generałem de Gaullem, albo Generałem de Gaullem a sowieckim dowódcą Tuchaczewskim, który zamierzał zdobyć Warszawę?. W bitwie warszawskiej w polskim mundurze walczył mjr Charles de Gaulle (późniejszy generał, prezydent Francji w latach 1959-1969). Podczas I wojny światowej, w marcu 1916 r. raniony pod Verdun został wzięty do niewoli niemieckiej. Po piątej próbie ucieczki osadzono go w obozie dla jeńców, wykazujących skłonność do ucieczek w Ingolstadt. Tam zaprzyjaźnił się z rosyjskim oficerem, mającym na koncie trzy ucieczki. Czwarta się udała i Michaił Tuchaczewski w sierpniu 1917 r. przez Szwajcarię dostał się do Rosji. De Gaulle po powrocie z niewoli zaciągnął się do Armii Hallera. Służył w 5 pułku strzelców polskich w Sille-le-Guillaume. W kwietniu 1919 r. wraz z pułkiem przybył do Polski. Jako instruktor francuskiej misji wojskowej wykładał teorię taktyki w Szkole Wojennej w Rembertowie. W lipcu i sierpniu 1920 r. został na krótko wcielony do Wojska Polskiego i awansowany do stopnia majora. W 1921 r. nie przyjął zaoferowanego mu stałego przydziału i powrócił do Francji. W ten sposób de Gaulle walczył ze swoim przyjacielem Tuchaczewskim pod Warszawą.

16. Z pozytywnych cech Marszałka: jako pierwszy obywatel Rzeczypospolitej żył skromnie. Nie pobierał swojej pensji Naczelnika Państwa, przeznaczając pieniądze na dwa cele: dla dzieci ociemniałych i dla Uniwersytetu im. Batorego we Lwowie. Powszechnie wiadomo, że marszałek nie dorobił się żadnego majątku i nie traktował swej pozycji jako lukratywnej synekury. Często pracował w nocy i dyktował żonie, krążąc po pokoju. Sam nie lubił pisać odręcznie, a musiał to robić dla utrzymania rodziny, jako że prawie całe swoje pobory przeznaczal na cele charytatywne. Piłsudski swobodnie posługiwał się językami rosyjskim, francuskim i niemieckim. Za rautami i balami nie przepadał, a w salonach czuł się wyraźnie źle. Jego ulubioną rozrywką było stawianie pasjansów, zwłaszcza piramidy, którą przed wojną zaczęto nawet nazywać pasjansem Piłsudskiego.

Był dowcipny, znana jest jego słynna wypowiedź do rannego żołnierza: „Co krzyczysz? Że nogę ci urwało? Zobacz, tamtemu głowę urwało, a nie krzyczy!”. Bardzo kochał i rozpieszczał swoje córki.

17. Nie lubił Polaków. Znane są powszechnie takie jego wypowiedzi jak: „Polacy są narodem idiotów”, albo inna : „Myślałem już nieraz, że umierając przeklnę Polskę. Dziś wiem, że tego nie zrobię. Lecz gdy po śmierci stanę przed Bogiem, będę go prosił, aby nie przysyłał Polsce wielkich ludzi.”

18. Jego wypowiedzi o politykach, przeciwnikach politycznych: a): „Wam kury szczać prowadzić, a nie politykę robić!” lub b): „Niegdyś spotykaliśmy w Polsce ludzi twierdzących, że służba dla Rosji jest równoznaczna ze służbą Ojczyźnie” (niestety, tacy politycy często spotykani są i dziś).

O Józefie Piłsudskim w Dzienniczku św. Siostry Faustyny Kowalskiej

(Według wydania Zgromadzenia SS. Matki Bożej Miłosierdzia z 1983 r.

424.

ŚW. FAUSTYNA ZOSTAŁA OBUDZONA PRZEZ MAŁE DZIECKO, KTÓRE WSKAZUJE NA GWIAZDY, SYMBOLIZUJĄCE DUSZE WIERNYCH CHRZEŚCIJAN

W pewnej chwili 12.V.1935 roku. Wieczorem, zaledwie się położyłam do łóżka, zaraz zasnęłam, ale jak prędko zasnęłam, tak jeszcze prędzej zostałam zbudzona. Przyszło do mnie małe dziecię i zbudziło mnie. Dziecię to było wiekiem jakoby roczek miało i zdziwiłam się, że tak ślicznie mówi, bo przecież dzieci w tym wieku nie mówią wcale, albo mówią bardzo niewyraźnie. Było niewymownie piękne, podobne do Dzieciątka Jezus i rzekło do mnie te słowa: -patrz w niebo – a kiedy spojrzałam w niebo ujrzałam świecące gwiazdy i księżyc, wtem zapytało mnie to dziecię: - czy widzisz ten księżyc i te gwiazdy? Odpowiedziałam, że widzę, a ono mi odpowiedziało te słowa: - Te gwiazdy to są dusze wiernych chrześcijan, a księżyc, to są dusze zakonne. Widzisz, jak wielka różnica światła jest między księżycem a gwiazdami, tak w niebie jest wielka różnica między duszą zakonną, a wiernego chrześcijanina. – I mówiło mi dalej, że prawdziwa wielkość jest w miłowaniu Boga i w pokorze.

(Dz.424)

425.

ŚW. FAUSTYNA OPISUJE ŚMIERĆ WAŻNEJ OSOBISTOŚCI

Wtem ujrzałam pewna duszę, która się rozłączała od ciała w strasznych mękach. O Jezu, kiedy to mam pisać, drzę cała na widok okropności, które świadczą przeciw niemu...widziałam, jak wychodziły z jakiejś otchłani błotnistej dusze małych dzieci i większych, jaki[eś] dziewięć lat; dusze te były wstrętne i obrzydliwe, podobne do najstraszniejszych potworów, do rozpadających się trupów, ale te trupy były żywe i głośno świadczyły przeciw duszy tej, którą widzę w skonaniu; a dusza, którą widzę w skonaniu, jest to dusza, która była pełna zaszczytów i oklasków światowych, a których końcem jest próżnia i grzech. Na koniec wyszła niewiasta, która trzymała jakoby w fartuchu lzy i ta bardzo świadczyła przeciw niemu.

(Dz. 425) (prawdopodobnie mowa tu o Józefie Piłsudskim,, który zmarł 12.V.1935 r.)

426.

JAK STRASZNA JEST GODZINA ŚMIERCI

O godzino straszna, w której widzieć trzeba wszystkie czyny swoje w całej nagości i [nędzy]; nie ginie z nich ani jeden, wiernie towarzyszyć nam będą na sąd Boży. Nie mam wyrazów, ani porównań na wypowiedzenie rzeczy tak strasznych, a chociaż zdaje mi się, że dusza ta nie jest potępiona, to jednak męki jej nie różnią się niczym od mak piekielnych, tylko jest ta różnica, [że] się kiedyś skończą.

(Dz. 426)

520.

SZATAN PRÓBUJE WPROWADZIĆ W BŁĄD ŚW. FAUSTYNĘ

Odwiedziła mnie znowuż jedna dusza w nocy, którą już kiedyś widziałam, jednak ta dusza nie prosiła mnie o modlitwę, ale rozbila mi wymówki takie, że byłam kiedyś bardzo próżna i pyszna, a teraz tak się wstawiasz za innymi, a i teraz jeszcze masz niektóre wady. Odpowiedziałam, że byłam bardzo pyszna i próżna, ale się spowiadałam i pokutowałam za swoją głupotę i ufam w dobroć Boga mojego, a jeżeli

teraz upadam, to raczej mimowolnie, a nigdy z rozmysłem, chociażby to w rzeczy najmniejszej. Jednak dusza ta zaczęła mi robić wymówki, czemu nie chcę uznać jej wielkości, - jaką mi oddają wszyscy, za moje wielkie czyny, czemuż ty jedna nie oddajesz mi chwały. Wtem ujrzałam, iż w tej postaci szatan jest i rzekłam: Bogu samemu należy się chwała, idź precz szatanie! I w jednej chwili dusza ta wpadła w otchłań straszliwą, niepojętą, nie do opisaną i rzekłam do tej nędznej duszy, że powiem o tym całemu Kościołowi. (Dz. 520)

Refleksja, dotycząca wizji św. Siostry Faustyny:

Wizje, przedstawione w p. 424, 425, 426 i 520 dotyczą osoby Józefa Piłsudskiego, a konkretnie chwili jego śmierci i późniejszych odwiedzin św. Faustyny przez duszę Marszałka (w wydaniu Dzienniczka z 1983 r. p.426 występuje osobno, w późniejszych wydaniach włączony jest do p. 425). Wizje w Dzienniczku dotyczą umierania bardzo ważnej osoby w dniu 12.5.1935 roku, wieczorem, osoby, pełnej zaszczytów i oklasków światowych. Dokładnie w tym dniu, około godz. 21-ej wieczorem, umierał Marszałek Piłsudski. W duszy św. Faustyny, Apostołki Bożego Miłosierdzia, przepelnionej miłością do wszystkich grzeszników, nie mogła powstać myśl, że umierający mężczyzna, pełen zaszczytów, został potępiony. Jak pisze, zdawało się jej, że dusza jego nie jest potępiona i chociaż męki są takie same jak w piekle, to się kiedyś skończą. Jednak w p.520 widzimy ciąg dalszy wizji z punktów 425 i 426, gdzie wspomniana dusza mężczyzny robi wymówki św. Faustynie: dlaczego ona jedna nie oddaje jej chwały i nie chce uznać jej wielkości, skoro czynią to wszyscy. Gdy św. Faustyna rozpoznała w tej duszy szatana i zgromiła go, dusza ta wpada do straszliwego piekła. Zastanawiająca jest pycha owej duszy. Nie było jej dość, że wszyscy oddawali jej chwałę i uznawali jej wielkość; dusza ta chciała, aby również św. Faustyna też to czyniła. I przez tę pychę się zdradziła, a św. Faustyna doniosła to całemu Kościołowi. Zaiste, niepojęte są Plany i Mądrość Pana Boga. Poznaliśmy więc miejsce, gdzie znajduje się dusza Marszałka Piłsudskiego. Pisma św. Siostry Faustyny Kowalskiej, wyniesionej na ołtarze, są wiarygodne. Można je odrzucać i nie przyjmować do wiadomości, ale w tym przypadku Pan Bóg poprzez wizje św. Faustyny zechciał objawić prawdę o Marszałku Piłsudskim całemu Kościołowi. Znamy więc tę straszną prawdę.

Niektórych czytelników zainteresuje wpis św. Faustyny o niewieście, która trzymała w fartuchu łzy i bardzo świadczyła przeciwko opisywanej duszy (p. 425). Nie wiadomo, o kim tu mowa. H. Pająk w swojej książce też stawia to pytanie: „**Kimże była owa niewiasta z fartuchem pełnym łez? Z niewiast ziemskich napłakać fartuch łez mogła zwłaszcza jedna (Maria, pierwsza żona). Ta, o której nędznym pogrzebie pisaliśmy wyżej. A może matka Piłsudskiego? A może tyle tych łez po cichu napłakała Aleksandra? (druga żona Marszałka). A może ... Pani Ostrobramska?** Tylko Bóg to wie.

Z ostatniej chwili!

Na stronie Mieczysławy K. <Echo Chrystusa Króla> (14.11.2010 r.) ukazał się następujący wpis, który przytaczamy w całości bez komentarza:

Panie Jezu - czytałam w "Dzienniczku" św. Faustyny jak opisywała śmierć polityka, że wędrował do piekła w tym samym czasie, gdy umierał marszałek Piłsudski, ale ktoś usunął jego nazwisko.

Pan Jezus: " Piłsudski? Zapomniałem o nim. Dla niego były ważniejsze sprawy osobiste. To wy Polacy tak go wynieśliście na zwycięzcę. On może i chciał, ale bardziej zmuszał go i dopominał się naród polski, aby chciał być ich dowódcą. On miał wiele win i grzechów na swoim koncie. Jego grzechy osobiste: grzechy duszy i grzechy ciała - przeważały jego dobre uczynki. Tak Moi drodzy - wasze wyroki nie są Moimi wyrokami. Wy myślicie po ludzku i widzicie jego ziemskie zalety, chociaż też miał ich trochę. Żołnierz myśli najpierw o obowiązku wobec Ojczyzny, a u niego tego nie było. On był zmuszany przez naród polski do pracy dla tego narodu i popełnił bardzo dużo błędów i bardzo dużo zawinił na niekorzyść swojego serca i sumienia. Upominam każdego i powtarzam: najpierw służba, potem życie osobiste, a to wszystko powinno być otoczone miłością do Boga i człowieka.

Obecni rządzący wojskowi mają na sumieniu wiele win - zaniedbania wobec Ojczyzny i Narodu a to też będzie im zaliczone za grzechy. Obecnie, wszyscy ludzie RZĄDU, jeżeli się nie nawrócą, to w tej chwili - gdyby umarli - mają przygotowane miejsce w piekle i szatani czekają z utęsknieniem na ich pojmanie. **OBECNIE RZĄDZĄCY WSZYSCY**. Dlatego mówię: " wszyscy", ponieważ nie chcą upominać innych, że złą drogę obrali. Jeden drugiego brzemiona noście i jeden drugiego upominajcie

*i jeden za drugim stawajcie w obronie. Obecny rząd - to sami wasi wrogowie, ponieważ zamiast do Mnie udać się po radę, to udają się do waszych sąsiadów - wrogo nastawionych do was. I jak powiedziałem: " Jeżeli nie będę KRÓLEM waszym, to przyjdą ze wschodu i z zachodu i zajmą wasze miejsca". Nikt wam nie pomoże, tylko Bóg. **Jezus, wasz KRÓL i RATUNEK**".*

Jak widać - jakiegoś bohatera trzeba mieć. To kto następny szykuje się na polskiego bohatera?

Inne zwycięskie bitwy Hetmanki Oręza Polskiego

Czy w historii Polski są zapisane jeszcze inne wielkie bitwy na miarę tych wymienionych wyżej: Bitwa pod Grunwaldem w 1410 roku, Wiktoria Wiedeńska w 1683 roku i Bitwa Warszawska w 1920 roku? Oczywiście, że są. Ale niewidzialny dyrygent nie dopuszcza, aby o nich mówiono i przypominano, aby młode pokolenia były dumne ze swoich praojców, zwycięstw oręza polskiego. Przemilczeć, najlepiej je przemilczeć. Z czasem te daty pójdą w zupełne zapomnienie i nikt już nie będzie wracał do zamierzchłych czasów. Zatrzymajmy się więc jeszcze nad bitwami, w których wspaniale zwycięstwa zostały osiągnięte dzięki naszej Hetmance, Maryi, Królowej Polski, a mianowicie nad Bitwą pod Beresteczkiem i bitwami pod Chocimiem oraz bitwami pod Kłuszynem i Kirchholmem.

Bitwa pod Beresteczkiem (1651 r.)

W bitwie tej relacje między Polakami a wrogiem tatarsko-kozackim były podobne jak w tej bitwie pod Wiedniem, ale tu sami Polacy odnieśli zwycięstwo niczym Gedeon, padło ponad ćwierć miliona wroga przy tylko 800 zabitych Polakach!!!.

Trzysta pięćdziesiąt dziewięć lat temu w dniu 28 czerwca 1651 roku rozpoczęła się największa bitwa XVII wiecznej Europy. Bitwa była końcowym etapem walk w czasie wojny domowej, Powstania Bohdana Chmielnickiego z wojskami Rzeczypospolitej, na czele których stał nowo obrany Król Jan Kazimierz z Dynastii szwedzkiej Wazów.

Sytuacja polityczna i wojskowa w tamtych czasach

Założenia polityczne Panów Rzeczypospolitej były słuszne. Zygmunt był po kądzieli Jagiellonem. Spodziewano się, że będzie Królem Rzeczypospolitej, a nie królem Szwedzkim. Wszyscy Wazowie na tronie polskim myśleli jednak o koronie Szwecji, a Polska dla nich była dodatkiem w postaci beneficji.

W owym czasie Rzeczypospolita była olbrzymim krajem z bardzo bogatą magnaterią i szlachtą. Problem w tym, że w Rzeczypospolitej w wyniku podpisywanych "Pacta Conventa" uprzywilejowane warstwy społeczne i duchowieństwo nie płaciły podatków. Wschodnie tereny Rzeczypospolitej, zwane kresami, były zamieszkiwane przez ludność wyznania ruskiego. Magnateria też. Kresy, pomimo iż dysponowały bardzo dobrymi ziemiami, były bardzo biedne, ludność miejscowa, Ukraińcy, żyli w nędzy i biedzie. Jedyne ich zarobkiem były łupy wojenne, zdobywane w czasie samodzielnych wypraw wojennych przeciw Tatarom Krymskim ale i Turkom w Konstantynopolu. Rzeczypospolita, aby mieć dobrze wyszkoloną i bitną armię, utrzymywała na żołdzie /rejestrze/ około 40 tysięcy Kozaków, co pozwoliło im żyć. Skarb Rzeczypospolitej był zwyczajowo pusty, a królowie elekcyjni byli goli. Przybywali do Rzeczypospolitej, aby się wzbogacić.

Pusty skarb, łaska szlachty, która nie zamierzała płacić podatków, doprowadzał do buntów wśród Kozaków rejestrowych. Buntury były krwawo tłumione przez królewicza kresowe: Wiśniowieckich, Zasławskich, Koniecpolskich, Potockich.

Najpotężniejszym buntem Kozackim, który przerodził się w wojnę domową, był bunt pod wodzą Bohdana Chmielnickiego, polskiego kresowego szlachcica herbu Abdank. Bohdan Chmielnicki był człowiekiem wykształconym, znał łacinę. Uczęszczał do Kolegium Jezuickiego we Lwowie, Uczył się w Krakowie. Od 1637 roku był pisarzem wojska zaporoskiego. Bohdan Chmielnicki widząc nieporadność Rzeczypospolitej, złe traktowanie Kozaków przez Panów kresowych, zamierzał stworzyć własne państwo. Państwo Kozackie. Stworzył potężną, osiemdziesiąt tysięcy armię kozacką. Powstanie wybuchło w 1648 roku. Wojska Zaporoskie Chmielnickiego w początkowej fazie odnosiły sukcesy. W dniu 16 maja 1648 roku, Chmiel bije pod Żółtymi Wodami młodego Potockiego i Stefana Czarnieckiego, gdyż część Kozaków rejestrowych przeszła na stronę Bohdana Chmielnickiego. Poza tym Tatarzy, mimo rozejmu złamali umowę i wyrznęli część wojska polskiego, armatami,

którymi Polacy zapłacili za rozejm. Ranny został Stefan Czarniecki. Zmarł syn hetmana Wielkiego Stefan Potocki. W dniu 26 maja w Bitwie pod Korsuniem, ponoszą klęskę Hetmani. Wieki Koronny Mikołaj Potocki, herbu Pilawa i polny Marcin Kalinowski, herbu Kalinowa. Wojska Hetmanów liczyły zaledwie 6 tysięcy, sprzymierzone wojska kozacko-tatarskie osiemnaście tysięcy. Hetmani zwyczajowo bili w parę pacierzy armie pięciokrotnie liczniejsze. Warunki atmosferyczne, złe dowodzenie pewnego siebie Hetmana, który chciał batogami rozpedzić buntowników, doprowadziły do klęski. Hetmani dostali się do niewoli. W dniach 23-25 września 1648 roku w bitwie pod Pilawcami, wojska polskie ponoszą druzgocącą klęskę. Regimentarze Władysław Dominik Zasławski-Ostrogski, Mikołaj Ostroróg, Aleksander Koniecpolski, ponieśli klęskę, mimo iż przeważali liczebnie. Chmielnicki miał otwartą drogę do Lwowa i Zamościa. Polska utraciła Podole i Wołyń.

Nierozstrzygniętą była bitwa o Zbaraż, gdzie honoru Rzeczypospolitej broniła prywatna Armia księcia Jeremiego Korybuta Wiśniowieckiego. Ta Viktoria zbarska za lat kilka da koronę synowi słynnego Jaremy. Zbaraż z 14 tysięczną załogą bronił się przez 53 dni przed 300 000 armią Kozacką wspieraną przez Tatarów. Szczęście przestało sprzyjać Chmielowi. Rzeczypospolita stanęła pod Beresteczkiem. Wojskami dowodził król Jan Kazimierz. Umilkły polskie odwieczne spory.

Zdawało się ludziom wówczas, że przyszedł ostatni kres na Rzeczpospolitą. Ponad ćwierć miliona Kozaków, Tatarów, Turków przybyło, aby dobić Rzeczpospolitą. Ale i Rzeczpospolita przebudziła się już z odrętwienia, zerwała z dawną polityką kanclerza, z układami, z paktowaniem. Już było wiadomo, że tylko miecz dłuższy spokój zapewnić może, więc gdy król ruszył przeciw nieprzyjacielskiej powodzi, szło z nim sto tysięcy wojska i szlachty prócz mrowia ciurów i czeladzi. Nikogo nie brakło z osób wchodzących do niniejszego opowiadania. Był książę Jeremi Wiśniowiecki, byli obaj hetmani, Potocki i Kalinowski, czasu tego już z niewoli tatarskiej wykupieni. Był i pułkownik Stefan Czarniecki, późniejszy szwedzkiego króla Karola Gustawa pogromca, i pan Przyjemski, który artylerią dowodził, i generał Ubald, i pan Arciszewski, i pan starosta krasnostawski, i brat jego starosta jaworowski, późniejszy król Jan III, i Ludwik Wejher wojewoda pomorski, i Jakub wojewoda malborski, i chorąży Koniecpolski, i książę Dominik Zasławski, i biskupi, i dygnitarze koronni, i senatorowie - cała Rzeczpospolita z naczelnym swym wodzem, królem.

Na polach Beresteczka spotkały się wreszcie owe krociowe zastępy i tam to stoczono jedną z największych bitew w dziejach świata, której odgłosem brzmiała cała ówczesna Europa. Trwała ona trzy dni. Przez pierwsze dwa ważyły się losy - w trzecim przyszło do walnego boju, który przeważył zwycięstwo.

Rozpoczął ów bój książę Jeremi. Dzień ów pierwszego spotkania był dniem tryumfu dla polityki straszliwego "Jaremy" - jemu więc pierwszemu przyszło na nieprzyjaciela uderzyć. I widziano go na czele całego lewego skrzydła, jak bez zbroi, z gołą głową, gnał jak wicher po polu na olbzymie zastępy złożone ze wszystkich konnych mołojców zaporoskich, ze wszystkich Tatarów krymskich, z Turków, janczarów, Serbów, Wołochów, Perierów i innych dzikich wojowników zebranych od Uralu, Morza Kaspijskiego i błot Meockich aż do Dunaju. I jak rzeka ginie z oczu w spienionych nurtach morskich, tak zginęły z oczu pułki książęce w tym morzu nieprzyjaciół. Chmura kurzawy wstała na równinie niby rozszalała trąba powietrzna i zakryła walczących... Patrzyło na ten nadludzki bój całe wojsko - i król, a podkanclerzy Leszczyński wzniosł drzewo Krzyża Świętego i błogosławił nim ginących.

Tymczasem z drugiego boku zachodził wojsku królewskiemu cały tabor kozacki liczący dwieście tysięcy ludzi, najeżony armatami, ziejący ogniem, na kształt smoka wysuwającego powoli z lasów olbzymie swe kłęby. Lecz w nim wysunął cały ich ogrom - z owej kurzawy, w której zginęły pułki Wiśniowieckiego, poczęły wypadać jeźdźcy, potem ich dziesiątki, potem setki, potem tysiące, potem dziesiątki tysięcy - i pędzić ku wzgórzom, na, których stał chan, otoczony przez wyborowe swe gwardie. Dzikie tłumy uciekały w szalonym popłochu i bezładzie - pułki polskie gnały za nimi. Tysiące mołojców i Tatarów zasłały pobojuwisko, a między nimi leżał, rozcięty koncerzem na dwoje, zakamieniały wróg Lachów, a wierny Kozaków sojusznik, dziki i mężny Tuhaj-bej.

Straszliwy książę Jeremi tryumfował. Lecz król spostrzegł okiem wodza tryumf książęcy i postanowił zgnieść ordy, nim tabor kozacki nadciągnie. Ruszyły wszystkie wojska, huknęły wszystkie działa, roznosząc śmierć i zamieszanie; wnet brat chanowy, wspaniały Amurat, padł uderzony kulą w piersi. Przerażony i ranny z samego początku bitwy chan spojrział na pole. Z dala, wśród dział i ognia, szedł pan Przyjemski i sam król z rajtarią, a z boków huczała ziemia pod ciężarem biegnącej do boju

jazdy. Wówczas zadrżał Islam-Girej - i nie dotrzymał pola, i pierzchnął, a za nim pierzchnęły bezładnie wszystkie ordy i Wołosza, i konni mołojcy zaporoscy, i Turcy, jak chmura pierzcha przed wichrem. Uciekających dopędził zrozpaczony Chmielnicki chcąc błagać chana, aby do bitwy powrócił - lecz chan ryknął na jego widok z gniewu, wreszcie kazał go Tatarom uchwycić, przywiązać do konia i porwał ze sobą. Teraz pozostał tylko tabor kozacki. Dowódca taboru, pułkownik kropiweński Dziedziała, nie wiedział, co się stało z Chmielnickim, lecz widząc klęskę i haniebną ucieczkę wszystkich ord - wstrzymał pochód i cofnąwszy się z taborem, usadowił się w bagnistych widłach rzeki Pleszowy. W dniu 30 czerwca 1651 roku wojska Rzeczypospolitej odniosły wspaniałe zwycięstwo. Drugi akt tej największej bitwy w XVII wieku nastąpił w dniu 7 lipca 1651 r.

Oto opis bitwy w dniu 7 lipca 1651 roku, podany przez Henryka Sienkiewicza:

... Tymczasem burza zerwała się na niebie i lunęły niezmierne potoki deszczu. "Bóg ziemię obmywał po sprawiedliwej bitwie." Deszcze trwały kilka dni i kilka dni odpoczywały królewskie wojska, zmęczone poprzednimi bitwami - przez ten czas tabor opasywał się wałami i zmienił się w olbrzymią ruchomą fortecę.

Z powrotem pogody rozpoczęło się oblężenie - najdziwniejsze, jakie kiedykolwiek w życiu widziano. Sto tysięcy królewskiego wojska obległo dwustutysięczną armię Dziedziały. Królowi brakło armat, żywności, amunicji; Dziedziała miał nieprzebrane zasoby prochów, wszelkich zapasów, a oprócz tego siedemdziesiąt cięższych i lżejszych armat. Ale na czele królewskich wojsk stał król - Kozakom brakło Chmielnickiego. Wojska królewskie były ożywione świeżym zwycięstwem - Kozacy zwątpili o sobie. Minęło kilka dni - nadzieja powrotu Chmielnickiego i chana znikła. Wówczas rozpoczęły się rokowania. Przyszli do króla pułkownicy kozaccy i bili mu czołem, prosząc zmiłowania, obchodzili namioty senatorów, czepiali się sukien, przyrzekając choćby spod ziemi wydostać Chmielnickiego i oddać go królowi. Serce Jana Kazimierza nie było obce litości - chciał puścić do domów czerń i wojsko, byle wydano mu wszystką starszyznę, którą postanowił zatrzymać aż do chwili wydania Chmielnickiego. Lecz taki właśnie układ nie był po myśli starszyźnie, która za ogrom swych występków nie spodziewała się przebaczenia. Więc w czasie układów trwały bitwy, rozpaczliwe wycieczki i codziennie lała się obficie krew polska i kozacka. Mołojcy w dzień walczyli z odwagą i zaciekłością rozpaczy, lecz nocą chmary ich całe wieszały się pod obozem królewskim wyjąc ponuro o miłosierdzie. Dziedziała skłaniał się do układów i sam chciał ponieść w ofierze głowę swą królowi, byle wykupić wojsko i lud. Jednakże rozruchy powstały w kozackim obozie. Jedni chcieli się poddawać, inni bronić do śmierci, wszyscy zaś przemysłiwali, jak by się wymknąć z taboru. Ale najodważniejszym wydawało się to niepodobieństwem. Tabor otoczony był widłami rzeki i olbrzymimi bagnami. Bronić się w nim można było całe lata, ale do odwrotu jedna tylko droga stała otworem przez wojska królewskie. O tej drodze nikt nie myślał w taborze.

Układy przerywane bitwami wlokły się leniwo; rozruchy w tłumach kozackich stawały się coraz częstsze. W jednym z takich rozruchów zrzucano z dowództwa Dziedziałę i obrano nowego wodza. Nazwisko jego wlało nową odwagę w upadłe dusze kozackie - i odbiwszy się gromkim echem w obozie królewskim, rozbudziło w kilku sercach rycerskich zatarte wspomnienia przeżytych bólów i nieszczęść. Nowy wódz zwał się Bohun. Już poprzednio wysokie on zajmował stanowisko między kozactwem w radzie i boju. Głos powszechny ukazywał na niego jako na następcę Chmielnickiego, którego w nienawiści do Lachów jeszcze przewyższał. Bohun pierwszy z kozackich pułkowników stanął wraz z Tatarami pod Beresteczkiem na czele pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Brał udział w trzydniowej bitwie jeźdźców - i pogromiony wraz z chanem i ordami przez Jeremiego, zdołał wyprowadzić z pogromu większą część swych sił i znaleźć schronienie w taborze. Teraz po Dziedziała partia nieprzejednanych oddała mu naczelne dowództwo ufając, że on jeden potrafi uratować tabor i wojsko. I istotnie, młody wódz ani chciał słyszeć o układach - pragnął bitwy i krwi przelewu, choćby i w tej krwi sam miał utonąć. Lecz wkrótce przekonał się, że z tymi zastępami nie można było już myśleć o przejściu zbrojną ręką po trupach królewskiego wojska - więc chwycił się innego sposobu. Historia zachowała pamięć tych bezprzykładnych usiłowań, które współczesnym wydawały się godnymi olbrzyma, które mogły być ocalić wojsko i czerń. Bohun postanowił przejść przez bezdenne bagna Pleszowej, a raczej zbudować przez te bagna taki most, by po nim mogli przejść wszyscy oblężeni. Więc lasy całe poczęły padać pod siekierami Kozaków i tonąć w błotach; rzucano w nie wozy, namioty, kozuchy, świty - i most przedłużał się z dniem każdym. Zdawało się, że dla tego

wodzina nie masz nic niepodobnego. Król zwlekał ze szturmem nie chcąc przelewu krwi, lecz widząc te olbrzymie roboty poznał, iż nie ma innej rady, i kazał odtrąbić w wojsku, aby się na wieczór gotowano się do ostatecznej rozprawy. Nikt nie wiedział o tym zamiarze w taborze kozackim - most przedłużał się jeszcze całą noc poprzednią; rankiem zaś Bohun wyjechał na czele starszyny obejrzeć roboty. Było to w poniedziałek, 7 lipca 1651 roku. Ranek dnia tego wstał bladej, jakby przerażony, zorze na wschodzie były krwawe, słońce weszło rude, chorobliwe, krwawy jakiś odblask oświecał wody i lasy. Z obozu polskiego wyganiano konie na paszę; tabor kozacki szumiał głosami rozbudzonych ludzi. Porozpalano ogniska i gotowano strawę poranną. Wszyscy widzieli odjazd Bohuna, jego orszaku i idącej za nim jazdy, z pomocą której wódz chciał spędzić wojewodę braclawskiego, zajmującego tyły taboru i psującego z armat roboty kozackie. Czerń patrzyła na odjazd spokojnie, a nawet z otuchą w sercu. Tysiące oczu odprowadzało młodego wojownika i tysiące ust mówiło za nim: - „Boże cię błogosław, sokole!”. Wódz, orszak i jazda oddalając się z wolna od taboru doszli do brzegu lasu, mignęli jeszcze raz w porannym słońcu i poczęli się zasuwac za chaszczę. Wtem jakiś straszny, przeraźliwy głos zakrzyknął, a raczej zawył przy bramie taboru: - „*Lude, spasajtes!*”! (Ludzie, ratujcie się!). *Lachy! Starszyna ucieka!* Myślano, że Bohun uciekł, pozostawiając swe wojsko.

- *Starszyna ucieka!* - powtórzyły setki i tysiące ludzi. Szmer poszedł przez tłumy, jak kiedy wichur uderzy w bór - i naraz krzyk okropny, nieludzki wyrwał się z dwustutysięcznej gardzieli:

- *Spasajtes! spasajtes! Lachy! Starszyna ucieka!* Masy ludzkie wezbrały naraz na kształt rozszalałego potoku. Zdeptano ogniska, przewracano wozy, namioty, rozerwano ostrokoły; ściskano się, duszono. Straszliwa panika poraziła obłędem wszystkie umysły. Góry ciał zatamowały wnet drogę - więc deptano po trupach wśród ryku, zgiełku, wrzasku, jęków. Tłumy wylały się z majdanu, wpadały na pomost, spychały się w bagna, tonący chwytały się w konwulsyjne uściski i wyjąc do nieba o miłosierdzie, zapadali się w chłodne, ruchome błota. Na pomoście wszczęła się bitwa i rzeź o miejsca. Wody Pleszowej zapełniły się i zatkały ciałami. Nemezis dziejowa spłacała straszliwie za Piławce Beresteczkiem. Wrzaski okropne doszły do uszu młodego wodza i wnet zrozumiał, co się stało. Lecz na próżno zawrócił w tej chwili do taboru, na próżno leciał naprzeciw tłumom ze wzniesionymi do nieba rękami. Głos jego zginął w ryku tysięcy - straszliwa rzeka uciekających porwała go wraz z koniem, orszakiem i całą jazdą i niosła na zatracenie. Wojska koronne zdumiały się na widok tego ruchu, który zrazu wielu za jakiś atak rozpaczliwy poczytało - lecz oczom trudno było nie wierzyć. W kilka chwil później, gdy zdziwienie przeszło, wszystkie chorągwie nie czekając nawet rozkazów ruszyły na nieprzyjaciela, a na przedzie szła jak wichur chorągiew dragońska, na której czele leciał mały pułkownik z szabłą nad głową. I nastał dzień gniewu, klęski i sądu... Kto nie był zduszony lub się nie utopił, szedł pod miecz. Spłynęły krwią rzeki tak, że nie rozpoznałeś, czy krew, czy woda w nich płynie. Obląkane tłumy jeszcze bezładniej zaczęły się dusić i spychać w wodę, i topić... Mord nappełnił te okropne lasy i zapanował w nich tym straszliwiej, że potężne watahy poczęły się bronić z wściekłością. Toczyły się bitwy na błotach, w kniejach, na polu. Wojewoda braclawski przeciął odwrót uciekającym. Próżno król rozkazywał powstrzymywać żołnierzy. Litość zgasła i rzeź trwała aż do nocy; rzeź taka, jakiej najstarsi nie pamiętali wojownicy i na której wspomnienie włosy stawały im później na głowach. Gdy wreszcie ciemności okryły ziemię, sami zwycięzcy byli przerażeni swym dziełem. Nie śpiewano *Te Deum* i nie łyż radości, lecz łyż żalu i smutku płynęły z dostojnych oczu królewskich.

(...)Trzy lata później, Bohdan Chmielnicki, Rada Kozacka, podpisuje w Perejasławiu 18 stycznia 1654 roku ugodę z Rosją Carską. Rosje reprezentuje, bojar Wasilij Wasiljewicz Buturlin, jako pełnomocnik cara Rosji Aleksego I Michajłowicza z dynastii Romanowych. To on skromny bojar przyjmuje przysięgę od butnego polskiego szlachcica, Bohdana Chmielnickiego, hetmana zaporoskiego i Rady Kozackiej. Kiedy Bohdan Chmielnicki i Rada Kozacka zwraca się do Bojara Buturlina o zagwarantowanie wolności Kozackich i majątków; bojar odmawia. Kiedy Rada Kozacka powołuje się na zwyczaje polskie, Baturlin odpowiada: "Tego za wzór przyjmować nie można. To nawet nieobyczajnie. Królowie są niewiernymi, a poza tym - to nie samowładcy". W dniu 27 marca 1654 roku car Rosji, wydaje przywilej dla wojska zaporoskiego, nie ma w nim żadnej mowy o przywilejach, samodzielności, samostanowieniu. Zaporozże zostaje włączone w administrację czynowników rosyjskich. Rada Perejasławska podporządkowała Ukrainę do czasów deklaracji niepodległości w sierpniu 1991 roku. Jedynym zyskiem dla Zaporozców było przekazanie

Chmielnickiemu na własność Chadziacza. Rada Perejasławska miała decydujący wpływ na losy Moskwy, Ukrainy, Rzeczypospolitej i Europy po dzień dzisiejszy.

Czy są jakieś wzmianki historyczne o udziale naszej Królowej, Hetmanki Polski w tej największej bitwie XVII wieku? Choć skąpe, ale są. Wspomina się, że przed cudownym obrazem św. Stanisława Kostki w obecnej katedrze lubelskiej modlił się Król Jan II Kazimierz, przypisując jego orędownictwu zwycięstwo, odniesione pod Beresteczkiem w 1651 roku. I dalsze fakty historyczne, mało znane i zapomniane: w marcu tegoż 1651 roku Papież Innocenty X poprzez swego nuncjusza podarował Królowi Janowi Kazimierzowi, który udawał się na bitwę pod Beresteczkiem, obraz Matki Bożej Łaskawej. Nieznana jest sprawa perygrynacji tego obrazu Matki Bożej. Pierwsza taka peregrynacja odbyła się właśnie za sprawą Króla Jana Kazimierza, gdy przed bitwą pod Beresteczkiem, Hetmanka wojska polskiego nawiedzała namioty gotujących się do bitwy Polaków. To był pierwszy taki przypadek w historii Polski. A historia Polski o tym milczy, dlaczego? Nuncjusz z nadania Papieża 5 lat później dokonał we Lwowie Intronizacji i Koronacji Najświętszej Maryi Panny.

Tak więc pod Beresteczkiem naszą Hetmanką była Matka Boża Łaskawa - Zwycięska Królowa Polski, a wspaniałe zwycięstwo dla Polaków wyjednał u Niej św. Stanisław Kostka.

Bitwy pod Chocimiem (1621 r. i 1673 r.)

Sytuacja polityczna w tamtym okresie i bitwa w 1621 r.

To były wojny Rzeczypospolitej z Imperium Otomańskim. Było ich dwie. Przynajmniej dwie weszły do historii. Chocim to taka cześć świata, gdzie wojenki toczyły się zawsze.

Pierwsza w dniach 2 września - 9 października 1621 roku, oraz druga z 11 listopada 1673 roku, która zaprowadziła Hetmana Wielkiego Koronnego Jana Sobieskiego na tron Rzeczypospolitej.

W XVII wieku na mapie Świata istniały dwa wielkie mocarstwa: Rzeczpospolita Obojga Narodów, która nigdy nie prowadziła wojen zaborczych i Turcja, Imperium Otomańskie, leżące częściowo w Europie, w większej części w Azji. Imperium Otomańskie w XV-XVI wieku zaczęło podporządkowywać sobie kraje Półwyspu Bałkańskiego.

W pewnym momencie, Państwo Habsburgów i Stolica Apostolska poczuły się zagrożone, raz ze względu na terytoria, drugi raz ze względu na religię. Państwo Habsburgów i Watykan, nie były w stanie same, bądź nie chciały same, prowadzić wojen z Wielką Potrą. Najbliższym sąsiadem, który mógł się przeciwstawić Imperium Otomańskiemu była Polska arcykatolicka, którą można było łatwo przekonać, aby włączyła się do krucjat przeciw niewiernym. Bardzo szybko zapomnieliśmy, że za wschodnią granicą, rośnie nam śmiertelny wróg, dzicz azjatycka, Rosja.

Miedzy Rzeczpospolitą a Imperium Otomańskim rozciągały się Dzikie Pola, siedziby Kozaków i wszelkich ludzi, którzy nie uznawali żadnej władzy. Lud ten wykształcony w Wojskach Polskich, był doskonałym i bitnym żołnierzem. Kozacy, którzy uważali siebie za Panów Dzikich Pól, napadali na graniczące Imperium Otomańskie, wyrządzając mu wielkie szkody. Kozacy potrafili atakować stolicę Imperium. Byli tak bitni, że potrafili pokonać wojska Otomańskie i ich flotę.

Bezpośrednią przyczyną wojen Polsko -Tureckich była wojna 30 letnia, gdzie Polska mimo zachowania neutralności stanęła po stronie Habsburgów. Ważną rolę odegrał tutaj Rzym, Stolica Apostolska, której po drodze było z Habsburgami. W tej sytuacji Osman II, Sułtan Imperium Osmańskiego zarządził uderzenie na Polskę.

Po klęsce pod Cecorą, Sejm Rzeczypospolitej ustanowił nowe podatki, za które można było powołać pod bron około 65 000 żołnierzy. Wodzem mianowano Hetmana Wielkiego Litewskiego Jana Karola Chodkiewicza. W wyprawie brał udział królewicz Władysław Waza, bardzo popularny wśród szlachty i duchowieństwa. Wojska Polsko- Litewskie liczyły około 30 000 żołnierzy oraz 30 000 Kozaków. Jan Karol Chodkiewicz dysponował 50 armatami.

Wojska Imperium Otomańskiego pod Sułtanem Osmanem II liczyły: 70 000 Turków, 8000 wyborowych sipahów gwardii sułtańskiej, 12 tysięcy piechoty janczarskiej, 17 000 Tatarów, około 13 000 Mołdawian i Wołochów. Poza tym Turcy mieli około 100 000 czeladzi do prac ziemnych.

Bitwa, do której doszło pod Chocimiem w 1621r. była największą bitwą, jaka do tej pory rozegrała się w Europie. Zaangażowane w niej było łącznie ok. 180 tys. żołnierzy (nie licząc czeladzi obozowej). Około 60 tys. wojsk polsko-kozackich przez półtora miesiąca broniło warownego obozu. Po tym czasie wojska tureckie wycofały się, a zawarte traktaty potwierdzały istniejące status quo.

Bitwa zakończyła się podpisaniem pokoju w dniu 9 października 1621 r. bardzo korzystnego dla Polski. Granica Rzeczypospolitej został Dniestr.

Można postawić pytanie: czy w tej bitwie brała udział nasza Hetmanka? Oczywiście, brała! Św. Stanisławowi Kostce naród polski przypisuje zwycięstwo, odniesione nad Turkami pod Chocimiem w roku 1621. W tym dniu bowiem (9. X) o. Oborski, jezuita, widział św. Stanisława Kostkę w obłokach, jak błagał Matkę Bożą o zwycięstwo nad Turkami. Zwycięstwo to było tym cenniejsze, że rok przedtem (1620) Polacy ponieśli straszliwą klęskę pod Cecorą, gdzie zginął hetman Stanisław Żółkiewski. Znowu św. Stanisław Kostka, ulubieniec Królowej Polski, wyjednał zwycięstwo dla Polaków. Kto dziś o tym wie?

Sytuacja polityczna w tamtym czasie i bitwa w 1673 r.

Do połowy XVII w. stosunki polsko-tureckie nie były złe. Dopóki agresja turecka skierowana była przeciwko innym państwom europejskim, Polska potrafiła utrzymywać przynajmniej neutralne stosunki z Turcją. Późniejsze stosunki jednak zaostrzały się coraz bardziej. Z jednej strony prohabsburska polityka Zygmunta III, z drugiej wzajemnie niszczące najazdy Tatarów na Polskę, a Kozaków na Turcję powodowały pogorszenie wzajemnych relacji.

W połowie XVII w. w Turcji przywrócono na okres kilkunastu lat silny rząd w osobach trzech wielkich wezyrów z rodu Köprülü, których zasadniczym celem politycznym była wojna. Zdołali oni usprawnić machinę państwową i znacznie wzmocnić armię. W wojnach lat 1660-1683 z Habsburgami, z Polską, z Wenecją czy z Rosją wreszcie, wystąpiła Turcja z potęgą, jakiej nie widziano już od czasów Sulejmana Wspaniałego.

Rzeczpospolita w chwili wybuchu wojen z Turcją miała już za sobą ciąg katastrofalnych konfliktów. Początek dało im powstanie Chmielnickiego w 1648r., następnie wojna z Rosją, potop szwedzki, najazd Siedmiogrodzian, ponownie odrodzona wojna z Rosją i stale odnawiające się konflikty na Ukrainie. Na końcu doszedł do tego jeszcze rokosz Lubomirskiego.

Wszystkie te wojny spowodowały olbrzymie zniszczenia (spadek ludności Rzeczypospolitej szacuje się nawet na 40%) i gwałtowne obniżenie pozycji Polski na arenie międzynarodowej.

Polska i Rosja w obliczu rosnącego zagrożenia tureckiego zawarły w 1667 r. rozejm w Andruszowie. Dzielił on należącą dotąd do Polski Ukrainę na dwie części. Jej wschodnia (inaczej lewobrzeżna tj. leżąca na lewym brzegu Dniepru) część przypadła Rosji, zachodnia pozostała przy Polsce.

W sierpniu 1667 r. wtargnął na Ukrainę sułtan kałga (tj. pierwszy zastępca chana) Krym Gerej z potężną armią, we wrześniu dołączył do niego hetman Doroszenko, który był wierny dotąd Polsce. Obaj uderzyli na obóz polski w Podhajcach, broniony przez hetmana Sobieskiego. Poneśli jednak porażkę i 17 października zawarli nowy układ z Polską. Doroszenko uznał w nim władzę króla polskiego, Tatarzy stawali się znowu sojusznikami Rzeczypospolitej. Układ podhajecki był tylko wybiegiem Doroszenki obliczonym na wydostanie się z czasowej opresji. Hetman kozacki zamierzał bowiem uniezależnić się od Polski i Rosji, zjednoczyć całą Ukrainę pod swą władzą, związać się ściśle z Turcją. W styczniu 1668 r. znowu wszedł w kontakt z Turcją i Tatarami, opracował też plan opanowania podstępem Zadnieprza, gdzie hetman Iwan Brzuchowiecki wywołał powstanie przeciw Rosji. Niebawem wkroczył tam jako jego sojusznik, wypędził załogi moskiewskie, potem zaś zamordował Brzuchowieckiego. Nie utrzymał się jednak na Zadnieprzu, tamtejsi Kozacy bowiem wypowiedzieli mu posłuszeństwo. Za to w grudniu 1669 r. przeforsował na radzie w Czehryniu przyjęcie protekcji sułtana przez prawobrzeżną Ukrainę. W rezultacie w lipcu 1671 r. doszło do kolejnej wojny na Ukrainie.

Kampania 1671 r. przyniosła pasmo zwycięstw dowodzonych przez Sobieskiego wojsk koronnych nad Tatarami i Kozakami. Ale w tym czasie Turcja zakończyła zwycięsko wojnę o Kretę i mogła z całą siłą zwrócić się przeciw Rzeczypospolitej. W grudniu 1671 r. sułtan Mehmed IV i wielki wezyr Fazyl Ahmed pasza zawiadomili oficjalnie dwór polski o przyjęciu zwierzchnictwa tureckiego przez Kozaków i zażądali ustąpienia wojsk koronnych z Ukrainy.

Tymczasem rozdarła wewnętrznie Rzeczpospolita, targana walką stronnictwa dworskiego z opozycją magnacką, znalazła się w obliczu wojny domowej. Sejm zamiast radzić o obronie kraju, zajął się wewnętrznymi sporami, a nieudolny król Michał Korybut Wiśniowiecki skierował całą swą energię

przeciw przewodzącemu opozycji Sobieskiemu. Gdy w sierpniu 1672 r. spadł na Polskę wielki najazd turecki, Rzeczpospolita w ogóle nie była przygotowana do wojny. Dowodzona przez Mehmeda IV armia osmańska zdobyła dość łatwo Kamieniec Podolski, następnie pomaszerowała na Lwów. Miasto broniło się dzielnie, ale przewaga Turków była ogromna. Nie pomogły już świetne zwycięstwa Sobieskiego nad grabiącymi kraj czambułami tatarskimi. Rzeczpospolita przegrała wojnę i 18 października 1672 r. podpisała haniebną umowę w Buczaczu, w której utraciła Ukrainę oraz Podole z Kamieńcem i zobowiązała się do wypłaty haraczu sułtanowi. Także Lwów musiał złożyć okup Turkom.

Dopiero tak straszliwa klęska wyrwała Polaków z letargu. Zresztą nie od razu, bo jeszcze przez kilka miesięcy wisiała nad krajem groźba wojny domowej. W końcu jednak, w marcu 1673 r. opozycja pogodziła się z królem, a sejm wiosenny, zgodny jak nigdy dotąd, odrzucił warunki pokoju podyktowane przez Turcję i postanowił kontynuować wojnę, uchwalając na jej prowadzenie odpowiednie podatki. Sobieski przedstawił na nim swój memoriał w sprawie polityki zagranicznej Polski i wojny z Turcją. Radził w nim utworzenie ligi antytureckiej obejmującej Polskę, Austrię i Moskwę, wywołanie powstania wśród ujarzmionych przez Osmanów ludów bałkańskich, przeciągnięcie na polską stronę Kozaków Doroszenki, wystawienie na wojnę 60-tysięcznej armii zawodowej, nowoczesnie zorganizowanej i wyposażonej. Niebawem jednak okazało się, że rachuby na pomoc z zewnątrz są płonne, a pobór podatków idzie opieszale. Ostatecznie zamiast 7 mln zł zebrano tylko 4 mln, co pozwoliło na wystawienie 37 500 żołnierzy koronnych i 9000 litewskich.

Mimo trudności, w 1673 r. "społeczeństwo szlacheckie" zdało egzamin z realizmu politycznego, z kultury politycznej i obywatelskiej. Znalazły się pieniądze na wystawienie odpowiedniej siły militarnej". Kraj został dobrze przygotowany do walki.

9 listopada armia polsko-litewska dotarła pod Chocim. Powitał ją huk armat tureckich. Obie strony miały po około 30 tys. żołnierzy, ale Turcy byli wypoczęci, dobrze odżywieni, zaopatrzeni w amunicję. Mogli także liczyć na współdziałanie ze znajdującymi się nieopodal zgrupowaniami (w Kamieńcu Podolskim 8-10 tys., nieopodal Jassy dalszych 3-4 tys.). Turcy mieli także około 100 000 czeladzi do prac ziemnych (budowania umocnień: wałów i fortyfikacji). Dysponowali 50 działami. Polacy mimo, że zaczęli pochód ze znacznie liczniejszą armią, pod Chocimiem dysponowali tylko niecałym 30-to tysięcznym wojskiem i 65 działami. Po drodze bowiem część oddziałów obsadziła zajęte w trakcie pochodu miejscowości na Podolu i w Mołdawii, niektóre z nich pomaszerowały pod Jassy, by szachować stojące tam siły Mustafy paszy. Także dezercje i choroby wpływały na zmniejszenie liczebności polskiej armii.

10 listopada odezwała się polska artyleria kierowana sprawnie przez gen. Marcina Kątskiego. Pod osłoną ognia działowego Sobieski ustawił wojsko do bitwy. Polski wódz osaczył obóz przeciwnika szerokim łukiem, którego skrzydła dochodziły do samego Dniestru. Ponieważ Turcy nie zamierzali wyjść w pole i chcieli bronić się za wałami, Sobieski postanowił wziąć obóz szturmem. Zadanie to było jednak bardzo trudne. Husejn pasza obsadził wały piechotą i działami, jazdę ustawił w głębi obozu jako odwód. Sam obóz był istną pułapką dla atakujących.

Ustawione w szyku bojowym oddziały zbliżyły się do obozu przeciwnika. Przed wieczorem część Kozaków i piechoty koronnej na prawym skrzydle uderzyła na obóz turecki. Atak ten, nie wsparty przez inne oddziały i artylerię, załamał się dość szybko, a dowodzący nim płk Jan Motowidło padł podczas walki. Wieczorem cały szereg polski zbliżył się do wałów tureckich. Podciągnięto też ku nim armaty. Widząc to Turcy obsadzili szybko wały i czekali w pogotowiu na polskie natarcie. Sobieski jednak nie wydał rozkazu do ataku. Wkrótce nadeszła ciemna, zimna noc, rozhulał się wiatr, spadł gęsty śnieg.

Przez całą noc wojsko polsko - litewskie stało cierpliwie w szyku znosząc z heroizmem trudne warunki atmosferyczne. Sam Sobieski także spędził noc przy lawecie armatniej, od czasu do czasu przechadzając się dla rozgrzewki między szeregami żołnierzy. Turcy znieśli zimną noc znacznie gorzej niż Polacy. Rankiem 11 listopada oczom żołnierzy Sobieskiego ukazały się znacznie przerzedzone wały tureckie. Okazało się, że wielu Turków nie wytrzymało zimna i opuściwszy swe stanowiska poszło do namiotów ogrzać się i posilić.

Wtedy Sobieski wydał rozkaz do ataku. O godzinie 7.00 osobiście poprowadził na wały oddziały koronne, po czym zatrzymał się na odległość strzału pistoletowego od pozycji nieprzyjacielskich i kierował natarciem. Najpierw uderzyła piechota i dragonia na prawym skrzydle,

gdzie hetman skupił najlepsze oddziały. Zaskoczeni nagłym atakiem Turcy zostali dość szybko zepchnięci z szanów i popędzeni w głąb obozu. Wtedy piechurzy i dragoni chwycili za rydle i jęli rozkopywać w kilku miejscach wały, by dać drogę do natarcia jeździe.

Widząc sukces piechoty, hetman wielki koronny pchnął do walki jazdę z pułków Bidzińskiego i Jabłonowskiego. Obaj ci wodzowie obeszlą wąż, za którym stały ich jednostki i nagle wpadli do obozu tureckiego, siejąc panikę i zniszczenie. Niebawem i z lewego skrzydła dały się słyszeć zwycięskie okrzyki. To Litwini z Pacem i Radziwiłłem na czele wdarli się do obozu tureckiego i torując sobie drogę pałaszami posuwali się do przodu. Wtedy Turcy załamali się i ruszyli bezładną masą w stronę mostu na Dniestrze. Litwini wsiedli im na karki i tnąc uciekających pędzili za nimi w kierunku rzeki. Wydawało się już, że losy bitwy są przesądzone. Ale w tym momencie nastąpił niespodziewany, rozpaczliwy kontratak jazdy bośniackiej, dowodzonej przez bejlerbeja Solimana paszę. Turcy, a raczej zislamizowani Słowianie, wypadli bramą na drogę wiodącą do Jass, gdzie natknęli się na pułki jazdy Wiśniowieckiego i Andrzeja Potockiego, stojące dotąd w odwodzie. Gwałtowne natarcie Polaków wpędziło przeciwnika z powrotem do obozu. Teraz rozbita armia nieprzyjacielska rzuciła się w stronę zbawczego mostu na Dniestrze. Ale wtedy przecięli jej drogę Litwini Radziwiłła, którzy pierwsi dotarli do przeprawy. Wkrótce zbombardowany przez działa polskie most zawalił się, pogrążając w zimnych nurtach setki jeźdźców. Część przerażonych próbowała ratować się, skacząc z wysokiego brzegu do wezbranej po jesiennych deszczach rzeki. Daremnie jednak próbowali ją przepłynąć! Osaczona ze wszystkich stron armia Husejny paszy padła pod mieczem zwycięzców, hańba Buczacza została zmyta krwią jej żołnierzy.

Straty Turków były ogromne. „Janczarzy, których było 8 tysięcy, prawie wszyscy zostali wycięci - pisał rezydent cesarski w Warszawie, J. Stoma. - Dwadzieścia kilka dział, wiele sztandarów i chorągwi, w sumie cały obóz ze wszystkim" dostały się w ręce zwycięzców. Zginęło również 8 tys. wyborowych spahisów. Padli na polu bitwy bejlerbejowie Rumelii, Siwasu, Bośni i Salonik. Z pogromu uratowało się tylko około 5 tys. spahisów, którzy dotarli do mostu jeszcze przed jego zawaleniem, a także kilkanaście tysięcy "pośledniejszego ludu", a więc i czeladzi. Sam Husejn pasza ocalał, ale niebawem otrzymał od sułtana jedwabny sznurek, znak rozkazu popełnienia samobójstwa. Zwycięska bitwa kosztowała Polaków i Litwinów 1500 zabitych.

W zwycięskiej bitwie Sobieski wykorzystał fortel, polegający na wystawieniu mało odpornych na chłód żołnierzy tureckich na zimną listopadową noc (silny mroźny wiatr i opady śniegu), połączone z atakiem w odpowiednim momencie (gdy część Turków zeszło z posterunków ogrzać się i posilić). Stało się to podstawą sukcesu. Mimo męstwa i poświęcenia tureckich żołnierzy, Sobieski w ciągu niecałych 2 dni potrafił zdobyć mocno ufortyfikowany i dobrze zaopatrzony obóz wroga, przy liczbie wojsk własnych równej obleganym! Pod Chocimiem wielką rolę też odegrała husaria, chociaż jej liczba nie przekraczała 2 tysięcy. Wykazując swoją przydatność, wykonała ona przełamujące uderzenie. Również współdziałanie różnego rodzaju wojsk było przez Sobieskiego doprowadzone do perfekcji. To wszystko przyniosło ogromny sukces wojska polskiego.

Na wiadomość o klęsce Turków Mustafa Kapłan pasza wycofał się czym prędzej spod Cecory. Zwycięskie wojska Rzeczypospolitej pomaszerowały w głąb Mołdawii i dotarły do Prutu, ale z powodu pustek w skarbie i odejścia Litwinów musiały niebawem stąd się wycofać. Do wojska dotarła już wieść o śmierci Michała Korybuta Wiśniowieckiego (10 listopada we Lwowie), co oznaczało nową wolną elekcję. Sobieski musiał przecież być na niej obecny! Dlatego, pozostawiwszy garnizony w kilku miastach mołdawskich oraz część oddziałów pod blokowaniem przez Polaków Kamieńcem Podolskim, powrócił z resztą wojska do kraju. Wspaniała wiktoria chocimska nie została wykorzystana militarnie, ani politycznie, przesądziła jednak o wyborze na tron Jana Sobieskiego. Wojna z Turcją toczyła się nadal.

Wypada znów postawić pytanie: Czy i tym razem nasza Hetmanka i Królowa była przychylna narodowi polskiemu? Czy to Ona pomogła pokonać potęgę turecką w 1673 roku?.

Tak, znów pomogła! Panowanie Jana III Sobieskiego podpierane było modłami wielu współczesnych świętych polskich.

Wspomnijmy tylko dwóch najwybitniejszych: Wielebnego Biskupa poznańskiego Stefana Wierzbowskiego i Patriarchę Marianów o. Stanisława Papczyńskiego, którzy modłami i zasługami,

niby kolumny, państwo polskie podtrzymywali. Oto jak opisano widzenie o. Stanisława, którego doznał w czasie bitwy pod Chocimiem: *”Wtedy to w czasie bitwy pod Chocimiem w 1673 r., gdy się ważyły losy Ojczyzny, a modły wiernego ludu i duchowieństwa zasyłane do Boga, wspierały walczących – Niepokalana Polski Królowa każącemu na ambonie w kościele parafialnym w Jeruzalu, pod Wiskitkami, O. Papczyńskiemu ukazała się w majestacie Królowej i rzekła: „STANISŁAWIE, SYNU MÓJ! MODLITWY TWOJE WYŚLUCHANE, ALBOWIEM WOJSKA MOJE ZWYCIĘŻYŁY W TEJ CHWILI NIEPRZYJACIÓŁ MEGO KRÓLESTWA. OZNAJMIJ TO LUDOWI MEMU – WESELCIE SIĘ, A SŁUŻCIE WIERNIE MEMU SYNOWI”.*

I ukazała O. Papczyńskiemu, wzniesionemu ponad kazalnice wysoko, plac boju i pierzchające nieprzyjaciół hordy. Uweselonemu Sługa Boży – natychmiast licznie zebranej szlachcie i zdumionemu ludowi o zwycięstwie pod Chocimiem oznajmił i sam z nimi Te Deum i Magnificat na cześć Królowej Polski wdzięcznie odśpiewał.”

O. Stanisław Papczyński doznał cudownych ocalań, miał dar czynienia cudów, sam też uzdrawiał chorych, miał dar lewitacji podczas modlitwy, w ekstazach widział dusze w czyśćcu cierpiące, miał też dar prorokowania i poznania przyszłości, a nawet dar wskrzeszania zmarłych.

I jeszcze jeden mało znany opis z historii Polski. W 1691 r., a więc jeszcze za życia Jana III, ukazało się w Krakowie łacińsko – polskie dzieło mecenasa sztuki i architekta, księdza Sebastiana Piskorskiego, zatytułowane Flores vitae B. Salomeae Virginis, zawierające obszerny żywot błogosławionej i dzieje jej kultu. Wśród akwafortowych ilustracji, wykonanych przez Jerzego Eleutera Szymonowicza – Siemiginowskiego (ok. 1660 – 1711), malarza i grafika na dworze Sobieskiego, znalazła się, jako ostatnia, 23. z rzędu, scena bitwy pod Chocimiem, z towarzyszącym jej triumfem bł. Salomei. Ta dynamiczna kompozycja, rozgrywa się w dwóch strefach – ziemskiej i niebiańskiej. W dolnej przedstawia Jana Sobieskiego w pełnym uzbrojeniu, z dobytą szablą, pędzącego konno na czele polskiej jazdy, ścigającej Turków. W głębi widać most na Dniestrze oraz zamek chocimski. W strefie niebiańskiej, nad toczącą się bitwą, błogosławiona Salomea klęczy przed Madonną z Dzieciątkiem, wyprasząc zwycięstwo.



Bitwa pod Kłuszynem (1610 r.)

W tym roku przypada 400 - rocznica bitwy pod Kłuszynem - święto husarii i dzień chwały oręża polskiego. Również 400 lat temu polskie wojska hetmana Stanisława Żółkiewskiego po zwycięskiej bitwie pod Kłuszynem zdobywały już Moskwę. W bitwie tej siły rosyjskie miały 12-krotną przewagę. Znowu chluba okryła się polska husaria, której chorągwie szarżowały na wroga od 8 - 10 razy. Ta jedna z najbardziej spektakularnych wiktorii oręża polskiego, porównywalna z Grunwaldem, stała się przez cały okres PRL-u rocznicą zakazaną, jak prawda o Katyniu.

Król Zygmunt III Waza rozpoczął we wrześniu 1609 roku działania wojenne. W maju 1610 roku car rozpoczął działania w celu odbicia Smoleńska i zgromadził ok. 30 000 żołnierzy dowodzonych przez jego brata Dymitra Szujskiego i około 8000 cudzoziemskich sojuszników (głównie Szwedów) pod wodzą Jakuba de la Gardie, którzy po przejściu pod Kłuszyn stanęli w warownym obozie. W ich kierunku ruszyło siedmiotysięczne polskie wojsko (6556 kawalerii w tym

5556 husarii, 200 piechoty oraz 244 lekkobrojnych) pod dowództwem hetmana koronnego Stanisława Żółkiewskiego.

Po całonocnym marszu przybyli 4 lipca pod Kłuszyn. Bitwa pod Kłuszynem stoczona została 4 lipca 1610 roku. Atak wojsk Żółkiewskiego rozbił wojska moskiewskie, a następnie skłonił do zaprzestania walki cudzoziemców posiłkujących Szujskiego. Bitwa zakończyła się paniczną ucieczką Szujskiego i ocalałych Rosjan. Pociągnęło to za sobą kapitulację Grzegorza Wałujewa i jego zablokowanej armii (ok. 8000 ludzi). W obliczu klęski bojarzy zdetronizowali cara Wasylę Szujskiego i obwołali carem polskiego królewicza Władysława, a Żółkiewski wkroczył do Moskwy.

Według innych danych wojska Rzeczypospolitej liczyły 3900 kawalerii, 400 spieszonych Kozaków, 200 piechurów, więc 4500 żołnierzy a wojska wrogie liczyły 25 000 żołnierzy i 20 000 uzbrojonych chłopów. Straty polskie, zdaniem Żółkiewskiego, wyniosły ponad 100 zabitych towarzyszy. Liczba zabitych pocztowych zwykle wynosiła 2-3 zabitych na jednego poległego towarzysza. Ponadto armia polska straciła 400 zabitych koni. Była też pokaźna ilość rannych.

Jeszcze w tym samym dniu Żółkiewski wrócił pod Carewo Zajmiszcze i zmusił Wałujewa do kapitulacji.

Wojsko polskie dało przykład niezwyklej wytrzymałości, gdyż po nieprzespanej nocy i męczącym marszu stoczyło niezwykle ciężką wielogodziną bitwę, po czym wróciło tą samą drogą do punktu wyjścia. Po zawartym układzie, mówiącym o wyniesieniu na carski tron Władysława, syna Zygmunta III Wazy, siły Żółkiewskiego wzmocniło około 8000 żołnierzy Wałujewa. Drugi z rosyjskich wodzów, książę Jelecki, został wysłany do króla pod Smoleńsk.

Klęska armii Szujskiego przyczyniła się w decydującym stopniu do upadku cara Wasylę Szujskiego. Wystąpili przeciw niemu wszyscy wrogowie wraz z drugim Samozwańcem. Starając się wykorzystać swoje zwycięstwo hetman ruszył na Moskwę, nie zważając nawet na rannych, których wieziono na wozach i umierających z powodu ciężkich warunków w trakcie marszu. Żółkiewskiemu sprzyjała także ludność Moskwy i okolic, gdyż dotarła do niej wieść o układzie zawartym przez Żółkiewskiego z Wałujewem, w którym była mowa o powołaniu na carski tron Władysława.

Układ ten bojarzy podpisali z polskim wodzem w dniu 27 sierpnia 1610 roku. Rozsyłane do ludności uniwersały obiecywały zmęczonemu wieloletnim zamieszczeniem społeczeństwu tak upragniony spokój. Niestety, polskie elity zlekceważyły wtedy tak przyjazne nastawienie bojarów i duchownych rosyjskich i książę Władysław nie przybył do Moskwy, aby objąć tron i formalnie zostać zaprzysiężonym na cara.

29 października 1610 roku na triumfalnym sejmie doszło do wspaniałej sceny – wśród wiwatujących tłumów ulicami Warszawy wiódł hetman Stanisław Żółkiewski przepyszny orszak i dwóch dostojnych więźniów – cara Wasylę Szujskiego i jego brata Dymitra (nieszczęsnego wodza spod Kłuszyna). Następnie doszło do pokłonu rosyjskiego cara przed polskim królem Zygmuntem III, a kanclerz koronny Feliks Kryski wygłosił obszerną mowę, w której podziękowano Żółkiewskiemu za trudy wojenne.

Patrząc na samą tylko proporcję sił między wojskami koronnymi a carsko-szwedzkimi pod Kłuszynem można uznać to zwycięstwo za jedną z największych wiktorii polskiego oręża w całej ponad 1000 - letniej historii Polski.

Dopiero rozgromienie bolszewików pod Warszawą w 1920 roku miało tak wiekopomne dla Polski znaczenie, że stało się świętem już w II Rzeczypospolitej.

Bitwa pod Kircholmem (1605 r.)

Bitwa pod Kircholmem miała miejsce 27 września 1605 r. w czasie polsko-szwedzkiej wojny o Inflanty. W starciu tym armia polska dowodzona przez hetmana Jana Karola Chodkiewicza doszczętnie rozbiła armię szwedzką pod wodzą Karola IX Sudermańskiego.

W trakcie tej wojny Karol IX, przygotowując się do oblężenia Rygi, postanowił zaskoczyć i zniszczyć stojącą pod Kircholmem armię Jana Karola Chodkiewicza, zwanego „Herkulesem litewskim”, znakomitego wodza o twardym, impulsywnym charakterze. 27 września 1605 husaria - tylko w Polsce istniał ten rodzaj ciężkiej jazdy, najbardziej charakterystyczną jej bronią były kopie – odniosła wspaniałe zwycięstwo nad Szwedami.

Siły hetmana liczyły 1040 piechoty, 2400 jazdy oraz 4 lub 7 dział. Chodkiewicz ustawił wojska na wzgórzu w trzech rzutach, przy czym w dwóch pierwszych stanęła cała piechota na przemian z

jednostkami husarii (lewe skrzydło 900 husarzy, centrum – 300, prawe skrzydło – 700), a w ostatnim husaria i rajtarzy kurlandcy księcia Fryderyka, którzy dotarli pod Kircholm w ostatniej chwili. Plan zakładał szarżę silniejszym lewym skrzydłem wzdłuż Dźwiny i rozbicie prawego skrzydła Szwedów.

Armia Karola Sudermańskiego była ponad trzykrotnie liczniejsza i składała się z 2500 jazdy, 8500 piechoty i 11 dział. Siły te podzielone były na trzynaście półregimentów piechoty (zwykle po 600–650 żołnierzy) oraz jedenaście półregimentów jazdy (200–220 jeźdźców każdy). W pierwszym rzucie Karol rozkazał stanąć piechocie (4600 ludzi), a nieco z tyłu 1500 kawalerzystom. Dużo dalej stanął trzeci rzut (3700 piechurów), a w czwartym – reszta szwedzkiej jazdy.

Przebieg bitwy pod Kircholmem

Obie armie stały naprzeciw siebie przez kilka godzin i żadna ze stron nie chciała wykonać pierwszego ruchu. Około godziny 13 Chodkiewicz kazał wycofać harcowników, co Szwedzi uznali za początek odwrotu całej armii. Król Karol obawiając się umknienia słabego przeciwnika wysłał za uchodzącymi dwa pierwsze rzuty. Hetman litewski tylko na to czekał. Gdy odległość między przednią i tylną częścią wojsk przeciwnika stała się wystarczająco duża, wstrzymał odwrót. Szwedzi zostali ostrzelani przez piechotę i artylerię, w ich szeregach powstało zamieszanie, a gdy spadło na nie potężne uderzenie husarzy i rajtarów, cała pierwsza linia rzuciła się do ucieczki. Na pomoc piechurom ruszyła jazda drugiego rzutu, ale w starciu z najlepszą ciężką jazdą ówczesnej Europy nie miała ona żadnych szans i została rozbita równie szybko jak piechota.

Pierwsze uderzenie husarii było tak gwałtowne, że dosłownie zmiotło szwedzkie szeregi zanim do akcji weszli żołnierze dalszych rzutów. Mieli oni utrudnione zadanie, bo uciekające masy szwedzkiej piechoty i jazdy mieszały szyki idących do ataku oddziałów. By dać czas piechocie na uporządkowanie szyków, Karol rzucił przeciw szarżującej jeździe Sapiechy resztę swojej kawalerii. Tym razem udało im się na chwilę powstrzymać natarcie, ale Chodkiewicz rzucił na pomoc odwodowe jednostki husarii, które obeszły Szwedów łukiem, uderzyły na nich z flanki, szybko rozbiły i zmusiły do ucieczki. Osamotniona piechota nie stanowiła dla zwycięskich wojsk najmniejszego problemu. Po upływie zaledwie 20 minut (!) bitwa była rozstrzygnięta.

Jan Karol Chodkiewicz dokonał rzeczy naprawdę niezwyklej. W ciągu paru minut rozbił trzykrotnie liczniejszą armię, uszczuplając jej szeregi o ponad 8000 ludzi. Straty w armii hetmańskiej były niewielkie i zamknęły się w 100 zabitych oraz 200 rannych. **Biorąc pod uwagę początkowy stosunek sił, stosunek strat oraz krótki czas trwania bitwy można uznać Kircholm za najwspanialsze, najbardziej efektowne zwycięstwo wojsk polskich w historii.**

Poza opisanymi powyżej zwycięskimi bitwami oręża polskiego historia zanotowała dziesiątki innych, w których Polacy odnosili wspaniałe zwycięstwa. Sam hetman koronny Stanisław Żółkiewski odniósł zwycięstwa w 30 bitwach. Podobnie inni wspaniali dowódcy, jak Jan Sobieski, późniejszy król Jan III, hetman Chodkiewicz, Czarniecki i inni. Zainteresowanych odsyłamy do „Alfabetycznego spisu bitew polskich” – części 1-8. Są tam wymienione nie dziesiątki, a wręcz setki bitew, stoczonych przez wojsko polskie.

Refleksje, dotyczące wspaniałych, zwycięskich bitew oręża polskiego:

W ocenie największych niewykorzystanych zwycięstw oręża polskiego skorzystamy z wypowiedzi prof. Mirosława Nagielskiego z Wydz. Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

I. Bitwa pod Grunwaldem w 1410 r. podobnie jak inne zwycięstwa polskiego oręża I Rzeczypospolitej, m.in. Bitwa pod Kluszyńcem w 1610 r. i Bitwa pod Wiedniem w 1683 r., nie zostały wykorzystane politycznie. Wśród powodów wymienia się niekonsekwencję Polaków, anarchię szlachty i słabość dyplomacji Polski.

"Wiktoria polsko-litewskich wojsk z 15 lipca 1410 r. nie została zamieniona na sukces od strony terytorialnej. W rezultacie kończącej wojnę z Krzyżakami pokoju toruńskiego w 1411 r., Polska uzyskuje tylko Ziemię Dobrzyńską. Na konsumpcję Grunwaldu trzeba czekać jeszcze 50 lat, gdy dopiero w 1466 r. na mocy drugiego pokoju toruńskiego, Polska odzyskuje istotne ze strategicznego punktu widzenia Pomorze Gdańskie".

O słabym wykorzystaniu militarnego zwycięstwa bitwy pod Grunwaldem, która była jedną z największych bitew średniowiecza, zadecydowało niezdobycie, choć była taka możliwość, krzyżackiej twierdzy w Malborku, będącego od 1309 r. siedzibą wielkiego mistrza i stolicą Zakonu Krzyżackiego.

"Po bitwie armia Władysława Jagiełły potrzebowała aż 10 dni w dotarciu pod mury Malborka, który dzięki temu się obronił. Po 15 lipca stolicę Zakonu Krzyżackiego broniło jedynie ok. 50-100 rycerzy, ale po wieści o przegranej, już 18 lipca obroną krzyżackiej twierdzy zajął się komtur świecki Henryk von Plauen. W ciągu kilku dni, bo pierwsze polskie oddziały pojawiły się tam z 22 na 23 lipca, zgromadził ok. 5 tys. obrońców".

Wśród powodów opieszałości polsko-litewskich wojsk wymienia się konieczność pogrzebania zabitych rycerzy obu stron, podjęcie pertraktacji z krzyżackimi jeńcami oraz przyjmowanie kapitulacji pruskich miast i zamków. Ponadto międzynarodowa sytuacja Rzeczypospolitej nie była do końca jasna. Z południa groził atak ze strony oddziałów sprzymierzonego z Krzyżakami króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego, niepewne było także zachowanie zachodniej Europy popierającej Krzyżaków, a także Zakonu Kawalerów Mieczowych w Inflantach.

"W dodatku Bitwa pod Grunwaldem - to było starcie ciężkozbrojnej kawalerii. A bez piechoty i artylerii nie można zdobywać takich twierdz jak Malbork, o czym Jagiełło doskonale wiedział. Kunszt krzyżackich budowniczych podziwiany jest do czasów współczesnych."

2. Wśród innych zmarnowanych szans po wygranych bitwach I Rzeczypospolitej były: niewykorzystane zwycięstwo kniazia Konstantego Ostrogskiego w bitwie pod Orszą w 1514 r., gdzie mimo rozbicia całej armii moskiewskiej nie udało się odzyskać utraconego wcześniej Smoleńska; zwycięskie bitwy polskiej husarii: pod Kircholmem w 1605 r. i pod Kluszyńcem w 1610 r., a także sławną odsiecz wiedeńską z 1683 r., gdy polsko-austriacko-niemieckie wojska pod dowództwem Jana III Sobieskiego rozbiły armię Imperium Osmańskiego.

"Wiedeń był ogromnym sukcesem militarnym i prestiżowym odradzającej się Rzeczypospolitej po wojnach polsko-tureckich w latach 1672-76, ale jeżeli na Wiedeń spojrzymy pod kątem dokonań, tzn. co przyniósł nam Wiedeń, to na to pytanie trzeba odpowiedzieć jednoznacznie negatywnie. Odzyskaliśmy jedynie to, co utraciliśmy w 1672 r., czyli Kamieniec Podolski z częścią Podola i część prawobrzeżnej Ukrainy. Pod względem terytorialnym Polska z sojuszu z Cesarstwem Austriackim "wyszła jak Zabłocki na mydle".

Nieumiejętność wykorzystania militarnych sukcesów I Rzeczypospolitej wiązała się m.in. ze słabą pozycją króla polskiego wobec szlachty, która ze względu na przywileje stopniowo skłaniała się ku anarchii.

"Demokracja szlachecka, choćby od połowy XVII w. poprzez np. wprowadzenie „liberum veto” w 1652 r., doprowadziła do anarchizacji życia społecznego. Z tego powodu władca w Polsce miał ograniczone możliwości działania, bo to przecież od Sejmu zależało czy szlachta da pieniądze na wojsko, ile tych pieniędzy da, a więc ingerencja społeczności szlacheckiej miała miejsce we wszystkich aspektach działalności publicznej".

Anarchię pogłębiały także powstające na południowo-wschodnich obrzeżach Rzeczypospolitej "olbrzymie latyfundia magnackie, których właścicielom – królowietom - podporządkowywała się rzesza biednej szlachty". O słabości ówczesnej Rzeczypospolitej świadczy fakt, że do 1654 r. nie była w stanie, nie mając jeszcze na karku ani Szweda ani Moskwy, uporać się z powstaniem kozackim.

"Już wówczas wyszły wszystkie mankamenty funkcjonowania państwa polskiego, przede wszystkim fatalnego systemu skarbowo-wojskowego. Rzeczpospolita była pozbawiona stanu mieszczańskiego, który generując możliwość udzielania kredytów mógł wesprzeć króla w jego wyprawach wojennych. Król nie mógł oprzeć się na bankierach, na mieszczanach, nie mieliśmy kredytu. O ile na zachodzie Europy można było kredytować działania wojskowe niemal od pierwszego dnia wojny, u nas rozpoczęcie jej finansowania trwało niejednokrotnie rok od momentu, gdy Sejm, a więc szlachta, przyznawała pewne fundusze".

Należy zwrócić uwagę na słabość polskiej dyplomacji. Rzeczpospolita nigdy nie miała dyplomacji w postaci np. ambasadorów czy rezydentów na dworach europejskich. Dyplomację Rzeczypospolitej wyznaczali jedynie posłowie wybierani przez Sejm, którzy choć odgrywali istotną rolę w rozmowach ze Szwecją, Rosją, Turcją, to jednak nie prowadzili tam codziennych roboczych negocjacji.

Polska dyplomacja znajdowała się wówczas w rękach króla, który rozsyłał swoich agentów po dworach europejskich lub do znaczących miast takich jak np. Hamburg, Lubeka czy Gdańsk. Jako najwyraźniejszy przykład słabości polskiej dyplomacji sprzed 1795 r. był problem z dochowaniem tajemnicy przez urzędników, dotyczącej działania władz Rzeczypospolitej. "Wiedza o Polsce tego okresu, o jej elicie, o monarsze, a nawet o tajnych planach była na dworach europejskich doskonale znana".

"Po bitwie pod Beresteczkiem w 1651 r., kolejnej zmarnowanej polskiej szansie, która miała rozstrzygnąć problem kozacki, okazało się, że w obozie znajdują się diariusze sejmowe autorstwa wielu posłów ruskich, w których znajdowały się dokładne informacje o kondycji Rzeczypospolitej, w tym np. o liczbie zaciągniętego wojska do walki z kozakami".

W politycznym wykorzystaniu militarnych zwycięstw Rzeczypospolitej mógł przeszkadzać także narodowy charakter Polaków, którzy „choć potrafią znakomicie jednoczyć się w trudnych chwilach, to jednak mają niechęć do systematycznej pracy u podstaw i do rządzącej nimi władzy”.

3. Po całkowitym unicestwieniu 250 - tysięcznej armii kozackiej pod Beresteczkiem w 1651 roku (przy tylko 800 zabitych ze strony polskiej) nie umiano osiągnąć porozumienia z Radą Kozacką, co doprowadziło do zawarcia po 3 latach ugody między Kozakami a Rosją Carską w Perejasławiu (1654). Car odmówił przyznania Kozakom (wojsku zaporoskiemu) przywilejów, samodzielności i samostanowienia, które gwarantowała im Rzeczypospolita. Rada Perejasławska miała decydujący wpływ na dalsze losy Moskwy, Ukrainy, Polski i Europy w zasadzie do dnia dzisiejszego. W porównaniu z naszymi 123 latami niewoli po rozbiorach, o ileż tragiczniejsze były losy narodu ukraińskiego, który pod butem Rosji przebywał prawie 3 razy dłużej (337 lat), do roku 1991. Przypomnijmy chociażby głód wywołany przez bolszewików na Ukrainie, która ma najżyźniejsze ziemie uprawne w Europie, a który pochłonął życie około 10 mln Ukraińców w latach 30-tych ub. stulecia.

4. Również wielkie zwycięstwa w bitwach pod Chocimiem (1621 i 1673) nie doprowadziły do całkowitego pokonania potęgi tureckiej. Przyczyną były brak funduszy na prowadzenie wojny, antagonizmy i walki wewnątrz rządzących elit, anarchia szlachty („liberum veto”), słaba władza króla i nielojalność i zdradzieckie knowania Litwinów, naszych sojuszników.

5. W naszej pięknej historii często było tak, że odnosiliśmy błyskotliwe zwycięstwa w polu, ale nie potrafiliśmy wyciągnąć z tego korzyści. Kircholm (1605) jest świetnym tego przykładem. Zamiast pójść za ciosem, wykorzystać kilkumiesięczny paraliż Szwedów i zwycięsko zakończyć wojnę, szlachta zajęła się walką wewnętrzną. W następnym roku sejm nie uchwalił podatków na wojnę, a konflikt wewnętrzny przerodził się w 1607 r. w wojnę domową. W następnych latach zaangażowanie Polski i Szwecji w sprawy moskiewskie odsunęło wojnę w Inflantach na dalszy plan. Polacy utracili liczne zamki, które trzeba było raz jeszcze odbijać z rąk nieprzyjaciela. Hetman Chodkiewicz dwoił się i troił, czasem z braku piechurów wysyłał do szturmowania twierdz spieszoną husarię, zdołał odzyskać większość utraconych ziem. W 1611 r. zawarto rozejm, który miał obowiązywać do 1620 r.

Kolejny etap zmagania o Inflanty rozpoczął się po klęsce wojsk polskich pod Cecorą w 1620 r. Rok później zaangażowana w konflikt na dwóch granicach Rzeczypospolita nie była w stanie utrzymać Rygi, której już nigdy nie odzyskała. W ciągu kilku lat Szwedom udało się opanować całe Inflanty aż po Dźwinę. W 1660 r. formalnie odpadły one od Polski.

6. Ta jedna z najbardziej spektakularnych wiktorii oręża polskiego, bitwa pod Kluszyńem (1610), porównywalna z Grunwaldem, stała się przez cały okres PRL-u rocznicą zakazaną, jak prawda o Katyniu. W 2010 roku też nie było w Polsce oficjalnych obchodów bitwy pod Kluszyńem, bo Rząd RP nie chce przypominać światu, że Smoleńsk kiedyś był w Polsce, **a pierwszą armią w historii, która zdobyła Moskwę, była polska husaria.**

Ta „poprawność” polityczna polskich władz, która nakazuje eksponować tylko zwycięstwa nad Krzyżakami, Prusakami, Niemcami, Szwedami, ewentualnie jeszcze Austriakami, a pomijać nasze zwycięstwa nad Moskalami świadczy, że nadal w naszych władzach pokutują PRL-owskie stereotypy. Oczywiście, należało eksponować na pierwszym miejscu Grunwald i co do tego nie ma dyskusji, ale dlaczego Premier, Prezydent - elekt i cała świta ministrów, sekretarzy i podsekretarzy stanu zapomniała o 400 - rocznicy zwycięstwa pod Kluszyńem?

Rosja nie bała się jakoś popsucia przyjaźielskich stosunków z Niemcami, obchodząc z pompą i paradą zdobycie Berlina 9 maja każdego roku. Rosja nie bała się narażenia na szwank przyjaźni rosyjsko-polskiej ustanawiając święto armii Federacji Rosyjskiej w rocznicę wypędzenia Polaków z

Moskwy w 1612 roku, a nasz Rząd RP obawia się świętowania rocznicy zwycięstwa pod Kłuszynem w 1610 roku!

Analizując tylko proporcję sił między wojskami koronnymi a carsko-szwedzkimi pod Kłuszynem trzeba uznać to zwycięstwo za jedną z największych wiktorii polskiego oręża w całej ponad 1000 - letniej historii Polski.

Po Jalcie nie wolno było w PRL-u wspominać ani Kłuszyna ani Cudu nad Wisłą. Dopiero NSZZ "Solidarność" wywalczyła prawo do świętowania 15 sierpnia, rocznicy Cudu nad Wisłą w 1920 roku, ale rocznice zwycięstwa pod Kłuszynem nadal objęte są milczeniem oficjalnych władz III-iej RP. Jedynie Narodowy Bank Polski pamiętał o tym zwycięstwie na równi z Grunwaldem, bo wyemitował srebrną dziesięciotłotówkę, w postaci elipsy z wizerunkiem króla Władysława Jagiełły i również eliptyczne 10 zł z wizerunkiem hetmana Stanisława Żółkiewskiego...

Gdyby polskie elity nie zlekceważyły przyjaznego nastawienia bojarów i duchownych rosyjskich i książę Władysław przybył do Moskwy, aby objąć tron i formalnie zostać zaprzysiężonym na cara, o ileż inne były by dzieje Polski. Nie byłoby rozbiorów, Polska nadal byłaby jednym z największych krajów europejskich... Niestety, zaprzepaszczono tę możliwość, a „gdybanie” już nic nie da. Widzimy, że nieraz „Opatrzność Boża” daje narodom niezwykle szanse, ale to ich przywódcy w końcu decydują i wybierają rozwiązania najczęściej niezgodne z Wolą Bożą.

7. *Ta ostatnia myśl przywołuje w pamięci liczne przykłady pomocy Pana Boga, umiłowanym narodom, w tym przypadku narodowi polskiemu. Począwszy od czasów piastowskich Mieszka I i Bolesława Chrobrego, Bóg za wstawiennictwem NMP, naszej Królowej i Hetmanki oraz wielkich świętych patronów, księży, osób zakonnych, królów, dowódców wojskowych oraz modlitw naszego narodu niezliczoną ilość razy pomagał Polsce, aby przetrwała, aby nie zginęła.*

W tym opracowaniu przytoczyliśmy wielokrotne orędownictwo i pomoc Maryi – naszej Królowej i Hetmanki oraz umiłowanych przez Nią świętych w zwycięskich bitwach wojska polskiego. Pamiętajmy wstawiennictwo św. Stanisława Biskupa i Męczennika w zwycięskiej Bitwie pod Grunwaldem (1410). Pamiętajmy wstawiennictwo św. Stanisława Kostki w Bitwie pod Beresteczkiem (1651) i Chocimiem (1621), dwóch największych bitwach XVII w., wstawiennictwo błogosławionego Stanisława Papczyńskiego i siostry Salomei w bitwie pod Chocimiem (1673).

Niestety, często pycha ludzka usiłuje wyrzucić z pamięci te ingerencje boskie. Stara się przypisać zwycięstwa, odniesione w bitwach, czynnikom ludzkim: zdolnościom i geniuszowi dowódców wojskowych. Najlepszym przykładem niech będzie „Cud nad Wisłą” (1920).

8. *Równolegle prowadziło się w latach ubiegłych i prowadzi nadal walkę o wyrzucenie z pamięci narodowej wielkich orędowników, którzy przez prośby do NMP wyjednali te niezwykle wiktorie wojskowe. Wystarczy posłuchać lub przeczytać współczesne homilie hierarchów Episkopatu czy biskupów polowych Ordynariatu WP... Ilu pamięta i mówi dziś o tym, że zwycięstwa w bitwach pod Beresteczkiem i Chocimiem zawdzięczamy św. Stanisławowi Kostce?. Ilu pamięta i mówi dziś o tym, że to On przebłagał Matkę Bożą, aby zechciała być Królową Polski? Ileż naród polski Mu zawdzięcza! Powinien On być wielkim Patronem Polski, na równi ze św. Stanisławem Biskupem - Męczennikiem, św. Wojciechem!. Tymczasem potraktowano Go jako młodzieniaszka, przypisano Mu tylko patronat nad młodzieżą... Albo św. Andrzej Bobola, który w objawieniu domagał się, aby ogłoszono Go Pierwszym Patronem Polski (ogłoszono drugorzędny...).*

9. *O „Cudzie nad Wisłą” i przywłaszczeniu sobie tytułu „ojca” tego Cudu przez Marszałka Józefa Piłsudskiego pisaliśmy obszernie wyżej. Gloryfikacja jego osoby i opinia o genialnym dowódcy trwa nadal, również w Episkopacie oraz mediach katolickich. Trzeba mieć nadzieję, że kiedyś prawda o tej bitwie wyjdzie na wierzch i naszej Królowej i Hetmance zostanie oddana pełna Chwała.*

10. *Obok tych pięknych zwycięstw oręża polskiego (najczęściej zmarnowanych i niewykorzystanych) zatrzymajmy się nad tragicznym w skutkach wydarzeniem w historii Polski: Powstanie Warszawskie i Zagłada Warszawy, która była karą za Powstanie. Powstanie poniosło straszną klęskę, stolica kraju została kompletnie zniszczona, wymordowano 500 tys. ludności miasta. Wydawać by się mogło, że tym razem Królowa Polski odwróciła się od stolicy Swego Królestwa i dopuściła do klęski Powstania, zagłady miasta i tylu ofiar. Prawda jest jednak inna. Pan Bóg i Matka Boża są zawsze wierni Swoim przyrzeczeniom. Tak było i tym razem.*

Przez 1000 lat to naród polski zwracał się do swojej Królowej o pomoc, o ratunek. Tym razem Królowa Polski zwraca się z prośbą do swego narodu o nawrócenie, o opamiętanie. Matka Boska

zawsze wysłuchiwała prośb ludu bożego. Tym razem lud nie posłuchał swojej Matki i Królowej i poniósł straszliwą karę za nieposłuszeństwo. Jak doszło do tego tragicznego wydarzenia?

Na 16 miesięcy przed Powstaniem, 3 maja 1943 roku Matka Boża Łaskawa, Patronka Warszawy i Strażniczka Polski objawiła się w Warszawie, na Siekierkach, by uprzedzić swój lud o grożącym nieszczęściu.

Bogurodzica, niebiańsko piękna, ukazała się wśród zieleni, na drzewie wiśni obsypanym kwiatami. Jej słowa były poważne i brzmiały złowieszczo: **Módlcie się, bo idzie na was WIELKA KARA, CIĘŻKI KRZYŻ. Nie mogę powstrzymać gniewu Syna mojego, bo lud się nie nawraca. Bóg nie chce ludzi karać, Bóg chce ludzi ratować przed zagładą. Bóg żąda nawrócenia!**

W lipcu 1943 roku w Orzyszynie, jedna z widzzących (Władysława Fronczak Papis) po modlitwie, miała widzenie Pana Jezusa, który trzymał różgę nad Warszawą.

W okresie międzywojnia postawa moralna społeczeństwa polskiego była zła. Dlatego Jezus Chrystus prosił wizjonerów: -św. siostrę Faustynę, Sługi Boże: Rozalię Celakównę, Leonie Nastal, Kunegundę (Kundusię) Siwiec - o modlitwy wynagradzające za grzechy rozwiązłości: „**Strasznie ranią moje Serce Najświętsze grzechy nieczyste. Żądam ekspiacji!**”

Nasz Pan szczególnie prosił o modlitwy za warszawian: stolica odrodzonej Polski, nie chciała pamiętać o Dekalogu. Wystarczy zajrzeć do pamiętników i wspomnień z tego okresu. Luminarze życia społecznego i kulturalnego prowadzili ostentacyjnie nader rozwiązłe życie, zarażając tym stylem życia otoczenie, a szczególnie podatną na wpływy młodzież.

Masoni zdawali sobie sprawę z tego, że aby osiągnąć powszechne rozluźnienie obyczajów potrzebna jest demoralizacja. Starali się, aby romanse i rozwody sławnych ludzi były nagłaśniane w bulwarowej prasie tak, by te niemoralne zachowania przestały bulwersować, by spowszedniały i powoli stały się obowiązującą normą. Postarali się także, by swobodę obyczajów lansowali pisarze i dziennikarze, sami żyjący według tego wzorca, tak długo, aż stanie się ona normą i nastąpi wyparcie z powszechnej świadomości zarówno pojęcia grzechu, jak i jego skutków.

Używana w kościele nazwa - "związek niesakramentalny" - zgrabnie ukrywała złowieszczy perspektywę. Księża wielokrotnie opowiadali, że rozmawiali w konfesjonale z kobietami, które dla swoich dzieci, związanych sakramentem małżeństwa, a rozwiedzionych w świetle prawa cywilnego, modlą się o... założenie nowej, szczęśliwej rodziny! Sądzą one, że jest to intencja słuszna! Te "pobożne" matki realizują plan masonów, którzy chcą zniszczyć chrześcijaństwo... rękami samych katolików!

Bóg Ojciec, chcąc ocalić Warszawę przed zasłużoną karą pozwala, by Matka Łaskawa ostrzegła swój lud, by żądała nawrócenia, całkowitego odwrócenia się od grzesznego życia i wynagrodzenia za dotychczas popełnione grzechy: rozwiązłości, cudzołóstwa i te najstraszniejsze - grzechy dzieciobójstwa. Trzeba bowiem wiedzieć, że w okresie międzywojennym przeciętna liczba umyślnych poronień wynosiła rocznie, według oficjalnych statystyk od 100 do 130 tysięcy.

Maryja, Matka Łaskawa Patronka Warszawy, za pośrednictwem Bronisławy Kuczewskiej (która objawienia miała przez okres 38 lat: od 28.5.1943 r. do 21.8. 1981 r., czyli od Święta Maryi Królowej Polski do wigilii święta Matki Bożej Królowej) i Władysława Fronczak - Papis apeluje do ludu stolicy, aby przez przemianę życia, respektowanie praw Dekalogu i pokutę odwrócił wiszące nad miastem nieszczęście.

Prosi warszawian o modlitwę powszechną, czyli taką jak w 1920 roku, kiedy to lud stolicy żarliwie błagał Boga i Patronkę Warszawy o ocalenie przed bolszewikami i wymodlił cud Jej publicznego ukazania się, które w konsekwencji zmieniło zdawałoby się już przesądzony wynik wojny i ocaliło Polskę!

Po 23 latach, w roku 1943 - czwartym roku okupacji niemieckiej, sytuacja jest diametralnie różna: to nie lud błaga Maryję, Patronkę Warszawy i Strażniczkę Polski o ustanie okropieństw wojny, lecz Ona Sama schodzi z nieba i osobiście wzywa do modlitwy o pokój, błagając Swoją lud o nawrócenie i pokutę!!! Najłaskawsza z Matek chce odwrócić od miasta zapowiedzianą karę! Podejmuje się tej niewdzięcznej misji, by nie doszło do tragedii: „**Jeśli się nie nawrócicie, to wszyscy zginiecie!**”.

Pomimo ośmieszania i deprecjonowania objawień wiadomości o nich rozchodzą się po mieście. Dzieje się tak dzięki niestrudzonej Broni Kuczewskiej, która dociera z nimi do warszawskich księży,

oraz życzliwym mieszkankom Siekierok, które rozwożą mleko i warzywa "na gospody", opowiadają w mieście o objawieniach.

Mimo wielu wysiłków przestrogi Maryi nie dotrą do ogółu warszawian. Główną przyczyną jest brak zainteresowania objawieniami ze strony kleru. Wydawało się oczywiste, że księża Zmartwychwstańcy z parafii św. Bonifacego na Czerniakowie, pełniący posługę w osadzie, dopomogą w upowszechnieniu orędzi i słowa Bogurodzicy, uprzedzając o mającej nadejść na miasto karze, będą głoszone ze wszystkich ambon stolicy. Niestety, Zmartwychwstańcy nie tylko nie traktowali objawień poważnie, ale negowali wszystko, co miało z nimi związek, m.in. odmówili poświęcenia malutkiej kapliczki, umiejscowionej przy drzewie, na którym ukazała się Matka Boża.

Bronisława Kuczevska napisze: „Po postawieniu kapliczki Pan Jezus dał mi polecenie, abym poszła do księdza do parafii św. Kazimierza na ul. Chełmską. Kiedy przyszedłam i powiedziałam, że Pan Jezus życzy sobie, aby poświęcić kapliczkę, ksiądz wysłał mnie do parafii Św. Jakuba na Ochocie. Było tam 5 księży. Wypytywali mnie o objawienia na Siekierkach. Opowiadałam im o nich przez około 4 godziny. Potem wysłali mnie z powrotem do parafii Św. Kazimierza (Dolny Mokotów). Ksiądz jednak nadal nie chciał wyrazić zgody na poświęcenie kapliczki. Powiedział, że nie ma pozwolenia, bo trzeba iść z procesją i on nie może tego wykonać. Wróciłam więc do domu przy ul. Jasnej, a że byłam zmęczona, położyłam się. I wtem słyszę głos Pana Jezusa: **„Idź Dziecino do księdza po raz trzeci i powiedz, żeby poszedł z kościelnym, bez ludzi i bez procesji, i poświęcił kapliczkę. Powiesz, że taka jest Wola Moja i Matki Mojej, ażeby kapliczka była poświęcona, bo jest bardzo znieważana”**.

Kiedy poszłam po raz trzeci do księdza, chciał mi drzwi zamknąć przed nosem, ale ja przytrzymałam je nogą i powtórzyłam to, co mi Pan Jezus powiedział. Ksiądz jednak nie wykonał tego polecenia. Dopiero jedna z wiernych przyprowadziła, po kryjomu, księdza jezuitę, ojca Antoniego Kozłowskiego, który był wielkim czcicielem Matki Bożej i wiedział o moich objawieniach, i on poświęcił kapliczkę”.

Proroctwa nie lekceważcie - pisze św. Paweł w Liście do Tesaloniczan (1 Tes 5,20). Proroctwo o całkowitym zniszczeniu Warszawy zostało zlekceważone. Przestroga, jaką w imieniu Boga Najwyższego, Bogurodzica przekazała warszawianom: **„Bóg nie chce ludzi karać, Bóg chce ludzi ratować przed zagładą. Żąda nawrócenia!”** - do nich nie dotrze. . .

Powstanie Warszawskie wybuchnie po szesnastu miesiącach od pierwszych objawień i ostrzeżeń Maryi. W sierpniu 1944 roku młodych warszawian rozpiera chęć walki ze znenawidzonym wrogiem, ruszą więc naprzeciw potędze militarnej Niemców z gorącymi sercami, z butelkami napełnionymi benzyną, ale... bez błogosławieństwa Bogurodzicy.

Dowództwo nie czuło potrzeby oficjalnego zawierzenia akcji zbrojnej Patronce miasta. Owszem, indywidualnie zawierzano się Maryi Łaskawej, modlono się na różańcu, przyjmowano sakramenty, uczestniczono w polowych Mszach Świętych (co w swojej książce wspomina s. Maria Okońska), lecz oficjalnego - jak w 1920 roku - zawierzenia akcji zbrojnej Bogu Najwyższemu nie było!

Po 47 latach w dniu święta Najświętszego Imienia Maryi, 12.09.1991r., w Sastin, Narodowym Sanktuarium Słowacji, w orędziu skierowanym do ks. Stefano Gobbi'ego Maryja dobitnie wyjaśni kwestię oficjalnego zawierzenia na przykładzie odsieczy wiedeńskiej: „Turcy zostali pokonani, gdy oblegali Wiedeń i grozili zniszczeniem całego chrześcijańskiego świata. Przewyższali żołnierzy Świętej Ligi liczbą, siłą, uzbrojeniem i czuli, że do nich należy zwycięstwo, ale: wezwano Mnie publicznie, i publicznie proszono o pomoc, Moje Imię zostało wypisane na proporcach i było wzywane przez wszystkich żołnierzy. To za Moim wstawiennictwem miał miejsce cud zwycięstwa, który uratował świat chrześcijański”.

Matka Łaskawa w ciągu 16 miesięcy wielokrotnie uprzedzała, że jedynym sposobem na pokój i zakończenie wojny jest nawrócenie, modlitwa i pokuta, nie zaś pięści i butelki z benzyną.

Młodzi warszawianie jednakże bezgranicznie ufali w moc pięści i nie widzieli powodu, by w swoje plany wtajemniczać Boga. Stolica w obliczu godziny „W” zachowała się tak, jak zachowują się przemądrzałe dzieci, które chcą wszystko robić same, bez pomocy Mamy i Taty!

Nie chciano pamiętać, że to, co dzieli zwycięstwo od klęski, to nie moc oręża, przeważające siły czy strategia nawet najgenialniejszych dowódców, lecz wola Boga Najwyższego, który zawsze i wszędzie Sam o wszystkim decyduje!

Nie chciano pamiętać, że to jedynie od Niego zależy, czy ludzkie plany zaowocują sukcesem, czy zakończą się porażką.

Miał tą świadomość lud Warszawy w sierpniu 1920 roku, kiedy leżał krzyżem przed Patronką Stolicy i Strażniczką Polski, błagając o ocalenie stolicy, ocalenie Polski.

W 1920 roku warszawianie mieli świadomość, że współpracując z Najwyższym, będą w stanie pokonać pięciokrotnie liczniejszych i zdeterminowanych bolszewików. Wiedzieli, że gdy współpracują z Bogiem, siła i moc są po ich stronie. Bo: Jeśli Bóg jest z nami, to kto przeciwko nam?

1 sierpnia 1944 roku, w dniu wybuchu Powstania Warszawskiego, Hitler wspólnie z Himmlerem wydał rozkaz, który przesądzi o losie "zbuntowanej" Warszawy: Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią. W ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy.

Po drugiej stronie Wisły stały wojska radzieckie, Sowieci jednak nie kiwnęli palcem, by konającej Warszawie przybyć z odsieczą. Stalin zdawał sobie sprawę, że skupione w Warszawie młode pokolenie polskiej inteligencji zagraża jego koncepcji utworzenia w Polsce rządu totalitarnego. Dlatego nie przeszkadzał w zbrodni, która dokonywała się niemieckimi rękami w zbuntowanym mieście.

Sowieci, zgrupowani na drugim brzegu Wisły, z zimną krwią przyglądali się agonii Warszawy, miasta, którego nie udało się im zdobyć i złupić w 1920 roku:

1 sierpnia 1944 roku o godzinie "W" nastąpiło zderzenie młodzieńczego zapалу, młodzieńczych wizji, z realnymi możliwościami, z brutalną rzeczywistością. Akcja zbrojna, podjęta bez wsparcia się na Bogu i Maryi, po dwóch miesiącach zakończyła się totalną, niewyobrażalną klęską, jakiej w historii Polski i narodu jeszcze nie było. Daremny był trud żołnierzy, daremna ofiara z życia i krwi osób cywilnych.

Tylko na Woli w dniach 3-5 sierpnia bestialsko zamordowano pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Ogółem zginęło pół miliona ludzi (wg szacunku historyka Norberta Boratyna). Z pewnością nie taki los w zamyśle Bożym miał spotkać lud Warszawy, gdyby usłuchał ostrzeżeń swej Łaskawej Matki, swej Patronki!

Nurtuje pytanie: co w ciągu dwudziestu czterech lat, które upłynęły od bitwy warszawskiej, mogło tak bardzo odmienić serca i umysły mieszkańców stolicy, że bez oficjalnego zawierzenia Bożej Opatrzności podjęli się walki z przeważającym wrogiem? Skąd pomysł, by własnymi, wątłymi siłami, bez Bożego błogosławieństwa próbować oswobodzić stolicę? Nie od dziś wiadomo, że: „**Jeśli Pan miasta nie strzeże, daremnie czuwają strażę**”. (Ps 127,1).

Chrystus Pan uprzedzał: „**Beze Mnie nic dobrego uczynić nie możecie**” (J 15,5). Skąd więc ta krótkowzroczność w Polsce, która w owym czasie uważała się za kraj katolicki? Gdyby orędzia Bogurodzicy zostały przyjęte, gdyby podjęto powszechne modlitwy przebłagalne w intencji pokoju (jak w 1920 roku), gdyby lud Warszawy zreflektował się i podjął przemianę życia, to losy Powstania z pewnością potoczyłyby się inaczej! Tak ocalała Niniwa, której mieszkańcy posłuchali proroka Jonasza i nawrócili się, żalując za dawne grzechy. Niniwici mieli czterdzieści dni na zmianę postępowania, a warszawianie... prawie półtora roku! Tak ocalał Rzym dwa miesiące wcześniej (5. VI. 44). Dzięki modlitwie uratowało się zaminowane przez Niemców miasto, miliony ludzi ocaliły życie.

Dowódcom AK nie brakowało bojowej odwagi, ale zabrakło im wiary, by los powstania oficjalnie, przez ręce Maryi, powierzyć Bogu Najwyższemu. Ze słów Matki Bożej, które padły na Siekierkach, wybraliśmy te z listopada 1943 roku, są one bowiem kluczem do zrozumienia przyczyny klęski Powstania Warszawskiego: „Jak wy jesteście ze Mną, to i Ja jestem z wami i nic się wam nie stanie!”.

Dowódcy Armii Krajowej nie poszli w bój z Jej błogosławieństwem, okryci płaszczem Jej opieki. Nie prosili Patronki Warszawy, by skruszyła strzały Bożego gniewu godzące w miasto, nie prosili, by odrzucała, jak ongiś w Wólce Radzywińskiej, wrogie pociski, które teraz bezkarnie burzyły dom po domu. Nie byli z Maryją, więc nie mogli doświadczyć skutków Jej solennej obietnicy: „**i nic się wam nie stanie!**”. Dlatego nie może nikogo dziwić, że w sierpniu 1944 roku, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, nie powtórzył się Cud nad Wisłą z 1920 roku, nie pokonano i nie przepędzono okupanta ze stolicy!

Po sześćdziesięciu trzech dniach powstanie poniosło druzgoczącą klęskę, a Warszawa została totalnie zrujnowana, wręcz starta z powierzchni ziemi. Stało się tak, jak zaplanował Hitler: Warszawa została zrównana z ziemią, by w ten sposób stworzyć zastraszający przykład dla całej Europy. Warschau caput! ! !

Pół miliona niewinnych ludzi straciło życie. Słusznie zauważa ks. Kazimierz Góral: „Gdy zlekceważy się przestrogi Maryi, przychodzi tylko czekać na zapowiadaną otchłań rozpaczy!”

Ponawiamy pytanie, czy tak się musiało stać? Odpowiadamy: na pewno nie! Wystarczy przyjrzeć się analogicznej sytuacji, jaka w tym samym czasie miała miejsce w okupowanym Rzymie:

W końcu maja 1944 r., gdy działania wojenne objęły przedmieścia, Papież polecił, by przed obrazem Madonny dei Divino Amore została podjęta nowenna o ocalenie miasta. Sam w imieniu mieszkańców Rzymu złożył Maryi ślubowanie. Przyniósł, że jeśli Madonna ocali miasto, to na ruinach zamku Castel di Leva zostanie zbudowana dla cudownego obrazu nowa świątynia i zostaną erygowane organizacje religijne i charytatywne Jej imienia.

4 czerwca 1944 roku czołgi generała Alexandra ruszyły do ataku. Niemcy byli przygotowani do zdetonowania założonych ładunków i wysadzenia w powietrze miasta. Chcieli pozostawić po sobie pamiątkę: spaloną ziemię i rumowisko gruzów (takie samo, jakie w 3 miesiące później pozostawili w Warszawie i jakie chcieli pozostawić po sobie na Jasnej Górze, w styczniu 1945 roku).

Lud Rzymu, odmiennie niż lud Warszawy, nie sposobił się do akcji zbrojnej. Jego mieszkańcy trwali na modlitwie dzień i noc na placu przed bazyliką Świętego Ignacego. Zawierzali Matce Bożej Miłości los Wiecznego Miasta, a władze magistratu oficjalnie potwierdziły gotowość wypełnienia ślubów, jakie w ich imieniu złożył Madonnie Ojciec Święty.

I oto tego samego dnia, w nocy z 4 na 5 czerwca, Niemcy nagle, z niewiadomych przyczyn, opuścili Rzym, nie detonując założonych ładunków. Nikt nie mógł pojąć, jak to się właściwie stało i dlaczego? Wszystkich: cywilów, wojskowych i polityków zadziwił ten cudowny obrót sprawy! Winston Churchill dał wyraz zdumieniu, pisząc: "Rzym zdobyto w sposób całkowicie nieoczekiwany!"

12 czerwca 1944 r. „L' Osservatore Romano” poinformował swoich czytelników: 11 czerwca dziesiątki tysięcy ludzi zebrały się przed Bazyliką Sant Ignazio, a wielu z nich przyszło tutaj boso. Przybyły rodziny, instytucje i szkoły. W procesji bez końca podchodzono, by ucałować obraz Madonny Bożej Miłości, by podziękować i oddać Jej cześć. Wśród rzeszy pątników znajdował się także Papież Pius XII który przemówił do Maryi w imieniu zgromadzonych, wyrażając Jej wdzięczność za cud bezkrwawego oswobodzenia Rzymu! Następnego dnia nieprzebrane tłumy odprowadziły procesyjnie cudowny obraz Madonny dei Divino Amore do jej siedziby w Castel di Leva.

Rzymianie nie chcieli rozstać się ze swoją dobrodziejką! W ścianach rzymskich kamienic wykuwano nisze, gdzie wśród kwiatów i płonących lampek królował obraz ich umiłowanej Matki! Magistrat Rzymu wkrótce wywiązał się ze złożonych obietnic: Czym się odplacimy Maryi, za wszystko co nam wyświadczyła? Wypełnimy nasze śluby dla Niej, przed ludem Rzymu!

Porównajmy skuteczność sposobów zastosowanych dla wyzwolenia dwóch europejskich stolic latem 1944 roku:

- lud Wiecznego Miasta sposobił się do wyzwolenia stolicy, nie chwytając za broń i nie wzniciając powstania. Pod przewodnictwem swego biskupa, ojca świętego Piusa XII, złożył Bogurodzicy ślubowania i trwał na ufnej modlitwie przed Jej obliczem;

- papież, Głowa Kościoła katolickiego i jednocześnie biskup Rzymu, mimo realnie istniejącego śmiertelnego niebezpieczeństwa (zaminowane miasto miało być lada chwila wysadzone w powietrze!) nie opuścił miasta, by ratować życie, lecz jak Dobry Pasterz pozostał ze swoimi owcami. I był promotorem ocalenia miasta, które dokonało się w sposób duchowy, bez użycia broni i przelewu krwi. Bo jak siłą armii jest wódz, tak siłą wierzącego ludu są jego pasterze;

- prymas Polski, kard. Hlond opuścił Polskę i swoją owczarnię już we wrześniu 1939 roku;

- w Warszawie słowa ostrzeżeń Matki Bożej, nawołujące do pokuty i modlitwy, zostały praktycznie zignorowane, trafiając jedynie do znikomej części warszawian;

- Mater Gratiarum odwrotnie niż Madonna dei Divino Amore nie została oficjalnie zaproszona do współpracy! Pozbawione Jej matczynej opieki Powstanie upadło, hitlerowcy stolicę Polski spalili i wymordowali pół miliona jej mieszkań-ców;

- rzymianie postawili na MARYJĘ i uratowali miasto;

- warszawianie postawili na SIEBIE i ponieśli totalną klęskę;

- nie chciano pamiętać, że: lepiej uciekać się do Pana, niżli pokładać ufność w człowieku (Ps 118);

- zapomniano, że : bez Boga ani do proga!

W p. 10 refleksji o Objawieniach Matki Bożej w Siekierkach w Warszawie w 1943 roku wykorzystano fragmenty z książki ks. dra Józefa Marii Bartnika SJ i Ewy J. Storożyńskiej „Matka Boża Łaskawa a Cud nad Wisłą, czyli prawdziwa historia Bitwy Warszawskiej”, rozdz. pt.: „Rok 1943 Matka Łaskawa objawia się na Siekierkach, czyli S.O.S dla Warszawy”.

Za: http://dakowski.pl//index.php?option=com_content&task=view&id=1773&Itemid=47

Maryja – Królowa i Hetmanka, Pośredniczka i Orędowniczka

Chyba tylko zła wola nie pozwala uznać pośrednictwa i orędownictwa naszej Matki Maryi dla swoich dzieci. Wystarczy przypomnieć wesele w Kanie i moment, gdy zabrakło wina. Maryja, jako troskliwa, uważna matka i gospodyni z chwilą, gdy to zauważyła zwraca się do Jezusa, aby zarządził w tej kłopotliwej sytuacji. Pan Jezus nie był jeszcze skłonny rozpocząć swojej Misji i mówi Jej, że to nie jest Jego albo Jej sprawa. Ewangelia nie wspomina, czy Matka Boża jeszcze powtarzała swoją prośbę. Prawdopodobnie nie powtórzyła. Ale Jezus odczytał tę prośbę z oczu Swojej Mamy, i bez słów dał jej poznać, że pomoże. I wtedy Maryja wydała polecenie sługom...

Oczywiście, wszystkie modlitwy i prośby do Pana Boga przechodzą przez ręce Pana Jezusa. Ale z tej historii w Kanie Galilejskiej wynika, że Jezus nigdy nie odmówi prośbie Swojej Mamy. I z nauki, która wypływa z opisu w Kanie, powinniśmy zapamiętać, że najpewniej i najszybciej Pan Bóg nas wysłucha, jeżeli nasze prośby skierujemy przez ręce Maryi. A także, gdy skierujemy je przez Apostołów, Świętych, naszych Patronów osobistych i patronów Polski, Aniołów Stróżów i dusze czyścicowe. Czyli musimy uczestniczyć codziennie w Świętych Obcowaniu!

Wszystkie modlitwy są w Niebie wysłuchane. Czasem wydaje nam się, że Pan Bóg nie wysłuchał naszych modlitw. Po prostu nie były one prawdopodobnie zgodne z Jego planami. Trzeba cierpliwie zanosić je nadal. Przypomnijmy, przez ile lat zanosila do Boga tę samą modlitwę św. Monika. Matka Boża podarowała nam najpiękniejszą modlitwę – Różaniec, poprzez którą możemy uzyskać ogrom Łask.

Do Różańca wrócimy jeszcze w tej części opracowania, a teraz zapoznajmy się z wyjątkami pięknej książki Józefa Stanisława Pietrzaka z 1926 roku pt. „Niepokalana Królowa Polski”

Pomoc Maryi, Królowej Polski i Orędowniczki narodowi polskiemu

Gdybyśmy tak prześledzili dzieje Narodu naszego dokładnie, a nie pobieżnie, zobaczyliśmy tę cudowną i nieustającą pomoc i rady, dawane Polsce przez jej Królową za pośrednictwem świętych Polaków. Nowy też dowód opieki nad Ojczyzną naszą dała Maryja, gdy groziła Polsce straszliwa w skutkach wojna domowa za Augusta II Sasa. Wtedy to, gdy nie znaleźli ratunku panowie Rada, by zażegnać nieszczęście, a wojska już się z sobą na Pradze w Warszawie ścierały, udano się po interwencję do pokornego Paulinów Częstochowskich, przeora O. Konstantego Moszyńskiego, a ten, jak we współczesnych aktach Zakonu i Państwa czytamy – przez Maryję pouczony, gdy mu się na Jasnej Górze modlącemu ukazała, kilku słowami zażegnał burzę i uwolnił Ojczyznę od klęski.

I jeszcze jeden podobny przykład ocalenia przez Boga kraju w wyniku wznieconego przeciw królowi rokoszowi. Panowanie Zygmunta III, sławne ze zwycięskich bojów, którym hetmanili Chodkiewicz i Żółkiewski, opromienione było nadzwyczajnymi zwycięstwami: Kircholm, Kłuszyn i Chocim, znane każdemu zwycięstwa oręza polskiego - a to z jawną pomocą Bożą i na podziw całego świata. Katolicki ten król i władca był pobożny, ale nie był lubiany jako człowiek. Różnowiercy go prześladowali, ale i katolicy "nowinkujący" dali mu się we znaki, aż rokosz przeciw niemu podnieśli pod wodzą Mikołaja Zebrzydowskiego, którego biskupi polscy od wojny domowej i zguby ojczyzny odwieść nie zdołali. Nie znajdując ratunku przeciw ambitnemu rokoszaninowi, Zygmunt III udał się do Bogurodzicy z ufną prośbą i nieustannie błagał Ją ze wszystkimi świątobliwymi ludźmi, aby się zlitowała nad Polską dla zasług świętych Patronów naszego królestwa, których tak licznych sarmacka ziemia do nieba przesłała.

I rzecz tak niezwykła się stała, o czym świadczy Albrecht książę Radziwiłł, że w tym czasie żył w Rzymie Bł. Bartłomiej Salutiusz, Reformator, darem prorockiego ducha i objawień od Boga wstawiony. Ten, gdy podczas rokoszu w Polsce dzień do bitwy był wyznaczony, mając Mszę św.,

wpadł w zachwyty, a długo w nim trwając (w czasie Memento za żywych) zawołał: O Polonia quantum habes Patronos! (Dyskurs nabożny o NMP 1635).

O Polsko! Jakże wielu masz Patronów! Przyszedszy do siebie, Mszy św. dokończył ten mąż Boży, a zapytany przez zakonników współbraci, co mówił i dlaczego? On święty Reformator pyta: czy jest jakie państwo, nazywające się Królestwem Polskim? Wielki ten sługa Boży, mniejszym był geografem i poza Bogiem i zbawieniem dusz ludzkich nic nie widział i o niczym nie chciał wiedzieć, co w owe czasy nie było tak straszne. Dowiedziawszy się, że jest takie państwo chrześcijańskie, odpowiedział pytającym go Reformatorom: **„W tym królestwie źli poddani podnieśli bunt przeciw dobremu królowi swemu, dziś do bitwy przychodzi, i powiedziano mi, że wygrają, co będzie ostatnią i nieopisaną zgubą tego państwa. A gdym na to ubolewał w sercu – mówił dalej bł. Bartłomiej – widziałem aż oto Przenajświętsza Panna stanęła przed majestatem Boskim z nieprzeliczonym gronem świętych Patronów tego państwa, którzy wraz z Nią, padając na twarze, prosili Pana Boga za królem i królestwem jego. Więc na ich prośby wyszedł od Boga wyrok, a zbuntowani przegrali, a król i z państwem ocalał”**. Zanotowano ten dzień i doniesiono Papieżowi o tym. A gdy do Rzymu nadeszła ta nowina, iż w roku 1607 dnia 5 lipca odniesiono pod Guzowem zwycięstwo, zmuszające pokonanych błagać przebaczenia u króla prawowiernego, chwalili wszyscy Boga i do większej czci Bogurodzicy się zebraли, a za Polskę ślali gorętsze, niż dawniej modlitwy. Szczególnie bł. Bartłomiej Salutiusz miał ją w swej pamięci przed Bogiem. O tym wiele można czytać w jego życiorysie po włosku napisanym i wydanym 1641 roku.

Nie czynił żadnej zemsty nad pokonanymi rokoszanami król Zygmunt III, ale przebaczył i – pamiętny dobrodziejstw Bożych – nawet do godności państwowych przypuścił, niedawnych swoich wrogów i nieopatrznych sprawców rozlewu krwi bratniej. Mawiano też powszechnie, że „król Zygmunt orężem pokonał rokoszan, ale łaskawością i dobrocią – zwyciężył ich prawdziwie”.

Oto znów dowód jak wielkie usługi Polsce oddawali święci. O, tak! Największy ten patriota i najlepszy obywatel, co życie święte prowadzi. Nigdy nie wierzymy, aby ludzie bezbożni, źli, skutecznie i uczciwie służyli Ojczyźnie. Kto nie wierzy, niech patrzy dookoła siebie, a znajdzie, że prawdę głosimy. **„Służcie Bogu Polacy, a Bóg zbawi Polskę!”** – wołał Sługa Boży, Bogdan Jański, założyciel polskiego zgromadzenia Zmartwychwstańców. Te słowa powinny być wypisane we wszystkich szkołach i domach, a już najbardziej w gmachach urzędowych, ministerialnych, Sejmie, Senacie i w wojskowych domach.

Sługa Boży, Bohdan Jański, jako jawny pokutnik, żył za czasów niewoli po upadku ojczyzny, upadku, w który nas grzechy wprowadziły. Naród nasz bowiem znów zapomniał, że jest własnością Bożą i poddanym swej Niepokalanej i Wniebowziętej Królowej. Panujący Sasowie nie znali ducha narodowego sarmackiego i nigdy z nami się nie zżyli, wprowadzili niemieckie obyczaje. Lenistwo i użycie grzeszne życia, obżarstwo i pijaństwo (znane jest powiedzenie: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa!”), niegodziwe rozwody, słowem, wszystkie grzechy główne miały w Polsce licznych zwolenników. Uciemiężono lud prosty jeszcze bardziej na sposób niemiecki i tylko po zaściankach chwalono Boga i życie prowadzono po Bożemu. Ostatni król polski sam nikłego był charakteru, i choć to i owo dobrze zrobił, dobrze chciał, oświatę wprowadzał w kraju, ale w tej oświacie nie wiele było Boga. I okazało się, że Polska nie może żyć życiem innych narodów, którzy za cel prawa istnienia mają walkę z Bogurodzicy kultem. Na te złe czasy Bóg nas pozwoił rozebrać między złych sąsiadów, abyśmy niepoprawni, a do wielkich rzeczy wezwani, zobaczyli. Wtedy to poznali Polacy, jak straszna rzeczą jest wpaść w ręce Sprawiedliwości Bożej. Klęski nas zalały jak pełne morze. Przepowiednie Skargi spełniły się co do joty, a wtedy święci kaznodzieje nasi przypominali nam słowa Proroka: **„Wiedz i zobacz, jak zła i gorzka rzecz opuścić Pana Boga Twego i zapomnieć, żeśmy własnością Maryi!”**.

Całe szeregi świętych wzbudził Bóg w tych czasach ciężkich na naszą pociechę.

Dał Bóg Polsce w strasznych dniach niewoli takich sług Bożych, jak O. T a d e u s z od Ducha Św. B i a ł o w i e s k i, generał Marianów, O. K r z y s z t o f od św. Apostołów, S z w e r m i c k i, Misjonarz-Marianin, O. D a m i a n O z a r o w s k i, Kameduła, O. W ł a d y s ł a w D r u k s z t y n, Bernardyn, O. R a f a ł od św. Józefa K a l i n o w s k i, Karmelita Bosy, O. J a n B e y z y m T.J., Ks. A u g u s t C z a r t o r y s k i, Salezjanin O. B e r n a r d M a r i a od Krzyża P i e l a s i ń s k i, Marianin, J ó z e f a K a r s k a, założycielka Niepokalank, M a r i a K o l u m b a B i a ł e c k a, założycielka Dominikanek w Polsce, którą Królowa Polski pouczała, jak jej Zakon dla ludu polskiego

pracować powinien. W a n d a M a l c z e w s k a i M a r i a S i e d l i s k a, Nazaretanek Fundatorka, O. P r o k o p L e s z c z y Ń s k i, Kapucyn i O n u f r y K o r z e n i o w s k i, tercjarz Marianów w Rzymie zmarły, jako też i owi trzej młodzianek, klerycy Mariańscy z roku 1852: L u c j a n W i e r z b i c k i, K l a u d i u s z Ż a b o k l i c k i i A r k a d j u s z D o w g i a ł ł o, co św. Kostkę przypominali i cały szereg innych sług Bożych, którzy dla tej ziemi naszej wolność i miłosierdzie Boże wypraszali, dla bliźnich się całą istotą swoją – jak brat A l b e r t C h m i e l o w s k i lub Ojciec B e y z y m – poświęcali, Królową Polski o ratunek upraszając. A nad tymi naszymi świątobliwymi mężami góruje Pius IX, któremu, według powszechnego mniemania, sama Królowa Polski opiekować się nami kazała. Stąd jego miłość i oddanie dla nas bezprzykładne, w dziejach jedyne. O, tak! Są w niebie dworzanie polscy u tronu swej Królowej na straży ojczyzny, Apostołowie nasi, którzy słowo i wolę Bożą kosztem trudów i życia głosili. Są męczennicy niezliczeni, a chlubni miłością bohaterską aż do krwi rozlania; są Biskupi i Doktorowie i Wyznawcy, Kapłani i świeccy mężowie, rozliczny poczet młodzieży z lilią, są tam i pokutnicy skruszeni, są i dziewice i wdowy, króle i królewicze, są legiony zakonników i zakonnice, mistrzowie w nauce i w mądrości i ci, „co połowę nieba zajmują” – wedle wyrażenia wielbego O. Antoniewicza – prostaczek nasi cnotliwi i wreszcie Unitów podlaskich gromada, co życia nie żałowali dla Baranka, dla Królowej Polski. Nie brak tam i żołnierzy polskich, rycerzy Maryi, co byli u Niej z miłości na ordynansach a w i e r n i e.

I widzimy wśród walczącej Konfederacji Barskiej O. Marka Jandowicza, karmelitę trzewickiego i tego pieśniarza Marianina O. Mieczysława Marię od św. Tadeusza i św. Nimfy Gorajskiego, co tak cudownie pięknie i wstrząsające, a liczne pieśni i godzinki do Królowej Polski składał, że stały się ozdobą literatury naszej, jak:

„Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi;
Bo u Chrystusa my na ordynansach
Słudzy Maryi!”

albo:

Morze się burzy, ziemia się wali,
Mięsza się niebo, powietrze;
Niech się świat cały na nas obali,
Wzruszy nas, ale nie z e t r z e.

A czemu? „Bo wszystkich przygód naszych osnowy – śpiewa dalej pieśniarz Marjanin – są w ręce, która wszem władnie: Niepokalana i Wniebowzięta Królowa Polski ma nasze losy w swych dłoniach. O jakże powinniśmy być dobrymi poddanymi, jak kochającymi i wiernymi Jej synami. i propagatorami Jej czci.

W roku 1818 miał Wielbny O. Tadeusz od Ducha św. Białowieski, Marianów generał świątobliwy, doniosłe i głośnie w owe czasy widzenie w dzień Niepokalanego Poczęcia Królowej Polski: ujrzał on całą polską ziemię, od Karpat po morze Bałtyckie i od Smoleńska po Odrę, jak na dłoni. Widział wszystkie miasta polskie a na górze wysokiej Chrystusa, który płakał nad Polską, a potem strzałami, które mu podał Anioł, chciał ubić niepoprawny i niewdzięczny naród. „**Wygladzę ich, boć służyć Mi nie chcą, choć poprzysięgli**”. Wtedy ujrzał O. Tadeusz Niepokalaną Polski Królową, otoczoną tak wielkim poczetem świętych Polaków, a nawet i Apostołów ze św. Józefem i Tadeuszem i Andrzejem na czele, jakoby wojsko ogromne; klękawszy Maryja na kolana przed zagniewanym Synem swoim, zdjęła z głowy koronę Piastów i u stóp Jezusowych złożyła i taką do sprawiedliwego Sędziego zaniósł prośbę: „**Synu mój! Tyś Panem tych ziem i tego ludu, który grzesznicy zepsuli. Jam tego narodu Królową. Zmiłuj się nad Polską, błagam Cię, Matka Twoja ziemską i tego kraju Opiekunka, kraju, który i dziś wiernych sług Moich wydaje, a których jest legion.** (I tu wskazała na życie Świętych Polaków). **A oto tu za Mną są ci, co z tej ziemi do nieba weszli, a mają tam bliskich swoich**”. I wyszedł głos od Świętych, co na twarze swe padli: „**Zmiłuj się nad Polską!**” I wtedy Chrystus nazaczył chwilę odrodzenia Polski „wedle wiary jej”. Na ten czas, gdy Zakon Marianów zgnieciony od schizmatyków odradzać się zaczyna. I istotnie, po odrodzeniu Zakonu tego 11 czerwca 1912 roku – w 1914 rozpoczęła się wojna światowa, a z niej wyszła Ojczyzna świętych, niepodległa politycznie *. Że zaś nie w dawnych, historycznych granicach „od morza do morza” – widać i dosyć cnot w nas nie było i „wiary nam nie stało”.

*) Obraz, przedstawiający widzenie O. Tadeusza od Ducha Św., na jego rozkaz i pod jego kierunkiem namalowany – istniał do 1864 r. w Górze Kalwarii pod Warszawą. Wtedy to Moskale wraz z klasztorem go zniszczyli.

Miał rację Wieszcz narodowy polski, a sługa Maryi, pisząc jakby w testamencie: „*O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze*”, które „*większe będą, niż były kiedykolwiek*”. Zgadza się to z objawieniem, danym z nieba O. Tadeuszowi od Ducha św.: musiał je znać Adam Mickiewicz, bo, że znał tego Ojca, wiemy na pewno, a że czcił Królową Polski – dość zostawił na to wieszcz narodowy dowodów.

Zmarły w opinii świętości 25 grudnia 1866 roku w Rzymie Bernardyn ze Żmudzi O. Władysław Druksztyn (Druktajn) całe swe życie modlił się o wskrzeszenie Polski i pokutował za jej grzechy. Znał go z tego i Pius IX, Papież. Otóż ten, jak go tam zwano, „Santo Benedetto Polacco”, duchem prorockim przewidział chwilę swego zgonu, a w noc Bożego Narodzenia – ostatnią w swym życiu – wpadłszy w zachwycenie, oglądał wskrzeszenie Ojczyzny i zdał się patrzeć na pole ostatniej, stanowczej bitwy, rozstrzygającej losy narodu polskiego. Gdy nieprzyjaciół w widzeniu tym pierzchać się już zdawał, O. Władysław zanuciwszy hymn dziękczynny, w uniesieniu radości – niby Symeon święty – ducha Bogu oddał. Cuda przezeń zdziałane za życia i po śmierci sprawiły, iż wszczęto proces beatyfikacji w klasztorze Aracoelitańskim w Rzymie i w Cori we Włoszech. Czasy Ojca Druksztyna były to czasy najstraszniejszego prześladowania i ucisku Narodu naszego.

Przez te objawienia niezwykle, chciał Bóg pocieszyć lud swój. My dziś, przypominając te łaskawości Boże nad nami, pragniemy zwrócić uwagę rodaków na konieczność wdzięczności wobec Boga i Królowej Polski, którą nie w inny sposób okazać możemy i powinniśmy, jak powrotu do Boga przez pełnienie wiernie Jego przykazań, szerzenie jedności narodowej i miłości ojczyzny, wzorem najlepszych Polaków. Bo ci, zaprawdę, wywalczyli Polskę, co ducha narodu dziś zatruwają: ich bowiem zaiste pracujących nad polepszeniem duszy narodu nikt nie widział, a pomiędzy męczennikami za narodowe sprawy ich nie było; ale ci święci i cnotliwi prawi Polacy, którym przewodził Pius IX i Jego następcy. Kościół opiekował się niewolną i biedną i umęczoną ojczyzną naszą, niechże on teraz swym duchem przewodzi Zmartwychwstałej, a polepszą się dusze nasze i powiększą granice”, bo potrzeba, aby Królowa Polski nad wielkim i dzielnym panowała Narodem i krajem i, aby wojsko Maryi, wojsko polskie, było dobrze do boju uszykowane, bo ponoć my nierychło „przedmurzem chrześcijaństwa” być przestaniemy. Zaczem rycerskim rzemiosłem dalej sumiennie bawić się nam potrzeba i rycerskiego zachować Ojców naszych Ducha, a ciągle być na ordynansie naszej Królowej, bo u Niej zawsze: Ratunek pewny, ucieczka bezpieczna, nadzieja wszelka, obrona skuteczna.

Myśli Różańcowe naszej Królowej i Królowej Różańca Świętego

Wracamy więc do rozważań o najpiękniejszej i najskuteczniejszej modlitwie wiernych, o Różańcu. Myśli Różańcowe, w ilości 313, zostały podyktowane przez naszą Matkę duszy ofiarnej w Polsce, Pannie Barbarze Kloss, w latach 1949 – 1981. Część I – 111 Myśli, została wydana w Anglii w 1971 roku. II Część Myśli wydano w Polsce. W roku 1999 opublikowano drugie wydanie obydwu tomów w Wydawnictwie Michalineum, ul. Piłsudskiego 248/252, 05-261 Marki 4, tel. (022)781-16-14, fax (022)771-36-15. Wszystkie wydania zostały dopuszczone do druku za pozwoleniem władz duchownych. Zapoznajmy się z kilkoma myślami Królowej Polski i Królowej Różańca Świętego.

**Motto w książce: “Jesus chce, abym była więcej znana i miłowana.” (Z objawień w Fatimie)
“Jestem cała w Różańcu, tam Mnie szukajcie - tam mnie znajdziecie.”**

1. Różaniec ma być radością waszych serc, światłością waszych myśli, pożądaniem waszej woli, ogniem łączącym i spajającym was z niebem; ma być niezgłębioną kopalnią skarbów, które wam przez Moje Niepokalane ręce daję w nim ukryte. Od was ma być tylko wola przyjęcia go i odmawiania, czas ofiarowany, usposobienie pokorne i pobożne i odrobina wysiłku w skupieniu i odmawianiu. Nie skąpcie tego, ani nie spychajcie, że jakoś tam zmieści się w ostatnich kwadransach dnia. Reszta, czyli wszystko inne - to działanie Ducha świętego, które daje poznanie Zbawiciela w Jego

tajemnicach; daje miłość do Ojca, przez co sprawia, że dusze płonące tym zarzewiem miłości Bożej stają się podatne do ogarnięcia i do pogrążenia się w miłości Bożej. I wtedy urzeczywistniają się słowa Syna Bożego: Królestwo w was jest. Królestwo wieczne i powszechne, królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju. (Prefacja w Święto Chrystusa Króla).

2. Różaniec jest niewyczerpanym skarbem nieprzebranych łask Boga w Trójcy św. Jedyne. Ale żeby z Różańca korzystać, trzeba w i a r y, która się prędko zamieni w radość doznania. Różaniec jest Mój i wymaga p o k o r y, bo daje to, czego Ja pragnę, a nie wedle swojej woli i swoich pragnień.

Różaniec jest wasz. Jest wam dany na zawsze. Na każdą chwilę i na każdą potrzebę go macie; od was zależy wykorzystanie go, działanie nim. Wymaga on w i e r n o ś c i i w y t r w a ł o ś c i.

Różaniec jest wszystkich, którzy są zdobyczą Naszych Serc - Mego Syna i Mojego. On łączy wszystkich żyjących na ziemi - co go szanują i kochają - i tych, co już są w tryumfie - wspólną m o c ą z w y c i ę s t w a.

3. Różaniec jest darem kupionym Krwią Mego Syna. Jeśli takie jego pochodzenie i taką ma pieczęć, niech was nie dziwi o p ó r w jego poznawaniu, przyjmowaniu i rozszerzaniu, bo walczą przeciw niemu pospołu czart, świat i ciało. Przyłóż mnie jako pieczęć do serca swego. Tu o to idzie, żeby każdy miał swoją ulubioną tajemnicę - na pewien okres - i po zmówieniu Różańca niech się nią wciąż nasyca, bo ona jedna tyle rzeczy w duszy objaśni, naprostuje, pogłębi. Różańcem łatwiej jest kołatać do bram Miłosierdzia Bożego.

4. Jezus chce, abym była więcej znana i miłowana. (Objawienie w Fatimie). A Ja chcę, aby Serce Mego tryumfującego Syna wszędzie królowało: w was i tu u was. Oboje zaś chcemy waszego szczęścia, waszego dobra - dla chwały Ojca Niebieskiego. Te pragnienia obu Najświętszych Serc sprawiają wylew miłosierdzia, a miłosierdzie trzeba widzieć, trzeba za nie dziękować, trzeba mu ufać, trzeba o nie błagać dla was i świata całego. Na to jest Różaniec, w którym się powtarza: Błogosławionas Ty między niewiastami i błogosławiony owoc Żywota Twojego Jezus. Te słowa są tak bardzo ważne, bo stanowią początek tego wielbienia, które ma być przeniesione na wieczność.

Trzeba je mówić z wielką miłością, z upokorzeniem i w szczęściu, że wam już tu na ziemi wolno je wymawiać. Są one bowiem początkiem tego, co będzie trwało przez wieczność całą - w i e l b i e n i e miłosierdzia. Misericordias Domini in aeternum cantabo. Miłosierdzie wielbimy tymi piętnastoma tajemnicami.

Niech będzie uwielbione przedziwne działanie w przedziwnych sprawach Matki Przedziwnej!

Niech będzie uwielbione Miłosierdzie Boże w przedziwnych przywilejach przedziwnej władzy Pani Przedziwnej!

Niech będzie uwielbione przedziwne działanie w dziwnych drogach, którymi prowadzi w przedziwny sposób powołanych przedziwnie!

5. Każde zwycięstwo nad złem jest M o i m z w y c i ę s t w e m, ponieważ Ja wszystkie je wpięram otrzymałam od Mego Syna. Każde zwycięstwo nad złem przyspiesza przyjście Mego królestwa.

Warunkiem tych zwycięstw jest wierne odmawianie Różańca. Jestem cała w Różańcu - tam Mnie szukajcie. Jestem cała w Różańcu - tam Mnie znajdziecie.

6. Jestem prawdą. Wszystkie słowa Moje to Sprawiedliwość i Prawda - tak jak Syn Mój powiedział o Sobie, że jest Prawdą. Różaniec jest prawdą i głosi prawdę. Kto kocha Różaniec - kocha prawdę, a odmawiając go pobożnie - znajduje prawdę. Prawda będzie w jego myślach, w jego sercu, w jego mowie, czyli prawdą będą jego myśli, jego poznanie, jego sądzenie. Ale niech we Mnie i przeze Mnie - przeze Mnie danym sposobem - R ó ż a ń c e m d o c h o d z i t e j p r a w d y. I spełnią się na nim słowa: Qui in me operantur non peccabunt (Którzy we Mnie działają nie zgrzeszą). I sprawdzą się słowa, że jestem najkrótszą Drogą do Prawdy, do Syna, do Boga.

To daje Różaniec, t y m jest Różaniec. I dlatego Ja tak wołam i proszę o Różaniec i dlatego jest on tak zwalczany - właśnie Różaniec.

7. Świat tkwi w błędach. Różaniec jest prawdą, głosi prawdę i walczy o prawdę. Przez odmawianie Różańca prawda wnika do duszy, bo przy odmawianiu działa umysł i serce; umysł rozważa, a serce rozplamienia się trzymając się blisko Matki i Syna oraz ich przyjaciół, którzy w każdej tajemnicy są i w niej biorą udział. I tak dusza nasyca się prawdą i wchłania ją tak, że na innych może ją przelewać. Ale bez Różańca nie tylko, że tego nie ma, ale brak tej bariery, która chroni od zbroczenia na manowce. To tłumaczy wam stan świata.

Każda tajemnica rozważana jako osobna całość ma swą moc i cel, ale wszystkie piętnaście razem - to wojsko uszykowane do boju pod Moją wodzą. Kto się modli Różańcem, niech o tym pamięta i niech wie, że dobrze odmawiając Różaniec robi więcej, niż gdyby budował wielkie gmachy lub pracował nad wzbudzającymi zachwyty wynalazkami. Często tam działa szatan. I niech wie, że kto Mnie znajdzie - znajdzie żywot i osiągnie zbawienie od Pana.

I niech pamięta, że jestem cała w Różańcu: Tam Mnie szukajcie - tam Mnie znajdziecie. To takie przypomnienie i zachęta, która ma pobudzić do większej gorliwości w odmawianiu Różańca. Różańców ma być w i ę c e j i mają być lepsze, by szerzej otworzyć upusty łask Mego Niepokalanego Złotego Serca - już wnet tryumfującego... Amen.

8. Jestem blisko. Bliska jestem wszystkim, którzy Mnie wzywają w duchu i prawdzie. Szukajcie Mnie na drogach Zbawicielowych – a właśnie to znajdziecie w Różańcu. Kto znajdzie – znajdzie żywot i osiągnie zbawienie od Pana.

Trzeba, żeby świat wiedział, czym jest Różaniec:

To szukanie Mnie i Mojego Syna.

To dążenie do ostatecznego celu zbawienia dusz poprzez uświęcone Różańcem życie.

To broń do walki i pociecha w odpoczynku.

To warunek zwycięstwa.

To źródło niewysychające – niewyczerpane źródło łask.

To Moja wola! I pragnienie! I żądanie!

To mój dar, dar Matki Boga i waszej, dla biednych i w strasliwym niebezpieczeństwie pozostających dzieci.

To znak widomy opieki i pieczęć wybraństwa.

To radość Aniołów i wesele Świętych.

To groza i przerażenie pokonywanych przezeń szatanów.

To najprostszy, najkrótszy i najpewniejszy łącznik nieba z ziemią.

To skarb ubogich i moc mężnych.

To wreszcie radość dziecka z miłością spełnianego obowiązku i nadzieją nagrody tu i tam.

To miłosne wchłanianie kropla po kropli piętnastu tajemnic Odkupienia jak dżdżu orzeźwiającego, który jest konieczny do wydania przez dobrą ziemię dobrych owoców.

Pan Jezus nauczył Apostołów modlić się, na prośbę ich dał im modlitwę. I Matka Boża też dała taką modlitwę. Do nas tylko należy uwierzyć, przyjąć ją, spełnić i ofiarować. Matka Najświętsza posiada dusze proste, posłuszne, wierne i czyste, gdyż tylko takie mogą spełnić Jej żądanie. I ta czystość duszy jest koniecznym warunkiem pojęcia Różańca, pojęcia sensu tajemnic.

Dlatego się to nazywa tajemnicą, że dla jednych jest odkryta, a dla drugich jest zamknięta. Różaniec jest zarazem probierzem dusz. Moc Różańca tkwi w także i w tym, że ma być odmawiany stale, codziennie. Ta ustawiczność i ciągłość jego odmawiania da przy końcu życia podobny skutek jak strumień, mały strumień, którego wody przechodzą w wielką rzekę i wpadają do morza...

Najświętsza Maryja Panna – Hetmanka w Cerkwi Prawosławnej

Po bezskutecznych poszukiwaniach na polskich blogach i portalach świadectw jeńców – czerwonarmistów o objawieniu na obłokach Matki Bożej Łaskawej pod Ossowem podczas Bitwy Warszawskiej w 1920 roku, usiłowaliśmy takie świadectwa odnaleźć na stronach internetowych Rosji. Niestety, na razie tam również nie napotkaliśmy żadnej wzmianki na ten temat. Ale przy okazji trafiliśmy na ciekawy portal ПИАП „Москва – Третий Рим”, na którym w dniu 4 sierpnia 2010 roku podano o objawieniu wielkiego świętego Cerkwi Prawosławnej Serafima Sarowskiego. Poniżej zamieszczamy tę informację w oryginale w języku rosyjskim i tłumaczeniu na język polski.

ЯВЛЕНИЕ ПРЕПОДОБНОГО СЕРАФИМА САРОВСКОГО: "Ставьте Кресты Христовы у водных источников..."

Сегодня утром монахине Николае (Сафроновой), известной православному народу Святой Руси по фильму "Царь грядет", в келию явился преподобный Серафим Саровский и просил передать православным людям, что вода будет уходить. Чтобы этого не произошло необходимо по всей земле Киевской Руси устанавливать Кресты Христовы у водных источников.

Кроме того, Батюшка Серафим увещевал русский народ усилить молитвы перед иконой Пресвятой Богородицы "Непобедимая Победа"

("Ченстоховская")

).



Tłumaczenie na język polski:

4 sierpnia 2010

OBJAWIENIE WIELEBNEGO SERAFIMA SAROWSKOGO: "Stawiajcie Krzyże Chrystusowe przy źródłach wodnych..."

Dzisiaj rano zakonnicy Mikołai (Safronowej), znanej prawosławnemu narodowi Świętej Rusi z filmu "Car nadchodzi", w celi objawił się wielbny Serafim Sarowski i prosił przekazać prawosławnym ludziom, że woda będzie odchodzić (zanikać). Żeby to nie nastąpiło, należy koniecznie na całej ziemi Rusi Kijowskiej stawiać Krzyże Chrystusowe przy źródłach wodnych.

Oprócz tego, Ojciec Serafim upominał rosyjski naród, żeby wzmógł modlitwy przed ikoną Najświętszej Bogurodzicy "Niewyciężone Zwycięstwo" ("Matka Boska Częstochowska").

Refleksje:

1. Może dziwić upominanie narodu rosyjskiego przez świętego zakonnika Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej o wzmożenie modlitw do Matki Bożej Częstochowskiej, znając stosunek Cerkwi do Kościoła Katolickiego, naszej wiary i w szczególności do Papieża. Ale święci kierują się innymi kryteriami, nie zważając na stanowisko nawet najwyższych władz swoich kościołów. Święty Serafim był wielkim czcicielem Matki Bożej, która wielokrotnie mu się objawiała. To NMP w Niebie (Kazańska i Częstochowska, Włodzimierska i Ostrobramska i w setce innych obrazów i ikon) na pewno pouczyła go o tej potrzebie modlitwnej.

2. Z prawej strony obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej jest obraz Matki Bożej jako Hetmanki, w stroju rycerskim, odpowiednim do występowania na polu bitewnym: w hełmie bojowym i zbroi na

piersiach i ramionach. Zwróćmy uwagę, że układy postaci Hetmanki i Pana Jezusa są identyczne z ich układami, przedstawionymi na obrazie z Jasnej Góry. Jest tylko jedna różnica: Matka Boska - Hetmanka trzyma w ręku prawosławny krzyż.

3. Przedstawienie Maryi w stroju rycerskim jest bardzo adekwatne do Jej tytułu Hetmanki. Szkoda, że dotąd w Polsce (ani w Wojsku Polskim, ani na Jasnej Górze lub in. miejscach) nie pojawił się podobny pomysł przestawienia naszej Hetmanki. Gdy się obserwuje coroczne procesje, organizowane przez Ordynariat Wojska Polskiego w Święto Wojska Polskiego 15 sierpnia, to mimo woli nasuwają się myśli o nie w pełni odpowiednim stroju Hetmanki. Niesiona w procesji przez żołnierzy, przedstawiona jest Ona jak na obrazie z Ołtarza Kaplicy Jasnogórskiej: obwieszana złotem, perłami, brylantami, rubinami i in. drogimi kamieniami. Może wreszcie ktoś z wysokich decydentów kościelnych lub wojskowych poleci namalować obraz, podobny do tego, tutaj przedstawionego.

4. Matka Boska Częstochowska ma również tytuł Matki Boskiej Zwycięskiej. Zachwyca trafność nazwania Jej przez braci prawosławnych Imieniem „Niezwyciężone Zwycięstwo” („Niepobiedzima Pobjeda”). Nazywając Hetmankę takim tytułem nie ma już żadnej wątpliwości, że Jej zwycięstwa są zawsze zwycięskie!. Bo jak widzieliśmy przy opisie niektórych wiktorii oręża polskiego, odniesione zwycięstwa były często zmarnowane i niewykorzystane.

5. Kościół Prawosławny z wielkim nabożeństwem i czcią odnosi się do Matki Bożej, modli do Niej i wzywa pomocy, podobnie jak i my, w naszym Kościele. Tam w każdym domu wisi obraz lub ikona Matki Bożej, przyozdobione wyszywanymi ręcznikami. Ikona, często szerniała po upływie setek lat, zachowana mimo tylu zawieruch dziejowych: rewolucji i wojen, okrutnego prześladowania wierzących przez ponad 70 lat bezbożnych komunistycznych rządów. Z Kościołem Prawosławnym przez Maryję, i wspólne wyznawanie Jej kultu, prawdopodobnie szybciej niż z protestantami odnajdziemy drogę pojednania, która doprowadzi do pełnej jedności Kościoła Chrystusa.

Protestanci nie uznają pośrednictwa i orędownictwa Maryi, nie oddają hołdu i czci Matce Bożej, nie ma Jej obrazów w kościołach, nie modlą się na Różańcu. Uważają, że jedynym pośrednikiem do Boga - Ojca jest Jezus Chrystus. I jest to prawda. Tak zapisane jest w Piśmie Świętym. Kościół Katolicki również wyznaje i głosi tę prawdę Wiary. Niepojęte jest, jak można nie składać hołdu i nie oddawać czci tej jedynej, wybranej przez Boga kobiecie, która urodziła Jego Syna! Tym bardziej, że w Ewangelii św. Łukasza (1,48) w Magnificat czytamy: „**Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia**”.

A co do pośrednictwa i orędownictwa Matki Bożej, to wyżej w p. „Maryja – Królowa i Hetmanka, Pośredniczka i Orędowniczka” pisaliśmy, że wszystkie modlitwy i prośby do Pana Boga przechodzą oczywiście przez ręce Pana Jezusa. Wspomnieliśmy też o wniosku, płynącym z tej historii w Kanie Galilejskiej, że Jezus nigdy nie odmówi prośbie Swojej Mamy a także prośbom Swoich uczniów, Apostołów i Świętych. Z nauki, która wypływa z opisu w Kanie, powinniśmy zapamiętać, że najpewniej i najszybciej Pan Jezus nas wysłucha, jeżeli nasze prośby skierujemy przez ręce Maryi. Ale również wysłucha, gdy skierujemy je do Niego przez Apostołów, Świętych, naszych Patronów osobistych i patronów Polski, Aniołów Stróżów i dusze czyścicowe.

O św. Serafimie Sarowskim, wielkim świętym Rosji

Diwieweju - niewielkie miasto około 200 km na południowy wschód od Muroma. Gdybyśmy zapytali kogokolwiek z prawosławnych w Rosji - z czym i z kim kojarzy się ta nazwa - większość z pewnością odpowiedziałaby: Diwieweju - to jeden z najważniejszych monasterów Rosji, w którym spoczywają relikwie wielkiego świętego - Serafima z Sarowa. Rosja czci wielu świętych. Jednakże najbardziej czczonym, oprócz Najświętszej Bogarodzicy i św. cudotwórcy Mikołaja jest święty Serafim. Przypomnijmy więc jego życie i drogę do świętości.

Święty Serafim urodził się 19 lipca 1759 r. w Kursku. Przy chrzcie nadano mu imię Prochor. Już od dzieciństwa był wybrańcem Bożym i znajdował się pod szczególną opieką Matki Bożej. Od młodości marzył o życiu zakonnym. Gdy osiągnął 18 lat, zdecydował się wstąpić do monasteru. Na wybraną drogę życia błogosławiła go matka miedzianym krzyżem. Krzyż ten zachował do końca swoich dni. Na początku udał się z pielgrzymką do Kijowa, aby tam modlić się u relikwii wielu świętych i uzyskać błogosławieństwo na dalszą drogę życia. Błogosławieństwa udzielił mu św. Dosyfeusz wskazując na Monaster Sarowski jako miejsce jego pobytu. W monasterze tym przyjął postrzyżyny zakonne i uzyskał nowe imię - Serafim. Wkrótce został kapłanem. Niedługo potem opuścił monaster i udał się w głąb lasu, aby tam zamieszkać w samotności. W pustelni sarowskiej spędził 30 lat. Żył się głównie roślinami. Życie jego wypełniała modlitwa. Klęcząc na kamieniu modlił się przez tysiąc dni i nocy. Był to wysiłek graniczący z cudem. Dzięki ascezie i modlitwie uzyskał szczególne dary Ducha Świętego. Odkryte mu były tajemnice tego świata i przychodzących do niego o poradę i modlitwę wiernych. Wszystkich witał słowami: „Chrystus Zmartwychwstał, radości ty moja”. Nauczał wszystkich: „pozyskaj ducha pokoju i tysiące zbawią się wokół ciebie”. Starca kilkakrotnie odwiedzała Najświętsza Bogarodzica z gronem świętych, do

których Najświętsza powiedziała: „Ten jest z naszego rodu”. Pewnego razu, w obecności swojego przyjaciela Motowilowa, rozświetliła się twarz Starca niezmiernym światłem podobnym do światła Taboru. Świeciło też całe otoczenie świętego. W jego celi same zapalały się lampki oliwne przed ikonami. Święty widział, jak zapalał je anioł. Doświadczyl też św. Serafim cierpień, zadanych mu przez złych ludzi. Był ciężko pobity i już do końca życia chodził pochylony.

W 1825 r. św. Serafim miał kolejne widzenie Najświętszej Marii Panny. Oznajmiła mu, aby opuścił las i przystąpił do budowy nowego monasteru w miejscowości Diwiejewo. Monaster według życzenia Bogarodzicy miał być wyłącznie dla dziewic. Imiona pierwszych 8 zakonnice, które mają przyjść do monasteru, nazwała sama Bogarodzica. Przekazała też na ręce św. Serafima nową regułę zakonną, która obowiązuje do dziś. Cały monaster Najświętsza Panna kazała otoczyć rowkiem z nasypem (do dziś zwany św. Kanawką). Obecny Rowek (Kanawkę) wykopały same siostry zakonne. Wysokość nasypu 2,15 m i taka sama jego szerokość. Idąc Kanawką wierni odmawiają modlitwę: „Bogorodice Diwo radujsia”...(Odpowiednik naszej modlitwy: „Zdrowaś Maryjo...”). Św. Serafim mówił, aby powtarzać ją 150 razy (czyli jak w 3 częściach Różańca Świętego). Św. Serafim widział Matkę Bożą idącą po Kanawce i twierdził, że czyni to Najświętsza Bogarodzica każdego dnia. Potwierdza to jeden z mnichów, który w 1926 r. wieczorem także widział na Kanawce Matkę Bożą. W miejscu objawienia się Bogarodzicy wytrysnęło źródło krystalicznie czystej wody. Monaster ten - według słów Bogarodzicy - będzie Jej szczególnym miejscem na ziemi (udziałem) i Ona sama będzie jego Matką Przełożoną. Św. Serafim wypełnił wolę Matki Bożej i jego staraniem powstał załazek przyszłego wielkiego monasteru. Zbudowano cerkwie - Narodzenia Chrystusa i Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Św. Starzec stał się umiłowanym ojcem duchownym sióstr zakonnych. Nauczał, że posługa jest ważniejsza niż post i modlitwa. Zapewniał, że opiekować się będzie siostrami nawet po swojej śmierci. Przepowiedział też wielki rozwój monasteru, budowę nowych cerkwi oraz nadanie monasterowi nazwy lawra. Byłby to wyjątek, bowiem ten tytuł nadawano wyłącznie monasterom męskim. Swoimi duchowymi oczyma widział też przyszłość Rosji oraz straszne czasy ostateczne.

Zapowiedział też swoje zmartwychwstanie w Diwiejewie. Tłumaczył to tak:

„Ja, ubogi Serafim, od Boga otrzymałem dar długiego życia, znacznie powyżej 100 lat. Ale ponieważ przed końcem mego życia rosyjscy biskupi staną się takimi bezbożnikami, że niedowiarstwem i bezceństwem swym przewyższą greckich biskupów w czasach Teodozjusza Młodszego, że nawet nie będą wierzyć w największy Dogmat Wiary Chrystusowej - w Zmartwychwstanie Chrystusa i powszechne zmartwychwstanie, to dlatego pan Bóg zabierze mi życie, a następnie dla potwierdzenia Dogmatu o Zmartwychwstaniu wskrzesi mnie i moje wskrzeszenie będzie podobne do wskrzeszenia siedmiu braci - młodzieńców w jaskini Ochłońskiej na górze Cejlon koło Efezu.

(Legenda głosi, że bracia ci (do dziś znane są ich imiona) wyrzekli się błyskotliwej kariery, przyjęli chrzest i chroniąc się przed prześladowaniami cesarza Decjusza (249-251), ukryli się w grocie. Cesarz kazał ich zamurować ok. 250 r. Po trzystu siedemdziesięciu trzech latach, kiedy panował Teodozjusz, cesarz chrześcijański, wykiełkowała herezja wśród tych, którzy zaprzeczali zmartwychwstaniu ciał. Kiedy cesarz, widząc, że chwieje się wiara w Chrystusa, bardzo bolał nad tym i umartwiał się postami i pokutą pośród modlitw i łez, Bóg zobaczył jego pobożność i pragnąc umocnić wiarę we wskrzeszenie umarłych, dokonał wielkiego cudu z siedmioma męczennikami. Po przebudzeniu bracia opowiedzieli cesarzowi i ludziom swoją historię i znów zasnęli w jaskini do czasu powszechnego zmartwychwstania...).

Po moim zmartwychwstaniu przejdę z Sarowa do Diwiejewa, gdzie będę głosił całemu światu potrzebę nawrócenia...”.

Do Boga odszedł 2 stycznia 1833 r. w wieku 74 lat. Śmierć nastąpiła w czasie modlitwy przed ikoną Matki Bożej „Umilenije” („Wzruszenie”), przed którą zwykle się modlił. Przed śmiercią prosił siostry, aby po śmierci traktowały go jak żywego i przychodziły nad jego mogilkę ze swoimi problemami i prośbami i on ich wysłucha i pomoże. Istnieje wiele dowodów, wstawiennictwa świętego, wiele cudów dokonywanych zarówno przy życiu jak i po jego śmierci.

W roku 1903, w roku jego kanonizacji w obecności 300 000 wiernych, dokonano ekshumacji ciała. Po otwarciu trumny zebrani ujrzeli ciało świętego, które nie uległo rozkładowi i wydzielalo cudowny niezmierny zapach. Wszyscy zaczęli śpiewać „Ublązajem, ublązajem tia, Otcze Sierafimie”... („Błagamy, błagamy cię, Ojcze Serafimie”...). Odnotowano w tym momencie kilka cudownych uzdrowień.

W roku 1927, w dniu Narodzenia Najświętszej Marii Panny monaster zamknięto. Siostry zmuszone zostały opuścić monaster. Część z nich już tu nigdy nie wróciła. Wielu sióstr zesłano do obozów na wieloletnią katorgę. Niektóre z nich spędziły tam po kilkanaście lat.

W tym czasie relikwie św. Serafima wywieziono z Sarowa w nieznane miejsce i przez 60 lat nikt nie wiedział, czy w ogóle ocalały. Relikwie znaleziono dopiero w 1991 r. w ówczesnym muzeum historii w Petersburgu, w Kazańskim Soborze. Relikwie znajdowały się w pomieszczeniu, gdzie przechowywano gobeliny. Po adoracji w Petersburgu i Moskwie, święte relikwie zostały odesłane do Diwiejewa - miejsca ich stałego pobytu. Stało się to 30 lipca 1991 r. Spełniło się więc proroctwo świętego, że ciało jego spocznie w Diwiejewie (Sarow w tym czasie był już miastem zamkniętym ze względów militarnych).

W 2003 r. upłynęło 100 lat od momentu kanonizacji św. Serafima.

Życie w Diwiejewskim Monasterze Św. Trójcy pomalu powraca do stanu jego rozkwitu sprzed zamknięcia monasteru. Wszystkie świątynie są odrestaurowane i wyglądają majestatycznie. U przybycia sam widok monasteru, jego świątyni wywołuje niezwykle wrażenia. Zaiste to Dom Najświętszej Bogarodzicy. Ze wszystkich zakątków Rosji, a nawet i z zagranicy, ciągną tu dziewczęta, aby poświęcić swoje życie na służenie Bogu, Matce Bożej i św. Serafinowi. W monasterze swoją posługę zakonną prowadzi już kilkaset sióstr. Św. Serafim mówił, że życie zakonne jest trudne, ale jednocześnie jest to życie anielskie.

W ostatnich latach do Diwiewewa przybywa coraz więcej pielgrzymów. Są też pielgrzymi z Polski. Z Diwiewewa wraca się z ładunkiem emocjonalnym niemal równym, jakie wywozi się z Ziemi Świętej. To dzięki łasce i obecności tu Najświętszej Bogarodzicy.

Uzupełnienie – o księdzu płk. S. Żarskim – raz jeszcze

Już po napisaniu niniejszego szkicu w dniu 11.11.2010 r. w Polsce odbyły się obchody Święta Niepodległości. W czasie Mszy św. w bazylice Świętego Krzyża w Warszawie pamiętne kazanie wygłosił ks. prałat płk. Sławomir Żarski - administrator Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego. (całość kazania jest w <http://lubczasopismo.salon24.pl/nacjonalizm/post/254137,kazanie-ksiedza-zarskiego>).

Jakże różni się jest ono od kazania, wygłoszonego przez niego w dniu 15.8.2010 r. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w rocznicę obchodów Święta Wojska Polskiego. Tamto kazanie w szkicu zostało ocenione krytycznie (czyt. str. 27-29).

Nie wiemy, dlaczego kazanie obecne jest zupełnie odmienne w porównaniu z tamtym kazaniem w przedstawieniu prawdy historycznej, nawiązującej do patriotyzmu i bohaterstwa narodu polskiego, do wartości duchowych, religijnych. Nie zamierzamy dochodzić przyczyn tego. Niech to pozostanie tajemnicą księdza płk. S. Żarskiego. Ale gwoli uczciwości chcemy wyrazić głębokie uznanie i złożyć podziękowanie księdzu Żarskiemu za wypowiedziane słowa. Pozostawienie krytycznej oceny sierpniowego kazania bez wspomnienia tego pamiętnego kazania z dnia 11.11. byłoby zbyt jednostronne i krzywdzące dla ks. płk. Żarskiego.

Poniżej przytaczamy obszernie fragmenty kazania. Zatrzymajmy się nad słowami, których już od tak dawna nie wypowiedziano w Polsce, szczególnie przez rządzących i ich wysokich przedstawicieli w ostatnich latach. Dziękujemy za nie, Szanowny Księżu Pułkowniku Żarski.

Mówiąc o patriotyzmie i umiłowaniu Ojczyzny ksiądz płk. Żarski powiedział m.in.:

...

Wiele kamiennych epitafiów w naszych świątyniach i na cmentarzach przypomina, że nieśmiertelną jakością ludzkiego życia jest patriotyzm. To świadczy dobrze, że nie przechodzimy obojętnie nad grobami tych, którzy wypełnili swoje życie ofiarną służbą Ojczyźnie i służyli jej swoim życiem, nic ze swego nie zatrzymując dla siebie.

Tak, patriotyzm, czyli umiłowanie Ojczyzny ziemskiej, jest cechą mówiącą o jakości ludzkiego życia. Patriotyzm jest wartością świadcząca o jakości człowieka. Jest wartością dającą świadectwo również o jego świętości; o jego nadprzyrodzonym wymiarze.

Ostatnimi laty patriotyzm jako wartość życia indywidualnego i wspólnotowego przestał być uważany za konieczny do egzystencji. Zaradność w zaspokajaniu własnych potrzeb i gromadzeniu dóbr osobistych, nawet za cenę zniszczenia dobra wspólnego, stała się wartością. U podstaw III Rzeczypospolitej miejsce patriotyzmu zajęło stwierdzenie jednego z pierwszych premierów "nowej" Polski, który powiedział, że "aby zostać bogaczem, pierwszy milion trzeba ukraść".

Propagowanie podobnych haseł zaowocowało tym, że wartość została zastąpiona "antywartością". Patriotyzm zastąpiono promowanym kosmopolityzmem; miejsce uczciwości zajęła nieuczciwość; prawdę zastąpiono kłamstwem i pomówieniem; ofiarność i poświęcenie - chciwością i pazernością; miłość - nienawiścią. Natomiast z dziejowego doświadczenia Kościoła i Narodu wiemy, że "prawdziwym bogactwem jest stan ducha i umysłu ludzkiego, a nie grubość portfela".

Każda społeczność, która swe prawa opiera na "anty-wartościach", napelnia się bólem i krzywdą.

Czy w czasie zeszłorocznych obchodów Święta Niepodległości ktokolwiek z nas przypuszczał, że prawo do własnej, niepodległej Ojczyzny oraz obowiązek ochrony i obrony jej niepodległości zostaną nam przypomniane krwią prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Kaczyńskiego i 95 towarzyszących mu osób? Kolejny raz potwierdziła się prawda, że "drogę do wolności i niepodległości krzyżami się mierzy".

O miłości do Ojczyzny i Boga powiedział:

...

Czy ktokolwiek przypuszczał u progu III Rzeczypospolitej, że aby "Polska żyła w nas" za naszego życia, to koniecznie trzeba nam uczyć się miłości do Polski i Polaków?

Tak, drodzy Siostry i Bracia Polacy, żeby "...Polska nie zginęła", żeby nie utraciła niepodległości, żeby Polska nie utraciła władzy nad sobą jeszcze za naszego życia i przez nasze życie, koniecznie natychmiast, od zaraz, musimy uczyć się miłości do niej i do siebie nawzajem; potrzeba od dziś uczyć się patriotyzmu!

Ojczyzna nasza umiłowana nie musi być miejscem na świecie "jękiem i gniewem drgającym", ale musi i może być "krajem mlekiem i miodem płynącym".

Dlatego garniemy się do Jezusa Chrystusa; garniemy się do Boga, który jest Miłością, by z Nim i od Niego nauczyć się patriotyzmu, czyli miłości do Ojczyzny ziemskiej, która jest "Bramą Niebios, dla pokoleń wędrujących przez polską ziemię" (Stefan kardynał Wyszyński, Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego). Ten, który był i jest odwiecznym Synem Boga Ojca, "zrodzonym, a nie stworzonym", "gdy nadeszła pełnia czasu", stał się człowiekiem, który według ciała narodzonego z Dziewicy Maryi należał do umęczonego Narodu Izraelskiego.

Jest od kogo w ojczystym domu uczyć się miłości do Ojczyzny. Jak nie wspomnieć w dniu dzisiejszym Marszałka Józefa Piłsudskiego, gorliwego i oddanego żołnierza, polityka, ale też wielkiego patriotę. Jak przejść obojętnie wobec premiera Ignacego Jana Paderewskiego, wspaniałego pianisty, kompozytora, polityka, porywającego mówcy i jednocześnie wielkiego patriotę? Jak nie zauważyć dziś wielkich miłośników wolnej i niepodległej Polski: Romana Dmowskiego, Wincentego Witosa i wielu, wielu innych? Są ich tysiące - patriotów na miarę żołnierzy z pól Ossowa pod Radzyminem z sierpnia 1920 roku, "często mniejszych od własnego karabinu", którzy bohaterstwem odpowiedzieli na wezwanie "Za Boga i Ojczyznę" wypowiedziane przez księdza majora Ignacego Skorupkę.

Prymas Tysiąclecia, Stefan kardynał Wyszyński, kamień węgielny powojennego patriotyzmu, przez całe dziesięciolecia przypominał i nauczał nas, swoich rodaków: "Dla nas po Bogu największa miłość to Polska! Musimy po Bogu dochować wierności przede wszystkim naszej Ojczyźnie, kulturze narodowej i polskiej. (...) Stąd istnieje obowiązek obrony kultury rodzimej. (...) Mamy obowiązek chrzcić i nauczać Naród Polski oraz upominać się o uszanowanie naszej kultury rodzimej, narodowej, abyśmy nie musieli kochać najpierw wszystkich narodów, a potem dopiero na zakończenie, czasami od święta, i Polskę" (S. Wyszyński, Prosimy - wymagamy - żądamy, Kraków 12 maja 1974). Doświadczony w patriotyzmie Biskup Warszawy i Gniezna, Prymas Polski, wiedział, że "...podstawą wszystkich cnót, jakimi ma żyć Naród, jest miłość. (...) Miłość ku Ojczyźnie uczy męstwa. A męstwo, wiemy, broni czasu wojny, służy słabym, potrzebującym opieki czasu pokoju. Miłość uczy roztropności, umiarkowania w wymaganiach dla siebie, uczy też wielkoduszności, gdy mamy myśleć o innych. Naród prawidłowo wychowywany i wychowujący młode pokolenie wie, że bez miłości nie przygotowuje młodego pokolenia do wypełnienia przyszłych zadań. Miłość ku Ojczyźnie jako wartość wychowawcza uczy też wspaniałomyślności i daje siłę ducha na chwile trudne, gdy trzeba zapomnieć o sobie. Miłość ku Ojczyźnie uczy patrzeć daleko w przyszłość Ojczyzny i pragnie jej istnienia i pomyślności - nie tylko dziś, ale i w przyszłości. Uczy też przebaczać innym!". (S. Wyszyński, Bezimienny bohater symbolem ofiarnego poświęcenia dla Ojczyzny, Warszawa, 31 października 1975).

Nauka Prymasa Tysiąclecia to nauka wielkiego Biskupa i wielkiego Patrioty, która nie może leżeć w archiwum. Przyszedł czas, aby Prymas Tysiąclecia jeszcze raz przeprowadził nas przez czasy trudne!

Gdyby nie miłość Prymasa Wyszyńskiego do Boga i Ojczyzny, nie byłoby Polski; nie byłoby też Papieża Polaka. Niech nam zostanie w pamięci widok wielkiego Ojca Świętego Jana Pawła II klęczącego przed wielkim Prymasem i wielkim Patriotą Stefanem kardynałem Wyszyńskim. Jan Paweł II, syn polskiej ziemi i Kościoła Chrystusowego, w dzień po inauguracji pontyfikatu, na spotkaniu z rodakami uczył patriotyzmu. Mówił wówczas: "Miłość Ojczyzny łączy nas i musi łączyć ponad wszelkie różnice. Nie ma ona nic wspólnego z ciasnym nacjonalizmem czy szowinizmem. Jest prawem ludzkiego serca. Jest miarą ludzkiej szlachetności - miarą wypróbowaną wielokrotnie w ciągu naszej niełatwej historii" (Rzym, 23 października 1978 roku).

...

Bracia i Siostry!

Odpowiedzcie zatem, dlaczego mimo że posiadamy tak wspaniałych nauczycieli patriotyzmu, na co dzień doświadczamy tak wielu braków, a czasami wręcz zaprzeczeń, podstawowej sprawności w

życiu społecznym, jaką jest miłość? Przecież Chrystus przez dzieło Odkupienia uzdolnił nas do miłości i zobowiązał do miłości nawet wobec nieprzyjaciół!

Dlaczego wciąż odradza się w nas egoizm, nieuporządkowana miłość do samego siebie, zaspokajana kosztem bliźniego, często nawet za cenę jego zdrowia, cierpienia, a nawet życia?

Polityka to zadanie dla ludzi wielkich duchem, wielkich intelektem, wielkich kulturą osobistą i wielkich charakterem. Zadaniom polityki są w stanie sprostać tylko ludzie wielkiej miłości do Ojczyzny, a nie polityczni "klauni" z antykościelnymi kompleksami. Przypomnę, że wszelkie nawoływanie do rasizmu i nienawiści wobec kogokolwiek nie jest politykowaniem, ale działalnością przestępczą. Takie zachowania zawsze poprzedzały krwawe akty przemocy człowieka wobec człowieka. Ernest Hemingway w książce pt. "Komu bije dzwon" opisuje wojnę domową w Hiszpanii w 1937 r., w czasie której z nienawiści mordowano: księży, policjantów, wojskowych, lekarzy, kolejarzy, burżuazję. Niech jej lektura będzie przestroga dla tych, którzy wmawiają, że religia chrześcijańska jest przyczyną zniewolenia i wojen, gdy ona tymczasem prowadzi do miłości i pokoju.

Żadna Polka ani żaden Polak nie mogą być ludźmi pozbawionymi wyobraźni, szczególnie wyobraźni niepodległości i wyobraźni nieśmiertelności. Nadchodzi bowiem czas, kiedy trzeba zdać sprawę ze swego włodarzowania przed Bogiem i Narodem.

Są takie decyzje, które umacniają niepodległość Polski i wolność Polaków. Ale są też takie postawy i zachowania, słowa i decyzje, które bezpośrednio zmierzają do utraty niepodległego bytu Narodu i państwa oraz pozbawiają człowieka łaski odkupienia.

Wyobraźnia niepodległości i wyobraźnia nieśmiertelności każą wejść na drogę miłości Boga i Ojczyzny. ...

źródło: Nasz Dziennik

- Za powyższe kazanie ksiądz prałat otrzymał publiczną reprimendę od samego Prezydenta - Bronisława Komorowskiego...

- Administrator Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego ks. prałat płk Sławomir Żarski decyzją szefa MON Bogdana Klicha został przeniesiony do rezerwy kadrowej - ustalił "Nasz Dziennik". Minister ukarał ks. Żarskiego za kazanie, jakie wygłosił podczas Mszy św. w bazylice Świętego Krzyża w Warszawie z okazji Święta Niepodległości.

źródło: Nasz Dziennik

Ksiądz prałat płk Sławomir Żarski, obecny administrator Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego, był wymieniany jako główny kandydat na stanowisko ordynariusza polowego Wojska Polskiego, które od śmierci w katastrofie smoleńskiej ks. bp. Tadeusza Płoskiego do dziś pozostaje nieobsadzone. 11 listopada po Mszy św. w bazylice Świętego Krzyża w Warszawie prezydent Bronisław Komorowski zbesztiał publicznie ks. prałata płk. Sławomira Żarskiego za wygłoszoną tego dnia homilię. W przejściu między prezbiterium a zakrystią świątyni prezydent w obecności świadków oświadczył, że jest zawiedziony i zaskoczony fragmentem wygłoszonego tego dnia kazania. - *Jest ksiądz pułkownikiem, wojskowym, jak tak można - że Polska jest budowana na antywartościach* - relacjonował część wypowiedzi prezydenta świadek zdarzenia, przy którym obecny był również szef MON Bogdan Klich. Duchowny nie wchodził z Bronisławem Komorowskim w polemikę, odsyłając go do treści homilii. Świadkowie incydentu byli zszokowani słowami prezydenta, który w taki sposób pozwolił sobie skrytykować treść kazania. Jak wiadomo, Bronisław Komorowski konsekwentnie otacza się politykami budującymi 20 lat temu układ okrągłostołowy w Polsce. Dlatego z pewnością bardzo bolesnym dla niego musiało być podkreślenie prawdy, że to właśnie "u podstaw III Rzeczypospolitej miejsce patriotyzmu zajęło stwierdzenie jednego z pierwszych premierów 'nowej' Polski, który powiedział, że „aby zostać bogaczem, pierwszy milion trzeba ukraść”.

Źródło: <http://www.naszdziennik.pl/index.php?dat=20101202&typ=po&id=po03.txt>

Refleksje:

1. Prezydent Komorowski besztając księdza prałata za wypowiedziane w homilii słowa prawdy ukazał prawdziwe oblicze obłudnika i antypatrioty. Żaden w miarę uczciwy człowiek nie mógłby zanegować słów wypowiedzianych przez księdza S. Żarskiego. Ale dla prezydenta słowa te były nie do przyjęcia. Woli nadal tkwić w zakłamaniu i udawać, że rząd PO jest najlepszy z możliwych, że osiąga same sukcesy, że Polski nie dotyczą kryzysy (dzięki „genialnym” ministrom), że Polacy w znacznej większości akceptują bez zastrzeżeń prowadzoną politykę i sposób sprawowania władzy, (o czym świadczą słupki poparcia dla PO).

2. Pan Komorowski przypominając tyle razy o rozdziale władzy państwowej od Kościoła, tym razem okazał swój stosunek do wartości, które głosi Kościół i bezceremonialnie, publicznie udzielił reprimendy katolickiemu księdzu.
3. Zamiast oczekiwanego awansu ks. S. Żarski został przeniesiony do rezerwy, a miejsce Ordynariusza Polowego WP zajął ksiądz z otoczenia kard. S. Dziwisza, który nigdy nie był we wojsku i nie ma nawet stopnia szeregowca (zapewne wkrótce zostanie mianowany biskupem i generałem lub pułkownikiem).

W opracowaniu drugiej części korzystano z następujących źródeł:

1. Największe niewykorzystane zwycięstwa polskiego oręża
<http://www.orange.pl>
2. NMP 400 lat temu w Krakowie ogłosiła się Królową Polski
<http://www.propolonica.pl/blog-read.php.bid=142&pid=2708>
3. 350-lecie ślubów Króla Jana Kazimierza przed obrazem Matki Bożej Łaskawej w archikatedrze we Lwowie, 1 kwietnia 1656 r. (bp Marian Leszczyński)
<http://niedziela.pl/www.delivery/ck.php>
4. Zwycięstwa pokornej Maryi – Hetmanki Narodu Polskiego – fakty...
<http://poznajmy-prawde.blog.onet.pl/Zwyciestwa-pokornej-Maryi-Het.2.ID412662304.n>
5. fakty nieujawnione – Onet.pl.Blog
<http://poznajmy-prawde.blog.onet.pl>
6. Objawienia nieznane.Blog.onet.pl
7. Daty historyczne
http://www.sciaga.pl/tekst/39815-40-daty_historyczne
8. Alfabetyczny spis bitew polskich (część 1- 8)
http://www.elstudento.org/articles.php?article_id=2195
9. Zakazana rocznica Bitwy o Smoleńsk (Bitwa pod Kłuszynem)
<http://www.redakcja.newsweek.pl/>
10. 400-rocznica Bitwy pod Kłuszynem
<http://kultura.wp.pl.title,400-rocznica-bitwy-pod-kluszynem,wid,11620979,wiadomosc.ht>
11. Bitwa pod Kircholmem
<http://www.wilanow-palac.art.pl/index.php?module=indeks&iid=3>
12. Kirchom (1605)
<http://www.historyczne.bitwy.info/bitwy/noworzynosc/kircholm1605.php>
13. Bitwa pod Beresteczkiem, koniec wolnej Ukrainy
<http://michaelstanislaus.salon24.pl>
<http://www.polskawalczaca.com/viewtopic.php?f=1&t=7772>
14. Hetman Sobieski pod Chocimiem
<http://www.wilanow-palac.art.pl/index.php?euc=352>
15. Historia Polski
<http://pl.wikipedia.org/wiki/temida15.webpark.pl/index108.html>
16. Leszek Podhorecki „Sławne bitwy Polaków”
17. Henryk Pająk „Ponura prawda o Piłsudskim”
18. Henryk Pająk „Rosja we krwi i nafcie 1905 – 2005”
19. ks. Piotr Natanek „Religijność Józefa Piłsudskiego”
20. Zenobiusz’s Blog
<http://www.zenobiusz.wordpress.com/maryjanasza-krolowa/>
21. Objawienia „Krolowa Pokoju’s Blog
<http://dzieckonmp.wordpress.com/category/objawienia>
22. Niepokalana Królowa Polski
<http://www.mariateresa.pl/ksiazki/62-niepokalana-krolowa-polski>

- 23 32tydzień-Cała prawda o historii – Onet.pl.Blog
<http://traditia.fora.pl/swieta-maryjne,40/hetmanka-narodu-polskiego-zwyciestwa-pokornej-2579.html> -Maryi,
24. Cud nad Wisłą jako cudowna interwencja Maryi – ks. dr Józef Maria Bartnik – fakty nieujawnione
<http://poznajmy-prawde.blog.onet.pl/Cud-nad-Wisla-jako-cudowna-int,2,ID412486753>,
(Wywiad Naszego Dziennika z dnia 14.8.2006r. z ks. J. M. Bartnikiem)
25. Patronka Warszawy i Strażniczka Polski – ks. dr Józef Maria Bartnik – fakty nieujawnione
<http://poznajmy-prawde.blog.pl/Patronka-Warszawy+Strażniczka,2,ID412485988>
(Wywiad Naszego Dziennika z dnia 13.8.2010 r. z ks. dr J. M. Bartnikiem)
26. Cud nad Wisłą – Głos – tygodnik katolicko - narodowy
www.glos.com.pl/Archiwum-nowe
27. Nasza Służba – dwutygodnik Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego nr 14 z 1-31.8.2008 r.
<http://www.ordynariat.pl/ns/363/pdf>
28. Cudowna interwencja Maryi
Wywiad Naszego Dziennika z dnia 18.8.2010 r. z ks. dr J. M. Bartnikiem
29. Victoria Polska 1920 roku - Nasz Dziennik z dnia 14.8. 2009 r.
<http://infonurt2.com/index/php?>
30. Przemilczane tryumfy – Romuald Kmiecik
Nasz Dziennik z 28-06-2010 r.
31. Kościół Polski w 1920 roku
www.PiotrSkarga.pl
32. Józef Piłsudski. Wikipedia.pl.polska
http://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%zef_Pi%C5%82sudski
33. MyślPolska.Info ”Bitwę Warszawską wygrałem ja”
<http://mercurius.myslpolska.pl/2010/08/%E2%80%9Ebitwe-warszawska-wygralem-ja>
34. Kult Józefa Piłsudskiego. Wikipedia.pl.polska
http://pl.wikipedia.org/wiki/kult_J%C3%zefa_Pi%C5%82sudskiego
35. Zastrzeżenia odnośnie Józefa Piłsudskiego
<http://www.propolonia.pl/blog-read.pphp?bid=95&pid=1925>
36. historycy.org.Matka Boska objawiła się Bolszewikom?
http://ordynariat.wp.mil.pl/263_10375.html
37. Objawienia na Siekierkach a Powstanie Warszawskie
http://wsercupolska.org/joomla/index/php?option=com_content&view=article&id=2227
38. Św. Stanisław Kostka – największy z międzynarodowych Polaków
<http://www.tedeum.pl/tytul/378,Sw-Stanislaw-Kostka-najwiekszy-z-miedzynarodowych-Polakow>
39. św. Stanisław Kostka
www.integrum-home.pl/forum/viewtopic.php?t=1673
40. Diwiejewo – Strona Jana Pielgrzyma.mht
<http://janpielgrzymuucz.com/publ/diwiejewo/2-1-0-78>
<http://www.ucoz.com>
41. Prawosławny Informacyjny Analityczny Portal (PIAP) „Moskwa – Trzeci Rzym”
42. <http://pustkow.frechost.pl/swieci.php?m=9>
43. O siedmiu śpiących braciach w Efezie
<http://www.Apostol.pl/czytelnia/legendy-chrzescijanskie-siedmiu-braci-%25%9Bpi%c4%>